KWARTALNIK KLASYCZNY

1929 III. 4.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: STATUA Z PORTYKU KARYATYD W ERECHTHEIONIE

Z początkiem XIX w. Lord Elgin wywiózł między innemi dziełami sztuki greckiej jedną z sześciu statui, zdobiących portyk Karyatyd na Akropoli Ateńskiej. Na miejsce tej statui, która dziś nieco uszkodzona (brak obu przedramion, twarz zniszczona) znajduje się w British Museum, umieszczono kopję terrakotową. Statua wysoka 2,30 m przedstawia piękną dziewicę ateńską, odzianą w długi, aż do ziemi sięgający chiton, który, opasany powyżej bioder, tworzy bogato fałdowane zanadrze. Stoi ona w uroczystej postawie, jaką widzimy u dziewic poświęconych bogini, biorących udział w procesji panathenajskiej na fryzie Parthenonu, mając lewą nogę lekko podaną wprzód. Gładko spięte włosy tworzą doskonałą oprawę owalnej twarzy o regularnych rysach, pełnej powagi i spokoju a niepozbawionej wdzięku. Silna, prawie że męska budowa ciała, szaty miejscami przejrzyste, podkreślające niektóre partje dobrze modelowanego ciała, naogół są drapowane surowo w silnych akcentach wertykalnych. Statua ta, jak i pięć pozostałych w portyku, przez swą prostotę i lekkość tworzy wraz z architekturą świątyni jedną nierozerwalną całość. Z drugiej strony rzeźba ta wyjęta z architektury jest również dla siebie skończoną całością o wysokim poziomie artystycznym. Stylowo należy ona do V w. przed Chr., twórcy zaś jej należy szukać w szkole Pheidiasa, lub wśród artystów pozostających pod jego wpływem. K. W. M.

SPIS RZECZY

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

DYDAKTYKA

ZJAZD KLAS. FILOLOGÓW KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH W POZNANIU W DNIACH OD 3 DO 6 CZERWCA 1929

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Filologicznego oddawna za pośrednictwem prof. dr. Ryszarda Ganszyńca, który nawiązał stosunki osobiste z uczonymi czeskimi, zabiegał o pozyskanie filologów z krajów słowiańskich do współpracy z naszem Towarzystwem. Myśl urządzenia kongresu siłami słowiańskiemi znalazła żywy oddźwięk zarówno w Polsce jak i w Czechosłowacji. Zaczęto tę sprawę omawiać na pierwszem powakacyjnem posiedzeniu Zarządu Głównego w jesieni 1928 r. Zrazu zamierzano Zjazd urządzić w Warszawie; wnet jednak oświadczono się za życzeniem Poznańskiego Koła PTF i uchwalono odbyć Zjazd w Poznaniu, podczas Powszechnej Wystawy Krajowej, łącznie z dorocznem Walnem Zgromadzeniem PTF, które w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 26 maja 1928 r. miało się odbyć w r. 1929 w Poznaniu.

Właściwa praca organizacyjna rozpoczęła się w żywszem tempie dopiero z początkiem r. 1929 po ukonstytuowaniu się nowego Zarządu PTF. Ustanowiono 3 sekcje: 1. naukową pod przewodnictwem prof. dr. T. Zielińskiego; sekretarjat objął prof. Ganszyniec; 2. dydaktyczno-pedagogiczną, z radcą St. Cybulskim jako przewodniczącym i dyr. dr. A. Bednarowskim jako sekretarzem; 3. sekcję techniczną, której przewodniczył prof. dr. J. Sajdak, a obowiązki sekretarza objął mag. W. Steffen. Sekretarze obu pierwszych sekcyj za pośrednictwem komunikatów, umieszczonych w *Kwart. Klas.* (III 1929, s. 127) i do poszczególnych osób w kraju i zagranicą rozsyłanych, prosili o współpracę. Nadto Zarząd Główny w porozumieniu z Kołem Poznańskiem wydał w lutym 1929 r. odezwę w sprawie Zjazdu, rozesłaną do uniwersytetów, instytucyj naukowych i gimnazjów nietylko w Polsce, lecz także w krajach słowiańskich. Podając cel tego Zjazdu, odezwa za-

znaczała, że tegoroczny Zjazd zakreślił sobie szersze ramy, niż Zjazd filologów polskich w Warszawie w październiku 1927 r., który miał na celu obronę gimnazjum klasycznego, zagrożonego w swoich podstawach. Nie ograniczając się do defenzywy, Zjazd filologów słowiańskich miał pokazać znaczenie i żywotność filologji klasycznej i radzić nad drogami, któremi krocząc, mogłaby ona jeszcze lepiej niż dotychczas spełnić swoją misję kulturalną. Zarazem miał on być manifestacją przyjaźni i solidarności słowiańskiej na polu kulturalnem i umożliwić wzajemne zapoznanie się uczonych, węzłami krwi i tradycją wiekową najbliżej ze sobą złączonych filologów słowiańskich.

Osobno Zarząd Koła Poznańskiego wystosował odpowiednią odezwę do dyrekcyj szkół średnich w Kuratorjum O. S. Pomorskiem i Poznańskiem z prośbą o współpracę i ułatwienie uczestnictwa tym nauczycielom, którzyby chcieli wyjechać na Zjazd. Zwrócono się do Minist. WR i OP i do Kuratorjów O. S. z prośbą o uwzględnienie Zjazdu przy układaniu terminu egzaminów maturalnych i udzielenie kilkudniowych urlopów uczestnikom Zjazdu (podobną prośbę skierowano do Ministerstw oświaty w krajach słowiańskich). Proszono o współpracę i delegowanie przedstawicieli na Zjazd wszystkie Uniwersytety, Akademje, Twa i instytucje naukowe w kraju i zagranicą.

Zorganizowaniem Zjazdu i przygotowaniem szczegółów zajął się prezes naszego Twa i zarazem Koła Poznańskiego, ekscelencja prof. dr. L. Ćwikliński, utworzywszy z Zarządem Sekcji technicznej i przybranymi członkami Koła Komitet miejscowy, który obmyślił szczegółowy program Zjazdu i sposób jego wykonania. Wysłano zaproszenie do p. Ministra WR i OP oraz do p. Ministra SZ, do Władz państwowych i autonomicznych oraz osobistości wybitniejszych w Poznaniu. Na koszta Zjazdu uzyskano subwencję z Min. WR i OP oraz od Magistratu Poznańskiego, a od ordynata Twardowskiego zasiłek na wydanie *Xenion*. Porozumiano się z p. radcą Cybulskim i p. dyr. Papée w sprawie przedstawienia Euripidesowej *Heleny* w pierwszym dniu Zjazdu; przygotowano wycieczkę do Gniezna i do Gołuchowa itd. Komitet postarał się o to, aby uczestnikom Zjazdu uczynić pobyt wygodnym i miłym. Duszą całej tej pracy organizacyjnej, przykładem niestrudzonej zapo-

biegliwości był założyciel naszego Twa, pierwszy jego prezes i członek honorowy, dr. L. Ćwikliński. Wspierali go członkowie Komitetu, szczególnie prof. Sajdak i Klinger oraz mag. Steffen. Wobec tych wszystkich, którzy pracą swą w Komitecie miejscowym przyczynili się do tak wybornego przygotowania całości, uczestnicy Zjazdu poczuwają się do szczerej wdzięczności. Przybywającymi na Zjazd zajęli się członkowie Komitetu miejscowego, zwłaszcza prof. Sajdak. W Collegium Minus urzędował od rana dn. 3 czerwca sekretarjat Zjazdu pod kierunkiem mag. W. Steffena, wydając należne druki, między innemi broszurkę ze streszczeniami referatów i przygotowane przez Koło Poznańskie *Xenion* (Bonawentury Graszyńskiego dramat w języku greckim *Amalasuntha*), stanowiące miłą pamiątkę Zjazdu.

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się dn. 3 czerwca o godz. 10 przedpoł. w Auli Uniwersyteckiej, wypełnionej uczestnikami zjazdu, przybyłymi z różnych stron Polski w liczbie około 150; nadto z Czechosłowacji przyjechało 13 osób z senjorem czeskich filologów, prof. dr. Fr. Grohem na czele; z Jugosławji przybył prof. dr. Vulić. W otwarciu Zjazdu, oprócz przedstawicieli władz państwowych i autonomicznych, wzięło udział nadto wiele osób z inteligencji m. Poznania. Zjazd zagaił prezes PTF, dr. L. Ćwikliński, wygłaszając następujące przemówienie inauguracyjne:

„Kładąc przed laty czterdziestu we Lwowie podwaliny pod budowę Towarzystwa Filologicznego, mogliśmy mu przydzielić jeno obszary w granicach Małopolski. Gdy zaś zrządzeniem Opatrzności po strasznej burzy wojennej powstało niepodległe państwo polskie i warunki rozwoju nauki polskiej uległy zmianie pomyślnej, rozszerzył się zakres działania Towarzystwa: liczne Koła powstały w ostatniem dziesięcioleciu we wszystkich częściach Rzeczypospolitej i połączyły 500 członków we wspólnej pracy. Dzięki temu Zrzeszeniu, zorganizowanemu odpowiednio pod kierunkiem światłych a gorliwych prezesów, odbył się przed laty dwoma w Warszawie pierwszy Zjazd klasycznych filologów polskich.

Za szczęście sobie poczytuję, że przy schyłku życia ponownie do steru Towarzystwa powołany, dzisiaj imieniem Towarzystwa inauguracji drugiego Zjazdu dokonać i w gronie naszem Delegata Pana Ministra WR i OP i Delegata Pana Ministra Spraw zagranicznych powitać mogę; przybycie Dostojnych Przedstawicieli Wysokiego Rządu niech mi wolno będzie poczytać za nowy dowód, że Centralne Władze do prac i przedsięwzięć filologicznych z pełną życzliwością się odnoszą, i ważność nauki antyku w średnich szkołach ogólnokształcących uznają. Z szczerem zadowoleniem witam licznie przybyłych polskich członków Zjazdu. Witam pobratymców z Czechosłowacji, którzy zgodnie z tradycją, się-

gającą czasów Dąbrówki i św. Wojciecha, a utrwaloną w późniejszych wiekach, przybyli, by wspólnie z nami przez dni kilka szereg zagadnień naukowych i kwestyj, dotyczących wspólnej nauki antyku, omówić i porozumieć się względem przyszłych obrad i może przyszłych prac wspólnych. Witam Przedstawiciela Słowian południowych, którzy, tak jak my, byli przez wieki przedmurzem chrześcijaństwa i kultury Zachodu, a później, tak jak my, przez długie lata dźwigali ciężkie jarzmo niewoli.

Serdeczne podziękowanie składam za uświetnienie Zjazdu obecnością swą Przedstawicielom Władz rządowych i autonomicznych, Wielebnemu Duchowieństwu, Rektorowi, Senatowi i Profesorom Uniwersytetu Poznańskiego oraz Szanownym Gościom, którzy, choć w żadnym związku z filologją i szkolnictwem nie pozostają, przybyli, by okazać sympatję i przychylność dla zajęć i przedmiotu obrad naszych.

Przez bardzo długi czas stanowiły problemy gimnazjalnej nauki niejako misterjum, do którego profanum volgus nie dopuszczano. Wyłączność ta nie przynosiła niezawodnie korzyści nauce humanistycznej i utrzymać się nie dała. Szkoła jest bowiem politicum — politicum w najpiękniejszem wyrazu znaczeniu. Wszyscy mieszkańcy kraju równe mogą rościć sobie prawa do szkoły, wszyscy w tej samej mierze, co zawodowcy, o to się też troszczyć winni, by szkoła średnia pomyślnie się rozwijała. Nie pomylę się zapewne twierdząc, że odkąd otworzono wrota, które tak długo były zamknięte, w szerokich kołach społeczeństwa znikło niejedno uprzedzenie przeciw szkole filologicznej i że tym sposobem humanistyczny kierunek kształcenia niejednego przyjaciela nawet tam pozyskał, gdzie go wpierw nie można się było spodziewać.

Świętem pracy nazwano naszą Powszechną Wystawę Krajową. Obchodzą je przemysł i rzemiosło, handel i rolnictwo. Ale i zawody duchowe przedstawiają bilanse swej czynności ostatniego dziesięciolecia w objektach i wykresach, a z wystawami łączą obrady. Nie mogli pozostać na uboczu filologowie klasyczni; pragnęli i oni przez zestawienie podręczników szkolnych, ilustracyj, tablic statystycznych i różnych innych środków nauczania oraz przez teatralne przedstawienia szkolne, a niemniej przez narady, dostępne także szerszym kołom społeczeństwa, uprzytomnić sobie i tymże kołom, jak w pierwszem stadjum tworzenia się szkoły polskiej, nie podlegającej już żadnym obcym nakazom, przepisom i wpływom, ukształtował się stosunek nauki łaciny i greczyzny do innych przedmiotów programu szkolnego, jakie osiągnięto wyniki, jakie są widoki na przyszłość.

Również i miejsce Wystawy do takiego przeglądu zachęcało. Albowiem w dziejach polskiego szkolnictwa i nauk humanistycznych Wielkopolska poważne zajmuje stanowisko już od najdawniejszych czasów, kiedy — wedle słów króla Jana Kazimierza w dyplomie erekcyjnym Uniwersytetu lwowskiego z r. 1661 — „sowa Minerwy rozsiadła się na gnieździe lechickiego Orła“ i gimnazjum gnieźnieńskie zostało założone. W XVI wieku, tutaj w Przemysława Grodzie założona przez biskupa Lubrańskiego Nova Academia stała się środowiskiem kultury humanistycznej, a uczeń tej Akademji Klemens Janicki, nieco później zaś Sebastjan Klonowicz, w utworach swych poetycznych złożyli dowody

znakomitej znajomości języka i literatury łacińskiej. W wieku XIX w gimnazjach wielkopolskich języki łaciński i grecki górowały bezwzględnie nad wszystkiemi innemi przedmiotami i osiągano też wyniki świetne. Wielkopolanin Bonawentura Graszyński pisał i ogłaszał przed laty kilkunastu cenione utwory poetyckie w jęz. starogreckim; dramat *Amalasuntha*, który się zachował po zmarłym przedwcześnie profesorze, wydaliśmy temi dniami i dedykowaliśmy Szanownym członkom Zjazdu. Ze szkół wielkopolskich wyszedł poważny zastęp uczonych, którzy, przeniósłszy się do Warszawy, Krakowa i Lwowa, tam rzucali dobre ziarno tak na glebie szkolnej, jak na niwie, badaniom uczonym i wykształceniu młodych pracowników poświęconej.

W ostatnich kilku dziesiątkach lat studja filologiczne w Polsce wzniosły się też na wysoki poziom, otrzymały znamię europejskie, tak co się tyczy tematów, jak sposobu ich opracowania, obfitości i wartości wyników, syntetycznego ujęcia i przedstawienia rzeczy. Zasługa to niezaprzeczenie przedewszystkiem uniwersytetów, a przyczyniła się do tego postępu w znacznej mierze Polska Akademja Umiejętności. Ale także z Towarzystwa Filologicznego wychodziły podniety, już to za pośrednictwem wymiany myśli na zebraniach, już też przez sprawozdania i artykuły, ogłaszane w czasopiśmie Eos, które pod kierunkiem pełnych poświęcenia redaktorów rozwija się pomyślnie i spotyka się z coraz większem uznaniem także w kołach uczonych zagranicą. Dokumentem umiejętnie zorganizowanej pracy filologicznej będzie ogłoszenie oddawna pod auspicjami Akademji Umiejętności przygotowywanego wydania pism Grzegorza z Nazianzu, którem interesuje się Jego Świętobliwość, papież Pius XI, badacz, historyk i filolog najwyższej miary.

Program Zjazdu naszego we wszystkich trzech sekcjach filologicznych obejmuje trzydzieści kilka referatów. Liczba to tak znaczna, że obawiać się należy, iż niełatwą będzie rzeczą rozmieścić i wyczerpać wszystkie referaty w obrębie wyznaczonych granic czasu. Zastanowić się zatem wypadnie, czyby w przyszłości tak z tych wymienionych jak i z rzeczowych względów nie należało poświęcać obrad tylko kilku wybranym zagadnieniom z tej lub owej dziedziny, co umożliwiłoby przeprowadzenie gruntownej dyskusji.

I z zakresu dydaktyki zapowiedziano znaczniejszą liczbę referatów; jest ich szesnaście. Nie dotyczą one ani administracji ani kwestyj organizacji szkolnictwa średniego; odnoszą się do sposobu wykładania pewnych działów szkolnej nauki filologicznej, pewnych materyj, nie są jednak pominięte i problemy zasadnicze. Wielokrotnie przeto w dyskusji mowa będzie o tem, co stanowi jądro kwestji szkolnej, tj. o stosunku dwóch form myślenia: matematyczno-przyrodniczej i historycznej; tamtej odpowiada usposobienie umysłu woluntarystyczne, z którem łączy się utylitaryzm, tej zaś usposobienie intelektualistyczne, oparte na tradycji. Spory między przyrodnikami a humanistami nie ustały: ale w badaniach naukowych znikają niekiedy ściany ustawione dla odgraniczenia ich terytorjów. W ostatnich dziesięcioleciach osiągnięto w niektórych wypadkach podziwu godne wyniki, stosując metody właściwe obydwom dziedzinom, wyniki, które poniekąd za syntezę obydwóch

kierunków mogą być uważane. Naukom przyrodniczym przyniosły też humanistyczne i na odwrót humanistycznym przyrodnicze użyźnienie i pomoc. Od czasu do czasu występują nawet uczeni, którzy dzięki genjalnemu uzdolnieniu poprzez wspomniane płoty z równem mistrzostwem na obydwóch polach pracują.

Wyraziściej ujawnia się przeciwieństwo między przyrodnikami a humanistami w zakresie szkolnictwa, co się tyczy ustroju szkół i planu nauki, wskutek czego sprawa reformy szkolnej nie schodzi z porządku dziennego w obradach konferencyj nauczycielskich i ciał parlamentarnych i zapełnia łamy pism zawodowych i codziennych. Pewną jest jednak rzeczą, że ani jeden ani drugi kierunek, ani przyrodniczy ani humanistyczny, nie może sobie przypisywać prawa do bezwzględnego dominjum na terenie szkolnym. Nie powinny się one wzajemnie wykluczać, raczej łączyć się z sobą czy to w ten czy ów sposób, dostosowując się do różnych celów kształcenia, tak, iżby albo jeden albo drugi czynnik przeważał. Godząc się na ten pogląd, filologowie klasyczni nie odstąpią jednak nigdy od przekonania, że la culture du bois mort — jeżeli mam użyć zwrotu francuskiego pisarza — że kultura drzewa rzekomo martwego nie jest niepożyteczna, gdyż ona znajomość tego, co jest technicznie pożytecznem, rozszerza i uzupełnia i do idealizmu prowadzi; że nauka humanistyczna budzi zapał, a zapał i praca wedle trafnej uwagi znakomitego węgierskiego męża stanu, hr. Wojciecha Apponyi'ego, nie są sprzecznemi pojęciami, gdyż szczerze pracować w duchu altruistycznym dla ojczyzny, dla narodu i dla innych ideałów tylko ten potrafi, kto zdolen jest wzbudzić w sobie zapał; że antyk jeżeli nie większą, niewątpliwie nie mniejszą ma wartość wychowawczą, aniżeli którykolwiek inny środek duchowego wykształcenia i dlatego stanowić winien czynnik ogólnego ludzkiego wykształcenia. A czyż jest coś wznioślejszego od człowieka, jeżeli jest człowiekiem? Już Menander napisał: ὡς χαρίεν ἐστ' ἄνθρωπος, ὅταν ἄνθρωπος ᾖ.

Następnie imieniem Ministerstwa WR i OP przywitał zebranych naczelnik Wydziału prezydjalnego, dr. Michał Pollak, następującem przemówieniem:

Spełniając zaszczytne posłannictwo, witam w imieniu Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pierwszy Zjazd słowiańskich filologów klasycznych i życzę dobrych oraz wielkich wyników wspólnych rozważań i wspólnych dociekań, pod szczęśliwemi auspicjami Polski odrodzonej wszczętych.

Oby decyzje, powzięte przez Zjazd, przyczyniły się skutecznie do regeneracji i wzmożenia duchowych i kulturalnych sił społeczeństw słowiańskich a także całej ludzkości, znużonej warunkami wojennemi i powojennemi życia codziennego! Wieczyste wartości, tkwiące w świecie antycznym, wiecznie żywe i odrodcze, o niezgłębionych pokładach i niewyczerpalnych, niewątpliwie sprowadzić mogą pożądane odrodzenie ludzkości. Świadkiem tego historja.

Uczeni i pedagodzy, czerpiący pełnemi haustami z tego niewysychającego, czystego źródła natchnień, jakiem jest klasyczna filologja,

mogą spowodować zbliżenie i pojednanie narodów, mogą wnieść w społeczeństwa zarzewie pokojowej pracy, umiłowania pokoju, wszechludzkiej miłości i szczęścia ludzkości. Ich zadaniem jest, wśród innych, wychować nową generację, silną, w pracy zahartowaną, w niej rozmiłowaną, lepszą od dzisiejszej, oraz moralnie i kulturalnie stojącą wyżej od niej.

Życzę wreszcie, by Zjazd obecny, przez polskich filologów zainicjowany, w czasie gdy Polska odrodzona światu przedstawia swój dorobek dziesięcioletniej, intensywnej i niezmordowanej pracy na każdem polu, stał się zaczątkiem i trwałym fundamentem wzajemnego poznania i zbliżenia słowiańskich uczonych i pedagogów, by stał się dowodem słowiańskich wysiłków twórczych, zmierzających ku temu, aby w wielką rodzinę narodów wnieść wartości swoiste i nieśmiertelne, dające świadectwo żywotności, energji i niezniszczalności narodów słowiańskich, które mimo wszelkie trudności i przeszkody jednak potrafią tworzyć i pracować dla dobra swego i ogólnoludzkiego.

Potem przemawiał przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. min. Bertoni:

Szanowne Panie i Szanowni Panowie! Pan Minister Spraw Zagranicznych polecił mi zastąpić Go przy obecnym Słowiańskim Kongresie filologów klasycznych; korzystam z tego przypadłego mi w udziale zaszczytu, by Panie i Panów serdecznie powitać. Pomyślny zbieg okoliczności zrządził, że właśnie ja zostałem do tego powołany, ja, który i dawniej i dziś jestem gorącym zwolennikiem studjów klasycznych, uważając je za klucz, otwierający dorastającej młodzieży piękny świat klasycznej poezji i retoryki, jak też za przedziwną skarbnicę maksym filozofji życiowej i doświadczeń dla starszych.

Jeśli mi wolno sięgnąć do osobistych wspomnień, to śmiem otwarcie twierdzić, że obok literatury polskiej, autorowie rzymscy i greccy najwięcej pobudzali nasze młodociane umysły do entuzjazmu, do poetyckiego polotu i do urabiania charakteru. A kiedyż, jeżeli nie w owych latach miały szlachetne te porywy trafiać na żyzny podkład? W latach uniwersyteckich z obu języków klasycznych wystąpił język Rzymian na pierwszy plan, ułatwiając nam poznanie prawodawstwa rzymskiego, ucząc nas ścisłego myślenia i przygotowując do pewnych wytycznych w administracji państwowej. Tym zaś, którzy przygotowywali się do służby zagranicznej, język łaciński ułatwiał opanowanie najważniejszych języków nowoczesnych.

A wkońcu, w życiu praktycznem, na wyższych stanowiskach w administracji państwowej, przy decydowaniu nieraz zawiłych kwestyj, ileżto razy czerpało się z doświadczeń starożytnych mężów stanu, polityków, mówców, filozofów i poetów! Ileżto razy chociażby w ostatnim roku, wśród przygotowań do tego wielkiego dzieła, którem jest Powszechna Wystawa Krajowa, w ciężkich okresach koordynowania iześrodkowania wszystkich wysiłków duchowych i fizycznych, gdy się przeciwności piętrzyły, gdy nawet zima, jakiej od niepamiętnych czasów nie było, zdawała się nas zwalczać, mieliśmy na myśli wespół z Naczelnym Dyrektorem Wachowiakiem słynne *aequam memento rebus in arduis servare mentem!*

Studja filologiczne w każdym odcinku życia przedstawiają pod innym kątem widzenia swe piękno, mają swą wartość. Życzę więc w imieniu Pana Ministra Spraw Zagranicznych i mojem własnem tym, którzy je kultywują, życzę temu Kongresowi, który współczesnym przypomina ich znaczenie i ich głębię, pełnego powodzenia! Niech ich szlachetna praca wyda najpiękniejsze plony!

Wiceprezydent m. Poznania, p. Kiedacz imieniem magistratu, dziękując za urządzenie zjazdu w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej, wita uczestników Kongresu i życzy jak najlepszego plonu obradom. Dyr. Bełza-Ostrowski imieniem Prezydjum Zarządu Wystawy wita Zjazd, widząc w nim czynnik propagandowy, gdyż uczestnicy kongresu zachęcać będą swoich uczniów do zapoznania się z wystawą. Może ta architektura, w jakiej zbudowano pawilony i sposób eksponowania mało odpowiada klasycznym wzorom i linjom, może nawet razi umysł, szukający w niej harmonji antycznej, ale, będąc wyrazem ducha utylitarnego naszej epoki, odzwierciedla trudności, w jakich naród się znajdował. Niech goście wyjadą pokrzepieni na duchu, stwierdziwszy, ile zrobiono w 10-cioleciu po odzyskaniu wolności!

Imieniem Senatu Uniwersytetu Poznańskiego witał Zjazd rektor dr. Edward Lubicz Niezabitowski, wyrażając nadzieję, że obradom towarzyszyć będą najpomyślniejsze rezultaty.

Prof. Franciszek Groh, jako przedstawiciel Czeskiej Akademji i Uniwersytetu Karola w Pradze, po kilku zdaniach, wypowiedzianych w języku czeskim, przywitał Zjazd następującą przemową w języku łacińskim:

Nihil laetius exoptatiusque, collegae illustrissimi, Academiae Pragensi Bohemicae contingere potuit, quam quod nos ad congressum philologorum classicorum terrarum Slavicarum humanissime invitastis. Laetabamur maxime, quod conventus ille in ea urbe celebratur, quae tantos annos gravi saevoque iugo pressa ante hos decem annos libera tandem facta est. Alia gaudii nostri causa in eo sita erat, quod quocumque in Polonorum Re publica aspexeramus, laetos fructus impigri laboris a populo olim vi et armis in tres partes divulso suscepti videbamus: in sex universitatibus antiquitatis studia a magistris clarissimis propagata, linguae Graecae et Latinae scientiam in scholis plurimis cultam, imprimisque Societatem Polonorum Philologam, quae optimae frugis plena publicans volumina omnibus aliarum gentium societatibus velut fax ardens praelucet.

Itaque Academia nostra Societati Philologae Polonorum summas gratias agens, quod hunc philologorum congressum convocavit, omnes qui ex diversis Slavorum gentibus in hanc antiquissimam urbem con-

venerunt, ex animo sincero salutat simulque exoptat, ut hic hominum doctissimorum consessus urbi et orbi luculentissime demonstret linguae Graecae et Latinae scientiam omnibus, qui ad altiorem cultum et humanitatem pervenire volunt, maxime esse necessariam, atque ut ceteris quoque nationibus ostendat, quantos progressus philologi Slavi in antiquitate Graecorum et Romanorum cognoscenda et perscrutanda fecerint. Q. B. F. F. F. S.

Następnie prof. Franciszek Novotný, imieniem Uniwersytetu Masaryka w Brnie, oraz Zjednoczenia Czeskich Filologów w Pradze i Brnie, witając Zjazd filologów, cieszy się, że polscy filolodzy urządzili ten zjazd, i wyraża przeświadczenie, że filologowie słowiańscy nawzajem się potrzebują, że Zjazd ten przyniesie pożytek, przyczyniając się do wzajemnego poznania.

Zkolei przemówił prof. dr. Antonin Kolář, imieniem najmłodszego Uniwersytetu Komeńskiego w Bratislavie. Przypominając, jak wszyscy Słowianie dawno zazdrościli Niemcom takich zjazdów, wyraża radość, że doszedł do skutku nasz Zjazd, który przyczyni się do poznania postępów w kulturze i pracy u narodu polskiego, do wzajemnego poznania reprezentantów pracy umysłowej z pośród bratnich narodów słowiańskich. Kończy słowami: *Vivant, crescant, floreant!*

Przemówienia te przedstawicieli bratniego narodu wywołały żywy oddźwięk w sercach słuchaczy, którzy gorącą owację urządzili przedmówcom, szczególnie sędziwemu prof. dr. Fr. Grohowi.

Imieniem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie witał zjazd prof. dr. Leon Sternbach, zaznaczając, że otrzymał zaszczytną misję złożenia Zjazdowi życzeń owocnej pracy.

Prof. dr. Bronisław Dembiński, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wygłosił następujące przemówienie:

Miły i zaszczytny spełniam obowiązek, aby imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Zjazdowi klasycznych filologów polskich i słowiańskich wyrazić życzenia znakomitych wyników obrad oraz złożyć hołd znawcom i badaczom świata klasycznego.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk obejmowało i obejmuje wszystkie dziedziny wiedzy, tak przyrodniczej jak humanistycznej. Z szczególnem zamiłowaniem zwracało się do nauk humanistycznych, do badań nad językiem polskim i dziejami ojczystemi, bo z poznania tych dziejów czerpało w ciężkich chwilach zmagania się z potężnym a wrogim żywiołem moralną siłę i otuchę, pełną świadomość swej istoty narodowej. Umiłowania naukowe nie wykluczały jednak żadnej gałęzi wiedzy. Co

szanowny przedstawiciel Czeskiej Akademji w swem pięknem przemówieniu, klasyczną łaciną wygłoszonem, powiedział o znaczeniu świata klasycznego dla kultury nietylko dawnej, ale i współczesnej, znajduje u nas pełne zrozumienie i uznanie. Kultura i literatura polska jest oparta na klasycznym świecie, czerpała z bogatych a zawsze żywych wzorów wielkiego świata Greków i Rzymian. Nie moglibyśmy nawet należycie ocenić i odczuć własnej duchowej spuścizny bez gruntownej znajomości klasyków starożytnych. To też żywy bierzemy udział w Zjeździe, który skupił polskich a także nam bliskich filologów słowiańskich.

A niech mi będzie wolno uczcić osobno czcigodnego prezesa Zjazdu, twórcę Towarzystwa Filologicznego i niestrudzonego pracownika. Wspomniał on wprawdzie w swem inauguracyjnem przemówieniu o 'wieczorze swego życia'. Z pewnością w różnych dobach dnia słońce świeci różnym blaskiem. Ale cieszyć się trzeba, jeżeli widzimy w prezesie tyle duchowej świeżości i młodości. Życzyć należy, aby długo ten polot młodzieńczy trwał.

Potem przemówił prof. Witold Klinger w zastępstwie Dziekana Wydziału Humanistycznego:

W imieniu nieobecnego Dziekana Wydz. Hum. mam zaszczyt szczerze powitać Zjazd filologów klasycznych, polskich i słowiańskich w Poznaniu. Podjąłem się tego zadania tem chętniej, że, jako helleniście, sprawa ugruntowania u nas i w krajach słowiańskich studjów i szkoły klasycznej jest mi szczególniej drogą. Odczuwam radość tem żywszą, że Zjazd dochodzi do skutku w kraju, który po myśli budowniczych miał być ośrodkiem duchowej jego germanizacji, że oprócz kolegów polskich widzę przedstawicieli bratnich narodów, czeskosłowackiego i serbskiego, i jeżeli co mi mąci jasną radość tego dnia, tego święta twórczego genjuszu słowiańskiego — to jedynie nieobecność przedstawicieli narodu bułgarskiego i zwłaszcza rosyjskiego, który w 30-leciu przed wielką katastrofą do dziejów nauki naszej zapisał niejedną zaszczytną kartę. Z całej duszy życzę, aby prace Zjazdu miały przebieg pomyślny i plon wydatny, obfity i trwały, aby stały się punktem zwrotnym w rozwoju stosunków międzysłowiańskich, krokiem naprzód na drodze kulturalnej współpracy i duchowego zbliżenia ludów słowiańskich, aby przyczyniły się walnie do wzbogacenia i pogłębienia kultur narodowych, zapewniającego im miejsce pierwsze w szeregu wielkich narodów Europy cywilizowanej.

Prof. dr. Wiktor Hahn przemówił zkolei jak następuje:

Mam zaszczyt zabrać głos imieniem Uniwersytetu Lubelskiego. Uniwersytet Lubelski, nawiązując jużto do poczynań jednostek, pochodzących z Lublina, na polu filologji klasycznej, poczynań, które dadzą się odnieść do XVI w., jużto do akcji Akademji Zamojskiej, której jest niejako spadkobiercą, otacza w murach swych filologję klasyczną troskliwą opieką. W ostatnich kilku latach widoczne jest stateczne podnoszenie się studjów klasycznych w Lublinie. Uznając wielką wagę studjum filologji klasycznej dla naszej oświaty, składa Uniwersytet Lubelski Pierwszemu Zjazdowi klasycznych filologów krajów słowiańskich serdeczne życzenia najpomyślniejszego przebiegu i plonu obrad.

Przemawiając imieniem Uniwersytetu J. K. we Lwowie, prof. Ryszard Ganszyniec podkreśla, że posiew, rzucony przed laty przez obecnego prezesa PTF, prof. Ćwiklińskiego, wydaje tak bogaty plon. Wita pobratymców słowiańskich i wypowiada życzenia, by marzenia o współpracy weszły na tory urzeczywistnienia.

Imieniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych dr. Suchcic złożył życzenia pomyślnych obrad i ziszczenia zwycięstwa ideałów humanistycznych.

Dr. Zdzisław Zmigryder-Konopka, przedstawiciel Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, wygłosił następujące przemówienie:

W imieniu Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, który polecił mi reprezentować Związek w uroczystym dniu dzisiejszym, mam zaszczyt powitać Zjazd.

Zarząd Główny na specjalnem zebraniu przedyskutował i ustalił pięć tez w sprawie stanu nauczania filologji klasycznej w szkole średniej; tezy te przedstawię w Sekcji Pedagogicznej. Chcę jednak już obecnie podkreślić, że Związek, jako organizacja ogólno-nauczycielska, upatruje w nauczaniu filologji klasycznej jedną z zasadniczych dźwigni naszej kultury narodowej i dlatego w pierwszej z wymienionych tez stwierdza, że kultura klasyczna na terenie szkoły średniej odegrać powinna bardzo poważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia niepodległej Rzeczypospolitej — strażniczki kultury Zachodu. — W epoce przełomu i walki o obronę placówek kultury antyku w szkole naszej Zarząd Związku przesyła Zjazdowi zapewnienie, że filolodzy — owa pierwsza linja atakowanego frontu — nie są odosobnieni, że za niemi stoi w rezerwie szeroki ogół nauczycielski, który w każdej chwili gotów jest wystąpić w obronie naszych wspólnych ideałów.

Jako ostatni przemawiał w języku łacińskim prof. Jan Sajdak imieniem Koła Poznańskiego PTF:

Excellentissimae Dominae, Humanissimi Viri, Sodales, Collegae Carissimi! Singularis mihi delatus est honos, uti vices acturus Philologorum Posnaniensium vosmet, Carissimi Collegae, toto pectore iubeam salvere in hac amplissima urbe, Poloniae regionis vetustissimae, unde nostrae promuntur gentis cunabula. Quae quidem Poloniae provincia, gliscente servitutis tempestate graviora perpessa, velut ignibus ferrum, adeo durescebat inter direptorum tormenta numero carentia, ut impresentiarum iam duratura vigilet ad salutem occidui Poloniae limitis quamvis infesti ab hoste indefesso. Qui hostis, nequaquam neglegendus, cum armatissimus incedat disciplina omnigena, ubi philologiae quoque lumina cumulentur, nil forsitan antiquius habere videamur, quam uti aemulari gestiamus tantum studiorum fervorem, quo prosperiore eventu transigantur illa de litterarum scientiaeque principatu certamina. Ita fieri potest, ut et a nobis philologiae robora honorentur solito alacrius

neque a civibus nostris perennia humanitatis cultusque spernantur emolumenta. Quidni sincero auferamur gaudio, cum Posnaniam vosmet conspicemur lubentissimis advectos animis ad concelebrandum tantum Philologorum congressum, unde iam novella nobis exoriatur impulsio ad promovenda dulcissima philologiae studia. Atque gratissimo circumspectu dum colimus eas Poloniae plagas, quas cultu atque humanitate ad occidentem vergente primus ille initiarat Sanctus Adalbertus Christiano circum sonante choro contionabundus, iam et nosmet forsitan ominemur faustiora, cum hic spondeamus nos ipsos humanitatis illius delicias, quantum fieri queat, propagaturos et ab imo pectore cumulaturos. — Iam cum laetissimo quidem Collegas omnes lubentius excipiamus hospitio, haud scimus, an insigni caritate amplectamur atque gaudere iubeamus Antistites carissimos, Bohemiae accolas Slaviaeque meridionalis, cum nobis minus dubium relinquatur, quin cum iis studia ad philologiam vergentia communicare quadrantius atque sociare queamus. Ita, cum spes nobis affulgeat dulcissima, fore, ut inde ab hoc tanto Congressu Philologorum Posnaniensi iam artiore quam antea Slavici philologiae classicae cultores communium studiorum vinculo inter se cohaerescant, iterum iterumque salvere iubemus Collegas Carissimos, dein feliciora ominantes optamus gratulabundi, uti abiectis vanitatis somniis pacis, concordiae, caritatis desiderium patretur mirificum, uti denique brevi proventura nostri congressus conamina, cumulandae philologiae saluberrima, vigescant perennia! — Talia ominantes, ex Philologorum Posnaniensium sententia salutem dicimus intimam universo Congressui. Χαίρετε!

Następnie sekretarz dr. St. Pilch odczytał życzenia telegraficzne i pisemne, nadesłane przez Jednotę Czeskich Filologów w Pradze, przez Two Przyjaciół gimnazjum humanist. w Lublanie, przez dowódcę O. K. VII w Poznaniu, gen. dyw. K. Dzierżanowskiego, przez wicewoj. poznańsk., Z. Gronziewicza, przez ks. Infułata Kłosa, przez Two Naukowe im. Szewczenki we Lwowie oraz jego delegata dyr. E. Kokorudza, przez rektora Uniw. warszawskiego G. Przychockiego, prof. dr. Fr. Ilešića z Zagrzebia, prof. dr. J. Kowalskiego we Lwowie i prof. dr. A. Krokiewicza z Warszawy, przez p. Stan. Bąkowskiego z Poznania i in. Nie mogąc osobiście uczestniczyć w obradach Zjazdu, nadesłali życzenia pomyślnych i owocnych obrad.

Potem sekretarz podał do wiadomości telegramy, które Prezydjum Zjazdu Filologicznego postanowiło wysłać. Brzmią one, jak następuje:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej: Zjazd klasycznych filologów polskich i słowiańskich w Poznaniu, rozpoczynając swą pracę, jednoczy się w uczuciu czci i uznania dla śmiałego badacza i uczonego, a zarazem pierwszego Dostojnika Rzeczypospolitej polskiej, nosiciela i reprezentanta jej majestatu.

Do Pana Prezydenta Republiki Czechosłowackiej: Klasyczni filolodzy polscy i słowiańscy, zebrani w Poznaniu, skłaniają się w hołdzie

należnym zasługom Pana Prezydenta, wielkiego uczonego i myśliciela bojownika o wolność i wodza bratniego narodu słowiańskiego.

Do Króla Aleksandra: Klasyczni filolodzy polscy i słowiańscy, zebrani w Poznaniu, skłaniają się w hołdzie należnym Waszej Królewskiej Mości, pierwszemu królowi zjednoczonych Serbów, Chorwatów i Słowieńców, i życzą wspaniałego rozwoju jego państwu i ludom walecznym.

Do Pana Prezesa Rady Ministrów Świtalskiego: Zjazd klasycznych filologów polskich i słowiańskich w Poznaniu przesyła wyrazy uznania dla głowy Rządu i kierownika nawy państwowej i życzy mu powodzenia w jego trudnej pracy.

Do Pana Ministra WR i OP: Klasyczni filolodzy polscy i słowiańscy, zebrani w Poznaniu, wyrażają P. Ministrowi serdeczną podziękę za należyte zrozumienie i wydajne poparcie ich prac i zamierzeń i zapewniają o swej gotowości do dalszych wysiłków dla dobra szkoły i państwa.

Do prof. dr. Rozwadowskiego: Zjazd klasycznych filologów polskich i słowiańskich w Poznaniu, głęboko zasmucony nieobecnością największego z językoznawców Polski, obiera go honorowym uczestnikiem Zjazdu i życzy mu coraz nowych zdobyczy naukowych.

Do prof. dr. Stanisława Witkowskiego: Zjazd filologów klasycznych polskich i słowiańskich w Poznaniu, nie widząc w swem gronie zasłużonego autora Historjografji greckiej, obiera go uczestnikiem honorowym i życzy mu dalszej pracy owocnej.

Wreszcie sekretarz podał do wiadomości skład Prezydjum Zjazdu. Do honorowego prezydjum zostali powołani: b. prezes Polskiej Akademji Umiejętności, prof. dr. Jan Rozwadowski, prof. dr. Leon Sternbach (Kraków), prof. dr. Stanisław Witkowski (Lwów), prof. dr. Tadeusz Zieliński (Warszawa), prof. dr. Franciszek Groh (Praga), prof. dr. Gawril Kacarow (Sofja), prof. dr. Mikołaj Vulić (Belgrad). — W skład rzeczywistego prezydjum Zjazdu weszli: prof. dr. Witold Klinger (Poznań) i prof. dr. Franciszek Novotný (Brno) jako prezesi, oraz prof. dr. Jan Oko (Wilno) i prof. dr. Franciszek Smolka (Lwów) jako wiceprezesi.

Ze względu na znaczną liczbę referatów podzielono Sekcję Naukową na trzy: w sekcji literatury i gramatyki przewodnictwo powierzono prof. Hammerowi, zastępstwo prof. Kolářowi, w sekcji historji starożytnej prof. Salačowi i prof. Gostkowskiemu, w sekcji humanistycznej prof. Hahnowi i prof. Kvačali, w sekcji pedagogicznej radcy minist. Cybulskiemu i wizyt. Ogrodzińskiemu. Sekretarzami generalnymi obrano mag. W. Steffena i p. dr. R. Schächterównę. Obowiązki sekretarzy w poszczególnych sekcjach spełniali: w literackiej prof. Dubas

i dr. Kumaniecki, w archeologicznej prof. Dedio i prof. Szczepański, w humanistycznej dr. Müller i M. Bergman, w pedagogicznej dr. Schächterówna i prof. Stankiewicz.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum Zjazdu i poszczególnych sekcyj wygłosił prof. Tadeusz Zieliński wielce zajmujący referat pt. *Czas święty w religji rzymskiej*, tej treści:

Psychologja odczuwania bóstwa w decydujących momentach czasu i w aktach. Przykłady z pisarzy chrześcijańskich: Sienkiewicz, L. Tołstoj. Przykłady z literatury greckiej: Euripidesa *Helena* i *Orestes*. Wyjątkowość tych przykładów: nie aktualność, lecz substancjalność cechą charakterystyczną religji greckiej. W Rzymie inaczej. Ubóstwienie aktów powrotu Hannibala i cudownego objawienia o przybliżeniu się Gallów. Zwycięstwo substancjalności wskutek hellenizacji religji rzymskiej i zanik aktualności w ostatniem stuleciu republiki. Stanowisko Cicerona. Pierwotny rozkwit aktualności. Zjawiska przypadkowe i zjawiska stałe. Życie Rzymianina składa się z aktów ubóstwionych. Różnica między teorją bóstw opiekuńczych i teorją ubóstwienia samych aktów. Transcendentność tam, immanentność tu. Akty poczęcia, ciąży i urodzin. Akty dzieciństwa. Akty małżeństwa. Akty śmierci. Akty pracy człowieczej, przeważnie rolniczej. Nieskończone szeregi bóstw, ujętych jako numina. Konieczność pomocy kapłańskiej: nauka o indigitamentach. Niedorzeczność indigitamentów z punktu widzenia zhellenizowanego społeczeństwa rzymskiego. Stanowisko Varrona w jego *Antiquitatum divinarum libri*. Zasadnicza płynność rzymskich numina. Psychologja indigitamentów. Pierwotna religja rzymska jako religja strachu, nie miłości. (Wykład ukaże się w książce autora pt. *Religja Republiki Rzymskiej)*.

Na tem zakończyło się inauguracyjne posiedzenie Zjazdu.

Po południu o godz. 4 rozpoczęły się w kilku salach I i II p. Collegium Minus obrady poszczególnych sekcyj, które trwały do godz. 7. Następnego dnia zajęły one całe przedpołudnie od 9—1 oraz w środę 5 czerwca od 9—12. W całości wygłoszono prawie 50 referatów. Poszczególne referaty obejmowały szczegółowe zagadnienia z zakresu literatury i gramatyki, historji starożytnej i archeologji klasycznej, historji humanizmu i literatury humnistycznej. Sekcja dydaktyczno-pedagogiczna zajmowała się zagadnieniami nauczania języków i kultury klasycznej w szkole średniej ogólnokształcącej, ich

stosunku do innych przedmiotów w gimnazjum klasycznem i humanistycznem, sprawą dokształcania nauczycieli filologów przez kursa i podróże naukowe do Włoch i Grecji. Szereg poważnych, niezwykle aktualnych problemów wywołał na każdej sekcji ożywioną dyskusję; powzięto też wiele doniosłych uchwał, które następnie podano do zatwierdzenia na końcowem posiedzeniu plenarnem.

W pierwszym dniu Zjazdu dn. 3 czerwca odbył się w teatrze szkolnym w auli gimnazjum im. Marcinkowskiego wieczór klasyczny, na którym, po odegraniu utworu Beethovena *Na ruinach Athen* przez panią prof. P., przedstawiono Euripidesa *Helenę* przekładzie J. Kasprowicza. Wykonawcami były młode siły amatorskie z gimn. żeńsk. Twa Współpraca i gimn. państw. im. T. Rejtana w Warszawie. Jak w większości tragedyj Euripidesa, tak również w *Helenie* rozwiązanie węzła tragicznego następuje zapomocą czynnika nadprzyrodzonego, *deus ex machina.* Zjawiający się na scenie dwaj bracia Dioskurowie oddają stęsknioną żonę w ręce męża-tułacza. Chór w akcji ma rolę ograniczoną, jego przodowniczka jest czynnikiem refleksyjnym. W arjach śpiewanych przeważnie się smuci lub raduje, zależnie od wytworzonej sytuacji. Arje te młoda amatorka wykonała bardzo udatnie. Dla urozmaicenia toku dialogów wprowadzono balet i muzykę Piotra Moosa, napisaną specjalnie do polskiego tłumaczenia, jedno i drugie z przymieszką motywów wschodnich. Wprowadzenie muzyki i partyj śpiewanych do tragedji starożytnej jest dla dzisiejszego widza i słuchacza pewnym ekwiwalentem za różnicę wieków, jaka nas dzieli od psychiki tragicznych postaci Grecji starożytnej, stanowi pewne wyrównanie, które tragedję starożytną czyni bardziej świeżą i dostępną dla dzisiejszej publiczności. — Młodzi amatorzy mieli do pokonania wiele trudności. Musieli do swych młodych sił dostosować sceniczne możliwości i obudzić zajęcie widzów mocą impresji i wystawy. Zadaniu swemu w obu kierunkach sprostali w zupełności i zasługują na pochwałę z powodu zapału dla trudnej i pięknej pracy. Takie przedstawienia dramatu starożytnego mają wielką wartość wychowawczą: przeszczepiają bowiem za pomocą żywego słowa kulturę klasyczną na grunt dzisiejszy. Zarówno p. wizyt. minist. St. Cybulskiemu, głównemu inicjatorowi i kierownikowi tej akcji na gruncie Warszawy, jakoteż wszystkim, którzy z nim współdziałają,

oraz młodym wykonawcom należą się słowa gorącego uznania (por. *Kwart. Klas.* III 1929, 106—112).

W drugim dniu Zjazdu, we wtorek dn. 4 czerwca o godz. 9 wieczorem, odbyło się zebranie towarzyskie uczestników zjazdu filologicznego w restauracji Pod Strzechą. W bankiecie wzięło udział sto kilkadziesiąt osób. Obok prezesa dr. Ćwiklińskiego zajęły miejsce pani prof. Sternbachowa i pani prof. Ganszyńcowa; prof. Zieliński, który zasiadł naprzeciw prezesa, miał po prawej ręce prof. Groha z Pragi, jako przywódcę filologów czechosłowackich, po lewej prof. Vulića z Zagrzebia. Szereg toastów otworzył prezes i najpierw wyraził serdeczną radość, że pomimo pewnych trudności i okoliczności niepomyślnych Zjazd przyszedł do skutku i zgromadził tak poważną liczbę uczestników, a to nietylko Polaków, lecz i braci z sąsiedniej Czechosłowacji i z południowej słowiańszczyzny. „Znamiennem jest — zauważył prof. Ćwikliński — że pierwszy Kongres klasycznych filologów słowiańskich odbywa się w stolicy Wielkopolski, w związku z wystawą jubileuszową, urządzoną ku upamiętnieniu pierwszego dziesięciolecia, które upłynęło od chwili uzyskania wolności; że się odbywa w prastarym grodzie polskim, do którego kilka lat przed wybuchem wojny przybyli filolodzy i pedagodzy z całych Niemiec i przez kilka dni obradowali, chcąc zadokumentować, że Wielkopolska to ziemia niemiecka, a Poznań gród niemiecki. Wynik wojny zniweczył te pretensje, a przyniósł tyle upragnione i ciężko okupione zbawienie pokrzywdzonym narodowościom“. W dalszym ciągu przemówienia zwrócił mówca uwagę na pewien charakterystyczny objaw, który zauważyć można od lat kilkadziesiąt: cechuje teraźniejszy okres czasu dążność indywidualistyczna, separatystyczna, ujawniająca się nawet w państwach narodowych w dzielnicowości, w regjonaliźmie. Z drugiej znów strony zaznacza się silnie skłonność łączenia, tworzenia większych całości. Więc w zakresie życia politycznego powstaje Liga Narodów, budzi się obok panamerykanizmu paneuropeizm, w dziedzinie zaś naukowej kojarzą się siły pracowników w tzw. unjach. Coraz też silniej uwydatnia sie zbliżenie narodowości, należących do jednego szczepu, osobliwie narodowości, należących do szczepu germańskiego. Wiadomo powszechnie, z jaką miłością odnoszą się Holendrzy do Niemców

jak przyjazne są stosunki między Niemcami a mieszkańcami państw bałtyckich: Szwecji i Norwegji. Nietylko polityczne względy są tego powodem. Każdy naród ma swój własny sposób myślenia; narody z sobą spokrewnione są również więcej do siebie zbliżone, aniżeli do innych narodów. I słowiańskie narody mają niemało znamion wspólnych. Nie byłoby więc trudno znaleźć trwałe porozumienie, by przez wspólną pracę myśl słowiańską wnieść jako czynnik znamienity do kultury europejskiej. Razem z innemi zjazdami słowiańskiemi, które się tutaj w Poznaniu teraz podczas wystawy odbywają, nasz zjazd stanowi niewątpliwie krok pewien, i to nie bez znaczenia, na tej drodze; pragnąć należy, by był zapowiedzią przedsięwzięć dalszych, podejmowanych stale i w szerszym zakresie. Dziękuję przedewszystkiem tym, którzy swą obecnością położyli kawałek fundamentu pod tę przyszłą budowę i wznoszę toast na cześć wszystkich uczestników Kongresu: na cześć filologów czechosłowackich w ręce prof. Groha, serbokroackich w ręce prof. Vulića, polskich w ręce prof. Zielińskiego".

Przemówienie przyjęto hucznemi oklaskami, które wzmogły się jeszcze, gdy głos zabrał senjor filologów czechosłowackich, prof. dr. Franc. Groh z Pragi, wznosząc toast na cześć nauki polskiej, oraz prof. dr. Mik. Vulić, podnosząc w dłuższem przemówieniu polską gościnność i dodatnie cechy narodowego charakteru, które poznał w licznych podróżach po Polsce. Imieniem lwowskiego Koła PTF przemawiał prof. dr. Franc. Smolka na cześć prezesa PTF prof. Ćwiklińskiego, jako założyciela i pierwszego prezesa, oraz członka honorowego Towarzystwa. Prof. dr. T. Grabowski (Poznań) nakreślił w dłuższem przemówieniu główne linje związków kultury polskiej z klasyczną. Wywiódł najpierw kulturę polską z klasycznej, o czem świadczy wczesny u nas kult Ovidiusa i zainteresowanie dla Sallustiusa. Potem przedstawił związki polskiego renesansu z odradzającym się, szczególnie we Francji, horacjaniznem. Dalej wskazał na kult Tacyta za baroku, o czem mówi szczególnie Lubomirski. Wreszcie określił stosunek polskiego oświecenia i romantyzmu do klasyczności. Zamknął przemówienie charakterystyką hellenizmu Szujskiego, Wyspiańskiego, Kasprowicza. — Powitany burzą oklasków prof. T. Zieliński wypowiedział pełne ciekawych myśli przemówie-

nie na temat łączności Słowian w kulturze umysłowej, wskazując, że tak, jak koniec średniowiecza przyniósł odrodzenie romańskie, koniec zaś w. XVIII odrodzenie germańskie, tak teraz przychodzi, zdawałoby się, czas na odrodzenie słowiańskie:

Okres dyferencjacji państw europejskich może i powinien być uważany za skończony; odtąd należy dać kołu historji i odwrotny kierunek i pomyśleć raczej o możliwej ich integracji. Rozumie się jednak samo przez się, że ta nowa integracja nie powinna być powrotem do starej: tamta była skutkiem przemocy i podboju, ta nowa będzie polegała na naturalnej sile atrakcyjnej narodów. A wśród tych sił atrakcyjnych żadna w swej potędze nie może być porównana z głosem krwi, wyróżniającym pewne narody, jako spokrewnione między sobą, od innych, obcych. To znaczy, że my, Polacy, mamy się garnąć do pozostałych narodów słowiańskich, aby z nimi stworzyć wspólną wszechsłowiańską rodzinę. Taki jest cel także i zjazdów wszechsłowiańskich — i śród nich naszego. Żałujemy, że nie jest on jeszcze wszechsłowiańskim w pełnem tego słowa znaczeniu; z tem większą jednak radością wypada nam powitać przedstawicieli tych narodów słowiańskich, które przyjęły nasze zaproszenie i zaszczyciły nasz zjazd przysłaniem swych delegatów.

Takie są, jestem tego pewny, uczucia wszystkich obecnych na uroczystości; jeżeli wśród nich ze szczególną chęcią zabieram głos ja, to wchodzą tu w grę oprócz ogólnych jeszcze osobiste stosunki, wiążące mnie z osobami czcigodnych delegatów, którzy po większej części są mi dobrze znani dzięki memu pobytowi w ich krajach i wdzięcznej pamięci, którą z tego pobytu wyniosłem. Czy mogę, naprzykład, patrząc na naszego gościa, prof. Fr. Novotnego, nie wspomnieć o pięknem przyjęciu, które mnie spotkało w jego rodzonem Bernie morawskiem, kiedy uniwersytet Berneński zaszczycił mię zaproszeniem na wykłady? Albo znowu, mając po mej prawej stronie Nestora filologów czeskich, profesora praskiego Fr. Groha — czy mogę nie wspomnieć tego dnia, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem go w Pradze, w jego seminarjum epigraficznem na ulicy Krakowskiej, a on mnie tak serdecznie powitał, przerywając nawet z powodu mego przyjścia zajęcia ze swymi studentami? I również, mając z lewej strony profesora uniwersytetu białogrodzkiego M. Vulića, czy mogę nie wspomnieć swego pierwszego przybycia do stolicy Jugosławji — jak samotnym się czułem zrana, błądząc po ulicach miasta, w którem nie znałem nikogo i jak wesoło spędziłem wieczór tego samego dnia w restauracji Macedonia w miłem gronie kolegów białogrodzkich? Nietylko tam zresztą: miałem przecie szczęście wpaść wprost na inaugurację Towarzystwa Polsko-Jugosłowiańskiego; proszono mię, abym także przemówił — i moje pierwsze słowa w języku polskim były odrazu pokryte hucznemi oklaskami obecnych, na powitanie oczywiście nie mojej osoby, lecz narodu, którego byłem przedstawicielem. Takie doświadczenia — a mógłbym ich przytoczyć jeszcze dużo — bardziej niż wszelkie rozumowania teore-

tyczne wzmocniły moje przekonanie, że idea braterstwa słowiańskiego jest ideą żywą, głęboko wkorzenioną w sercach Słowian, i że dla tej idei warto pracować.

Czy jednak filologja klasyczna, pod której sztandarem odbywa się nasze zgromadzenie, jest odpowiednim żywiołem dla krzewienia tej idei? Jest, moi państwo; i powiem nawet: jest najodpowiedniejszym. Nie mogę w tem krótkiem przemówieniu rozwinąć tej zasady, która jednak, niby gwiazda przewodnia, przyświecała całej mej działalności w dziedzinie tej nauki; muszę ją ująć w szatę niewielu słów. Filologja klasyczna i idea wszechsłowiańska kojarzą się w jednem pojęciu o znaczeniu — takie jest moje przekonanie — światowem, historycznem: w pojęciu odrodzenia słowiańskiego. Odrodzenie bowiem w. XIV t. zw. renesans, było przeważnie odrodzeniem romańskiem: tak samo to drugie, które w drugiej połowie w. XVIII rozpoczęło się w Anglji i osiągnęło swój szczyt w Niemczech, było przeważnie odrodzeniem germańskiem. Cykl odrodzeń jednak nie może być uważany za skończony, póki dorobek kulturalny nowej Europy nie został wzbogacony także i przez te zdobycze, które muszą wytrysnąć z takiego samego skojarzenia antyku z duchem słowiańskim: historja wymaga, aby następne zkolei odrodzenie było odrodzeniem słowiańskiem. I życzyłbym sobie, żeby i nasz zjazd i te, które, spodziewamy się, odbędą się w przyszłości, odbyły się właśnie pod tem hasłem: hasłem odrodzenia słowiańskiego; to jest ta wielka misja kulturalna, którą mamy spełnić.

Ponieważ zaś Polsce przypadł w udziale zaszczyt zapoczątkowania tych zjazdów — niech mi wolno będzie powitać w imieniu naszego Towarzystwa naszych gości z bratnich narodów słowiańskich staropolskiem: kochajmy się!

Zkolei dr. K. F. Kumaniecki z Krakowa odczytał utwór grecki własnego układu na cześć przybyłych na Zjazd filologów słowiańskich:

Εἰς τὴν τῶν Σκλαβηνικῶν φιλολόγων ἐν Πολωνίᾳ συντελουμένην πανήγυριν.

Χαίρετε φιλόλογοι Σκλαβηνοί, οἳ εἰς ἕνα χῶρον
ἤλθετε νῦν πριῶτον τηλόθεν ἐκ πατρίδος.
Καὶ γὰρ νῦν πρῶτον κράτος ηὐξήθη δύναμίς τε
Σκλαβηνῶν — πάντες γ' εἰσὶ νῦν αὐτόνομοι.
Νῦν γὰρ ἐλευθερίης ἐφάνη Σκλαβηνικῇ αἴῃ
ἥλιος ἄσβεστος, δουλοσύνης δαμάτωρ.
Οὐκέτι δυσμενέων στιβαροῖς ὑπὸ ποσσὶ κρατεῖται
γαῖα φίλη μήτηρ καὶ γένος ἡμέτερον.
Ταῦτα γ' ἔην τὸ πάρος· νῦν δὴ Σκλαβηνικὴ αἶα
ἄσθματι θεσπεσίῳ πρὸς βίον ὀρνυμένη
Εὐρώπης ἐθνῶν ὁμότιμος ἔσεισιν ἀγῶνα,
τὸν περὶ τῶν ἐσθλῶν ἔθνε' ἔθεντο μέγαν.

Ἀλλὰ τύχῃ ἀγαθῇ συμβουλευώμεθα πάντες
μητέρι τῇ κοινῇ κῦδος ἀεξόμενοι.
Καὶ μὴν ἐκ κοινῆς ῥίζης πελήμεσθα παλαιᾶς
καὶ ξείνων καὶ φίλοι ἐκ πατέρων
καὶ πολλοῖς δεσμοῖς ἡρμοσμένοι ἀῤῥήκτοισιν
κοινῇ τε γλώσσῃ ἤθεσι τ' ἰσονόμοις.
Ταῦτ' εὔχονται ἅπαντες ἀλισμένοι ἔνθα Πολωνοὶ
πρώτῃ Σκλαβηνῶν γραμματικῶν ἀγύρει.

Przemawiał jeszcze wizytator z Katowic, W. Ogrodziński, na cześć profesorów uniwersytetu: wspomniawszy o zmarłych filologach i powołując się na wpływ, wywarty przez żyjących Nestorów filologji polskiej, prof. Ćwiklińskiego, Zielińskiego i Sternbacha, oraz na niestrudzoną i szukającą coraz nowych pól działania pracę redaktorską prof. Ganszyńca, przyrzekł imieniem nauczycieli gimnazjalnych gorliwą i ofiarną działalność dla naszej wiedzy, która nie była i nie będzie martwą i umie swoją żywotnością budzić coraz to nowsze życie tam, gdzie się kocha i szanuje kulturę. Wkońcu dr. A. Turyn toastował na cześć pań, biorących udział w Zjeździe.

Wszystkie przemówienia nacechowane były niezwykłą serdecznością i żywo oklaskiwane. Szczególnie serdeczny nastrój panował w stosunku do naszych gości słowiańskich, którzy przybyli dla nawiązania ściślejszych stosunków z naszą nauką i zainicjowania wzajemności słowiańskiej na polu filologji klasycznej.

W czwartek dnia 6 czerwca, tj. nazajutrz po zamknięciu zjazdu, odbyły się wycieczki w okolice Poznania. Jedna grupa uczestników zjazdu, złożona z 36 osób, w tem wszyscy goście czescy i prof. Vulić, udała się pod przewodnictwem prof. dr. Sajdaka do Gniezna. Po zwiedzeniu katedry i innych zabytków w prastarej stolicy piastowskiej uczestnicy wycieczki przysłuchiwali się dwom lekcjom pokazowym języka greckiego i łacińskiego, poczem na obiedzie w hotelu Centralnym spędzili w miłym nastroju czas do odjazdu pociągu powrotnego do Poznania.

Druga grupa wycieczkowców mniej liczna, pod przewodnictwem p. dr. Ruxerówny zwiedziła pałac ks. Czartoryskich w Gołuchowie, położony w rozległym parku. Pałac mieści w sobie piękne zbiory muzealne, wśród nich jedyną może na ziemiach polskich uwagi godną kolekcję waz greckich, ładne zabytki rzeźby, malarstwa i wiele innych widzenia godnych

rzeczy. Prof. dr. J. Sajdakowi i p. dr. Ruxerównie należy się szczera wdzięczność ze strony uczestników wycieczki za chętne i gorliwe zajęcie się nimi.

Zaznaczyć należy, że Zjazd udał się pod każdym względem. Między filologami panują często różnice poglądów na pewne sprawy, ale zapomnieli o tych różnicach wszyscy obecni na zjeździe; wszystkich zjednoczyła wspólna myśl, myśl o rozwoju filologji klasycznej, pragnienie dobra nauki wszystkim drogiej.

II plenarne posiedzenie i zamknięcie Zjazdu odbyło się dnia 5 czerwca o godz. 12 w Collegium Minus (sala 18). Przewodniczyli: prof. W. Klinger i Fr. Novotný, protokołowali: dr. R. Schächterówna i mag. Steffen.

Posiedzenie zagaił o godz. 12 min. 20 prof. Tadeusz Sinko (Kraków), wygłaszając referat pt. *Zadania i metody historji literatury greckiej*, tej treści:

W związku z świeżą przebudową podstaw nauk humanistycznych, obudziła się żywa dyskusja nad zadaniami i metodami historji literatury czy nauki o literaturze. Biorą w niej udział także filologowie klasyczni, tem bardziej zainteresowani w tej sprawie, że najwybitniejsi przedstawiciele historji literatury greckiej narzekają na jej niski poziom i zalecają odświeżenie metod. Nowsze filologje, córki filologji klasycznej, mają wywdzięczyć się matce za trudy wychowania. — Przedstawiciele ich przyznają, że dopiero przez zastosowanie metody filologicznej historje literatur nowszych nabrały charakteru naukowego. Sądzą jednak, że wyszli poza nią przez Taineizm i Brunetieryzm, które im pozwoliły do historji literatury zastosować metody ścisłe, pozytywne, niby przyrodnicze. Wywyższanie się ponad filologów klasycznych pochodzi z nieznajomości przesłanek Taineizmu i Brunetieryzmu, już dawno znanych i praktykowanych w filologji klasycznej. Od tych pozytywistów nie mogą więc filologowie klasyczni spodziewać się żadnego nowego pouczenia. — Nowi przeciwnicy pozytywistów, wyróżniwszy słusznie świat ducha od świata natury, odrzucili w naukach humanistycznych metody pseudo-przyrodnicze, a specjalnie od historyka literatury domagają się, by zerwał z iluzją zależności dzieł od biologicznych przeżyć autora, odwrócił się od człowieka historycznego, a poznawszy intuicyjnie istotę, strukturę duchową twórcy, szukał jej

przejawów w poszczególnych dziełach i o swych doznaniach przy obcowaniu z niemi opowiadał jak artysta. Filologowie klasyczni już dawno tak postępują, z konieczności: o życiu autorów przeważnie nic nie wiedzą, a kontury życiorysów kreślą jedynie dla uzyskania ram chronologicznych. Za słabą stronę uchodzą u nas oceny estetyczne, przeważnie powtarzane z małemi zmianami za krytykami starożytnymi, ale kto wie, czy tu brak naszej oryginalności nie jest raczej cnotą. Wszak starożytni, znając setki dzieł pewnego autora, po którym nie doszła nas nawet dziesiątka, i będąc uczestnikami tej samej kultury, która jego wydała, mogli lepiej zrozumieć i ocenić jego twórczość, niż my po tylu lat tysiącach. Wobec takiej ważności sądów starożytnych o autorach i dziełach czuje się dotkliwy brak ich zbioru w jakichś *Fontes historiae litterariae Graecorum et Romanorum.* Zjazd filologów krajów słowiańskich mógłby w tym kierunku powziąć wdzięczną inicjatywę.

Nie dbając o życie historyczne autorów, tem gorliwiej powinniśmy się zajmować ich życiem pogrobowem, by wykazać ich udział w tworzeniu cywilizacji europejskiej. Gdy wreszcie pytamy, czem oni są jeszcze dziś dla naszych współczesnych i dla nas samych, zyskujemy stanowisko wartościujące, z którego autor starożytny wydaje się tem mniejszy, im mniejsze miał znaczenie dla Europy dawnej i dzisiejszej. Ta perspektywa daje nam do ręki miarę aktualności autorów i wymiar miejsca, które im należy poświęcić w historji literatury.

Życie pogrobowe autorów załatwia się zazwyczaj na końcu ustępów im poświęconych, ale znajomość jego musi poprzedzać podejście do ich twórczości. Twórczość tę umieszczamy na tle historycznem i kulturalnem (do tego należy także ówczesna nauka i filozofja), bardzo szkicowo podmalowanem. Obszerniej zajmujemy się indywidualnością artysty, śledzimy ją w jego dziełach i przytaczamy przy ich omówieniu te momenty, które są potrzebne do pełnego zrozumienia dzieł ich czytelnikowi. Historyk literatury odgrywa tu więc tę samą rolę, co dzisiejszy krytyk literacki: pośredniczy między twórcą a czytelnikami. Rola ta nie ma charakteru ściśle naukowego, ale opiera się na smaku, ćwiczeniu, przyjemności. — Naukę o literaturze z pomocą metod historycznych uprawiamy, gdy, załatwiwszy się z przygotowaniem czytelników do lektury, staramy się wyjaśnić powstanie gatunków literackich, ich rozwój, roz-

kwit, przekwit i zanik. W rozjaśnianiu tajemnic powstawania gatunków przydaje nam się metoda porównawcza, o ile do porównania z samorodnym materjałem greckim używamy analogicznych zjawisk we fazach wcześniejszych, wziętych ze społeczeństw, stojących na podobnym do greckiego stopniu cywilizacji, a nie ze społeczeństw pierwotnych. Botokudzi nie mogą nam wyświetlać zagadek powstania epopei czy tragedji greckiej. Śledzenie życia gatunków w literaturze greckiej, ich wzajemnego luzowania się ma znaczenie egzemplaryczne wobec tego, że jest to jedyna literatura samorodna, rozwijająca się organicznie. Ten jej charakter pozwala kusić się także o pewne ogólne formuły rozwojowe, któreby można nazwać prawami rozwoju literatury. Narazie stwierdzono ich niewiele, ale w każdym razie stwierdzono. W miarę postępu obserwacyj w tym kierunku można się po historykach literatury greckiej, traktowanej jako pierwsza literatura europejska i matka wszystkich innych, spodziewać ważnych wspomnień o życiu literatury, rodzaju historjozofji literatury.

O godz. 1 zabiera głos prof. Witold Klinger (Poznań), który swój referat pt. *Czem winna być filologja klasyczna w dobie obecnej* zaczyna od zwięzłego przedstawienia dziejów tej nauki od końca w. XVIII, dających obraz imponująco szybkiego i bujnego rozwoju. Wydawszy z siebie cały szereg umiejętności pomocniczych, udoskonala ona coraz bardziej swe metody badania, pozwalające sięgać po zadanie dawniej niedostępne, a przyswojone skwapliwie przez neofilologię germańską, romańską, słowiańską itd., które wobec tego winne być uważane za jej potomstwo prawowite. Jeżeli zatem ta tak żywotna nauka w systemie wychowania szkolnego jest coraz bardziej upośledzona, przyczyn tego dziwnego zjawiska należy szukać, nie w niej samej, lecz już to w ignorancji szerokich mas, które w obecnym ustroju Europy wpływają coraz potężniej na politykę wewnętrzną, już to w idących z nizin społecznych, a wszelkiemu tradycjonalizmowi bezwględnie wrogich prądach radykalnych. Zkolei przechodzi prelegent do zagadnienia kardynalnego: na czem polega dodatnie oddziaływanie wychowania klasycznego — i szukając odpowiedzi we wskazaniach historji, na przykładach starożytnego Rzymu, hellenizowanego przez następców Aleksandra Makedońskiego, Wschodu i wyłaniającej się ze średniowiecza Italji nowoczesnej, stwierdza,

że zawsze i wszędzie wychowanie to działało w dwóch, pozornie sprzecznych, kierunkach, z jednej strony pogłębiając i potęgując uczucie narodowe, z drugiej powołując do życia wybitne, świadome swego znaczenia indywidualności. Te zaświadczone historycznie skutki wychowania klasycznego nadają mu szczególną doniosłość i wagę w dobie obecnej, którą prelegent charakteryzuje, jako dobę głębokiego niedomagania, na które składa się uwiąd uczucia narodowego i zanik charakterów wybitnych i indywidualności prawdziwie twórczych. Niedomaganie to jest tem bardziej niebezpieczne, że stara się je wykorzystać złowroga potęga III Międzynarodówki, grożąca całkowitą zagładą cywilizacji europejskiej. Naturalne wobec tego są następujące wnioski prelegenta: „W wychowaniu szkolnem winniśmy iść wypróbowaną tradycyjną drogą, aby zapewnić wstępującym w życie pokoleniom ten właśnie pokarm umysłowy, który najbardziej jest przez potrzeby chwili wskazany. Walcząc o udzielenie autorom klasycznym poczesnego w szkole naszej miejsca, walczymy jednocześnie tak o skrzepienie uczucia narodowego, a więc o skrzepienie na narodowej podstawie opartego państwa, jak o bogate zróżniczkowanie typów umysłowych, a więc o głębię i pełnię charakterów ludzkich. Bolszewicy, wiedzeni trafnym instynktem, uznali nas za swych wrogów, usuwając z programów szkół średnich i wyższych przedmioty klasyczne. Stańmy się godni tego zaszczytu i tezie ich, która w ujęciu jednego z przedstawicieli tzw. 'wojennego komunizmu' z r. 1920 brzmi: „My — to my. Znikąd nie przychodzimy i nie idziemy nigdzie. Żyjemy dla dnia dzisiejszego i znamy jedynie zadania chwili, rozstrzygane w porządku szturmowym“, z nieugiętą męską stanowczością przeciwstawmy tezę własną: „Jesteśmy synami swojej rasy i swego narodu, lecz prócz tej ojczyzny fizycznej mamy drugą ojczyznę duchową w cywilizacji europejskiej, z pierwiastków antycznych i chrześcijańskich złożonej — i świadomi nakazów, z synowskiego przywiązania do jednej i drugiej płynących, żyjemy dla przyszłości i w przyszłość idziemy, zajdziemy zaś tem dalej, im bardziej nieuszczuplonem dziedzictwo przeszłości ustrzeżemy“. Uczyńmy to, a należycie przez państwo oceniona i wydajnie poparta szkoła klasyczna stanie się nowem 'antemurale christianitatis', bastjonem obronnym cywilizacji zachodniej, o który bezsilnie ła-

mać i kruszyć się będą rozhukane fale idącego ze Wschodu barbarzyństwa". — Kończy prelegent słowami: „Na zakończenie jeszcze jedno. W wyniku wojny światowej ludy słowiańskie jużto odzyskały utracony niegdyś byt polityczny, jużto osiągnęły zjednoczenie narodowe. Ideały, które przyświecały mu dotąd w wiekach niewoli, muszą być zastąpione przez nowe. Jeżeli w duszy narodów tych nie może panować jałowa i niebezpieczna pustka, muszą być zapalone nowe gwiazdy przewodnie, wskazujące drogę bojownikom obecnym i przyszłym. Brak nowej orjentacji ideowej zdążył już szkodliwie zaciężyć na życiu umysłowem dni naszych — i wstyd mi wyznać — poziom literatury i sztuki w Polsce niepodległej nie dorównuje poziomowi ich w Polsce ujarzmionej. Wielki mistyk i myśliciel rosyjski Włodz. Sołowjow w głębokiej książce *O kwestji narodowej w Rosji* powiada, że, jeżeli głównym celem narodu podbitego jest byt niezależny, to takimże celem narodu wyzwolonego musi być byt dostojny ('dostojnoje suszczestwowanje'). Zdaje się, że się nie mylę, twierdząc, że istotnem podłożem tęsknot i marzeń, niezadowolenia i rozgoryczenia lepszych przedstawicieli pokolenia dzisiejszego, jest właśnie niejasne pragnienie owego bytu dostojnego. Dusza polska, a nie wątpię, że i dusza słowiańska wogóle, pożąda nietylko sprawiedliwości, ale i blasku, wielkości, sławy. Jak owa dusza orfika starożytnego z tabliczek grobowych południ.-italskich, zdaje się mówić do nas:

> Oto już wyschłam z pragnienia, umieram. O dajcie mi prędzej
> Wody chłodzącej, co wciąż z Mnemosyny rozlewa się zdroju.

Jesteśmy, panowie koledzy, stróżami tej 'wody chłodzącej Mnemosyny', tj. pamięci, bo jesteśmy stróżami i szafarzami pamięci o helleńskich początkach kultury europejskiej. Przyłóżcie co prędzej do warg spalonych czarę ożywczą, a spełni się może pragnienie, że 'będzie on wespół z bohatery'. Niech przyszli bojownicy o wielkość ludów słowiańskich, jako ów mistyczny Antaios z podań o Heraklesie, otrzymają nowe siły przez zetknięcie się z macierzystym gruntem cywilizacji antycznej! Niech z literatury greckiej, której nutą przewodnią od samego jej początku aż do końca, od ludzi Homera do mowców współczesnych Julianowi, była żądza sławy, padnie ta iskra szlachetna na dusze współczesne i zapali je, a wynikiem szczytnego współzawodnictwa zapłodnionych przez

myśl antyczną ludów słowiańskich pozostanie — po romańskim i germańskim — trzeci renesans słowiański, o którym, jako o przyszłem słowie historji, jeszcze przed 25 laty marzył *Poloniae philologorum princeps*, Tad. Zieliński. Pokolenie i wieki przeminą, sława jednak, κλέα ἀνδρῶν, powinna zostać.“ [Przemówienie to wydrukował w całości *Kurjer Literacko-naukowy* Nr. 25 z dn. 24 czerwca, Dodatek do Nr. 170 *Ilustrowanego Kurjera Codziennego*]. Wykład skończył się o godz. 1 min. 30. Przewodniczył wówczas prof. Novotný.

Prof. Klinger, objąwszy ponownie przewodnictwo, zapowiada odczytanie rezolucyj, uchwalonych na poszczególnych sekcjach. Prof. Ganszyniec odczytuje wnioski Sekcji humanistycznej:

1. I Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich uchwała stworzenie komitetu fachowców, którzyby przedstawili w monografjach wpływ autorów starożytnych na literaturę i kulturę poszczególnych narodów słowiańskich: jednolitą redakcję tych studjów przeprowadza komitet.

2. Jako pierwsze zadanie uchwala, ze względu na jubileusz wergiliański, wydanie takiej monografji o Wergilim u narodów słowiańskich.

3. I Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich przekazuje Polskiemu Towarzystwu Filologicznemu sprawę wydania Bibljografji filologji klasycznej i literatury humanistycznej do rozpatrzenia i załatwienia w jak najkrótszym czasie.

4. Ze względu na jubileusz Szymona Szymonowicza, którego utwory łacińskie jeszcze nie są wydane w sposób dostateczny, I Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich stwierdza konieczność krytycznego wydania i powierza prof. W. Hahnowi jej przygotowanie.

Wizyt. Ogrodziński imieniem Sekcji pedagogicznej zgłasza następujące wnioski:

1. Poloniści i romaniści powinni mieć wykształcenie klasyczne, aby w najniższych klasach szkoły średniej mogli odpowiednio przygotowywać młodzież w dziedzinie gramatyki do uczenia się języka łacińskiego. Między nauką łaciny a języków nowożytnych, polskiego i historji należy wprowadzić koordynację.

2. Nauczycielstwo przyjmuje z zadowoleniem urządzanie kursów nauczycielskich, ale te kursy powinny się odbywać nie w przerwie wakacyjnej. Nauczycielstwo uważa, że najważniejszym czynnikiem wykształcenia klasycznego są podróże do Włoch i Grecji, gdzie każdy filolog powinien być przynajmniej raz w życiu.

3. Sekcja pedagogiczna zwraca się do odnośnych czynników z propozycją, aby dla usunięcia różnorodności w pisowni polskiej zachowano wytworzone na gruncie polskim formy odrębne, lecz w zasadzie dla imion własnych starożytnych wprowadzono pisownię historyczną: dla imion łacińskich oryginalne brzmienia łacińskie, dla greckich imion prostą transkrypcję (nie formę) łacińską.

4. Sekcja apeluje do Zarządu Głównego PTF, by w obronie humanizmu i wartości kulturalnych naszego gimnazjum nawiązano stosunki z Towarzystwem Literackiem im. A. Mickiewicza i Historycznem oraz z nauczycielami języków nowożytnych celem urządzenia wspólnego Zjazdu.

Prócz tego przekazano Kołom PTF do rozpatrzenia tezy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich. Brzmią one jak następuje:

1. Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, jako organizacja nauczycielska, uznając, iż typy szkół średnich (klasyczny, humanistyczny, matem.-przyrodniczy i neohumanistyczny) są równorzędne w swej wartości wychowawczej, stwierdza, że nauczanie filologji klasycznej w szkole średniej typu humanistycznego i klasycznego stanowi jedną z podstaw kardynalnych wykształcenia humanistycznego i wobec tego wyraża przekonanie, iż filologja klasyczna na terenie szkoły średniej odegrać powinna pierwszorzędną rolę w wychowaniu młodego pokolenia niepodległej Rzeczypospolitej — strażniczki kultury zachodniej.

2. Program i metoda nauki filologji klasycznej spełni powyższe zadania, jeśli uwzględni w równej mierze nauczanie języka łacińskiego, względnie obu języków klasycznych, jak i wiedzę o dziejach i kulturze antyku.

3. Zarząd Główny Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szkół Średnich z żalem stwierdza, że dzisiejsze gimnazjum humanistyczne nie daje wychowankom swoim należytego poznania wysokich

wartości kultury starożytnej, której znajomość stanowić może i powinna płaszczyznę koncentracji w nauczaniu wielu przedmiotów programu szkoły średniej (literatura i język polski, historja, propedeutyka filozofji, języki nowożytne).

4. Zarząd Główny Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szkół Średnich wyraża nadzieję, że, pomimo zniesienia szeregu godzin, przeznaczonych specjalnie na naukę historji kultury w gimnazjum neoklasycznem, nauczyciele filologji klasycznej znajdą sposobność do uwzględnienia w ramach swoich godzin wiedzy o kulturze starożytnej i podkreślenia tych jej elementów, które twórczo wpłynęły na rozkwit kultury europejskiej.

5. Wobec tego, że nauczanie historji starożytnej jedynie na poziomie klasy IV-tej, jak to przewiduje program, uniemożliwia poznanie jej w dostatecznym zakresie, wypełnienie tej luki siłą rzeczy spaść musi na nauczyciela filologji klasycznej, który powinien, zdaniem Zarządu Związku, uwzględnić w miarę możności przy lekturze autorów klasycznych tło historyczne i najważniejsze zagadnienia w rozwoju świata starożytnego.

Uchwalono następnie wniosek, domagający się większej ilości gimnazjów klasycznych na terenie b. zaboru rosyjskiego:

Polscy Filologowie Klasyczni, zgromadzeni na Zjeździe Filologów w Poznaniu w czerwcu 1929 r., stwierdzając, że b. Królestwo Kongresowe posiada dotąd jedno tylko państwowe gimnazjum klasyczne, wyraża pragnienie, by Min. WR i OP stworzyło tam większą ilość gimnazjów klasycznych.

Prof. Ganszyniec wraz z prof. Novotnym proponują skład komitetu, który miałby się zająć badaniem wpływów starożytnych na literaturę krajów słowiańskich: Jiráni, Novotny, Sinko, Ganszyniec, Vulić. Komitet ma prawo kooptacji.

Prof. Sinko zgłasza wniosek: „Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich przedkłada Zarządowi PTF i Zjednoczeniu Czeskich Filologów propozycję co do wspólnego wydawnictwa: *Fontes historiae litterariae Graecorum et Romanorum*".

Prof. Pilch odczytał rezolucję Sekcji historyczno-archeologicznej:

I Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich:

1. oświadcza się za utworzeniem katedr archeologji klasycznej przy istniejących uniwersytetach;

2. oświadcza się za założeniem instytutów w Atenach i Rzymie, uznając wielkie ich znaczenie dla rozwoju historji sztuki starożytnej i nowożytnej oraz nauk pokrewnych;

3. zwraca się do Ministerstwa WR i OP z prośbą o tworzenie gabinetów archeologicznych przy gimnazjach klasycznych i humanistycznych przynajmniej w większych miastach jako niezbędnych środków pomocniczych przy nauczaniu filologji i kultury klasycznej.“

Następnie podał do wiadomości wniosek Sekcji technicznej, która zajmowała się organizacją Zjazdu:

„Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich uchwala wyrazić gorące podziękowanie prasie za skuteczną propagandę w obronie walorów studjów klasycznych w szkole średniej, szczególnie zaś *Kurjerowi Poznańskiemu*, który w swym *Dziale Kultury i Sztuki* zawsze chętnie udziela miejsca dla referatów o rozwoju i znaczeniu kultury klasycznej w nauce i życiu“.

Ekscel. Ćwikliński proponuje odbycie następnego Zjazdu klasycznych filologów słowiańskich w Pradze w r. 1931. Myśl tę podejmuje w imieniu gości czechosłowackich prof. Novotný, który w następujących słowach pożegnalnych dał wyraz nastrojowi gości zagranicznych:

Szanowni Państwo! Byliśmy tylko trzy dni razem, ale rozstając się odnosimy dużo pięknych, niezapomnianych wrażeń. Głównem zadaniem naszego Zjazdu była praca, a temu celowi poświęcono się z powagą i z zapałem w referatach i debatach sekcji naukowej i pedagogicznej. Trudno dać dokładne wyobrażenie o mnóstwie omówionych tematów, będących przedmiotem obrad, trudno też ocenić postęp, który ten Zjazd przyniósł naszej nauce i szkole; to uwidoczni dopiero Księga Zjazdowa. Prócz tego widzieliśmy wzorowe przedstawienie dwu dramatów starożytnych i naprawdę jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy się przyczynili do jego organizacji, zwłaszcza panu radcy St. Cybulskiemu. Poznaliśmy też, jak miłem miastem jest Poznań po swem odrodzeniu, i oglądaliśmy niezwykle bogatą Wystawę Polską. Poznaliśmy wreszcie też naszą zgodność i solidarność — ta osobista i społeczna korzyść jest conajmniej tyle warta, co wynik prac, dokonanych na Zjeździe.

Szczególną radość sprawiło mi niezwykłe, żywe zainteresowanie naszą nauką i szkołą, które biło z mów i z oczu uczestników Zjazdu U nas w Czechosłowacji objawił się po wojnie w tej dziedzinie pewien defetyzm; nauczyciele filologji klasycznej niejako usprawiedliwiali się przed uczniami, że jeszcze tu są, i jakby nie dość wierzyli w przyszłość swej nauki. Dziś to i u nas uległo zmianie, a na tym Zjeździe nie było

śladu defetyzmu. Jest to niewątpliwie cenne kryterjum jego pięknego przebiegu.

Szanowni Państwo! Nazywają naszą naukę niepraktyczną, i robi jej się zarzut 'historyzmu'. Tak jest, jest niepraktyczną, jeśli się rozumie 'praktyczność' w potocznym sensie; przedmiotem jej dociekań jest przeszłość. Ale dlatego bada przeszłość, aby znalazła wiekuistość i integrację ludzkiej kultury, aby objawiła ideały kulturalnego życia, które należą nietylko do przeszłości, lecz wiodą i muszą wieść zarówno teraźniejszość jak i przyszłość. Myśmy tymi uczestnikami świąt olimpijskich, którzy tam przyjechali, nie by kupować i przedawać, lecz by oglądać. To nasze widzenie, nasza θεωρία, jest czynnością na pozór niepraktyczną; ale wszystko, co odwraca myśli od bieżących trosk codziennych ku szczytnym sprawom ludzkości, jest praktyczne w innem i czystszem tego słowa, znaczeniu i dlatego niema dla społeczeństwa nic potrzebniejszego od prawdziwej *humanitas*.

W naukowych dyskusjach i w rozmowie słyszałem często słowo zadowolenia i zdziwienia, że każdy mówi swym językiem słowiańskim, a jednak dobrze się rozumiemy. Myślę, że przyczyna tego zjawiska jest zupełnie jasna: ludzie, którzy się kochają, zawsze dobrze się rozumieją,

A ponieważ nasz Zjazd okazał nam tak piękne objawy przyjaźni i takie bogactwo wiedzy, otuchy i miłości, my, którzyśmy przybyli z zagranicy, nie możemy być dość wdzięczni swym kolegom polskim za to, że ten Zjazd, pierwszy Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich, urządzili tak ochoczo i z tak wzorową starannością. Rozchodzimy się, ale objawiło się tak silne pragnienie, abyśmy się znowu zeszli, że śmiemy uważać nasze rozstanie za tymczasowe, i że zamiast słów pożegnania możemy powiedzić z całego serca: Do widzenia do widzenia w Pradze!

Entuzjastycznie przyjęto to zaproszenie do Pragi, wypowiedziane po polsku, i z taką serdecznością, że odruchowo uczestnicy, odpowiadając na to zaproszenie, przyrzekli stawić się w stolicy czeskiej. Zkolei prezes Twa, prof. Ćwikliński, dziękuje wszystkim, którzy na Zjazd przybyli i w pracy wzięli czynny udział; przedewszystkiem zwraca się z gorącem podziękowaniem do pobratymców z Czechosłowacji i Jugosławji.

Następnie sekretarz PTF, dr. Stan. Pilch, odczytuje telegramy, które nadeszły w ciągu Zjazdu: 1. od premjera dr. Świtalskiego, który nie mogąc skorzystać z zaproszenia do wzięcia osobistego udziału w Zjeździe, przesłał Zjazdowi życzenia powodzenia obrad. Przesyłając ten telegram delegat Min. Spraw Zagranicznych, p. min. Bertoni, na którego ręce był skierowany, dołączył w liście do Prezesa gratulacje z powodu uroczystego i tak podniosłego przebiegu otwarcia Zjazdu i wyraził osobistą radość, że tak gorąco mówiono o klasycznych studjach; — 2. od prof. Rozwadowskiego i prof.

Witkowskiego z podziękowaniem za pamięć i z życzeniami owocnych obrad; — 3. od emer. wizyt. Rzepińskiego i Krakowskiego Okręgu TNSW z życzeniami pomyślnych wyników obrad — nadto listy: 1. od prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, p. Zakrzewskiego, który wraz z życzeniami owocnych obrad przesłał wyrazy czci i uznania dla szlachetnych i wzniosłych celów Zjazdu, — 2. od prof. dr. L. Jaxy Bykowskiego z życzeniami jak najowocniejszych wyników obrad dla pogłębienia ugruntowania łączności słowiańskiej, na pożytek nauki i kultury klasycznej, oraz dla dobra szkoły i narodu, — 3. od Uniwersytetu w Sofji z podziękowaniem za zaproszenie do uczestnictwa w Zjeździe i życzeniami dla Zjazdu pełnego sukcesu w jego pracy naukowej, — 4. od prof. Oki z Wilna z życzeniami najowocniejszych wyników obrad. Po odczytaniu telegramów i listów sekretarz wyraził Prezesowi, p. min. Ćwiklińskiemu gorące podziękowanie za trudy poniesione około urządzenia Zjazdu. Prof. Klinger dziękuje wszystkim za stawienie się na zew PTF i nieżałowanie trudów, związanych z przybyciem na Zjazd, poczem o godz. 13 min. 50 zamknął posiedzenie.

Już po Zjeździe otrzymał Prezes PTF podziękowania w odpowiedzi na wysłane do przezydenta Masaryka i króla Aleksandra depesze hołdownicze. Prócz tego przesłali na ręce Prezesa filologowie czechosłowaccy z Pragi cz. i z Berna mor. pisma, które podajemy jako cenne dokumenty naszej ideowej wspólnoty:

Ekscelencjo! Wróciliśmy po pobycie, niestety, tak krótkim w kraju waszym, w Poznaniu, unosząc ze sobą moc głębokich wrażeń i wspomnień trwałych.

Pierwszem z tych wrażeń było poznanie waszej sławnej ziemi: widzieliśmy, że Polska wyzwolona i znów zjednoczona żyje życiem, pełnem siły, ruchu i nowych nadziei.

Ten żywy ruch zaznacza się także w nauce, służeniu której poświęciliśmy moc życia i swe siły. Pozostanie trwałą zasługą polskich filologów klasycznych, że pierwsi przystąpili do urządzenia kongresu filologów klasycznych ziem słowiańskich. Mieliśmy także sposobność zejść się, pokazać sobie wzajemnie swe prace i swe zainteresowania, wzajemnie też się poznać. Przekonaliśmy się, że się wcale dobrze rozumiemy i że możemy wspólnie dążyć do swego wzniosłego celu. Łączy nas wspólna miłość do skarbów antycznej cywilizacji, łączy również bliskość krwi i języka.

Przy tym pierwszym zjeździe klasycznych filologów krajow słowiańskich okazał nam Zarząd, z Waszą Ekscelencją na czele, tyle

względów, a przyjęto nas tak gorąco, że chwile, spędzone w Poznaniu, pozostaną dla nas niezapomnianemi. Uważamy przeto za nasz obowiązek wyrazić Waszej Ekscelencji nasze najgorętsze podziękowanie oraz prosić Ekscelencję o łaskawe wyrażenie naszej wdzięczności Polsk. Towarzystwu Filologicznemu i wszystkim panom, których zasługą jest urządzenie Zjazdu. Nie mogliśmy dotąd odwdzięczyć się niczem — chyba tą garścią kwiatów, którą złożyliśmy u pomnika waszego wielkiego pieśniarza Ad. Mickiewicza. Cieszymy się, że będziemy mieli sposobność powitać Ekscelencję i przedstawicieli polskich filologów klasycznych przy drugim Zjeździe słowiańskich filologów klasycznych w Pradze w r. 1931. Podpis: Frant. Groh, Ant. Salač, Karol Hrdina, Boh. Ryba.

Pismo filologów berneńskich brzmi następująco:

Szanowni Panowie i drodzy Koledzy! Jednota Czeskich Filologów, Koło Berneńskie, urządziło dn. 14 czerwca br. zgromadzenie członkowskie, na którem prof. dr. K. Svoboda referował o poznańskim Zjeździe klasycznych filologów krajów słowiańskich.

Członkowie i goście Jednoty wysłuchali referat z wielkiem zainteresowaniem i jednomyślnie przyjęli wniosek, by wyrazić Polskiemu Towarzystwu Filologicznemu podziękowanie za urządzenie tego Zjazdu.

W wykonaniu tej uchwały dziękujemy Wam, Szanowni Panowie i drodzy Koledzy, za gorliwą i owocną pracę, którą poświęciliście dla urządzenia Zjazdu. Z radością możecie być przekonani, że praca ta znakomicie przysłużyła się nauce, którą razem reprezentujemy, że przysłużyła się także jednostkom przez nawiązanie i wznowienie naukowych i przyjacielskich węzłów i że będzie, jak tuszymy, uznana za epokowe wydarzenie w dziejach słowiańskiej wzajemności naukowej.

Posyłamy Wam serdeczne pozdrowienia. Za wydział Jednoty Czeskich Filologów, Koło Berneńskie,

Berno mor. dn. 27 czerwca 1929 — Dr. F. Novotný, prezes

Dr. Al. Gregor, skarbnik



Filologowie czechosłowaccy składają wieniec przed pomnikiem A. Mickiewicza

I. SEKCJA NAUKOWA

1. Obrady Sekcji literatury i gramatyki[1]).

1. Posiedzenie sekcji otworzył w poniedziałek dn. 3. VI o godz. 4 przewodniczący prof. S. Hammer w sali 17 Collegium Minus; obowiązki sekretarza pełnił dr. Kumaniecki. Pierwszy wygłosił referat prof. Witołd Klinger (Poznań) pt. *Stesichoros, jego chronologja i miejsce w literaturze.*

Autor zaczyna od streszczenia poglądów Wilamowitza na problem chronologji Stesichora. Tradycyjna jego chronologja opierała się na 2 faktach: świadectwie Apollodora (u Suidasa s. v.), że umarł w r. 555/6 i świadectwie Lukiana, (*Macrob.* 26), że żył lat 85. Kombinując te świadectwa ze sobą, otrzymujemy, jako datę urodzenia poety, mniejwięcej r. 640 przed Chr. Cyfry te zostały zakwestjonowane przez Wilamowitza (*Sappho und Simonides*, s. 233—242), który z jednej strony przypomniał, że kamienna kronika paryjska *(Marmor Parium)* pod datą 485/4 mówi o przybyciu do Hellady Stesichora, pod datą zaś 379/8 — o zwycięstwie w Atenach 'Stesichora Himeryjczyka drugiego', z drugiej strony daje bardzo oryginalną interpretację znanego ustępu Simonidesa z Keos zestawiającego Stesichora z Homerem (fgm. 32 Diehl: οὕτω γὰρ Ὅμηρος ἠδὲ Στησίχορος ἄεισε λαοῖς). Kronikarz paryjski owego zwycięzcę w Atenach, niewątpliwie identycznego z dytyrambikiem IV w., Stesichorem, który wystawiał swego *Kyklopa* na dworze Philippa Makedońskiego, nazywa drugim, za pierwszego uważa Stesichora przybyłego w 485/4 do Hellady; żadnego innego nie zna wcale. Otóż ten uznany za pierwszego nie może być zdaniem Wilamowitza identyczny ze Stesichorem, o którym mówi Simonides, żyjący między 648—556, a którego niektóre dzieła przypisywane są również Ibykowi,

1) Ze względu na to, że od sekretarza tej sekcji, p. prof. Dubasa, nie udało się nam odzyskać oficjalnego tekstu protokołu, musieliśmy się ograniczyć do streszczających uwag.

poecie drugiej połowy VI w. Wilamowitz więc przypuszcza istnienie trzeciego jeszcze, najstarszego Stesichora, stojącego nad kolebką liryki chóralnej Zachodu, nie uważa go jednak za postać uchwytną i za chronologicznie ustalić się dającą, gdyż, zdaniem jego, przytoczone wyżej słowa Simonidesa oznaczają, że dla Simonidesa zbliżoną do Homera powagę mógł posiadać tylko poeta, który był dlań stary, mniej więcej syn Hesioda, w każdym zaś razie nie jego współcześnik". Z tą interpretacją słów Simonidesa Kl. się nie zgadza, mniemając, że podstawą zbliżenia Stesichora z Homerem jest tu bynajmniej nie jednakowa obu starożytność, jak przypuszcza Wilamowitz, lecz jednakowe bogactwo w stare wątki epickie, o którem niejednokrotnie mówią autorowie starożytni (Ps.-Long. 13, 3; Dion Chrys. II 32, XLV6 i zwłaszcza Quintil. X 1, 62), a ponieważ Wilamowitz, uważając kwestję chronologji poety za otwartą, żąda uprzedniego zdobycia nowego materjału dla ruszenia sprawy z punktu martwego, autor zwraca uwagę na niepodniesiony jeszcze przez nikogo fakt, mogący zdaniem jego posłużyć za punkt oparcia dla ustalenia wciąż chwiejącej się chronologji Stesichora. W znanej elegji Xenophanesa (fgm. 1 Diehl), wysuwającej odmienną od homerowskiej koncepcję uczty, czytamy słowa, które w krytycznie ustalonej przez autora formie brzmią:

ἀνδρῶν δ'αἰνεῖν τοῦτον, ὃς ἐσθλὰ πιὼν ἀναφαίνῃ,
    ὡς οἱ μνημοσύνη καὶ τόνος ἀμφ' ἀρετῆς,
οὐχὶ μάχας διέπῃ Τιτήνων ἠδὲ Γιγάντων
    οὐδέ κε Κενταύρων, πλάσματα τῶν προτέρων,
ἢ στάσιας σφεδανὰς — τοῖς οὐδὲν χρηστὸν ἔνεστιν·
    θεῶν δὲ προμηθείην αἰὲν ἔχειν ἀγαθόν —

w przekładzie zaś dosłownym dają: „Z mężów pochwalić należy tego, kto, wypiwszy, prawi rzeczy dobre, zależnie od swej pamięci i wysiłku ku cnocie, nie zaś w porządku przechodzi walki Tytanów, Gigantów i Kentaurów, owe zmyślenie przodków, albo rokosze gwałtowne, w czem korzyści niemasz żadnej, dobrze zasię jest o bogów troszczyć się zawsze". Diels sądzi, że Xenophanes w ustępie o Titanach, Gigantach itd. 'zabrania recytacji Hesioda itp. epopei', w ustępie zaś o 'rokoszach gwałtownych' zwraca się przeciw Alkaiosowi. Autor zgadza się z twierdzeniem ostatniem, gdyż słowa ἢ στάσιας σφεδανάς wyglądają istotnie na reminiscencje Στασιωτικά Alka-

iosa, natomiast odrzuca stanowczo twierdzenie pierwsze, gdyż 1. u Hesioda nie spotykamy nigdzie opisu Gigantomachji; 2. poprzedzająco wypisany ustęp, wzmianka o wypełniającym dom śpiewie (w. 22: μολπὴ δ' ἀμφὶς ἔχει δώματα..), każe myśleć nie o recytacji epopei, lecz o jakiemś lirycznem ujęciu wątków epickich. Zdaniem autora Xenophanes czyni tu aluzję do Stesichora, dokładniej zaś do jego *Geryoneidy*, z której posiadamy pokaźniejsze urywki. Jak wynika z tytułu w zestawieniu z tradycją mitograficzną, poeta zajmuje się w niej walką Heraklesa z trzechciałym olbrzymem Geryoneusem, a więc przedstawia Gigantomachję. Jak wynika dalej z fragmentu 6 (Diehl) w zestawieniu z zachowanym u Athenaiosa (XI 470 C) urywkiem Pherekydesa, mówi o zmuszeniu przez tegoż Heraklesa Heliosa do oddania mu służącej do żeglugi po morzu czary złocistej oraz o poskromieniu przezeń zsyłającego burzę morską Okeanosa, a więc daje nadto Titanomachję; jak wynika wreszcie z fgm. 5 (Diehl) w zestawieniu z ustępem Apollodora (II 84), rozwodzi się również nad zapasami bohatera z Kentaurami, zwabionymi zapachem wina, a więc kreśli także Kentauromachję. Ta *Geryoneida* łącząca w granicach jednego utworu walkę Titanów, Gigantów i Kentaurów, mogła być Xenophanesowi znana tem łatwiej, że schyłek swego życia spędziwszy w połudn. Italji, wszedł w bliższą styczność z miejscowem życiem umysłowem. Nie Simonides z Keos zatem jest dla nas najdawniejszym poetą, który korzystał ze Stesichora, jak to przypuszczał Wilamowitz, lecz wcześniejszy odeń, bo urodzony około 565 roku, Xenophanes. Jak należy wnosić ze znajdującej się w tymże urywku wycieczki przeciw Alkaiosowi, Xenophanes rozprawia się tu z poetami nie współczesnymi, lecz odeń starszymi. Stwierdzając to, autor wkracza na grunt tradycyjnej chronologji Stesichora, którą zdaniem jego należy zachować jako pozostającą w zupełnej harmonji z ustalonemi faktami.

W dyskusji zabrali głos prof. Srebrny i dr. Kumaniecki.

2. Zkolei przedstawił dr. Jan Stahr (Poznań) swój referat pt. *Podstawa filozofji Platona*.

Filozofja Platona opiera się na pewniku, do którego doszedł Sokrates po krytyce napotkanych pojęć filozoficznych

i sformułowań etycznych. Pewnik ten brzmi: Wszyscy ludzie dążą do dobra. Platon buduje na nim nietylko swoje pojęcia etyczne, ale całokształt swojej myśli, przy pomocy niego rozwiązuje zagadnienia wiedzy. W *Theaitecie* na nim spoczywa dowód istnienia idealnych pierwiastków w bycie i wiedzy. W *Eutydemie* jest nicią, wiodącą do najwyższej syntezy. Wogóle posługuje się nią Platon niby busolą orjentującą wśród zagadnień. — Krytycyzm Platona, w odróżnieniu od nowoczesnego, szuka nie tyle oceny wartości tworów myśli przez myśl samą, ile oparcia jej na silnym pierwiastku bytowym, będącym żródłem pewności. Pewnik Platona ma charakter etyczny; jednak mimo prymatu pierwiastka etycznego struktura logiczna myśli Platona nie została osłabiona, przeciwnie wzmocniona. Temu prymatowi zawdzięcza wewnętrzną harmonję i siłę — darmo poszukiwaną przez myśl nowożytną.

W dyskusji brali udział dr. Stein i prof. Nagórzański.

3. Dr. Regina Schächter (Stanisławów), *Na pograniczu techniki i idei tragedji greckiej.*

a) Jedność czasu i miejsca.

b) Ekspozycja dramatu.

c) Siły nadprzyrodzone (deus ex machina).

a) Tragik grecki nie był krępowany jednością czasu i miejsca. Stosował ją dlatego, bo w niej spoczywa istota dramatu w przeciwstawieniu do poezji opisowej. Zestawienie z dramatem nowożytnym, dążącym znowu doześrodkowania akcji pod znakiem 'jedności' (zwłaszcza u Ibsena) skłania do przyjęcia twierdzenia, że po epoce swobodnego posługiwania się czasem i miejscem (trylogja zwarta treściowo) dramat grecki dojrzał, pogłębił się i udoskonalił w obrębie 'jedności'. Teren się zacieśnił, ale zogniskowała się w jednym punkcie treść i idea dramatu.

b) Że poeta grecki dba przedewszystkiem o uwypuklenie idei swego dramatu, a na najdalszym punkcie stawia jego technikę, dowodzi budowa prologów i łącząca się z nią ekspozycja dramatu, prawie zawsze syntetyczna. Niedościgniona w swoim rodzaju analityczna ekspozycja *Króla Edypa* przerasta wprawdzie techniką wszystkie ekspozycje nowożytnego dramatu (Goethe, Schiller, Ibsen), ale i ona jest wykładnikiem

treści i idei tej tragedji. Technika jest tylko wypadkową głównych linij dramatu.

c) Ekspozycją włożoną w usta bóstwa uwydatnia Euripides swój pogląd na zagadnienie bytu, który w głównych zarysach jest przesądzony, zanim człowiek jakąś akcję przedsięweźmie. Uzupełnienie i konsekwentne przeprowadzenie tego poglądu znajduje wyraz we wprowadzeniu boga do epilogu. *Deus ex machina* zatrzymuje siłę czynu człowieka w połowie drogi jego dążeń. To racja, dla jakiej wprowadza go Euripides. Przypuszczeniu, jakoby deus ex machina miał być środkiem do rozwiązania akcji, przeczy fakt, że w łonie każdej tragedji znajdują się zawiązki zupełnie naturalnego końca, w niektórych akcja jest zupełnie rozwiązana przed zjawieniem się boga. Wobec tego należy deus ex machina do zagadnień idei dramatu greckiego.

Zastrzeżenia dotyczące niektórych uwag prelegentki wyrazili prof. Srebrny i dr. Kumaniecki.

4. Prof. Ryszard Ganszyniec (Lwów), *Theoria. Geneza ideologji platońskiej.*

Jak w wielu innych punktach swych poglądów filozoficznych, tak Platon także w swej nauce o ideach zależny jest od swoich poprzedników, sofistów i niesofistów. Nauka o ideach polega na atomiźmie Anaxagorasa, i specjalnie na wytłumaczeniu przez tego filozofa procesu widzenia — według niego najdrobniejsze ciałka (atomy), emanujące od rzeczy i posiadające zupełnie dokładny kształt tych rzeczy, wpadają do oka i powodują akt widzenia. Nie jest wykluczone, że już Anaxagoras lub ktoś inny przed Platonem nazywał te atomy, powodujące widzenie, ἰδέαι, ideami. Platon zespirytualizował tylko tę naukę sofistyczną i przeniósł to, czego Anaxagoras uczył o cielesnem widzeniu, na widzenie duchowe, tj. poznanie, zatrzymując nietylko wytłumaczenie samego procesu, ale terminy θεωρία, ἰδέα itd., które należy rozumieć w konkretnem ich znaczeniu.

W dyskusji zwrócił prof. Novotny uwagę na to, że przedstawione wyjaśnienie genezy ‘idei’ platońskiej dlatego jest nieprawdopodobne, że Platon sam kilkakrotnie nietylko opisuje swoją ideę, lecz też logiczne jej uzasadnienie podaje, z czego wynikałoby, że Platon do przyjęcia ‘idei’ doszedł jeśli nie drogą indukcji, to conajmniej refleksji. — Dalej za-

uważył dr. Stein, że mówienie o ‘emanacji’ w związku ze systemem platońskim zawiera pewien anachronizm, gdyż dopiero późniejsza filozofja, a to hellenistyczna wzgl. grecko-rzymska, znała ‘emanację’. — Referent odpowiada prof. Novotnemu, że w opisanej przez niego genezie chodzi o proces podświadomy, nieznany samemu Platonowi i nieskontrolowany przez niego; a co się tyczy ‘emanacji’, to niewątpliwie pojęcie to znane już było filozofji przedplatońskiej; mimo to przyznać trzeba, że dopiero późna filozofja hellenistyczna z tego początkowo odosobnionego zjawiska zrobiła podstawę systemów filozoficznych.

W drugim dniu obrad, w którym kolejno przewodniczyli prof. Hammer i prof. Kolář, wygłoszono następujące referaty:

5. Prof. Karel Svoboda (Berno mor.), *Estetyka św. Augustyna.*

Utwory św. Augustyna o pięknem i stosownem, o porządku, o muzyce. Inne dzieła, odnoszące się do estetyki. O Bogu jako ostatecznej przyczynie piękna. O pięknie liczb, form, porządku. O pięknie świata, ducha, ciała ludzkiego. O zmyśle wewnętrznym piękności i o miłości piękna. O architekturze, statuach, muzyce, tańcu, poezji, dramacie. Składniki pythagorejskie, platońskie, żydowsko-chrześcijańskie estetyki św. Augustyna. Jej jednolitość i zalety. (Autor zamierza wydać o tym temacie w r. 1930 osobne studjum w *Eus Supplementa*).

6. Prof. Leon Sternbach (Kraków), *Odgłosy frazesów retorycznych w literaturze greckiej i rzymskiej.*

7. Prof. Stefan Srebrny (Wilno), 1. Σκώμματα ἐξ ἁμάξης.

Próba udowodnienia, że świadectwa o tym zwyczaju i świadectwa o *currus navalis* Dionysosa odnoszą się do jednej i tej samej rzeczy.

2. *Ad Eupolidis fgm. 100 K.* Objaśnienie tego fragmentu drogą zestawienia z Sapph. fgm. 61 D.

W dyskusji zabrał głos prof. Klinger.

8. Dr. Aleksander Turyn (Warszawa), *Charakter sztuki Sapphony.*

W ocenie wartości twórczych Sapphony autor przedewszystkiem bada stosunek poezji lesbijskiej do tradycji epic-

kiej — i poprzez rozważenie charakteru leksykalnego i prozodycznego Alkaiosa i Sapphony dochodzi do potwierdzenia tezy o związkach poezji lesbijskiej z poezją homerycką. Z tej przesłanki wynika postulat metodyczny korzystania przy interpretacji treściowej utworów Sapphony z analogij homeryckich. Utwór Sapphony fgm. 2 D jest w dziejach poezji europejskiej jednym z najważniejszych zabytków literatury starożytnej. Odgrywa wybitną rolę jako przykład kunsztu patograficznego w literaturze, t. zn. sztuki malowania afektów. Analiza patografji sapphickiej wykryła topikę swoistą dykcji patograficznej klasycznej wogóle, jako to: momenty wzruszeń optyczny, akustyczny, mnestyczny, nagłość powstawania wzruszeń, porównanie patograficzne, poczucie natury. Poszczególne cechy patografji erotycznej Sapphony dadzą się zosobna odnaleźć już w poezji homeryckiej, jako odpowiedniki fizjologiczne rozmaitych afektów. Połączenie tych elementów i nadanie nowemu zespołowi charakteru erotycznego jest zasługą Sapphony. Fgm. 98 D Sapphony zasługuje na baczną uwagę ze względu na poczucie natury, dostosowane w tym wierszu do stanu uczuć subjektywnych poetki. — Dziedzictwo artystyczne Sapphony poprzez poezję aleksandryjską i romans grecki i, z drugiej strony, poprzez poezję aleksandryjską i rzymską poezję daktyliczną, dotrwało czasów nawet nowożytnych. Romans grecki i Vergilius są najważniejszemi czynnikami tradycji w dziedzinie patografji poetyckiej. Tradycja ta dziedziczyła się organicznie i spontanicznie w rozwoju literatury europejskiej. Od wieku XVI ten immanentny wpływ tradycji potęguje się dzięki nowopowstałemu łożysku μίμησις bezpośredniej wzorów sapphickich: Ronsard odegrał w tem główną rolę. Również przekłady Heliodora zasiliły energię patograficzną literatury zachodnio-europejskiej. Jeżeli w nowoczesnej nawet literaturze sztuka patograficzna hołduje tradycji klasycznej, to mamy tu do czynienia z refleksem twórczości Sapphony. (Obszerniej omówił autor te zagadnienia w swoich *Studia Sapphica* [*Eus Supplementa* t. 6], Lwów 1929).

W dyskusji przedstawił swe uwagi prof. Svoboda.

W środę dnia 6 czerwca odbyło się III posiedzenie Sekcji w sali 27 Collegium Minus począwszy od godz. 9. Przewodniczył prof. Kolář i udzielił głosu prof. Hammerowi.

9. Prof. Seweryn Hammer (Kraków), *Z uwag nad Tacytem.*

1. Tragizm Tacyta może być zrozumiany tylko w ramach hellenistycznej historjografji perypatetycznej. Tego pewnika stwierdzonego przez Nordena, nie uwzględnili C. Marchesi *(Tacito* 1924) i R. Reitzenstein *(Tacitus und sein Werk [Neue Wege zur Antike* IV*]* 1926). Tacyt miał pod tym względem poprzedników w tzw. młodszych analistach, Liviusie, Trogusie Pompeiusie, Dionysiosie z Halikarnasu, Nikolaosie z Damaszku, A. Curtiusie Rufusie, Flaviusie Iosephusie — a do nich dodać należy Diodora (19 i 20 księga *Bibl.* = Duris) i Plutarcha (*Demetr.* = Duris, *Agis* i *Kleom.* = Phylarchos). Nadto dramatyzował przeszłość Rzymu Vergilius, a przyjaciel Tacyta Plinius Młodszy układał *ep.* VI 16 i 20 według tejże techniki historjografji perypatetycznej. Tacyt wszystkie wzory prześcignął swym genjuszem (por. początek *Historji* z Plutarchem i Suetoniusem, arcydzieło sześciu pierwszych ksiąg *Roczników).* W tak szerokim zakresie nie dramatyzował żaden historyk. Tacyt stał się największym rzymskim dramaturgiem dlatego, że jego umiarkowana retoryka (kontrast: Seneka tragik) nie zabiła poezji, lecz dała mu patetyczność i wzniosłość.

2. Rozwój twórczości Wergilego i Tacyta nastręcza pewne analogje. Pierwszy zaczyna od liryki, żegna się w młodości z retoryką, przechodzi do dydaktyki, wreszcie staje się dramatyzującym epikiem. Drugi żegna się z retoryką w *Dialogu*, wykazuje nutę liryczną w *Agricoli*, tworzy opisowo-dydaktyczną *Germanję*, wreszcie występuje jako dramaturg w *Historji* i *Rocznikach*. Vergilius trzeci dramat swej *Eneidy* zaczyna od słów: *Dicam horrida bella; [dicam acies actosque... in funera reges... maius opus moveo* (VII 41 sqq.). Podobnie pisze Tacyt w *Hist.* I 2 in.: *Opus adgredior opimum casibus, atrox proeliis, discors seditionibus* (cf. *discordia taetra* u Enniusa VIII 270 V. i Verg. *Aen.* VII 622)... *Quattuor principes ferro interempti...*

3. Kreśląc postać Domitiana w *Historji* wzorował się Tacyt na materjałach zebranych do Tiberiusa i Nerona. Pewne wspólne rysy charakteru i koleje rządów dzieli Domitian z obu tymi cesarzami. *Agr.* 45 świadczy o świadomem paralelizowaniu postaci Domitiana z Tiberiusem. Symulacja była naczelnym rysem Domitiana jako cesarza (*H.* IV 86). Tacyt

uwydatniał też jego zazdrość na punkcie sławy wojennej, głównie w odniesieniu do Agricoli (*Agr.* 39); zazdrość tę przeniósł potem niesłusznie na Tiberiusa w odniesieniu do Germanika (*Ann.* II 26 i 41; por. *Agr.* 24 z *Ann.* II 26).

4. Tacyt wyraźnie dążył do pewnego ujednolicenia charakteru i losów Tiberiusa i Nerona. Analogje były istotne: matka Tiberiusa Livia i matka Nerona Agrippina. Stąd koniec Claudiusa upodobniony do końca Augusta (*Ann.* I 5 s. f. ~ *Ann.* XII 68 s. f.). Obie matki wypominają synom wywyższenie z ich łaski (IV 57 i XIII 14. 21). Tiberius i Neron w początkach swych rządów są łagodni (III 65 sqq. i XIII 4. 11). Obaj odrzucają odznaczenia (I 72. II 87. III 47 i XIII 10), sprzeciwiają się przysiędze *in acta sua* (I 72 i XIII 11) oraz stawianiu sobie posągów (IV 37 i XIII 10). Mowa Tiberiusa po śmierci Drususa przypomina mowę Nerona po śmierci Britannika (IV 8 i XIII 17). Wreszcie rządy obu cesarzy zaczynają się od zbrodni (I 6 i XIII 1).

5. *Roczniki* urywają się na połowie r. 66. Wypadły szczegóły o hołdzie Tiridatesa i wybuchu wojny żydowskiej, o podróżach cesarza do Grecji i zamiarach dalszych wypraw na południe, północ i wschód ówczesnego świata; dalej przełomowe wypadki r. 68: bunt Galji z Vindexem na czele, współdziałanie z nim Galby, upadek Vindexa za sprawą Verginiusa Rufusa, banicja Nerona, jego ucieczka i śmierć, przelanie władzy przez senat na Galbę. Nadto była mowa o losach i śmierci innego pretendenta do tronu: C. Nymphidiusa Sabinusa, rzekomego syna Caliguli (*Ann.* XV 72). Na jego śmierci zapewne kończyło się dzieło. Analogiczne zakończenie ma druga księga *Roczników*, gdzie po zgonie Germanika następuje krótka wzmianka o zgonie Arminiusa.

6. *Roczniki* musiały pierwotnie liczyć ksiąg 18, *Historja* 12, a nie: 16 i 14. Twierdzenie, że brakujące 2½ lata mogły znaleźć pomieszczenie w księdze XVI niczego nie dowodzi, gdyż Tacyt obejmuje jedną księgą równie dobrze jeden rok jak i siedm lat. Zależy od efektowności spisywanych wypadków, a tej chyba nie brakło zaginionej nam końcowej części *Roczników*. Nadto Tacyt widocznie równomiernie traktował rządy trzech cesarzy: Domitiana, Tiberiusa i Nerona; ponieważ na Tiberiusa przypadło 6 ksiąg, więc tyleż musiało przypaść i na Nerona i na Domitiana. *Roczniki* są trylogją,

złożoną z 3 hexad, *Historja* trylogją, złożoną z 2 triad i jednej hexady. Vespasianowi i Titusowi nie mógł Tacyt poświęcić więcej niż 3 księgi, gdyż pierwszy *solus omnium ante se principum in melius mutatus est* (*H.* I 50), a drugiego też nazywano *amor et deliciae generis humani.* Więc obaj nie nastręczali interesu dla dramatyzującego historyka, który ich charakterów nie mógł przedstawić w sposób ewolucyjny.

10. Prof. Antoni Śmieszek (Poznań), *O kilku epizodach podróży Odysseusowych.*

Nikt chyba o tem nie wątpi, że źródeł niemal wszystkich tych fantystycznych przygód, jakich doznał Odysseus w swej długiej po wielu morzach wędrówce, szukać należy w baśniach i opowiadaniach żeglarskich.

Skoro wiadomo jest, iż żeglarze wszystkich narodów świata mieli i mają po dziś dzień większy lub mniejszy zasób tego rodzaju baśni i opowiadań, to trudną, a nawet wprost niemożliwą byłoby rzeczą przypuścić (i nikt chyba przypuszczać tego nie myśli), żeby marynarze narodu tak wybitnie morskiego i tak wyjątkową obdarzonego fantazją, jak Grecy, mieli być pod tym względem ubożsi od innych swoich kolegów po fachu — kolegów starszych, współczesnych i potomnych. Należy owszem, wręcz przeciwnie, wyrazić przypuszczenie, albo nawet wprost przeświadczenie, że, jeśli kto, to właśnie żeglarze greccy musieli być pod tym względem znacznie szczodrzej uposażeni, niż marynarze wielu innych, albo i wszystkich innych narodów. Mieli więc oni napewno bardzo bogaty skarbiec swoich baśni morskich i mitów. Jedne z nich powymyślali sami (bo było ich na to stać), drugie zasłyszeli i zapożyczyli, bezpośrednio lub pośrednio, od innych, współczesnych im, względnie starszych od nich narodów żeglarskich. Z tych ostatnich na pierwszem miejscu i przedewszystkiem wchodzą tu oczywiści w rachubę Fenicjanie, oraz mieszkańcy minojskiej Krety, gdyż ta, jak wiadomo, już na kilka wieków przed Grekami, panowała nietylko na morzu kreteńskiem (Mare Creticum) i w Egei, ale w całej wogóle wschodniej połaci Morza Śródziemnego, sięgając na wschodzie aż do Cypru i Syrji, a na zachodzie do Sycylji i obu afrykańskich Syrt, a więc aż do brzegów dzisiejszej Trypolitanji i Tunezji, albo nawet jeszcze dalej.

Jak wiele fantastycznych baśni o niebezpieczeństwach dalekich mórz rozpuszczali po świecie, dla odstraszenia swoich konkurentów, żeglarze i armatorzy feniccy, o tem mówić nie potrzeba, bo jest to znane oddawna i powszechnie. A że również i marynarze minojscy straszyli siebie i drugich groźnemi potworami głębin morskich, o tem świadczy dowodnie znana gemma kreteńska, na której wyobrażona jest walka żeglarza z takim właśnie potworem, atakującym jego łódź, czy okręt; zob. R. Dussaud, *Les civilisations préhelléniques dans le bassin de la Mer Egée*, Paris 1910, s. 277 fig. 200, albo G. Glotz, *La civilisation égéenne*, Paris 1923, s. 218 fig. 30.

Ale baśnie i mity żeglarskie, opowiadały nietylko o niezwykłych trudnościach żeglugi po nieznanych morzach i nietylko o groźnych potworach, wychylających się z morskich odmętów, lecz malowały również i niebezpieczeństwa, które na odludnych wyspach i wybrzeżach groziły żeglarzom ze strony dzikich, cudacznie potwornych i ludożerczych narodów. Opowiadania takie bywały, jak się łatwo domyślić, w większości wypadków grubo przesadzone (żeglarze i podróżni czynią to, jak wiadomo, bardzo często), ale wiemy przecież, iż każdy wymysł, choćby nawet jak najbardziej fantastyczny, nie może być zupełnie i całkowicie wyssany z palca, lecz musi mieć koniecznie jakieś mniej lub więcej realne podstawy, jakieś mniej lub więcej rzeczywiste żrodło. Pod tym względem wszelkie wymysły fantazji, które w istocie swej nie są przecie niczem innem, jak marzeniami na jawie, mają wielkie podobieństwo do marzeń sennych. Jak niema żadnego snu bez przyczyny, gdyż każdy jest zawsze rezultatem takiego czy innego szeregu asocjacyj, który to szereg musi mieć ostatecznie zawsze jakiś mniej lub więcej realny początek, tak też i niema takiej fantazji, któraby nie posiadała jakiegoś realnego impulsu, czyli punktu wyjścia i zaczepienia w rzeczywistym świecie zewnętrznym. A jeśli tak, to mamy prawo szukać takich właśnie realnych impulsów i punktów wyjścia nawet dla sytuacyj i zdarzeń tak dalece na pozór fantastycznych, jak niektóre z tych przygód Odysseusowych, jakie twórca epopei, nazwanej od jego imienia, czerpał, według wszelkiego prawdopobieństwa z opowiadań, baśni i mitów żeglarzy greckich, fenickich i minojskich: z pierwszych oczy-

wiście bezpośrednio, z drugich i trzecich zapewne przez pośrednictwo tamtych.

Referent więc próbuje:

1^0 przedstawić takie właśnie realne punkty wyjścia i zaczepienia dla opowiadań Odyssei o Kyklopach, Gigantach i Feakach;

2^0 wyjaśnić pochodzenie i znaczenie nazwy Σχερίη;

3^0 wykazać, przy pomocy odpowiednich argumentów, jaka wyspa Morza Śródziemnego kryje się podnazwą Θρινακίη *(Thrīnăkīē)* i dlaczego na niej pasą się krowy poświęcone Heliosowi. (Autor zamierza wydać referat w *Eos* 1930).

W dyskusji wyrazili wątpliwości prof. S i n k o i prof. N o v o t n ý, wskazując na to, iż referent kontynuuje w zasadzie metodę V. Bérarda, który także za pomocą etymologyj semickich starał się wykazać tło geograficzne i historyczne *Odyssei.*

11. Dr. L e o n M ü l l e r (Lwów), *Rola elementu retorycznego w kompozycji dialogów Lukiana.*

Wykształcenie retoryczne wycisnęło piętno nietylko na tych utworach Lukiana, które za retoryczne wypracowania czy deklamacje miały wedle intencji autora uchodzić, lecz także na całej jego twórczości. Gdy więc w *Bis accusatus* mówi o swoim rozbracie z retoryką, to ustęp ten zawiera prawdę o tyle tylko, że Lukian nie pozostał wierny w s z y s t k i m receptom retorycznym, a to skutkiem tego, że bądźto wprowadził do wypracowań retorycznych elementy im obce (komedjowe, satyryczne), bądź też do utworów wzorowanych na komedji i satyrze menippejskiej wprowadził pierwiastek retoryczny. Ten więc pierwiastek reprezentowany jest w dialogach, naśladujących komedję staroattycką (jak *Bis accusatus*, *Piscator*, *Timon)*, w których stanowi punkt kulminacyjny: a g o n bowiem, mający w tych dialogach podobnie jak w komedji staroattyckiej stałe miejsce, wykazuje topikę i układ zupełnie zgodny z przepisami retoryki. Ale i w dialogach tzw. menippejskich znalazł element retoryczny szerokie zastosowanie: zasadnicza część satyryczna tych utworów jest tu ubrana w formę mowy, przeważnie demegorji. — Głównym tematem odczytu są te dialogi Lukiana, w których pierwiastek retoryczny jest zasadniczym elementem konstruktywnym utworu, dialog zaś ma znaczenie tylko akcesoryjne. Utwory te — to *Prometheus*, *Ni-*

grinus, *Anacharsis*, *De parasito*, *Imagines*, *Pro imaginibus*, *Toxaris*, *Navigium*, *Philopseudes*. — *Prometheus* i *Pro imaginibus* — to zupełnie regularne apologje, w drobnych nawet szczegółach wykazujące zależność od przepisów retorycznych, dotyczących układu i topiki mów sądowych. *Imagines*, *De parasito*, *Anacharsis*, *Nigrinus* — to enkomia (*Nigrinus* jest pochwałą złączoną z naganą: synkrisis); utwory te posiadają dokładnie przeprowadzoną topikę epideiktyczną i zarówno tematami jak i przeprowadzeniem partji retorycznej idą utartemi szlakami sofistycznemi. Stosunkowo najoryginalniejszy jest Lukian w swych zbiorach opowieści *Navigium*, *Toxaris*, *Philopseudes*, choć i one posiadają analogje w literaturze ówczesnej (np. opowiadania wtrącone w *Convivium septem sapientium* Plutarcha, a przedewszystkiem Phlegonta *Mirabilia*), układanie zaś poszczególnych opowieści wchodziło w zakres działalności literackiej retora-sofisty i dawano na nie nawet pewne przepisy w progymnasmatach.

Od ćwiczeń retorycznych różnią się wymienione utwory Lukiana zasadniczo i bardzo dodatnio swą szatą dialogową. Aczkolwiek Lukian nie jest pierwszym, który wypracowanie retoryczne złączył z formą dialogową, jak o tem świadczą choćby analogiczne próby u Diona Chrysostoma, jednak to, co przedtem należało właśnie tylko do prób i występowało jedynie sporadycznie, znajduje u niego zastosowanie na bardzo wielką skalę. — Dialog tworzy przedewszystkiem ramy dla partji retorycznej, t. j. dialogowym jest zarówno wstęp jak i zakończenie utworu. We wstępach Lukianowych można wyróżnić kilka typów: najczęściej znajdujemy wstęp, który możnaby nazwać platońskim; często występuje także wstęp, będący bądźto parafrazą albo naśladownictwem, bądź też parodją wstępnych scen tragedji oraz komedji staroattyckiej; ponadto pojawia się niekiedy wstęp, będący rozprawą teoretyczną. — Dialog w nielicznych tylko wypadkach ogranicza się do wstępu i epilogu, przeważnie sięga w samą partję retoryczną, przypada mu więc w udziale rola łączenia dwu po sobie następujących części, co uskutecznia w rozmaity, niekiedy nawet bardzo artystyczny sposób. Prócz owej roli kompozycyjnej dialog ma tu jeszcze znaczenie innego rodzaju: jest on tym elementem, który wprowadza w tok retorycznej μελέτη ożywienie, a to przez zabarwienie jej humorem

i dowcipem; także satyra, w niektórych utworach tu należących zawarta, przedewszystkiem w owych ustępach dialogowych znajduje miejsce.

W dyskusji twierdził dr. Kumaniecki, że należało w referacie uwzględnić także chronologję dialogów. — Prelegent zaznacza, że porządek chronologiczny nie dał się przeprowadzić w odczycie, a to z powodu omawiania owych dialogów grupami według podobieństwa kompozycyjnego. Pozatem zaś odgrywa moment chronologiczny rolę dość nieznaczną, o ile chodzi o technikę dialogów Lukiana, a dotyczy to szczególnie jego dialogów retorycznych (*Imagines*, *Prometheus* itd.). Dialogi bowiem, w rozmaitych okresach jego twórczości powstałe, wykazują przeważnie zupełnie analogiczną technikę kompozycyjną.

12. Ks. dr. Bronisław Gładysz (Poznań), *Rym w poezji Seduliusa.*

Już od wieków zwracał na siebie uwagę autorów, zajmujących się twórczością Seduliusa, rym, zaznaczający się wyraźnie w jego utworach poetyckich. Beda Venerabilis († 735) przytacza przykłady z rymowanych heksametrów Seduliusa. Wszyscy niemal nowocześni badacze łacińskiej poezji chrześcijańskiej przyznają Seduliusowi szczególniejsze znaczenie w historycznym rozwoju sztuki rymowania. Nikt jednakże dotąd zagadnieniem tem nie zajął się dokładniej, gdyż i Manitius, dając tylko liczebne zestawienie różnych odmian rymu u Seduliusa, tem samem sprawy oczywiście nie wyczerpuje. Dlatego trzeba przyznać słuszność Polheimowi, jeżeli opracowanie tegoż zagadnienia uważa za bardzo pożądane.

Sedulius wśród współczesnych sobie poetów wyróżnia się już na pierwsze wejrzenie niezwykle wielką liczbą rymów, narzucających się w jego utworach wierszowych. O rymach w prozie Seduliusa pisał już Candel w swej pracy o klauzulach metrycznych, stwierdzonych u tegoż autora. Rymy poetyckie Seduliusa obejmują wszelkie odmiany od jedno- i dwuzgłoskowej asonansji do dwusylabowego rymu, liczebnie jednak przeważa rym jednozgłoskowy. Rym zatem u Seduliusa ma jeszcze dość pierwotny wygląd. Chociaż słowa o końcówkach równobrzmiących spotykamy w utworach jego na każdem miejscu wiersza, nie trudno zauważyć, że Sedulius rymy swe

umieszcza z widocznem upodobaniem w miejscach metrycznie się odznaczających, i tym tylko rymom przypisać możemy pewne znaczenie dla budowy wiersza. W hymnie *de Vita Christi*, pisanym dimetrem jambicznym, Sedulius rymuje zasadniczo końcówki wierszowe. W utworach daktylicznych spotykamy również rymy końcowe, ale niemniej często występują rymy w cezurach wierszowych: trithemimeres, penthemimeres i hephthemimeres, które poeta łączy znów ze sobą w najrozmaitszy sposób. Rym Sedulius niezawsze zamyka w jednym wierszu, lecz rozszerza go dość często na kilka wierszy, posługując się przytem nierzadko rymem przeplatanym. Wiersze powiązane odpowiadającemi sobie rymami stanowią zazwyczaj jedno zdanie gramatyczne. Sedulius także poszczególne ustępy swego poematu *Carmen paschale* kończy bardzo często właśnie rymowanemi wierszami. Rymami uwydatnia Sedulius ważniejsze części zdania jak przedmiot, podmiot lub czasownik stosownie do ich znaczenia, łącząc je lub przeciwstawiając je sobie zapomocą równobrzmiących końcówek.

W ostatecznym wyniku stwierdza G., że Sedulius wyczuwał znaczenie rymu w poezji, dlatego posługiwał się nim z widocznem upodobaniem. Dążył nawet do pewnych, choć jeszcze tylko najogólniejszych, zasad w jego używaniu. Ponieważ zaś Sedulius był w średniowieczu poetą niezwykle popularnym, znajdował później licznych naśladowców, którzy wzorowali się także na jego technice rymowania i z biegiem czasu coraz więcej ją doskonalili. Nie bez słuszności przeto przyznaje się Seduliusowi poważne znaczenie w historycznym rozwoju rymu poetyckiego.

W dyskusji zwraca dr. Kumaniecki uwagę na analogiczne zjawiska w poezji byzantyńskiej, np. w poezji Romanosa.

Dla braku czasu nie mogli przedstawić swoich referatów prof. Jan Sajdak i prof. Pilch:

13. Prof. Sajdak (Poznań), *Jan Geometres jako poeta.*

Jan Geometres, mnich i biskup w drugiej połowie X w., oprócz mów i traktatów retorycznych pisał poezje. Opiewał w nich Matkę Boską, Świętych, starożytnych filozofów i poetów, ale pisał epigramy i na cześć żyjących cesarzy, znajomych kobiet i mężczyzn. Oprócz tego pisał o sobie, pocieszając się i wypowiadając swoje poglądy na życie ludzkie. I ta strona

jego poezji jest dla Geometresa najwięcej charakterystyczna. To podkreślić i uwypuklić będzie zadaniem referatu.

14. Prof. Stanisław Pilch, *Nowsze metody wyjaśniania pieśni Horacego I 14 (O navis...!).*

Utwór ten, w którym poeta przestrzega okręt, przez burze już uszkodzony, aby dobrze ukrył się w głębi portu i nie dał się falom unieść na wzburzone morze, uważano w starożytności za alegorję, jak dowodzi poważne świadectwo Quintiliana (*Inst.* VIII 6, 44), który przytoczył tę pieśń jako znany przykład alegorji. Przeciwko alegorycznemu pojmowaniu tej pieśni wystąpił dopiero M. Ant. Muretus (wyd. 1555), a później Tanaquil Faber i zięć jego Dacier, uważając ten okręt za statek, na którym poeta z przyjaciółmi po bitwie pod Philippi popłynął do Italji i na którym później przyjaciele, uciekając przed gniewem Octaviana, skierowali się na morze Egejskie i do Azji. Za ich zdaniem poszedł R. Bentley (wyd. 1711), odrzucając alegoryczne wyjaśnienie, ale nie podał innej interpretacji. Rzeczowo starał się obalić obrazowe pojmanie tego utworu dopiero R. C. Kukula (*Wien. Stud.* 1912, 237 sq.), uważając go za προπεμπτικόν. Zdaniem jego poeta zwraca się do okrętu, na którym Octavian po bitwie pod Actium popłynął na Samos dla przezimowania, a następnie, na wieść o niepokojach w wojsku w Italji, wybrał się tam pośród zimy z początkiem r. 30 i w drodze dwukrotnie przebył ciężką burzę. Jakkolwiek te próby niealegorycznego wyjaśnienia tej pieśni nie znalazły zwolenników, mimo to wystąpił z taką hipotezą niedawno Th. Birt (*Horaz' Lieder* 1926). Widzi w tym utworze opis osobistego przeżycia poety; jest to okręt, na którym Horacy podróżując, przebył ciężką burzę morską u wybrzeża Lukanji, lecz po rozbiciu się jedzie dalej na tym samym okręcie, aby przypuszczalnie dostać się do Aten. — Przeciw tym hipotezom można wysunąć wspólne zarzuty, oprócz odrębnych przeciw każdej z nich. Dlaczego czyto przyjaciele Horacego czy Octavianus czy sam poeta płynął dalej na uszkodzonym przez burzę okręcie, zamiast przesiąść się na inny statek? Tylko przy alegorycznem wyjaśnieniu zrozumiałe są w. 17-18, w których *nunc* w. 18 silnie się przeciwstawia słowu *nuper* wiersza poprzedniego, wskazującemu na czas dawniejszy. Jeśli przy alegorycznej interpretacji Birt

podobnie jak Kukula uczuwają brak sternika, należy odrzec, że tego właśnie brak, gdyż utwór powstał przed wzmocnieniem państwa wskutek reform Augusta. Jeśli chodzi o czas napisania tej pieśni, to najwięcej do przekonania przemawiają wywody tych, którzy kładą ją na czas przed bitwą pod Actium. Gdy po chwilowem uspokojeniu wskutek zwycięstwa nad Sext. Pompeiusem grozi wybuch wojny między Antoniusem a Octavianem, poeta ostrzega ziomków, że jeszcze czas na spokój. Nie musiał zaś czytelnikom uwydatniać jaśniej zawartej w utworze alegorji, bo była w częstem użyciu i ziomkowie jego wiedzieli, co chce powiedzieć.

Nie mogli przybyć i przedstawić swoich referatów:

1. Prof. dr. Jerzy Kuryłowicz (Lwów), *Klasyfikacja genealogiczna znaczeń greckiego medium.*

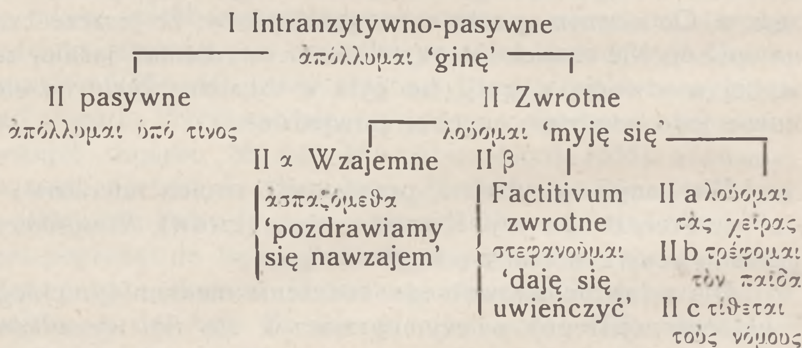
Dla ustalenia pierwotnego znaczenia medium (greckiego i indoeuropejskiego) należy ograniczyć się do wypadków, w których kategorja medium przeciwstawia się jasno kategorji activum. Nie wchodzą więc w rachubę deponentia, futurum (ponieważ tutaj medium w znacznej mierze jest niezależne, por. np. βήσομαι, ale βαίνω) i perfectum, gdzie medium jest zjawiskiem względnie późnem (por. Chantraine, *Histoire du parfait grec* p. 21 ss.). Medium aorystu sygmatycznego posiada tylko znaczenie drugiej grupy (II; por. schemat poniżej), podczas gdy w aoryście pierwszym (tematycznym, a szczególnie atematycznym) znaczenia pierwszej grupy (I) są jeszcze dosyć częste. Właściwie tylko w praesens obie grupy znaczeń zostały zachowane.

Już w κοινῄ znaczenia II a b c zaczynają znikać.

Powody historyczne i metodologiczne skłaniają nas do przyjęcia I jako znaczenia podstawowego (pierwotnego) dla medium. Jest to znaczenie, któreby możnaby nazwać intransytywno-pasywnem (nieprzechodnio-biernem). Np. ἀπόλλυμαι 'ginę': ἀπόλλῠμαι nie jest poprostu nieprzechodnie, ponieważ przeciwstawia się odpowiedniemu activum (ἀπόλλῡμι). Z drugiej strony jednak stosunek ἀπόλλῡμι : ἀπόλλῠμαι nie jest stosunkiem czynny: bierny, o ile przyczyna akcji w ἀπόλλυμαι nie jest podana, jak w ἀπόλλυμαι ὑπό τινος. Zarówno w ἀπόλλυμι τὸν ἐχθρόν, jak w ὁ ἐχθρὸς ἀπόλλυται punktem wyjścia akcji jest podmiot, więc w pierwszem zdaniu ἐγώ, w drugiem ἐχθρός.

Dopiero w typie ὁ ἐχθρὸς ἀπόλλυται ὑπ' ἐμοῦ jako punkt wyjścia akcji wyczuwane jest znów ἐγώ; typ ten jest młodszy.

Jeżeli podmiot czasownika w medium jest zarazem przyczyną akcji, otrzymujemy wartość względną, np. λούομαι 'myję się' (II); wszystkie inne znaczenia drugiej grupy wypływają z tego typu. W II a (λούομαι τὰς χεῖρας) accusativus był pierwotnie accusativus relationis.



2. Dr. Jan Smereka (Lwów), *Znaczenie retorycznego potęgowania grozy w zespole środków interpretacyjnych.*

Przepisy, odnoszące się do wzbudzania silnych afektów, wypracowane szczegółowo przez retorów na podstawie dobrej znajomości psychologji, wyjaśniają częstokroć pewne sprzeczności w dziełach pisarzy starożytnych, których zresztą w inny sposób wytłumaczyć nie można. Gdy się pominie przesadę przechodzącą w *cacozelon* i rozmyślne fałszowanie faktów za wszelką cenę, przecież nie da się zaprzeczyć, że retoryczne czyli świadome zwiększanie straszności rzeczy wymaga właściwego upiększania czynu, właściwego naświetlania charakterów jego sprawcy i ofiary, oraz właściwego użycia ornamentyki. Te same bowiem przepisy pociągają za sobą te same skutki w opisach różnych rzeczy strasznych, w których autor zwiększa grozę. Jeśli Wergili podkreśla umyślnie okrucieństwo bogów wobec Laokoonta, okrutność pobożnego zresztą Aeneasa wobec Didony czy Turnusa, albo jeśli używa często tych samych słów jak *ingens, saevus*, to nie można bronić dobroci bogów czy pobożności Aeneasa ani mówić o *katachrezie*: Wergili czyni tak ze względów retorycznych. Jeśli osoby w tragedjach Seneki płonące gniewem, który przechodzi w szał, są do siebie podobne, to nie można twier-

dzić, że poeta naśladuje samego siebie. Seneka hołduje tym samym przepisom retorycznym. Jeśli Tacyt zapewnia, że pisze swe dzieło *sine ira et studio*, a w opowiadaniach i malowaniu postaci używa koloru dejnozy, to mimo wszystko sprzeciwia się swej tezie.

II. Protokół Sekcji historji starożytnej i archeologji klasycznej.

Pierwszy dzień obrad 3 VI. Sala 27 Collegium Maius. Przewodniczył prof. Antonín Salač, protokołował prof. Jan Szczepański. Obecnych osób 18.

1. Przewodniczący powitał zebranych, poczem udzielił głosu Dr. Kazimierzowi Majewskiemu celem odczytania referatu prof. Edmunda Bulandy (Lwów) pt. *Organizacja studjumarcheologji i historji sztuki starożytnej zagranicą i u nas.*

Prelegent przedstawia obecny stan studjów nad sztuką starożytną, tzw. archeologją klasyczną, w Polsce i żąda, aby na wszystkich pięciu uniwersytetach były kreowane tam, gdzie ich jeszcze niema, katedry. Z natury rzeczy katedry te powinny być obsadzone uczonymi o zupełnie pełnych kwalifikacjach naukowych. Każda katedra powinna mieć dostateczny personal pomocniczy naukowy i odpowiednie dotacje. Ponieważ Polska ma bardzo mało zabytków oryginalnych sztuki greckiej i rzymskiej, tedy w każdym uniwersytecie należy tworzyć muzea odlewów gipsowych. Kandydaci, którzy po skończonych studjach uniwersyteckich i po osiągnięciu stopnia doktora zamierzają dalej naukowo pracować, powinni mieć możność studjowania w Instytutach polskich zagranicznych w Atenach i w Rzymie. Do takich Instytutów powinni być wysłani oprócz archeologów także filolodzy i historycy starożytni. Do Instytutów tych powinni być wysyłani conajmniej na parę tygodni każdego roku nauczyciele, uczący w gimnazjach filologji klasycznej, historji i kultury starożytnej. Podobnie, jak to ma miejsce u innych narodów, wybrani i wysłani przez państwo stypendyści powinni pod kierunkiem dyrektorów Instytutów odbyć szereg podróży i studjów tak po całej Italji, jak i po całej Grecji.

Dyskusja. Prof. Gostkowski wyraził wdzięczność prof. Bulandzie za to, że potrzeby związane ze studjum archeologicznem ujął w formie jasnej i rozwiązał sprawę słusznemi

rezolucjami, gdyż rzeczywiście nauka archeologji przedstawia się w Polsce marnie: istnieje tu jedna tylko katedra we Lwowie, w Poznaniu wykłada archeologję zastępca profesora, w Krakowie mamy wykłady zlecone i docenturę, w Wilnie wykłady wcale się nie odbywają. Poza nowemi obsadami katedr pożądany jest instytut archeologiczny w Rzymie i w Grecji; posiadają je już liczne narody, a niektóre, jak Rumuni i Bułgarzy, zajmują się teraz ich utworzeniem. — Prof. Vladimir Groh omawia czeski instytut archeologiczny w Rzymie oraz dodaje, że stypendyści powinni mieć podczas studjów takie zasiłki, aby mogli rzeczywiście pracy całkowicie się poświęcić. — Przewodniczący zwrócił uwagę na trudności finansowe, związane z utworzeniem instytutu zagranicznego i zaznaczył, że wiele zdziałać tu może ofiarność prywatna. — Prof. Dedio podniósł potrzebę zakładania zbiorów archeologicznych w szkołach średnich i zgłosił odpowiednią rezolucję. — Prof. Kleczkowski uważa za wskazane, aby w pracy archeologicznej zagranicą dążyli Słowianie do skupienia się. — Prof. Piotrowicz sądzi, że przedłożone przez prof. Bulandę rezolucje należałoby inaczej wystylizować: co do pierwszej zaznacza, że nie chodzi o obsadę katedr, lecz raczej o stworzenie nowych katedr, co do drugiej zaś, że, wobec istnienia małego zaczątku instytutu archeologicznego w Rzymie, dążenia powinny być skierowane w kierunku rozwinięcia tegoż. — P. Majewski zgadza się z nowem wystylizowaniem rezolucyj prof. Bulandy, tem bardziej, że prof. Bulandzie chodzi o rzecz, a nie formę. — Wszystkie trzy rezolucje zebrani uchwalili jednogłośnie.

2. Następnie wygłosił prof. Stanisław Dedio (Poznań) referat pt. *Żydzi na dworach cesarzy rzymskich.*

Żydzi na dworach cesarzy rzymskich pojawiają się, przebywają i mają znaczenie z okresu od Augusta do wojny żydowskiej. Przed Augustem przybywają na dwór sami prawie członkowie poselstw, zaś po wojnie żydowskiej na dworze cesarskim przebywają tylko ci Żydzi, którzy złączyli losy swe z Rzymem, stając w wojnie żydowskiej po stronie rzymskiej przeciw własnemu narodowi. Już to samo, że przyjaźń cesarzy dla narodu żydowskiego znika z chwilą, gdy Palestyna traci swą niezależność i znaczenie, wskazuje wyraźnie na poli-

tyczny podkład tej przyjaźni. Palestyna — kraj niewielki, ale położony na skrzyżowaniu dróg na Wschód, o ludności jednolitej, zwartej, opartej na wielowiekowej tradycji i fanatycznem przywiązaniu do swej religji — mogła niewątpliwie odegrać dużą rolę w zawikłanych sprawach Wschodu. Należało, owładnąwszy tym krajem, rządzić nim tak umiejętnie, aby zachować w pełni jego przyjazną dla Rzymu postawę. Cesarze rzymscy sądzili, że najłatwiej dokonają tego przez pozyskanie sobie władców Palestyny oraz przez urabianie przyszłych jej panów na uległych i lojalnych ‘przyjaciół narodu rzymskiego’. Wychowywanie młodych książąt żydowskich pod okiem cesarzy — na ich własnych dworach lub w ich najbliższem otoczeniu — narzucało się jako droga najprościej wiodąca do celu, gdyż przepojeni kulturą, olśnieni mocą i potęgą Rzymu, nie ośmielą się jego wychowańcy na zerwanie z nim sojuszu. Spodziewano się nadto, że, urobiwszy sobie władców Palestyny, osiągną przez nich Rzymianie wpływ na całą diasporę żydowską, której dzięki jej zwartości i ścisłej łączności z macierzą nie należało zaniedbywać i lekceważyć. — Rósł przytem blask dworu rzymskiego przez to, że książęta Wschodu na nim pobierali swe wykształcenie.

Kierując się powyższemi pobudkami, przyjmują cesarze rzymscy Heroda Wielkiego za jego kilkakrotnej bytności w Rzymie ze szczególnem wyróżnieniem i przychylnością. Okazują mu swą przyjaźń najwybitniejsi z otoczenia Augusta, Vipsanius Agrippa i Asinius Pollio. W Rzymie na dworze cesarskim lub w jego cieniu wychowuje się 6-ciu synów Heroda: Antipater, Archelaos, Philippos, Alexander, Aristobul oraz najmłodszy syn Marjamny, zmarły tam w czasie studjów, nieznany nam z imienia. Po synach chowają się w Rzymie jego wnuki. Berenika, synowa Heroda (wdowa po Aristobulu), żyje w przyjaźni z Antonią, wdową po Drususie, i dzieci ich chowają się razem. Syn Bereniki, Agrippa I, wnuk Heroda, przyjaźni się też z Drususem, synem Tiberiusa, a jest potem jednym z najbliższych towarzyszy imperatora Claudiusa. W Rzymie przebywają i prawnuki Heroda, Agrippa II i Berenika, którzy w wojnie żydowskiej stali po stronie Rzymian. Berenika, kochanka Titusa, omal nie została jego prawowitą małżonką i cesarzową rzymską. — Obok książąt żydowskich widzimy na dworach cesarskich i ludzi innych kategoryj, jak np. nie-

wolnicę Livii, Akmę, wyzwoleńca Tiberiusa, Samarytanina Thallosa, i ulubieńca Poppaei, aktora Alityrusa. Osobne stanowisko na dworze Vespasiana i Titusa miał pisarz Iosephus Flavius, historyk wojny żydowskiej, obdarowany hojnie za oddane im w wojnie usługi. — Z upadkiem państwa żydowskiego, ze zburzeniem Jerozolimy, z wymarciem ostatnich sprzymierzeńców wojennych Rzymian, znikają i Żydzi z dworów cesarzy rzymskich. Cesarze zawiedli się, licząc na odegranie przez nich wyznaczonej im roli na Wschodzie i uznali, że z ujarzmionym, zgniecionym narodem nie potrzebują się już liczyć.

Dyskusja. Prof. Smolka podnosi, że zdanie, iż cesarze rzymscy odnosili się wrogo do Żydów dopiero po upadku Jerozolimy, nie da się utrzymać, gdyż, jak stwierdza list cesarza Claudiusa, znaleziony w papyrusach, nienawidzili ich i przedtem. Wyjątkowo dobre traktowanie historyka żydowskiego Flaviusa tłumaczyć należy sobie tem, że sprawę obywatelstwa aleksandryjskiego Żydów przedstawił dyplomatycznie, nie chcąc drażnić cesarza prawdziwem przedstawieniem sprawy. — Prof. Piotrowicz zaznacza, że członków królewskiej rodziny żydowskiej trzymali cesarze na swych dworach, nie aby przez nich wpływać na Wschód, lecz jako zakładników. — Referent w odpowiedzi zaznacza, że listu Claudiusa nie miał w oryginale, wskutek czego nie wpadł na myśl podniesioną przez prof. Smolkę, oraz że widzi pewną prawdę także w zapatrywaniu, wyrażonem przez prof. Piotrowicza.

Drugi dzień obrad (4 czerwca 1929). Przewodniczą prof. Salač i prof. Gostkowski. Sala 17 przy pierwszym referacie, 22 przy następnych. Obecnych osób 29. Protokołował prof. Stanisław Dedio.

3. Prof. Gostkowski powitał zebranych, poczem prof. Antonin Salač (Praga cz.) wygłosił referat pt. *Datowanie Niki Samotrackiej w Luwrze.*

Statua Niki Samotrackiej, obecnie w Luwrze na wspaniałych schodach Daru'ego, cieszy się sławą dobrze zasłużoną; mimo to data jej powstania jest żywo dyskutowana, w granicach od końca IV w. prz. Chr. do późnohellenistycznej epoki: daleko jesteśmy jeszcze od zgody. W dyskusji nie uwzględnia się okoliczności pierwszorzędnej wagi: znaleziono bowiem

ułamki statui in situ, wskutek czego pierwotne miejsce Niki można było zbadać i opisać. Zwłaszcza po niedawnych wykopaliskach czesko-francuskich (1923—1927) okazało się, że statua była częścią obszernej całości, której ośrodkiem była ‘nowa’ świątynia samotracka. W r. 1923 znaleziono kamień z dedykacją ‘nowej’ świątyni: restytucja dedykacji potwierdziła datowanie, proponowane już dawniej (ok. 270 r. prz. Chr.). W r. 1923 odkopano budynek ze skrzydłami, 1927 zaś znaleziono jego dedykację, jeszcze niewydaną: według niej także ten budynek należy do pierwszej połowy w. III. Budowa więc ‘nowej’ świątyni, połączona z przebudową całej świątyni, stanowi terminus post quem Niki Samotrackiej.

D y s k u s j a. Prof. G o s t k o w s k i dał wyraz uczuciom audytorjum, które z wielkiem zainteresowaniem śledziło bogato ilustrowany i jasny wykład, przedstawiający sensacyjne wyniki i dający ostateczne rozwiązanie zagadnienia, zasadniczego dla sztuki hellenistycznej. Wyniki te zawdzięcza nauka rządowi czeskiemu, który w dużem zrozumieniu doniosłości zadań międzynarodowych i intelektualnych nauki i archeologji w szczególności umożliwił przeprowadzenie kosztownych wykopalisk, i prof. Salačowi, który był inicjatorem i kierownikiem tych kampanij wykopaliskowych i którego kompetencja w tem zagadnieniu jest bezkonkurencyjna. — To też dyskusja ograniczyła się do dodatkowych wyjaśnień, których udzielił prof. S a l a č na zapytania prof. G r o h a i G o s t k o w s k i e g o.

4. Następnie wygłosił prof. L u d w i k P i o t r o w i c z (Kraków) referat pt. *Inwazja Scytów w Azji Mniejszej w VII w. przed Chr.*

Główne nasze źródło do historji najazdu scytyjskiego w Azji Mniejszej, Herodot, nastręcza wiele trudności, gdy się jego relację chce włączyć w ramy znanych skądinąd wiadomości. Dopiero kronika Gadd’a, przynosząca pozytywne fakta, związane z upadkiem Asyrji, umożliwia nam krytyczną ocenę relacji Herodota. Wspomniani tu *Ummau-Manda* byli Medami, nie Scytami, a więc kres panowania scytyjskiego w Azji Przedniej musi przypadać na okres czasu przed pojawieniem się Medów na terenie wojny przeciw Asyrji. Że zaś kronika Gadd’a mówi o Medach już w r. 615, więc najpóźniej do tego roku musieli Medowie złamać supremację scytyjską. Tradycja

Herodota, mówiąca o 28-letniem panowaniu scytyjskiem w Azji Przedniej, nie da się utrzymać, bo gdybyśmy nawet przyjęli, że Medowie złamali Scytów dopiero w r. 616, to klęskę Kyaxaresa, która miała stworzyć ów 28-letni okres przewagi scytyjskiej, musiałoby się przenieść do r. 644, co jest niemożliwe ze względu na milczenie roczników Asurbanipala i ówczesną sytuację państwa asyryjskiego.

Starcie między Scytami a Medami nastąpiło później, najprawdopodobniej koło r. 626/5. Na ten czas według samego Herodota przypada początek panowania Kyaxaresa, któremu ówczesna zmiana tronu w Asyrji i związane z nią walki wewnętrzne dały pobudkę do uderzenia na Niniwę. Do tegoż czasu prowadzą nas też świadectwa proroków Jeremiasza i Sophoniasa.

Okres przewagi scytyjskiej należy zatem zacieśnić do czasu między r. 625 a najpóźniej 616 czyli do jakich 8—10 lat, co zbliża się do notatki Pompeiusa Trogusa, mówiącego o 8-letniem panowaniu Scytów w Azji Przedniej.

Kwestjonowana przez Wilke'go inwazja Scytów w Syrji stwierdzona jest prócz Herodota przez wykopaliska w Karchemisz, przypadała zaś na czas między r. 625 a 622, tj. po złamaniu Kyaxaresa, a przed reformą Josjasza.

Udział w wyprawie syryjskiej ludów małoazjatyckich Moschów i Tibarenów wskazuje, że Scytowie ciągnęli do Syrji z Azji Mniejszej, gdzie starli Kimmerjów i Trerów pod wodzą Kobosa. Przyjmując za Lehmann-Haupt'em, że klęska Lygdamisa przypada po r. 637, musimy przypuścić, że opanowanie wschodniej części Azji Mniejszej przez Scytów przypada na okres czasu około r. 630.

D y s k u s j a. Prof. G o s t k o w s k i zapytuje, jak pogodzić datę panowania Asurbanipala (633—628) z datą wkroczenia Scytów i zajęcia obszarów asyryjskich. Prof. P i o t r o w i c z w odpowiedzi na to oświadcza, że uderzenie Scytów na Asyrję odbyło się około r. 625, a więc nie przypada ono na czas panowania Asurbanipala. — Prof. G ł a d y s z zaczepia zdanie prelegenta, jakoby proroctwo: *dies illa dies irae* się nie spełniło. Prof. Piotrowicz w odpowiedzi na to zaznacza, że nie miał zamiaru kwestjonować autentyczności przepowiedni proroków i stwierdza, że referat jego jest dość aktualny, jeżeli porusza nawet kwestje teologiczne.

5. Zkolei wygłosił prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka (Warszawa) referat pt.: *Rozwój stosunków prawnopolitycznych między Rzymem i Kampanją.*

Wśród problematów, związanych z zagadnieniem procesu rozszerzania się rzymskiego prawa obywatelskiego w sensie prawnopaństwowym na ludy italskie, otwartą do do dziś dnia pozostaje kwestja uprawnień Kampańczyków. Jedna część źródeł (Polybios, Ennius, Livius — w niektórych urywkach) zdaje się stwierdzać, że Kampańczycy już od drugiej połowy IV w. prz. Chr. posiadali obywatelstwo rzymskie; przytem sporną jest interpretacja wymienionych źródeł, a mianowicie kwestja: 1^0 czy przyznano im *civitas cum suffragio*, czy też *sine suffragii iure*, 2^0 czy nadanie objęło wszystkich Kampańczyków, czy też wyłącznie arystokrację, względnie sfery bogatsze. Druga część źródeł informuje nas o tem, że byli oni *dediticii*. Ponieważ chronologicznie informacje źródeł pokrywają się wzajemnie, więc sprzeczność wydaje się oczywistą. — Kwestja wymieniona ściśle wiąże się z poglądem na pojęcia *municipium* i *praefectura*. Definicje, przytoczone przez Festusa i Paulusa, Gelliusa oraz Ulpiana nie przedstawiają bynajmniej zgodnego kompleksu wiadomości i interpretacja ich wywołała żywą, lecz skromną, jeśli idzie o rezultaty, dyskusję, do której wciągnięto bardzo bogaty materjał epigraficzny. Wypowiedzieli się w tej sprawie m. i. Sigonius, Dirksen, Savigny, Niebuhr, Huschke, Rubino, Kiene, Rein, Zoeller, Mommsen, Madvig, Kudert, Pais, Gaëtano de Sanctis, Gradenwitz, Beloch, Piganiol.

Autor referatu wychodzi z założenia, że w rozważaniu sprawy uprawnień Kampańczyków nie można oprzeć się jedynie na interpretacji definicyj Festusa i Gelliusa, lecz należy rozpocząć badanie od interpretacji źródeł rodzimych kampańskich, tzn. napisów w języku oskim. Na ich podstawie (np. *cippus Abellanus*) autor pragnie określić stopień niezawisłości miast kampańskich od Rzymu oraz kompetencję prawnopolityczną niektórych urzędów *(meddices)*. Następnie referent pragnie poddać analizie pojęcie *praefectura* w związku z faktem wysyłania *praefecti* do szeregu miast kampańskich (m. i. Festus s. v. *praefectura*). Tutaj autor skłania się do przypuszczenia, że prefekci w większości tych miast mieli zadanie przystosowania rzymskiego prawa cywilnego (w sen-

sie dzisiejszym) do potrzeb miejscowej ludności, która zdecydowała się na recepcję ustawodawstwa rzymskiego. Przykład późniejszy takiej recepcji autor znajduje, idąc za S. M. Nap'em, w tabula Bantina. Referent sądzi, iż ustrój municypalny gwarantował obywatelom takich gmin (a przynajmniej określonej ich grupie) równouprawnienie przed sądem rzymskim, a na terytorjum municipiów możność oparcia się na ustawach rzymskich. Ten stan rzeczy potwierdzają źródła łacińskie, mówiąc o nadaniu *ius commercii*, względnie *ius connubii*. Wiadomość Polybiosa (II 24) o ordre de bataille armji rzymskiej i o zaliczeniu Kampańczyków do jednej kategorji z Rzymianami uważa autor za wskazówkę, iż między Rzymem a miastami kampańskiemi istniała unja militarna; wiadomość ta w połączeniu z szeregiem informacyj źródłowych o służbie rycerzy kampańskich w konnicy rzymskiej i o censusie obywateli miast kampańskich stanowi, według autora, dowód, że unja militarna (autor ma na myśli stan prawny, nie mówi zaś o stosunkach faktycznej przewagi Rzymu) stanowi charakterystyczną cechę municipiów italskich, w szczególności kampańskich, ponieważ autor skłania się do przypuszczenia, że municipium na terenie italskim jest instytucją wyrosłą z pojęć politycznych oskich, które ze swej strony uległy silnym wpływom greckim. — Oski charakter tej instytucji prawnej wynika również z jej etymologji, autor bowiem, idąc za Muller'em Jzn., uważa, iż nazwa *municipium* nie wywodzi się od *munia capere*, lecz od oskiego *múiníkú*, *moi-nos*, *(kom-) moini(ko)*, w ogólnem znaczeniu *communis*. — W rezultacie referent dochodzi do wniosku, że na terenie kampańskim municipium oznaczało miasto, związane z Rzymem unją militarną i niejednokrotnie wspólnotą prawa prywatnego. Oczywiście, nie wyklucza to silnego wpływu faktycznego ze strony Rzymu na dalsze kształtowanie się stosunków w miastach kampańskich.

D y s k u s j a. Prof. Vl. G r o h stwierdza, że *municipium* ma w różnych epokach różne znaczenie, że jest ono zatem pewnego rodzaju mixtum compositum; prefektury zaś kampańskie miały *civitatem*, ponieważ działali tam *viri iuri dicundo* — *praetores urbani*. W odpowiedzi prelegent zaznaczył, że definicje prawnicze nie określają tego dokładnie.

6. Nakoniec wygłosił referat doc. Kazimierz Zakrzewski (Lwów), pt. *Kilka uwag na temat rewolucyj rzymskich.*

Pogląd na istotę państwa antycznego i jego stosunek do partyj politycznych. Partja polityczna w państwach antycznych jest organizacją rewolucyjną, nie dającą sie pogodzić z organizacją państwową, dlatego powstawanie partyj jest oznaką rozkładu państwa. Kompromis między partjami, ich współżycie w ramach państwa nie jest możliwe. W republice rzymskiej istnienie partyj nie jest tolerowane, walka partyjna jest walką obozu rządzącego w państwie (obok senatu) z partją rewolucyjną, dążącą do obalenia ustroju istniejącego (partja ludowa). *Senatus consultum ultimum.* Kluby polityczne również nie są dozwolone. Wyjaśnienie *lex Licinia de sodaliciis* z r. 55. Tradycja państwowa rzymska w stosunku do kategoryj wyborczych: dyktatura C. Maeniusa (r. 319). Prześladowania zwolenników rządów ludowych przez obóz senatu. Proces Blossiusa. Prześladowania opimiańskie. Procesy po upadku Saturninusa. Prześladowania sullańskie z r. 88. Proskrypcje sullańskie, ich wytłumaczenie. *Coniuratio*: wytłumaczenie tego pojęcia. Z punktu widzenia obozu republikańskiego (partji senatu) każdy ruch ludowy stanowi *coniuratio.* Po czasach Sulli następuje zmiana punktu widzenia, partja ludowa może działać legalnie (dowód osłabienia republiki senackiej). Polityka Caesara: jego walka o wolność obywatelską, proces Rabiriusa. *Coniuratio* Drususa z r. 91, i *coniuratio* Catiliny. Autorytet szefa konjuracji. Rola przysięgi, wytwarzającej solidarność między uczestnikami ruchu. Wysoki poziom moralny ruchów rewolucyjnych w Rzymie spowodowany jest przez zwyczaj sprzysiężenia. *Coniuratio Italiae* z r. 32 jest prawdziwą *coniuratio*, nadającą Octavianowi rządy i stwarzającą dla niego oparcie w wojnie z Antoniusem. Odróżnia ją od poprzednich udział senatu. Pryncypat powstaje w rezultacie konjuracji, tym razem jednak jednoczącej cały naród; tem samem rozkład państwa zostaje zlikwidowany. Pryncypat jest znowu ustrojem, odpowiadającym istocie państwa antycznego, w którym niema miejsca na partje polityczne.

Dyskusja. Prof. Piotrowicz podnosi, że sprawa *senatus consultum ultimum* nie jest jasna, dalej sądzi, że pamięć Sulli nie była tak przeklęta, jak myśli prelegent, kwestjonuje wreszcie odnoszenie faktów antycznych do dzisiej-

szych stosunków. — Prof. Zmigryder-Konopka uważa, że *senatus consultum ultimum* odnośnie do procesu *de Bacchanalibus* potwierdziłoby zdanie prelegenta, że senat przez *senatus consultum ultimum* występował przeciwko partji politycznej (ludowej). — Prelegent zgadza się na niektóre uwagi prof. Piotrowicza.

Trzeci dzień obrad (5. VI). Sala 17. Obecnych 35. Przewodniczył prof. Salač, protokołował prof. Szczepański.

7. Prof. Mikołaj Vulič (Białogród) wygłosił wykład pt. *O pierwszej wojnie illyryjskiej.*

Dyskusja. Prof. Zieliński zapytuje, z jakiego źródła korzystali Dion Kassios i Appianos, na co prelegent odpowiedział, że to rzecz otwarta, dotychczas niezbadana.

8. Następnie wygłosił referat prof. Vladimír Groh (Berno mor.) pt. *Limes rzymski w Czechosłowacji.*

Przypadkowe znaleziska, za któremi rozpoczęły się wykopaliska systematyczne w latach 1925—1928, objawiły istnienie budynków rzymskich w różnych miejscowościach ziemi czechosłowackiej. Na Morawach południowych, niedaleko Mušowa, odkryto fundamenty, dość dobrze zachowane, luksusowej rezydencji z willą i z łazienką. Na Słowacji, blisko Stupawy, odkopano częściowo fortyfikacje rzymskie: cegły należą do leg. X Gem., leg. XIV, leg. XIII Gem., leg. XV Apoll. — W okolicy zaś Komarna widać reszty budynku prywatnego, należącego do przedmieścia obozu rzymskiego, odkrytego już w r. 1906 i nast.: obóz ten stanowił redutę Bregatium. Cegły należą do leg. I adi. Wykopaliska te, w związku z przypadkowemi znaleziskami napisów, cegieł, oręży, monet itd., świadczą o istnieniu wojskowej granicy rzymskiej na północ od Dunaju.

Dyskusja. Prof. Zieliński zapytał, w jakim to czasie mogła być *legio II adiutrix* w danem miejscu, prof. Ganszyniec, do jakiego wieku sięgają znaleziska, prof. Piotrowicz wnosi na podstawie referatu, że Dunaj nie był granicą imperjum i zapytuje, czy w dalszych okolicach poczyniono jakie znaleziska, prof. Gostkowski wreszcie zaznacza, że i u nas znajdują się ślady z II wieku i zapytuje, czy niema w Czechosłowacji śladów późniejszych. Prelegent w od-

powiedzi wyjaśnił, że *legio adiutrix II* przebywała w Czechosłowacji za cesarza Vespasiana, że terminus post quem dla śladów rzymskich w tym kraju jest II wiek po Chr., oraz że ślady rzymskie spotyka się tam do wieku V.

9. Zkolei wygłosiła referat prof. Mieczysława Ruxerówna pt. *Do genezy stylu geometrycznego w Grecji* (*Wpływ keramiki hetycko-syryjskiej)*.

Nie istnieje dotąd zadawalniające objaśnienie genezy stylu geometrycznego w ceramice greckiej. Faktem niezaprzeczonym jest, iż pomimo istnienia nieprzerwanej ciągłości rozwoju ceramiki od epoki późno-mykeńskiej aż do rozwiniętego w pełni stylu geometrycznego, w obrębie tego okresu następuje głęboki przełom wewnętrzny w ujmowaniu problemu dekoracji naczynia. Z trzech czynników, jakie dotychczas brano pod uwagę (tzn. tradycje mykeńskie, prymitywną, przedmykeńską ceramikę ludową w Grecji, tzw. *Bauernkeramik*, oraz kulturę hallstacką, przyniesioną przez Dorów), żaden ani pojedynczo, ani w zestawieniu z innemi nie wystarcza do wyjaśnienia tego zjawiska. Ponieważ w hypotezach wyczerpano już wszelkie możliwości ich zestawienia, jasnem się staje, że pominięto jakiś czynnik dalszy, a dla tego rozwoju szczególnie miarodajny. Za taki uważa R. wpływ kultury Azji Przedniej, której wykładnikiem w tym okresie w stosunku do wybrzeży morza Egejskiego jest kultura hetycka (Pottier, *Mém. de la Dél. en Perse* XIII 86 nn., który jednak odnosi się ujemnie do możliwości wpływów hetyckich czy też azjatyckich wogóle na styl geometryczny). W referacie przedstawia R., jak uwzględnienie tego właśnie nowego elementu, stawiając w nowem świetle problem stylu geometrycznego, rozjaśnia i usuwa wątpliwości i niejasności w tym zakresie dotąd panujące.

Dyskusja. Prof. Gostkowski podaje w wątpliwość, czy rzeczywiście Hetyci wywierać mogli wpływ na sztukę grecką. Grecy bowiem byli tak uzdolnieni, że mogli sami wynaleźć omawiane motywy. Prelegentka w odpowiedzi zaznaczyła, że Grecy przejmowali wzory, które następnie oryginalnie przerabiali.

10. Wkońcu wygłosił referat Dr. Kazimierz Majewski pt. *Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreto-mykeńskich.*

Źródła do tańca egejskiego, poza nielicznemi wzmiankami u pisarzy starożytnych, ograniczają się do pomników, do źródeł zabytkowych. Przedstawienia jednak tych zabytków pozwalają nam dokonać co najwyżej systematyki tańca, natomiast o próbie historycznego ujęcia nie może być mowy, jak długo nie znamy pisma egejskiego.

Rozpatrując pierwiastki sakralne tańców egejskich, możemy w nich stwierdzić z wielkiem prawdopodobieństwem ślady totemizmu i magji. Mamy je w tańcach w maskach i w przebraniach w skóry zwierzęce, w tańcach ze zwierzętami, poświęconemi bóstwu. Do tańców, związanych z wyższą kulturą religijną mieszkańców Egei, należy zaliczyć tańce o pierwiastku modlitewnym. Miały one miejsce w misterjach i nie pozostały bez wpływu na późniejsze misterja eleusyńskie, kończyły się zaś często ekstazą. Osobną kategorję stanowią tańce, związane z nieznanym nam bliżej kultem świętego drzewa, co ponad wszelką wątpliwość stwierdzają zabytki. Tańce procesjonalne występują we wszystkich odmianach tańca egejskiego, biorą zaś w nich udział mężczyźni i kobiety. Naogół trzeba stwierdzić, że w zabytkach przeważają przedstawienia tańców kobiecych, co pozostawałoby w zgodzie z dominującą rolą kobiety w tej kulturze. Istnienia innych tańców, jak widowiskowy, wojenny, weselny, pogrzebowy i in., można się tylko domyślać, na podstawie pośrednich źródeł egejskich i analogji w innych kulturach. Należy zwrócić szczególną uwagę na istnienie elementów dramatycznych w niektórych tańcach egejskich i uważać je za zawiązek chorei dramatu greckiego. Ażeby jednak nie przeceniać wartości tańca eg., trzeba przyznać, że złożyły się nań także wpływy, napewno egipskie. Rozpatrzenie wartości technicznych świadczy, że wysoki ich poziom pozostaje w związku z całokształtem fizycznej kultury mieszkańców Egei. To samo należy powiedzieć o stronie artystycznej.

Silne akcentowanie pierwiastków sakralnych w tańcu egejskim może narazić na zarzut ze strony uczonych, usiłujących zredukować do minimum wartości sakralne tej epoki. Śmiało jednak można twierdzić, że jeśli chodzi o dane objektywne źródeł, to w równej mierze przemawiają one za sakralnym jak i za świeckim charakterem kultury egejskiej. Momentem rozstrzygającym zatem w interpretacji zabytku jest nastawienie badacza i jego sądy a priori o tym zabytku.

Z powodu braku czasu dyskusja się nie odbyła. Na zakończenie przewodniczący omówił rezultaty prac Sekcji i podziękował zebranym za pilny udział w tychże i zamknął obrady.

Dla braku czasu prof. Rajmund Gostkowski (Kraków), nie wygłosił referatu pt. *Kobieta w starożytności.*

W przeciwieństwie do XX wieku, przyznającego kobiecie teoretycznie a często i praktycznie stanowisko równorzędne z mężczyzną, stanowisko jej w starożytności było dużo niższe od męskiego. Wprawdzie początkowo w okresie neolitycznym stała niemal na równi z mężczyzną, zostawiając mu walkę i obronę rodziny, a sama rządząc domem i gospodarstwem, jednak z chwilą przyjścia nowych ludów, na przejściu do epoki bronzu, zostaje ona podporządkowaną mężczyźnie, schodząc nieraz do roli półniewolnicy. Jedynie na Krecie w II tysiącleciu i u Etrusków kobieta zachowała dość samodzielne stanowisko, za to u Greków i na Wschodzie stała najniżej. Zdanie Ulpiana I 17, 2: *feminae ab omnibus officiis civilibus vel publicis remotae sunt* było wytyczną dla całej starożytności, gdyż kobieta wyłączona była zupełnie z życia politycznego, a bardzo ograniczona w obywatelskiem i jedynie mogła spełniać pewne godności kapłańskie. Wtłoczona była w ramy domu rodzicielskiego, a następnie mężowskiego. Tu upływało jej niemal całe życie. Nie chodząc do szkół, z wyjątkiem Rzymianek, kształciły się kobiety starożytne w domu, ucząc się przędzenia, tkania i gospodarstwa, często tańca i muzyki, a rzadko czytania i pisania. Między 13 a 15 r. życia mogły wychodzić za mąż, nie z wyboru serca, lecz mocą umowy rodziców. Jako żona miała dać potomstwo swemu mężowi i zawiadywać gospodarstwem. O ile idzie o zabawy i przyjemności towarzyskie, to w tych była ona ograniczona. Mimo tej niższości w życiu politycznem i socjalnem, dorównywała, a nawet przewyższała, kobieta starożytna dzisiejszą pod względem hygienicznym. Strój antyczny zostawiał dolną część ciała odsłoniętą, a górną swobodną; kobieta starożytna nie zna dessous, pończoch, podwiązek, ciasnego obuwia. Nadto używa ona częściej niż dzisiejsza kąpieli. Ideałem piękna ciała kobiecego jest linja pełna, harmonijna, włosy długie. Fryzura paziowska i chuda linja ciała nieznane były w starożytności jako ideały kobiece.

3. Protokół Sekcji humanistycznej.

I. posiedzenie zaczęło się w sali 17 pod przewodnictwem prof. W. Hahna o godz. 4[15], protokołował prof. Ganszyniec. Pierwszy odczyt wygłosił prof. Franciszek Novotný (Berno mor.) pt. *Życie pośmiertne Platona w literaturze czeskiej.*

Pierwszą wiadomość o Platonie przyniosło do Czech dopiero chrześcijaństwo. W uniwersytecie praskim, założonym w r. 1348 przez Karola IV, objaśniano pisma Aristotelesa, a nie Platona. Później Thomasz Štítný oraz reformatorzy, np. Jan Amos Komenský, świadomie lekceważyli filozofję starożytną jako pogańską, przeciwstawiając jej naukę chrześcijańską. Nawet humaniści czescy nie zajmowali się szczególniej Platonem, którego znajomość raczej z obcych, aniżeli z ich pism szerzyła się w Czechosłowacji. Pierwszy przekład Platona dał Franciszek Palacký w r. 1828. W chwili obecnej prawie wszystkie dialogi platońskie są już tłumaczone. Filologowie zaś i filozofowie zajmowali się naukowo Platonem dopiero w drugiej połowie XIX w. Na końcu proponuje N., aby w analogiczny sposób badano życie pośmiertne wszystkich autorów klasycznych u wszystkich narodów słowiańskich.

Dyskusja. Prof. Zieliński nawiązuje do końcowych słów wykładu, który, wychodząc daleko poza ramy zestawienia bibljograficznego, na szerokiem tle kulturalnem omówił stosunek Czechów do Platona poprzez wieki i wskazuje, jak wielką korzyść przyniosłoby zrealizowanie myśli, rzuconej przez prelegenta. W końcu zapytuje, czy obecny czeski platonizm wyszedł z filologji czy z filozofji. — Prof. Ganszyniec podniósł, że analogiczne ustosunkowanie się do Platona miało miejsce także u Polaków i podkreśla doniosłość planu referenta, w szczególności ze względu na widoczny paralelizm ewolucji u Czechów i Polaków. — Prof. Grabowski kreśli szkic znajomości Platona u Polaków od w. XVI: wtedy wybitnymi znawcami i też zwolennikami greckiego filozofa byli Orzechowski i Aron Olizarski. Za czasów oświecenia mało ceniono Platona, dopiero z początkiem w. XIX zjawiło się znowu żywsze dla Platona zainteresowanie, którego pierwsze ślady widać u Fr. Karpińskiego i in. — może pod wpływem analogicznych dążności we Francji, gdzie w r. 1781 pojawiła się np. książka pt. *Les sources occultes du platonisme.* Zależność

J. Słowackiego od platonizmu francuskiego, reprezentowanego przez V. Cousina, nie ulega wątpliwości. — Prof. Novotný odpowiada, że podnieta do studjów platońskich wyszła z filologji, nie z filozofji, i sformował dalej konkretny wniosek tej treści: „I Zjazd klas. filologów krajów słowiańskich wyłonie osobny komitet, którego zadaniem będzie doprowadzić do skutku opracowanie i wydanie studjów nad życiem pośmiertnem autorów klasycznych w piśmiennictwie i kulturze poszczególnych narodów słowiańskich“. Przewodniczący, prof. Hahn, poddał wniosek ten pod głosowanie: przyjęto go jednogłośnie. — W związku z tem wskazał prof. Svoboda na liczne przyczynki w piśmiennictwie czeskim do tego działu nauki i polecił również wykorzystać jubileusz wergiliański dla wypróbowania, czy taka współpraca międzysłowiańska da się urzeczywistnieć. W tym samym duchu przemówił też prof. Sajdak. Postawiono w dodatku wniosek, domagający się z okazji jubileuszu wergiliańskiego w r. 1930 wydania monografji o Vergiliusie u narodów słowiańskich. Wniosek przyjęto.

2. Zkolei objął przewodnictwo prof. Fr. Novotný i zabrał głos prof. Wiktor Hahn (Lwów), przedstawiając referat pt. *W sprawie wydania Bibljografji filologji klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce do roku 1890.*

Referent przedstawia historję dotychczasowych usiłowań w sprawie wydania bibljografji filologji klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce. Pierwszą myśl ułożenia wspomnianej bibljografji rzuciło w r. 1885 Kółko Filologiczne Uniwersytetu lwowskiego. Rozpisane kartki przez członków Kółka w latach 1875—1889 z Bibljografji Estreichera (t. I—VII) są prawie nie do użycia. Następnie zamyślał o tej pracy Franciszek Krček wraz z referentem; wskutek ciężkiej choroby Krčeka rzecz i tym razem spełzła na niczem. Trzecią fazę stanowi akcja, wszczęta przez Towarzystwo Filologiczne we Lwowie na wniosek referenta w r. 1910 przy pomocy akademików filologów Uniwersytetu lwowskiego; wskutek braku chętnych współpracowników i ta próba zawiodła. Po raz czwarty myśl wydania bibljografji podjęła Polska Akademja Umiejętności w Krakowie w r. 1913, do której zrealizowania wskutek wybuchu wojny światowej i wywołanych nią ciężkich warunków finansowych nie doszło. — W drugiej części uzasadnia H. konieczność wydania wspomnianej bibljografji, przedstawia projekt jej

układu i sposób wykonania. Ze względu na ważność sprawy stawia referent wniosek następujący: „I. Zjazd filologów słowiańskich w Poznaniu przekazuje Polskiemu Towarzystwu Filologicznemu sprawę wydania Bibljografji filologji klasycznej i literatury humanistycznej do rozpatrzenia i załatwienia w jak najkrótszym czasie“.

Dyskusja. Prof. Novotný podniósł doniosłość projektu przedstawionego przez referenta i podkreślił, że pod względem bibljograficznym filolodzy polscy są w szczęśliwszem położeniu od czeskich. — Prof. Ganszyniec podziękował prof. Hahnowi za prawie 40-letnią działalność na tem polu, wymagającem tyle abnegacji i akribji, niedocenionej naogół przez tych, którzy korzystają z tej nieustannej pracy. Uzupełnienie bibljografji filologji polskiej, którego projekt referent przedstawia, posiadałoby pierwszorzędne znaczenie dla naszej nauki i położyłoby niejako jej fundament. Jest zdania p. referenta, żeby 1. uwzględniono prócz filologji klasycznej i humanistycznej, także średniowieczną, 2. objęto okres od czasów najdawniejszych do r. 1890, 3. rejestrowano nietylko samodzielne druki, lecz też rozprawy z czasopism, 4. dodano do tytułów 2—4-wierszowe streszczenia. — W dalszej dyskusji podkreśliła dr. Kawecka, że uwzględnienie gazet jest niezbędne dla uzyskania wiernego obrazu dokonanej pracy filologicznej w Polsce. — Na postawione przez referenta pytanie, czy bibljografja ma być dziełem indywidualnem czy zbiorowem, oświadcza się dr. Rybicki stanowczo za pracą indywidualną, co naturalnie nie wyklucza możności dobrania sobie pomocników w dowolnej ilości do ściśle określonych zadań. W pierwszym rzędzie potrzeba pomocników okaże się przy opracowaniu czasopism i gazet; tu proponuje regjonalny podział pracy według okręgów uniwersyteckich, już z tej przyczyny, że komplety tych pism najłatwiej znaleźć w tych środowiskach, gdzie zostały wydane. — Prof. Svoboda, który dał wiadomość o analogicznych poczynaniach w filologji czeskiej, wypowiada się również za pracą indywidualną. — Także prof. Zieliński i Sajdak w słowach gorącego uznania za dotychczasowe prace bibljograficzne referenta wyrazili życzenie i przekonanie, że właśnie prof. Hahn urzeczywistni przedstawiony przezeń postulat i wniosek, który przyjęto oklaskami.

3. Wiktor Steffen (Poznań), *Kilka uwag o wpływie Vergiliusa na łacińskie utwory Kochanowskiego.*

Jan Kochanowski, zapoznawszy się dokładniej z literaturą klasyczną, zaczął zrazu za przykładem innych humanistów pisać wiersze w języku łacińskim. We wszystkich tych wierszach występuje on jako wyraźny naśladowca poetów klasycznych, przejmując od nich nietylko obrazy, motywy, myśli i zwroty, lecz zapożyczając nieraz nawet treść ogólną.

Wpływom Tibulla, Ovidiusa, Propertiusa, Horacego i Lucretiusa na Jana z Czarnolesia poświęcono już kilka cennych rozpraw. Wyjątkowo mało mówi się natomiast o stosunku Kochanowskiego do tego poety, na którym szczególnie kształcili się wszyscy humaniści. A przecież wpływ Vergiliusa na naszego poetę jest bardzo znaczny i bynajmniej nie ustępuje jaskrawym wpływom innych poetów rzymskich. Spotykamy bowiem w łacińskich utworach Kochanowskiego cały szereg myśli i motywów, niezawodnie zdradzających swe pochodzenie vergiliusowe. Wprawdzie nie może być mowy o jakiejkolwiek poważniejszej zależności Kochanowskiego od Vergiliusa pod względem treści ogólnej (na to nie pozwalał odmienny charakter utworów obu poetów), ale za to znajdziemy w łacińskich poezjach Kochanowskiego dużo wierszy jużto całkiem dosłownie od rzymskiego wieszcza narodowego zapożyczonych, jużto nieco zmienionych i wplecionych do nowego tekstu. Często przejmuje też Kochanowski tylko części wierszy wergilowych. Zmienia mianowicie pierwszy lub pierwsze dwa wyrazy danego wiersza, a resztę powtarza dosłownie; częściej jednakże wplata tylko połowy wierszy Vergiliusa do swego tekstu. Średniówka bywa w takich wypadkach miejscem rozerwania wiersza. Niezliczoną natomiast możnaby przytoczyć ilość przykładów, gdzie Kochanowski przejmuje od Vergiliusa dwa wyrazy rozpoczynające wiersz albo go kończące. Jeszcze ciekawsze są takie zjawiska, gdzie Kochanowski wplata do swego wiersza dwa wyrazy, wyjęte z wiersza vergiliusowego z analogicznych miejsc, np. wyrazy, stanowiące stopę 2 i 4, 2 i 5, 3 i 5 itp.

Z Wergilego, podobnie jak z innych poetów rzymskich, korzysta Kochanowski nierównomiernie, t. zn. że w jednym wierszu śledzić będziemy dużo reminiscencyj z Vergiliusa, w innym zaś, należącym do tej samej kategorji, nie znajdziemy

prawie żadnych. Bywa też tak, że, pisząc dłuższy wiersz, pozostawia Kochanowski wyraźne ślady wpływu Wergilego w pierwszej części utworu, w drugiej zaś części tego samego utworu tylko z wielkim trudem możemy wykryć słabe podobieństwa do Vergiliusa.

Wpływ Wergilego z łatwo zrozumiałych względów występuje u Kochanowskiego szczególnie w utworach pisanych heksametrem lub dystychem elegjackim. Widać, że Kochanowski korzystał przedewszystkiem z *Eneidy*, *Georgik* i *Bukolik*, ale są też takie miejsca, które wykazują jego znajomość także utworów młodzieńczych Vergiliusa i utworów Vergiliusowi przypisywanych.

Dyskusja: p. Rybicki podtrzymuje przypuszczenie prelegenta, że Kochanowski korzysta z utworów młodzieńczych Wergilego i Wergilemu przypisywanych, szczególnie zaś w *Foricoenia.* — P. Bergman podaje przykłady z literatury średniowiecznej (szczególnie Metellus) i humanistycznej (Paweł z Krosna, Krzycki, Benedykt z Koźmina), stwierdzające, że, podobnie jak Kochanowski, korzystali z Wergilego i inni jego naśladowcy.

II. posiedzenie Sekcji odbyło się dnia 4 czerwca pod przewodnictwem prof. W. Hahna; obowiązki sekretarza pełnił dr. Müller.

4. Wiktor Hahn (Lwów), *Szymon Szymonowicz (Simon Simonides) jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego.*

W związku z trzechsetną rocznicą śmierci poety († 5 V. 1629) określa referent znaczenie jego w literaturze polskiej. Wśród czynników, jakie wpłynęły na twórczość Szymonowicza podnosi przedewszystkiem niezwykłą jego znajomość literatury klasycznej, zwłaszcza greckiej, czem twórca *Sielanek* przewyższa wszystkich naszych poetów: jest on bezsprzecznie najznakomitszym hellenistą polskim. Uwydatnia przytem referent zasługi poety na polu filologji klasycznej. Jako drugi moment niezwykle ważny dla należytej oceny twórczości poetyckiej Szymonowicza podkreśla referent związek jego ze współczesnemi prądami zagranicznemi (dotąd należycie nie wyjaśniony), o czem świadczy działalność jego, rozpatrzona z tego punktu widzenia w referacie. Wkońcu zwraca referent uwagę na nie-

dostateczne opracowanie utworów łacińskich Szymonowicza, które powinny jak najrychlej ukazać się w krytycznem wydaniu zbiorowem.

Proponowany przez prelegenta wniosek przyjęto jednogłośnie.

5. Dr. Józef Dziech (Poznań), *Motywy konwencjonalne w łacińskiej poezji polskich humanistów.*

Starożytny pogląd na świat wnikał w głąb polskiej kultury różnemi drogami. W epoce humanizmu znamienny jest m. i. fakt przenikania artystycznych pomysłów i motywów grecko-rzymskich w sfery polsko-łacińskiego piśmiennictwa. Zwłaszcza w ogólnych sentencjach o zabarwieniu konwencjonalnem lubowali się humaniści może nawet do przesady. Dotyczyły te motywy różnych przejawów ludzkiego życia ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień etycznych. Nie można przytem pominąć sposobu opracowania poszczególnych motywów w łacińskiej poezji polskich humanistów. Wszystko tutaj wskazuje wyraźnie na zależność od źródeł starożytnych. Już sam kult kierunku konwencjonalnego nieraz dochodził stanowczo do przesady. Tak samo w polsko-łacińskiej poezji zupełnie widoczny nadmiar oklepanek pochodzenia klasycznego. Znaczenie tego zjawiska dla polskiej kultury doniosłe z różnych względów. Piśmiennictwo humanistyczne nad przepaścią wieków nawiązało styczność z ideałami starożytnej cywilizacji i przyswoiło naszej kulturze pewne wartości starożytnego światopoglądu, dotychczas nieznane albo niewłaściwie oceniane. Odtąd jego ideje potrafią skuteczniej wniknąć w treść polskiej kultury, a przedewszystkiem nie miną bez odgłosu w polskiem piśmiennictwie, czerpiącem natchnienie ze źródeł kultury starożytnej.

Dyskusja. Zdaniem p. Bergmana motyw miłości w literaturze humanistycznej jest niezupełnie konwencjonalny, a przedewszystkiem różni się dość znacznie od tegoż motywu w piśmiennictwie klasycznem. — Prelegent nie zgadza się na pierwszą tezę przedmowcy, cytując szereg przykładów, przemawiających za konwencjonalizmem motywu miłości u humanistów. — P. Rybicki sądzi, że o ile chodzi o wskazanie źródła motywów omawianych przez prelegenta, to należało raczej cytować Horacego, aniżeli, jak to czynił prelegent, powoływać się na Senekę. — Prelegent wyjaśnia, że cyto-

wanie Seneki miało w jego odczycie znaczenie nie podawania źródła danego motywu, lecz egzemplifikacyjne; podobne motywy bowiem występują także u ogromnej liczby innych pisarzy starożytnych.

6. W zastępstwie jeszcze nie przybyłego prof. Kvačali, przedstawił dr. Bohumil Ryba, docent uniwersytetu w Pradze, następujący referat: Prof. Ján Kvačala (Bratysława), *Kaspar Scioppius i J. A. Komenský, dwaj metodycy nauczania łaciny.*

1. Z doby reformacji było do XVII w. zatrzymane odziedziczone po średniowieczu i humaniźmie nauczanie języków gramatyczno-retoryczne, z pewną wyłącznością łaciny, rozdzielone na więcej lat z wyczerpaniem systematycznem całego pensum. Jezuici i Sturmowcy są całkiem zgodni.

2. Scioppius ze strony katolickiej, z ewangelickiej Komenský, niezadowoleni z tego nauczania, pracują nad jego naprawą.

3. Z Ratichiusem Komenský próbuje naprzód zacząć nauczanie gramatyki na podstawie tekstu klasycznego; Scioppius zaś polecił wynalazek jezuicki, *Ianua linguarum* Bateusa, który zamierzył uprościć pracę pamięci zapomocą krótkich tekstów, podających w sposób systematyczny cały zasób słów.

4. Pod wpływem *Minervy* Sanctiusa chciał Scioppius ułatwić także wyuczenie gramatyki, robiąc ją prostszą i przyjemniejszą: taką gramatykę nazwał filozoficzną.

5. Komenský opracował na wygnaniu całkowity system dydaktyki, a mianowicie:

a) uzupełnił i silnie złączył nauczanie językowe z rzeczowem;

b) wpadłszy niezależnie od Jezuitów na pomysł Bateusa, dał wyczerpujący przykład dydaktyki, na podstawie zgóry określonego programu, w harmonistycznym paraleliźmie języka i rzeczy — łaciński tekst rozłożony na tematy;

c) rzeczy zestawił w umiejętnie grupowanym układzie;

d) nauczanie języka rozdzielił na więcej stopni;

e) na każdym stopniu, gdzie był podany ten sam układ w coraz to szerszej objętości, dodano za każdym razem: gramatykę i lexikon, tak że pensum było stale tripartitum;

f) w pierwszym programie zmierzał do organicznego nauczania języka i czytania autorów łacińskich w ciągu kilku (4) lat; — później czytano autorów i poprzednie wyuczenie słówek było przygotowaniem do ich lektury (myśl nauczania łaciny w celu literackim); — jeszcze później nauczanie łaciny miało się od-

być w 3 latach; ostatnie prace miały swoje główne ułatwienie w innych naukach. — Każdą przemianę uzasadnił dydaktycznie nawet w szczegółach.

6. Z teoretycznej szkoły łacińskiej Komeńskiego (w Szar. Potoku, 7-letnia pansoficka) wyszła jako nosicielka jego metody *Schola latina triclassis* z jego trojakiemi podręcznikami, t. j. na podstawie organizacji, której Komeńský nie mógł zmienić, ale uzupełnił ją metodycznemi pomocami; były to wojenne czasy, a Komeńský sam żył w niepokoju. — Podział Scioppiusa niezależny od jezuickiego jest dostatecznie uzasadniony względami praktyczno-metodycznemi. Jego podręczniki, czasem w zmniejszonej objętości, są używane jeszcze i w XVIII w., także przez protestantów.

7. Komenský rozpoczyna nauczanie w języku macierzystym i uzwględnia go także przy opracowaniu podręczników łacińskich. Łacina ma ze względów praktycznych przewagę, choć Komeńský uznaje możność i nawet korzyść jednolitej i doskonałej mowy.

W tej metodyce następujące momenty zasługują na szczególną uwagę ze względów teoretycznych i zasadniczych;

1. najwięcej zależy na indywidualnem nauczaniu języka;

2. dlatego skoncentrowano nauczanie koło łaciny;

3. co może zapobiec niebezpieczeństwom w nauczaniu, próżniactwu i mechanizacji? Złączenie nauczania językowego z rzeczowem, ale tego złączenia nie przeprowadzono odnośnie do rzeczy.

Ostatecznie życie odniosło zwycięstwo nad teorją. Przywilej łaciny słabnął w XVIII w. na rzecz języków narodowych; walkę tę przeciw przewadze łaciny prowadzą pietyzm i oświecenie, nie bez wpływu Komeńskiego; Jezuici zaś zostają na swojej pozycji aż do zniesienia zakonu (1773).

W XIX w. walka trwa nadal: następuje reakcja neohumanistyczna, która zapomocą nowych haseł nową dodaje siłę klasycyzmowi; przeciwnicy zaś, walcząc dla języków nowoczesnych i zwłaszcza narodowych, wysuwają dla swej tezy postępy techniki nowoczesnej przeciw konserwatyzmowi klasycystów.

W XX w. klasycyzm był zagrożony w szkolnictwie. Ograniczono go co do rozmiarów, ale zmniejszony terytorjalnie wykazał tem większą intensywność, a wynikami nauczania

dowodził nietylko swej sprawności, ale nawet niezbędności wobec szerszych kół społeczeństwa. W tej walce walną pomoc może nam dać studjum przeszłości, a zwłaszcza odnowienie pamięci i prac Komeńskiego, którego pamięć zresztą zawsze była żywa w kołach iście humanistycznych, jak o tem świadczą choćby już poezje, napisane na jego cześć tak w XVII w. (przez Leibnitza), jak w w. XVIII (przez Fabriciusa), i nawet jeszcze — co szczególnie ciekawe — z końcem XIX stulecia. W r. 1892 radca szkolny Elterich z Oschatz pisze m. in. (*Paedagogium*, Wien 1892, s. 375):

Aveto, Comeni,
Cantetur toto nomen in orbe tuum...
Monumenta tibi non peritura manent.
Maior Aristoteles verbis, tu celsior actis
Imperiumque scholae tradidit ille Tibi...

Tu następuje charakterystyka innych wielkich pedagogów, ale:

Omnibus his tamen es maior, Tu Magne Comeni,
Es pater, hi nati discipulique Tui.

Słusznie tedy Zjazd klasycznych filologów krajów słowiańskich wyrazi nietylko uznanie dla czynności wielkiego metodyka nauczania łacińskiego i greckiego, ale weźmie pod rozwagę myśl, by przy reformach tego nauczania uwzględniono ideje Komeńskiego w jak najszerszym zakresie.

7. Michał Bergman (Lwów), *Sielanki Andrzeja Schoneusa a Vergilius.*

Poezja humanistyczna między innemi gatunkami wskrzesiła także łacińską sielankę. Polska nie pozostała na uboczu. Obok czołowych pisarzy humanistycznych, uprawiających ten gatunek w języku ojczystym, pojawiają się pisarze mniejszego wprawdzie talentu, ale doskonale znający swoje rzemiosło poetyckie, o wysokiem wykształceniu humanistycznem, wcale udolnie krzewiący go w języku łacińskim. Za niedościgły i pierwszorzędny wzór służy tu — jak w innych wypadkach — Vergilius. On dostarcza nastrojów, motywów, zwrotów itd. Z niego pełną dłonią czerpią polsko-łacińscy sielankopisarze, szczególnie zaś Schoneus. Każda z jego sielanek jest alegorją i trudno się dopatrzeć w nich innego celu jak panegirystycznego. Panegiryzm ten jest jednak szlachetniejszy, mniej

jaskrawy i rażący, niż panegiryzm pisarzy późniejszych, na których niezatarte wyrył piętno.

Wzorem jedynym Schoneusa są sielanki Wergilego. Korzysta z nich przy każdej sposobności, zachowując jego kompozycję i motywy, wytwarzając przy pomocy tych samych środków nastroje bukoliczne i identyczne zakończenia sielanek. Wierszem Wergilego rozpoczyna sielankę, jego wiersze wplata w ciągły śpiew, czy też opowiadanie, biorąc czasami półwiersze początkowe lub też dźwiękowo identyczne zakończenia. Podstawą sielanek Schoneusa są wydarzenia aktualne, a podzielić je można na *epicedia* i *carmina gratulatoria.* Podtytuł, występujący obok tytułu głównego, którym jest zwykle imię bukoliczne, np. Daphnis, daje klucz do zrozumienia alegorji w sielance. Formy opisowej bezpośredniej nie zastosowuje; zachowuje wyłącznie formę dialogiczną. Nie brak też prawidłowej Vergiliusowej pieśni amoibaicznej, pierwszorzędnej cechy klasycznej sielanki.

Dla braku czasu nie było dyskusji przy tych referatach.

Z powodu choroby nie mogli przedstawić swoich referatów:

1. Prof. Jan Oko (Wilno), *Wileński rękopis dzieł Cicerona, Vergiliusa i Ovidiusa.*

Opis rękopisu, jego pismo, czas powstania i kwestja autorstwa. Nastąpi ogólne omówienie tekstu poszczególnych dzieł Cicerona, Vergiliusa i Ovidiusa, tudzież uwag marginalnych i międzywierszowych. Określenie wartości rękopisu, zwłaszcza w odniesieniu do dzieł Wergilego i Ovidiusa.

2. Prof. Kazimierz Sochaniewicz (Lwów), 1. *Słownik biograficzny pisarzy polsko-łacińskch.*

Medjewistyka polska w swoich pracach zarówno filologicznych jak i historycznych odczuwa, zwłaszcza o ile chodzi o studja nad średniowiecznemi tekstami literackiemi, brak odpowiednich dzieł encyklopedycznych. Zarówno obszerniejsze kompendja literatury, encyklopedje ogólne oraz dzieła bibljograficzne, o ile chodzi o pisarzy polsko-łacińskich, przytaczają bądź bezkrytycznie dawne wiadomości, bądź cytują przestarzałą literaturę. — Niema żadnego dzieła informacyjnego i podstawowego, któreby dawało wystarczającą a zgodną z wymogami nauki i rezultatami ostatnich badań, a zara-

zem wyczerpującą odpowiedź w zakresie wyżej wskazanym. Zanim więc dojdzie się do syntezy na polu polskiego humanizmu, nieodzownem jest poczynienie odpowiednich prac przygotowawczych. Do nich należy opracowanie słownika biograficznego pisarzy polsko-łacińskich zarówno ze średniowiecza jak i czasów nowożytnych. Słownik ten pomyślany ma być na następujących zasadach:

1) Co do objętości i formatu nie może przywyższać małej encyklopedji Larousse'a.

2) Każdy artykuł obejmuje biografję pisarza, opracowaną według następującego schematu: a) imię i nazwisko, ustalone daty życia oraz zwięzłe dane życiorysowe; b) najlepsze opracowania, tyczące życia i działalności danego pisarza, ułożone w porządku chronologicznie odwrotnym; c) wykaz dzieł względnie prac ze wskazaniem najlepszych edycyj i pierwodruków, względnie z wykazem rękopisów, o ile chodzi o autora niewydanego lub niewydanego krytycznie.

3) Żaden artykuł nie może przewyższać objętością jednej strony tekstu wskazanego wyżej formatu. Wyjątkowo można co do pisarzy najwybitniejszych poczynić odpowiednie ustępstwa.

4) Każdy artykuł opracowuje na zamówienie specjalista, przyczem ujednostajnienia, modyfikacji, ewentualnie skrócenia tekstu dokonywa redakcja słownika.

5) Nad całością słownika czuwa komitet redakcyjny, który ustala listę pisarzy, mających wejść do słownika oraz rozdzielający i ustalający całą pracę.

6) Słownik cały ma być zredagowany w języku łacińskim, nomenklatura ustalona zgóry i ujęta w odpowiednie skróty.

Wniosek do uchwalenia: „Zjazd uchwala powołać do życia odpowiednią komisję dla realizacji słownika biograficznego w myśl projektu referenta“.

2. *Sprawa rekonstrukcji średniowiecznych bibljotek polskich.*

Dominującą zasadą, która zyskała już należyte prawo obywatelstwa w archiwistyce, jest zasada proweniencji. Nie zyskała ona, przynajmniej u nas, pełnych praw w dziedzinie wiedzy bibljotekarskiej zwłaszcza w zakresie badań nad rękopisami. Bogate zasoby bibljoteczne naszych bibljotek

publicznych i prywatnych, wzbogacone zasobami rewindykowanemi w Petersburgu, a przeznaczonemi dla Bibljoteki Narodowej w Warszawie, są narazie martwym kapitałem, o ile chodzi o zagadnienia historji kultury. A do nich należy historja średniowiecznych bibljotek publicznych i prywatnych, jako wykładnika tejże. Do odtworzenia historji średniowiecznych bibljotek, do czego położyli podwaliny przedewszystkiem Bandtke i Lelewel, prowadzi droga rekonstrukcji ich pierwotnych zasobów. Praca ta jest możliwą dopiero wtedy, kiedy dokona się:

1) rejestracji rękopisów w Polsce i zagranicą polskiej proweniencji po dokładnem zbadaniu ich kolejnej historji (przynależności bibljotecznej). Możliwem to będzie z chwilą realizacji postulatów, zawartych w moim referacie pod tytułem: „Katalog generalny średniowiecznych rękopisów greckich i łacińskich polskiego pochodzenia" oraz po sporządzeniu katalogów analogicznych dla rękopisów w innych językach pisanych.

2) rejestracji inkunabułów, która w znacznej mierze jest już dokonaną, ale poza uzgodnieniami z badaniami inkunabulistycznemi światowemi (Hain, Coppinger, Collijn) wymaga jeszcze uzupełnień i syntezy w zakresie proweniencji nie tyle drukarskiej, ile bibljotecznej.

3) rejestracji i wydania zachowanych katalogów bibljotecznych średniowiecznych, a w braku tychże i z późniejszych wieków pochodzących, ale dających wyobrażenie o średniowiecznej bibljotece, w osobnem wydawnictwie w sposób krytyczny oraz z odpowiedniemi wstępami i komentarzami.

4) monograficznego opracowywania dziejów poszczególnych bibljotek świeckich, kościelnych, szkolnych itp., co do których istnieją wzkazówki pośrednie i bezpośrednie, a to przedewszystkiem średniowiecznych, ze szczególnem uwzględnieniem ich zasobów na zasadzie materjałów w punkcie 1—3 wyszczególnionych.

3. *Katalog Generalny średniowiecznych rękopisów greckich i łacińskich polskiego pochodzenia.*

Dotychczasowa praca w zakresie inwentaryzacji rękopisów w naszych zbiorach nie wykazuje należytej koordynacji. Następstwem tego są następujące fakty:

1) Nie posiadamy całkowicie przeprowadzonej inwentaryzacji zbiorów rękopiśmiennych.

2) Wydane katalogi i inwentarze nie są opracowane według jednolitego schematu, bardzo często są za dokładne, najczęściej jednak pobieżne i nie wystarczające dla celów naukowych.

3) Opisy nie uwzględniają należycie proweniencji, wskutek czego dla badań literackich są często bezwartościowe.

4) Chcąc tedy zasoby rękopiśmienne, znajdujące się w kraju, zawierające teksty łacińskie i greckie, należycie zarejestrować, należy dążyć do stworzenia katalogu generalnego narazie średniowiecznych rękopisów łacińskich i greckich. Uzupełnieniem tego katalogu byłby katalog rękopisów analogicznych polskiej proweniencji, znajdujących się zagranicą.

Katalog ten musiałby być zbudowany na zasadzie jednolitego schematu opisowego, na zasadze dokładnej instrukcji, opracowanej przez specjalną komisję, któraby uwzględniała interesy badawcze poszczególnych gałęzi naukowych. Przeprowadzenie samej pracy musiałoby się dokonać przez połączone wysiłki wszystkich bibljotek w kraju oraz przez odpowiednie ekspedycje naukowe w kraju i zagranicą, któreby dokonały kontroli i ujednostajnienia całej pracy zbiorowej. Zebrany materjał, przejrzany i skontrolowany przez fachowców, musiałby być wydany pod jednolitą redakcją z uwzględnieniem następujących zasad:

a) rękopisy należy ująć w dwie grupy: 1) datowane w porządku chronologicznym, 2) niedatowane, według przybliżonego określenia w porządku wieków;

b) po spisach ma nastąpić wykaz chronologiczny autorów oraz alfabetyczny anonimów, według *incipit*;

c) całość ma zamykać indeks osobowy, miejscowy, rzeczowy, odnoszący się do części a) i b).

Powyższy schemat obowiązuje zarówno część łacińską, jak grecką proponowanego katalogu, który rozpadać się będzie na katalog rękopisów krajowych (bez względu na ich proweniencję) oraz katalog rękopisów zagranicznych, ale polskiej proweniencji.

Wniosek do uchwalenia: „Zjazd uchwala powołać do życia odpowiednią komisję dla realizacji katalogu w myśl projektu referenta, tj. dla opracowania odpowiedniej instrukcji, organizacji zbierania materjałów, oraz zredagowania i wydania".

4. *O kilku postulatach bizantynistyki w Polsce.*

Bizantynistyka w Polsce stanowi teren leżący odłogiem, mimo iż pewne zagadnienia są nader żywotne. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie wpływy bizantyńskie na kulturę obszarów wschodniej Rzeczypospolitej, do których należą przedewszystkiem zagadnienia, związane z życiem i działalnością kościoła wschodniego w Polsce.

Prace zarówno z dziedziny historji, jak i badania instytucyj, a zwłaszcza prawa i jego recepcji, miały jedynie reprezentantów w rosyjskiej nauce. Państwo, rozciągając władzę na terytorjach, na których istnieją przejawy wpływów bizantyńskich, nie może na nie patrzeć obojętnie zarówno z praktycznego, jak i teoretycznego punktu widzenia. Stąd wniosek: intensywniejsze, niż dotąd, popieranie studjów bizantynistycznych, a to drogą kreowania odpowiednich stypendjów na studja, odpowiednich katedr na uniwersytetach, popierania mających się zapoczątkować wydawnictw źródłowych, publikacyj, prac i czasopism.

Poza temi ogólnemi zadaniami są jeszcze szczegółowe, z których najbardziej palącemi są zagadnienia w zakresie prawa bizantyńskiego. W szczególności w związku z organizacją cerkwi autokefalnej w Polsce należy zaopatrzyć biblioteki w odpowiednie wydawnictwa naukowe, dotyczące prawa kościoła wschodniego. Równolegle należy rozwinąć akcję nad badaniem tego prawa metodami historycznemi oraz przygotować grunt dla prac ustawodawczych na język polski. Na tem polu pożądana jest współpraca i filologów i prawników i historyków.

Wniosek do uchwalenia: „Zjazd uchwala zwrócić się do Ministerstwa WR i OP z prośbą o rozpoczęcie programowej akcji w myśl wniosków referenta.

IV. Protokół Sekcji pedagogicznej.

Posiedzenie zagaił p. wiz. Ogrodziński o godz. 4½ dnia 3 czerwca 1929 w sali 19. Sekcja ukonstytuowała się, wybierając na prezesów p. wizytatora Cybulskiego, prof. Ludvíkovskiego i wiz. Ogrodzińskiego, na sekretarzy pp. Stankiewicza i Kobierzyckiego. P. wizytator Ogrodziński podał program referatów: Prof. Zmigryder-Konopka odczytał tezy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa

Pol. Szkół Średnich w sprawie nauki filologji klasycznej w szkołach średnich. — Uchwalono tezy odczytane podać Kołom PTF do przedyskutowania.

1. Wiz. Stefan Cybulski (Warszawa) wygłosił odczyt: *Nauczanie języka łacińskiego w klasie IV gimnazjów humanistycznych i neoklasycznych w łączności z innemi przedmiotami.*

Nauczanie języka łacińskiego w kl. IV jest zarazem nauką języka polskiego. Selekcja młodzieży przy przyjmowaniu do kl. IV. Początki łaciny w kl. IV, łączność z życiem. Zasób wiedzy z języka polskiego i języków nowożytnych jako podstawa nauki łaciny. Accusativus cum infinitivo. Ablativus absolutus. Zreformowana nauka gramatyki polskiej. Czytanki łacińskie. Historja. Ankieta. Prawda z ust młodzieży. Gimnazja humanistyczne są w rzeczywistości gimnazjami matematyczno-przyrodniczemi, szkołami realnemi.

Dyskusja. Prof. Piwowarczyk zaznaczył, że materjał porównawczy powinien uczący łaciny sam zbierać i podawać uczniom, a nie wymagać od uczących innych języków pomocy w nauce łaciny. — Prof. Golias radzi, by naukę języka polskiego powierzyć uczącemu łaciny, wtedy korzyść z języka łacińskiego byłaby oczywista. Co do humanistyki polskiej, to na to niema czasu, trzeba sięgnąć do rzeczy istotnych. — Prof. Dąbrowski stwierdza, że poloniści stoją na stanowisku, iż łacina im powinna pomagać, a nie oni pomagać łacinie. Tu muszą przyjść z pomocą władze szkolne i polecić polonistom, by przygotowali naukę łaciny. Jak tu zachować łączność z nauką polskiego, czy francuskiego, kiedy poloniści wcale o tej łączności nie chcą nawet pomyśleć? — Prof. Piwowarczyk jest zdania, że w nauce łaciny dla wyjaśnienia nie należy sięgać do rzeczy obcych, o ile to nie jest niezbędne. — Wiz. Cybulski sądzi, że naukę łaciny winno się zaczynać od najniższej klasy, ale trzeba się liczyć ze stanem istniejącym. O porozumienie nauczycieli przedmiotów pokrewnych trzeba się jednak starać. Dobrzeby było zebrać materjał, na co powinni zwracać uwagę poloniści. — Dr. Seliga stawia wniosek, by łacina i polski język spoczywały na stopniu najniższym w jednem ręku. Co do wyjaśnień rzeczowych, to tych powinno się nie skąpić, by naukę ożywić. — Prof. Dąbrowski modyfikuje, że polonista powinien mieć wykształcenie klasyczne, wizyt. Cybul-

ski, by pomiędzy nauką łaciny, polskiego i historji starożytnej wprowadzono koordynację. — Prof. Gołąb uważa wnioski te w praktyce za trudne do przeprowadzenia wobec panującej specjalizacji. — Wiz. Ogrodziński zarządził głosowanie nad temi wnioskami: wniosek dr. Seligi upadł, przyjęto wnioski pp. Dąbrowskiego i Cybulskiego.

2. O godz. 5·50 przewodnictwo objął p. wiz. Cybulski, oddając głos p. Lidji Winniczukównie (Warszawa), która wygłosiła referat pt. *Zaznajamianie młodzieży gimnazjum humanistycznego z kulturą klasyczną.*

Wstęp: Omówienie warunków pracy nauczyciela łaciny w gimnazjum humanistycznem: 5 godzin tygodniowo tylko, w programie: ćwiczenia językowe, przepisana programem lektura, ćwiczenia piśmienne, wreszcie — kultura klasyczna, której zasadniczo nie powinno się stawiać na ostatniem miejscu.

Wskazówki metodyczne (Fil. klas. Min. WR i OP, Warszawa 1927) str. 19 czytamy: „Określenie zadań, celu i zakresu nauczania filologji klasycznej w gimnazjum klasycznem nowego typu znajduje się w programie wydanym przez Min. WR i OP; zgodnie z tem określeniem nauka filologji klas. obejmuje nietylko języki łaciński i grecki, lecz również całość kultury świata klasycznego z literaturą, nauką, historją i sztuką". Mowa tylko o gimn. klasycznem.

Również na s. 41 tychże *Wskazówek* czytamy: „Wprowadzenie ucznia w świat starożytny i kształcenie jego umysłu na podwalinach tego świata odbywa się już w pierwszym roku nauczania filologji klas. na lekcjach nietylko języka łacińskiego i greckiego, lecz i na osobnych (wyznaczonych na ten cel) godzinach: mają tu być czytane dzieła autorów klas. w tłumaczeniu polskiem; mają być także udzielane wiadomości o życiu Greków i Rzymian".

A. I na to ma czas gimnazjum klasyczne? Ale czyż uczniowie gimnazjum humanistycznego mają być pod temi względami pokrzywdzeni? Czyż szkoła, która ich kształci, ma się zadowolić samą etykietą, i ma dawać 'humanistów etykietowych'? (słowa prof. Ganszyńca).

Obowiązek gimn. humanistycznego: ma ono dać możliwie najwięcej wiadomości z kultury klas., uwzględniać i wpajać w młodzież znajomość i zrozumienie łączności

naszej cywilizacji ze światem antycznym, by mogło pozostać wiernem swej nazwie i hasłom. Obowiązek ten szkoły — obowiązkiem nauczyciela łaciny. Powinien on:

1) dać młodzieży całokształt kultury klasycznej (rzymskiej szczegółowo, z greckiej — najważniejsze przynajmniej wiadomości);

2) nie ograniczać się do luźnych uwag w związku z lekturą, lecz według zgóry ułożonego planu (indywidualnie) je dawać:

B. np. IV kl.: Uwzględnianie przygodnie nastręczających się uwag w związku z lekturą (wykorzystać program historji [starożytności] i języka polskiego — Iljada).

Od V-tej kl. systematyzowanie i uzupełnianie wiadomości: Plan Rzymu. — Rozwój terytorjalny państwa rzymskiego. — Życie prywatne. — Wojskowość (Nepos, Caesar).

VI-ta kl. Religja — mitologja — kulty (Ovidius). Powtórzenie topografji Rzymu i wojskowości (Livius).

VII. Ustrój społeczny i polityczny (urzędy, sądownictwo — Cicero), ewentualnie sztuka (*In Verrem*).

VIII. Wiadomości z filozofji, zestawienie wiadomości o literaturze starożytnej. Powtórzenie i zestawienie wszystkich wiadomości.

C. Omówienie szczegółów: jak i kiedy dawać te wiadomości, by nie zaniedbywać strony formalnej; kiedy najchętniej i najłatwiej przyswajają je sobie dzieci? (książka-podręcznik czy notatki? ilustracje, artykuły bieżące, pomoce naukowe itp.).

Dyskusja. Wiz. Cybulski radzi, by wiadomości przygodne po pewnym czasie zebrać. — Prof. Gołąb mówi, że żyjemy w okresie historyzmu, i nie wyobraża sobie, by historję kultury w nauce pomijano, ale trzeba się liczyć z czasem, należy wyjść od języka, a potem dać syntezę. — Prof. Pieniążek, jako filolog i malarz, doszedł do przekonania, że należy to brać w związku z tekstem i dopiero w kl. VIII powtórzyć wiadomości zebrane poprzednio. — Dr. Seliga radzi tworzyć kółka klasyczne od kl. VI, wyzyskać pracę ręczną, przez to rzecz się pogłębia, a o ile coś dobrze się wykona, to przechować w muzeum szkolnem. — Prof. Winniczukówna wyjaśnia, że systematyczne zbieranie dopiero od kl. V się zacznie, ale już od kl. IV uwzględnia się przygodnie.

3. O godz. 6·25 rozpoczął referat prof. Rajmund Gostkowski (Kraków) pt. *Dokształcanie nauczycieli filologów przez kursa i podróże naukowe do Włoch i Grecji.*

Podstawą kultury Europy jest kultura antyczna. Polska, stojąca na rubieży Zachodu, musi tę kulturę pielęgnować przez filologję klasyczną. Niestety poziom filologji się obniżył, do czego przyczyniła się wojna z jej skutkami, głównie z zubożeniem i zmaterjalizowaniem społeczeństwa. Chcąc podnieść filologję klasyczną na poziom właściwy, musi nauczycielstwo więcej pracować, niż dotąd, nad sobą i mimo niedostatecznego uposażenia i ciężkich warunków, musi ofiarnością i ideowością pracy świecić przykładem. Nadto państwo powinno przyjść z pomocą przez:

1. wyposażenie każdego uniwersytetu w 3 katedry filologji klasycznej, w katedrę archeologji klas., historji starożytnej i studjum pedagogiczne dla metodyczno-pedagogicznego przygotowania nauczycieli.

2. Stworzenie, jeśli nie w każdym okręgu szk., to w centrach uniwersyteckich wzorowego zakładu średniego, należycie wyposażonego w środki naukowe (gabinet archeolog.), z doborowem gronem i młodzieżą (maximum 30 w klasie).

3. Wysyłanie na studja zagraniczne zdolniejszych studentów i nauczycieli filologów.

4. Urządzanie *a)* kursu metodyczno-naukowego 4—6 tyg., o ile możności w ciągu roku szkolnego, gdzieby prof. uniw. (filologowie, archeolog, historyk starożytny i psycholog pedag.) podawali ostatnie zdobycze nauki, łączące się z programem szkolnym, a nadto gdzieby najwybitniejsi pedagodzy prowadzili lekcje praktyczne i dyskusje; *b)* wycieczek naukowych 4—5 tyg. do Włoch i Grecji, o ile możności w okresie wielkanocnym, pod kierownictwem prof. uniwers. (archeolog, filolog i historyk staroż.), w czasie których poznawanoby zabytki kraju, przysłuchiwano się lekcjom w szkołach średnich i toczono dyskusje naukowe.

Uw. Każdy nauczyciel powinien być w ciągu 30-letniej służby kilka razy na kursie i przynajmniej raz we Włoszech i w Grecji na koszt państwa, ale odpowiednio przygotowany.

5. Wprowadzenie kilku instruktorów filologji z najdoświadczeńszych nauczycieli.

Dyskusja. Prof. Gołąb radzi memorjał p. Gostkowskiego przyjąć. — Dr. Seliga zaznajamia z kursem dokształcającym w Warszawie. — Prof. Gostkowski stawia wniosek następujący: „Nauczycielstwo z zadowoleniem przyjmuje urządzanie kursów nauczycielskich, ale te kursy powinny się odbywać nie w czasie wakacyj. Nauczycielstwo uważa, że najważniejszym czynnikiem wykształcenia klasycznego są wycieczki do Włoch i Grecji, gdzie każdy filolog powinien być przynajmniej raz w życiu".

We wtorek dn. 4 czerwca 1929 otworzył p. wizyt. Cybulski obrady o g. 9·20 w sali 19 Uniwersytetu.

4. Odczyt wygłosiła p. dr. Regina Schächterówna (Stanisławów) pt. *Estetyka nauki języków klasycznych jako jedna z podstaw wychowania młodzieży.*

Zarówno w poszukiwaniu dróg do ożywienia nauki języków klasycznych, jak i w motywowaniu racji zachowania albo raczej wzmocnienia jej stanowiska w szkole średniej, nie uwzględnia się w odpowiedniej mierze tego, co stanowi jej istotną siłę i wartość — jej działania na pobudzenie i kształcenie zmysłu piękna.

Kultura lat ostatnich sięgnęła tylko w połowie do skarbnicy kultury greckiej — odrodziła jej kult piękna w dziedzinie ćwiczeń cielesnych, nie licząc się z tem, że szermierz, idący w zawody olimpijskie, daleki jeszcze jest od helleńskiej harmonji piękna, jeśli jego zmysł estetyczny ogranicza się do rytmiki ciała. Pełne poczucie piękna dać może tylko przeżywanie go w dziedzinie połączenia sztuk, w tej dziedzinie, którą najgłębszą intuicją odczuł zmysł artystyczny Greków, tworząc choreję. Nam z tego połączenia sztuk zostało tylko jedno — słowo. Jeśli tem słowem zajmujemy się na ławie szkolnej, a system nauki nie uwzględnia jego estetyki, popełniamy zbrodnię wobec pierwiastka, który stanowił najpoważniejszy składnik jego istotnej wartości.

Słowo mówione i śpiewane w języku starożytnym, zwłaszcza greckim, posiada wybitniejszą zdolność kształcenia uczuć estetycznych, niż słowo wypowiedziane w języku nowożytnym. Wypływa to w pierwszym rzędzie ze znamiennego objawu, że poezja starożytna oparta jest na nieoddzielnej łączności słowa, muzyki i ruchu rytmicznego. Niedościgniona dla nas

rytmika poezji starożytnej, różnicująca akcent wiersza i słowa i podkreślająca dynamikę treści akcentem wierszowym, daje poezji starożytnej silne podłoże muzyczne, działające bezpośrednio na ucho, nawet i bez akompaniamentu muzycznego. Wobec tego czytanie poezji starożytnej jest zarazem ćwiczeniem muzycznem.

Podstawą zadowolenia estetycznego jest spokojna i dłuższa obserwacja. Tekst starożytny, ułożony w języku, który odmiennie od języka potocznego, czy też konwersacyjnego, nie przedstawia dla nas możności zbyt szybkiego i skutkiem tego pobieżnego kojarzenia wyobrażeń, jest więcej zdolny do zatrzymania naszej uwagi i skupiania jej w kierunku zobrazowania i uplastycznienia tych przedstawień, które miał poeta w chwili tworzenia dzieła, niż tekst nowożytnego autora. Rozumiał to już w odniesieniu do języka greckiego Quintilianus (*Inst. Or.* X 5, 8), jeśli użyteczność jego nauki uzasadnia tak: *Ipsa denique utilissima est exercitationi difficultas. Quid quod auctores maximi sic diligentius cognoscuntur? Non enim scripta l e c t i o n e s e c u r a t r a n s c u r r i m u s, sed tractamus singula et necessario introspicimus et, quantum virtutis habeant, vel hoc ipso cognoscimus, quod imitari non possimus.* To, co Quintilianus ujmuje w pojęcie *non secura lectione transcurrere*, znalazło w nowożytnej estetyce niemieckiej trafne określenie jako *verweilendes Lesen.* Volkelt (*System der Ästhetik* I s. 416) widzi w tem podstawę estetycznego zadowolenia przy czytaniu utworów o wartości artystycznej.

Dalszym czynnikiem kształcenia zmysłu estetycznego młodzieży jest sztuka przekładania utworu starożytnego na język nowożytny. Przekład, który jest układaniem poznanej już i odczutej treści utworu w nową formę, wymaga samodzielnej do pewnego stopnia twórczości artystycznej. Dążenie do pięknego przekładu uczy bowiem młodego wychowanka szkoły klasycznej wyrażać odpowiednim doborem słów to, co przy czytaniu utworu doszło w formie pięknej do jego świadomości i pobudziło jego zmysł estetyczny nietylko do odbierania wrażeń, ale także do artystycznej twórczości.

Od lektury autorów starożytnych musimy więc wymagać, aby brała pod uwagę niezwykłe czynniki artystyczne klasycznych utworów i, z jednej strony uwzględnieniem muzycznych walorów tekstu, z drugiej żywem obrazowaniem jego treści,

osiągała zrozumienie i odczucie estetycznej wartości czytanych utworów — odczucie ujawniające się w pewnego rodzaju działalności twórczej, w artystycznym przekładzie. Aby do tego doprowadzić, musimy naukę na stopniu elementarnym uczynić przygotowaniem do lektury nietylko pod względem leksykalnym, ale i estetycznym (por. rozprawę drukowaną w *Kwart. Klas.* III 1929, s. 267—273).

Dyskusja. Wiz. Cybulski daje wyjaśnienie, jak on rozumie 'muzyczną interpretację tekstu'. Następnie porusza kwestję przekładu. — Dyr. Markowski zwraca uwagę na przerwy, alliterację i rym. — Prof. Piwowarczyk mówi, że prelegentka miała na myśli przedewszystkiem prozę. — Prof. Miętus zaleca czytanie chóralne, ale trzeba czasu, by operować taktem. — Prof. Stankiewicz porusza zagadnienie deklamacji. — Wiz. Cybulski zwraca uwagę na gramofon. — Dr. Schächterówna dodaje kilka uwag. Nie miała na myśli akompaniamentu muzycznego, ale muzyczność tekstu, i podaje kilka przykładów. Czytanie chóralne powinno być ukoronowaniem nauki. Przekład powinien zbliżyć się do oryginału, oddawać myśli autora. Co do braku czasu, to oddziela lekturę dokładną od lektury kursorycznej. W ten sposób znajdzie się czas na wszystko. — Ks. Opioła wysuwa pytanie, jak przygotować lekcję, by uczeń doszedł do zrozumienia i odczucia estetycznego. — Dr. Schächterówna wyjaśnia, że przygotowuje to już od najniższej klasy. Najpierw przygotowuje czytanie. — Wiz. Cybulski słyszał czytanie metryczne przed tłumaczeniem, ale nie rozumie, jak to można zaczynać od czytania. — Prof. Olejniczak uważa, że czytanie zależy od zrozumienia tekstu, więc nie należy zaczynać od czytania, i zwraca uwagę, że do ucznia przemawia nieraz tekst polski więcej, niż łaciński i grecki. — Dr. Schächterówna odpowiada, że przystępując do poety, musi się opracować tekst mechanicznie co do rytmiki a potem na końcu przeczytać estetycznie. — Wiz. Cybulski mówi, że nie wiedząc, czy to jest abl. czy nom., nie może czytać estetycznie, może czytać tylko grecki wiersz i zwraca uwagę, że czytanie chóralne wyrabia pamięć mięśniową.

5. Przewodnictwo obejmuje p. Dąbrowski. Prof. Ganszyniec (Lwów) wygłasza odczyt pt. *Pisownia imion greckich i łacińskich.*

Wobec panującej różnorodności pisowni, kierującej się przeważnie względami fonetycznemi, a to wywodzącemi się z błędnej na ogół wymowy, referent zaleca dla imion greckich i rzymskich przeciw pisowni fonetycznej pisownię historyczną: dla imion łacińskich oryginalne brzmienia łacińskie, dla greckich imion prostą transkrypcję (nie formę) łacińską.

Dyskusja. Prof. Stankiewicz mówi, że sprawa przedstawia się jasno: o ile nazwiska nie opierają się na utartej tradycji polskiej, należy wrócić do brzmienia oryginalnego np. *Aischylos*, *Aischylosa*, a nie przez transkrypcję łacińską. — Prof. Gierczyński uważa, że uboczne formy mogą istnieć dla uczonych, a nie dla uczniów: nie należy przez to wprowadzać bezładu. — Prof. Miętus radzi, żeby za pośrednictwem *Kwartalnika Klasycznego* i *Filomaty* p. Ganszyniec podał te zasady. — Dyr. Markowski radzi, że także trzeba uwzględnić deklinację nazwisk. — Prof. Dąbrowski zwraca uwagę, że uchwał obowiązających nie możemy powziąć, że musimy liczyć się z istniejącemi prawidłami, natomiast możemy pewne postulaty i tendencje zaznaczyć. — Dr. Kuś jest zdania, że uboczności muszą być utrzymane, np. *h* w *Thukydides*; w dalszych przypadkach nie dadzą się utrzymać. — Prof. Ganszyniec jest zdania, że obowiązujących rezolucyj powziąć nie możemy, bo do tego powołana jest Akademja. Co do nazwisk geograficznych, Akademja ustala indeclinabilia na *-on*. Jeżeli się wprowadza nowe słowo, to w transkrypcji łacińskiej wzgl. greckiej; o ile nie wchodzą w kategorję deklinacji polskiej, traktować je jako indeclinabilia. Co do uboczności, to nie można skreślić dorobku języka polskiego; przy *Demostenes-Demosthenes* jednak uboczność nie powinna istnieć. Transkrypcji łacińskiej nie możemy się trzymać niewolniczo. — Wiz. Ogrodziński stawia wniosek: „Sekcja pedagogiczna zwraca się do odnośnych czynników z propozycją, aby dla usunięcia różnorodności w pisowni polskiej zachowywano wytworzone na gruncie polskim formy odrębne, lecz w zasadzie dla imion własnych starożytnych wprowadzono pisownię historyczną: dla imion łacińskich oryginalne brzmienie łacińskie, dla greckich imion prostą transkrypcję (nie formę) łacińską“. Dalej wiz. Ogrodziński stawia wniosek: by wyrażono dla p. Ganszyńca podziękowanie za owocną działalność i redagowanie *Kwartalnika* i *Filomaty*. Wniosek przyjęto przez aklamację.

6. Po przerwie prof. Józef Rączy (Rzeszów) wygłasza wykład pt. *Główne cele nauczania filologji klasycznej.*

Ze zestawienia programów gimnazjów różnych typów dadzą się stwierdzić dwie rzeczy: 1) niejednakowe i dziwnie nieproporcjonalne wyznaczenie celów nauczania filologji w różnych typach i 2) wysuwanie na czoło poznania kultury klasycznej z pewnem zlekceważeniem kształcenia umysłu na językach. Taki stan rzeczy wywołuje różne skutki ujemne, a wśród nich: 1) u uczących brak jasnej linji wytycznej, do czego właściwie mają zmierzać, a więc i słabsze owoce pracy; 2) u ogółu błędne postawienie zagadnienia kształcenia filologicznego, a wskutek tego z jednej strony utrudnienie walki o nie, z drugiej — błędny dobór środków i metod nauczania w szkole.

Tymczasem — jeśli uzna się za główny warunek owocności studjów na wyższych uczelniach należyte rozwinięcie umysłu i charakteru i jeśli przygotowanie do tych studjów uzna się za główny cel szkoły średniej ogólnokształcącej, a zarazem jeśli uznamy pospolicie stwierdzany fakt, że absolwenci gimnazjów filologicznych owocniej pracują na studjach wyższych, niż absolwenci szkół matematyczno-przyrodniczych, to wypada wnioskować, że 1) kształcenie umysłów i charakterów winno być głównym celem nauczania języków klasycznych (jak zresztą i innych przedmiotów), 2) że kształcenie na językach klasycznych lepiej rozwija umysły i charaktery niż na przedmiotach matematyczno-przyrodniczych.

Wniosek ostatni zyskuje potwierdzenie w zastanowieniu się nad stosunkiem języka do myśli i istotą kształcenia na językach wogóle, a na językach klasycznych w szczególności. Wartość kształcenia na językach zasadza się: 1) na różniczkowaniu elementów psychicznych; 2) na ćwiczeniach w myśleniu zarówno logicznem, indukcyjnem i dedukcyjnem, jak i w myśleniu intuicyjnem, ale kontrolowanem, czyli na ćwiczeniu w myśleniu refleksyjnem; 3) na ćwiczeniach w obserwacji, w skupianiu uwagi na obszernym a różnorodnym materjale, w analizie i syntezie na podstawie zjawisk obok fizycznych, także — i to przedewszystkiem — psychicznych; 4) na rozwijaniu niezależności myślenia, przyzwyczajaniu do uzasadniania sądów i poddawania się argumentom, do liczenia się ze zdaniem cudzem; 5) na zaprawianiu do samodzielności i wytrwałości w pracy; 6) na zaprawianiu do posługiwania się książkami i do wyrażania większych całości myślowych.

Uzupełnienie tego wykształcenia w kierunku obserwacji świata zewnętrznego i ścisłości myślenia winny dać nauki matematyczno-przyrodnicze.

Wreszcie wielką zaletą kształcenia na językach klasycznych jest to, że da się z niem łatwiej i pewniej połączyć cały szereg celów innych, mniej niezbędnych dla przygotowania do studjum uniwersyteckiego, ale bardzo pożytecznych, często wprost koniecznych dla człowieka wogóle, a wykształconego obywatela w szczególności.

Dyskusja. Wiz. Cybulski mówi, że w każdym filologu są trzy osoby: jedna, jaką nakreślił mowca, druga — wykonawca programów, trzecia — człowiek współczesny. Musimy żyć życiem współczesnem, by nie zdziwaczeć. Zakres filologji klasycznej bardzo wielki wskazuje, że nauka nasza zrobiła wielkie postępy, więc się ją uwzględniać musi. Co do różnorodności programów zwraca p. wizytator uwagę, że i zagranicą wiele programów powstaje i uwzględnia kulturę w szerokim zakresie. Co do logiki sądzi p. wizytator, że nauka języka łac. opiera się na psychologji. — Prof. Golias uważa, że nasze argumenty przekonują nas, ale nie przeciwników naszych. Argument, jakoby wychowankowie szkół klasycznych przerastali zdolnościami wychowanków szkół matematyczno-przyrodniczych, nie wytrzymuje krytyki. Wykształcenie formalne stoi pod znakiem zapytania. Należy oprzeć naukę na psychologji. My kształcimy natomiast umysły uczniów poczuciem piękna. — Prof. Szerękowski, uważając się za współpracownika programów, daje pewne wyjaśnienia co do krytyki programów. Mówca nie chciał się podjąć ułożenia programów z łaciną od kl. IV., bo wychodzi z założenia, że Wydział programowy prawdopodobnie się nią zajmie. Sz. nie jest przeciwnikiem tzw. konserwatywnego stanowiska przy nauce łaciny. Naszem zadaniem jest żądanie wskazania celów osiągalnych w programach. — Prof. Dąbrowski: Programy były reakcją przeciwko pewnego rodzaju 'pile gramatycznej', jaką się stosowało w nauce języków klasycznych. Niektóre kierunki były z góry narzucone. Mówca nie jest za tem, by rozgraniczać naukę kultury i języka. Stosunek ćwiczeń językowych do kultury klas. zależy od nauczyciela. Aurea mediocritas najlepsza. Filologji potrzebna nietylko wieczność, ale i młodość.

7. Dyrektor dr. Kazimierz Lubecki (Koźmin) wygłasza wykład pt. *Wartość pedagogiczna Odyssei.*

Odysseja — słowo bogatej treści, roztacza w umyśle miłośników i znawców Hellady szeroką widownię z lądów, mórz i podziemi. W *Odyssei* przedstawia się cały świat, znany kulturze greckiej naonczas. Dzieją się na nim sprawy, opowiadane w dawnych podaniach i wierzeniach; dzieją się także zbiorowe sceny od godów do pogrzebów. Zapełniają go bogowie, ludzie i zwierzęta, działając w zespole zdarzeń. *Odysseja* — arcytwór ludzkości, w majestacie swoistego piękna i powszechnej sławy, wpływa na etykę swoich wielbicieli. A wpływa powagą genjuszu estetycznego, imperatywem piękna, prawdą epicką. Wywiera skutki wychowawcze. Zjawiają się w *Odyssei* liczne postaci o najwyższej szlachetności charakteru. Zgodnie z rzeczywistością życia zjawiają się również postaci przewrotne; lecz za winę następuje kara. Hasła szczytnej moralności rozbrzmiewiają wśród opowieści, jak rozkazy cnoty. Główny bohater, dawca nazwy epopei, mąż wielki cierpieniem, świeci wzorem niezłomności, roztropności i wytrwałości. Wierność jego dla żony i nawzajem wierność Penelopy wypowiada się w *Odyssei* najsilniejszym zapewne w dziejach twórczości wyrazem. Miłość jego ku rodzicom i miłość rodzicielska ku niemu, miłość jego rodzicielska ku synowi i wzajemnie wyobrażone są z rozrzewniającą potęgą. Kwitnie w *Odyssei* cnota miłości ojczyzny, cnota przyjaźni czujnej i czynnej, cnota gościnności najuprzejmiejszej i miłosierdzia najszczodrobliwszego. Wzniosły i rozczulający jest stosunek chlebodawcy do służby. Zasady wstrzemięźliwości rozwinięte są jakby w nowoczesnych ideach wyzwolenia i odrodzenia. Ani nawet o przywiązaniu psa aż do śmierci wcale nie zapomniał twórca *Odyssei.* Wśród czytelników *Odyssei* panuje zakłopotanie, komu z tak wielu przyznać pierwszeństwo szlachetności: młodzież klas najwyższych wymienia już to samego boskiego cierpiciela Odysseusa, już to przebiegłą i kochającą małżonkę Penelopę, jużto odważnego młodzieniaszka Telemacha, jużto czcigodną, z tęsknoty za synem zmarłą, matkę Odysseusa, jużto najwierniejszego pasterza Eumaiosa, jużto pracowitą, śmiałą i uczciwą dziewicę Nausikaę. Tak ludno tam od ludzi najlepszych. Za niegodziwe zaś gniewy Antinoosa, za rozpustę dziewek, za zdradę koziarza Melanthiosa dokony-

wa się pomsta sprawiedliwości. Panujący ton *Odyssei* jest pełen triumfu, otuchy w trudnych losach i pokrzepienia ducha. — Po wszystkie wieki *Odysseja* przekazywana była kształcącym się pokoleniom z podziwem i nigdy z nieustającem poszanowaniem. Ale osobliwie nadaje się ona dla Polski odrodzonej. Któraż księga w równie wspaniałym stylu podaje równie pociągające przykłady? Gdzież jest indziej tak pełny zwód wszelkich najpożądańszych przymiotów, przedłożonych z nieodpartą artystyczną siłą? Skądżeinąd możnaby doznać tak silnego bodźca do chwalebnego zawstydzenia, że niezawsze doroślismy starożytnym? Zasługuje *Odysseja* na propagandę w szkole i poza szkołą, w oryginale lub choćby w przekładzie, w wykładach z katedry i odczytach oświatowych. Oby Naród składał się z Odysseusów, Penelop i Telemachów. Oby w kulturze polskiej zajaśniał blask owej kultury macierzystej, helleńska kalokagathia. Pierwszorzędna jest wartość pedagogiczna *Odyssei* i żywotna jej aktualność.

D y s k u s j a. Wiz. C y b u l s k i zwraca uwagę, że programy rozumiały wartość etyczną *Odyssei*, umieszczając ją po *Iliadzie*. — P. G i e r c z y ń s k i uważa, że referat uwzględnia w pierwszym rzędzie etykę, co do której niema wspólnej platformy dla różnicowania tego, co dobre i złe. Nauczyciel może jednak temi sprawami zajmować się tylko tam, gdzie ma młodzież jednego wyznania, a więc o jednolitych pojęciach etycznych. — Prof. G a n s z y n i e c: *Odysseja* była niegdyś poematem religijnym, dlatego tyle tam problemów etycznych i religijnych. Mówca zastrzega się przeciw pojęciu etyki jedynie katechizmowej, uwzględnionej przez przedmówcę, bo uważa, że jest etyka humanistyczna, stojąca ponad konfesjami. Powstała na gruncie greckim i udoskonalona przez poetów i filozofów starożytnych, jest ona duszą i najcenniejszym składnikiem etyki różnych konfesyj, które rzadko ją prześcignęły, a w wielu punktach pozostały wtyle. Słusznie tedy nauczyciel filologji może abstrahować od katechizmu tej lub owej konfesji, i ograniczyć się do wyłożenia zasad etycznych, zawartych w utworach klasycznych. — Prof. S t e i n: Jest wspólny każdemu światłemu wyznaniu imperatyw. Jeśli jest pewna różnica między naszym poglądem monoteistycznym a politeistycznym Homera, to jest rzeczą nauczyciela tę różnicę wyjaśnić. Idzie tylko o to, by nie idealizować zbytnio w sposób niezgodny z nauką.

W trzeci dzień Zjazdu, w środę dn. 5 czerwca, zaczęto posiedzenie o godz. 9^{15}. Przewodniczy p. wizyt. Cybulski.

8. Dyr. Hieronim Markowski (Wąbrzeźno) wygłosił odczyt: *Kilka zasad i życzeń, dotyczących nauki języka łacińskiego w gimnazjach*, tej treści:

A. Na jakie sprawy należy kłaść nacisk przy nauce samego języka?

I. W jaki sposób uczniowie powinni zdobywać potrzebny zasób słów?

Co uczniowie powinni poznać:

1) ze słowotwórstwa?
2) z fonetyki łacińskiej?
3) z historji języka łacińskiego?
4) z pokrewieństwa, zachodzącego między językiem ojczystym a łacińskim?

II. Z czem uczniowie powinni zapoznać się przy uczeniu się konjugacji łacińskiej?

1) z zakresu czasów?
2) z zakresu klasyfikacji czasowników?

III. W jaki sposób uczniowie powinni zaznajamiać się ze składnią łacińską i polską?

Czego uczniowie powinni nauczyć się:

1) o zdaniu głównem?
2) o zdaniu pobocznem?

B. Jak uczniowie mają poznawać utwory piśmiennictwa łacińskiego?

I. W jakie dziedziny piśmiennictwa łacińskiego należałoby wprowadzać uczniów?

II. Jak należałoby doprowadzać uczniów do zrozumienia artyzmu autorów, szczególnie poetów rzymskich?

C. Jakie poglądy i przekonania uczniowie powinni wynieść z zajmowania się kulturą starożytnych Rzymian?

D. Jakie postulaty są nieodzowne dla należytego nauczania języka łacińskiego i kultury zachodnio-europejskiej?

Dyskusja. Wizyt. Cybulski uznaje, że rzeczy poruszone są bardzo cenne, wątpi tylko, czy na to wszystko znajdzie się czas. — Prof. Dąbrowski: Pozornie wygląda to przytłaczająco, ale materjał rozkłada się na szereg klas. Cel jest zrozumiały: naukę gramatyki oprzeć należy na budowie wyrazów, a oszczędza się czasu przy uczeniu słówek. Jedno zastrze-

żenie: nie wymagałbym narzucania uczniom zasad — lecz trzeba się strzec, by uczniowie przy tej metodzie nie czynili błędów. Słuszne jest żądanie, by słowniki uwzględniały etymologję. W szkole humanistycznej mało jest czasu na fonetykę, można podać z niej tylko luźne wiadomości. Pokrewieństwo języków powinno się uwzględniać we wszystkich językach. Znajomości stosunku dźwięków polskich i łacińskich nie można jednak wymagać od każdego człowieka inteligentnego. — Dr. Zmigryder-Konopka: przy *consilium-silva* trudno uczniowi utworzyć asocjację: także przy *consilium-słońce* powiązanie jest trudne. Przy *Arianus-Iran* 'kraj uroczy' trzebaby dać komentarz historyczny. W ogólności należałoby się ograniczyć do słów, gdzie etymologja jest jasna. — Dyr. Markowski uznaje, że trzeba uczniów stopniowo wdrażać do rozumienia zjawisk językowych. Zgadza się na to, że należy podawać tylko rzeczy pewne. — Prof. Dąbrowski stawia życzenie, by p. Markowski cały referat wydrukował. — Prof. Ganszyniec wyjaśnia, że wszystkie referaty będą drukowane w streszczeniach i w całości wraz z dyskusjami, by była pamiątka ze Zjazdu. — Wiz. Cybulski stawia żądanie, by słowniki uwzględniały etymologję. — Prof. Ganszyniec oświadcza, że słownik etymologiczny obecnie przeprowadzić się nie da, należy do tego dążyć stopniowo: ideał, żywcem ucieleśniony w czynie, nie znajduje zrozumienia i wskutek niepowodzenia jest przeszkodą w urzeczywistnieniu rzeczy możliwych do osiągnięcia.

9. O godz. 11 Marja Stępniowska (Katowice) wygłasza wykład pt. *Rola języków romańskich w nauczaniu języka łacińskiego.*

Koniecznem jest, zwłaszcza w tych szkołach, gdzie uczy się choćby nadobowiązkowo języków romańskich, silne uwydatnienie związku tych języków z łaciną. Jako etap pośredni należy przedstawić najważniejsze cechy języka łacińskiego ludowego; zwłaszcza przy lekturze sposobności do tego jest wiele. Na licznych przykładach uwydatnia się cechy ludowej łaciny, a następnie języków romańskich. Rola podręcznika łacińskiego. Korzyści, wypływające z uwydatniania związku języków romańskich z łaciną.

Dyskusja. Wizyt. Cybulski podkreśla wartość zestawienia języków. Dawanie przedwczesne teorji uważa mowca za

niebezpieczne. Kto ma o tem mówić? Z początku nauczyciel języka łacińskiego; przygotowanie przez nauczyciela języka polskiego jest niepewne, bo ze szkół powszechnych przechodzą uczniowie do kl. IV. Nauczyciele francuskiego zazwyczaj łaciny nie znają. Co do przyimków należy zwrócić uwagę, że przyimek nie rządzi rzeczownikiem, tylko stoi przed nim. Parataksa poprzedza hypotaksę, a nie naodwrót. — Prof. Stępniowska zwraca uwagę, że parataksa powstaje na miejscu hypotaksy na gruncie przejścia do jęz. ludowego, który jest substratem jęz. francuskiego. Nie można wszystkiego omówić na pierwszej lekcji, ale należy wyjaśniać zjawiska językowe, o ile się nasuną. — Wizyt. Ogrodziński: Przed nauczaniem nadobowiązkowem języków romańskich my się cofamy nieco; na jeszcze obszerniejszym zjeździe (zainicjowanym przez PTF), na zjeździe wszystkich nauczycieli przedmiotów humanistycznych, należy kwestje, tyczące się tych przedmiotów, omówić.

Dla braku czasu nie mógł wygłosić prof. Jan Sajdak swego referatu pt. *Pisarze kościelni a studja klasyczne*, który miał przedstawić, jak pisarze kościelni w ciągu wieków zapatrywali się na studja klasyczne.

Nie mogli przybyć i przedstawić swoich referatów:

1. Prof. Tadeusz Bocheński (Lublin), *Żywość i aktualność lekcyj filologji*.

Pobudką zainteresowań intelektualnych i praźródłem wiedzy ludzkiej jest prosty utylitaryzm. Zczasem wybiega rozum za granice potrzeb biotycznych. Powstaje w dziedzinie wiedzy idealizm. Ludzie poczynają się rozsmakowywać w tzw. rozkoszy intelektualnej. Badacz, myśliciel, odkrywca stanowią szczególne postacie szczęśliwców. W szkole nie badamy, nie odkrywamy, lecz uczymy. Nie nasz pożytek *(docendo discimus)*, nie nasza rozkosz, ale pożytek ucznia jest celem i racją pracy nauczycielskiej.

Pożytek doraźny a potencjalna użyteczność wiedzy i zdatność duszy, która przeszła szkołę filologiczną. Rozwój duszy w dziedzinach intelektu, uczuciowości, woli, zmysłowości i wyobraźni.

Ciekawość ucznia i rozsmakowanie go tak we formie, jak w treści lekcji: ważny postulat, a zarazem warunek trafiania nauk w duszę młodzieńca. Lecz zaciekawi i rozsmakuje ucznia tylko ten, kto sam jest filologiem zamiłowa-

nym. „*Nulla mens tam ad comprehendendam vim oratoris parata, quae possit incendi, nisi ipse inflammatus ad eam et ardens accesseris*“.

Specyficzny ‘świat’ młodości i jego zainteresowania zmuszają nauczycieli do taktyki podchodzenia. Nie uczeń do nas, lecz my zbliżać się musimy do ucznia. Precz z terrorem intelektualnym!

Należy wyzyskać zamiłowanie w sensacjach, które cechuje bujny umysł młodzieńca. Przykłady, jak czytać ‘sensacyjnie’ Katylinarki. Przykłady tak dobierać, że przeprowadzą one niespostrzeżenie w dziedzinę patosu moralnego, a nawet aktualjów i współczesności. Rola paralelizmu antyczno - współczesnościowego w ożywianiu i utylitaryzowaniu lekcyj.

Paralelizm nauki historji, lektury ‘tekstów źródłowych’, lektury łacińskich i greckich autorów szkolnych i nakoniec lektury gazet. Odpowiednie zestawienie spraw nauczy, czem jest zrównoważenie umysłu, czem stronniczość, tendencyjność, entuzjazm itd.

Nie należy wychowywać ucznia pod kloszem nieżyciowości. Nie należy wytwarzać preparatów, ale hodować ludzi.

Antidota przeciw kołtuństwu współczesnemu można w obfitości znaleźć w tekstach klasyków szkolnych. Cześć kobiety i matki na tle Liviusa i Wergilego, Sophoklesa, Homera i innych.

Kilka uwag o korzyściach, wypływających z odpowiedniego typu i toku pouczeń gramatycznych. Uświadomienie lingwistyczne, osiągalne naprawdę tylko na gruncie języków antycznych, jest nieodzownym warunkiem inteligencji i sprawności umysłowej. Wiedza dla siebie a wiedza dla społeczeństwa. ‘Społecznie’ wiedzą tylko ci, którzy potrafią wypowiedzieć i napisać to, co wiedzą.

2. Dr. Jan Smereka (Lwów), *Filologja klasyczna wobec zagadnienia: szkoła i państwo.*

W okresie przedwojennym wychowywano naszą młodzież pod hasłem, któremu było na imię ojczyzna. Szkoła średnia, czerpiąc obficie ze skarbnicy pamiątek potężnej przeszłości,

budziła w młodych sercach ducha patryjotycznego. Pisarze klasyczni, zwłaszcza rzymscy, z których dzieł tchnie szczere przywiązanie do ziemi rodzinnej, byli szczególnie nam drodzy w okresie niewoli. Historja starożytna i lektura autorów dostarcza wielu znakomitych przykładów bezwzględnej służby i poświęcenia życia dla miłości ojczyzny. O państwie nie było mowy, bośmy go nie mieli.

Dziś wychowanie naszej młodzieży powinno iść w innym kierunku. Własne państwo domaga się jednostek państwowo myślących i już nie tyle w patrjotycznym, ile raczej w państwowym duchu wychowanych — przyczem nauka o Polsce współczesnej tu nie wystarcza. Programy o państwie i wychowaniu państwowem nie mówią — rzecz dziwna, lecz powinni tu programy zastąpić nauczyciele, którzy i tak tworzą szkołę. I znów pisarze klasyczni, zwłaszcza rzymscy spełnią swą zaszczytną rolę, gdyż będą budzić ducha państwowego.

Z tego względu należy zmienić ustępy w czytankach przeznaczonych na niższe klasy i rozszerzyć lekturę Cicerona w wyższych. Szczególnie jego dzieła *De officiis* i *De re publica* mają pierwszorzędne znaczenie.

3. Prof. Stanisław Szeliski (Rzeszów), *Jakie zasadnicze problemy metodyczno-dydaktyczne należy rozwiązać, by oprzeć metodę nauczania filologji klasycznej na należytych podstawach?*



Wycieczka uczestników Zjazdu do Gniezna

STEFAN CYBULSKI

NAUCZANIE JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO W KLASIE IV GIMNAZJÓW HUMANISTYCZNYCH I NEOKLASYCZNYCH W ŁĄCZNOŚCI Z INNEMI PRZEDMIOTAMI

Dwie są drogi nauczania początków łaciny. Jedna polega na tem, aby uczyć łaciny jako przedmiotu odrębnego, bez żadnej łączności z innemi. Są poważni zwolennicy takiego systemu. Słyszeliśmy ich głos. Nie mam najmniejszego zamiaru polemizowania. Osobiście nie podzielam tego zdania: sądzę inaczej. Myśl swą chciałbym rozwinąć przed szanownem zgromadzeniem specjalistów.

Najpierw stwierdzam fakt, iż nauczyciel łaciny w klasie IV jest przedewszystkiem nauczycielem języka polskiego; przynajmiej na terenie dawnej kongresówki, gdzie otrzymujemy w klasie IV młodzież, zupełnie nie rozumiejącą zwrotów języka ojczystego, młodzież, nauczaną częstokroć przez osoby, które same nie pojmują tego, czego nauczać muszą. *Książka brata* i *widzę brata:* uczeń, uczenica częstokroć nie odróżniają tego zupełnie. *Mam swoją książkę*: jakież to trudności przedstawia. *Widzę różę, nie widzę róży:* dlaczego drugi przypadek? Bo odpowiada na pytanie: *kogo, czego?* Dobrze. A jeżeli pytanie niestosowne, albo głupie, to taka też będzie odpowiedź. *Pracuję więcej, niż ty; mam więcej kwiatów*: to dla naszego ucznia różnicy nie stanowi. *Mam najmniej kwiatów*; *najmniej cierpię*: uczeń III klasy gimnazjalnej, albo odpowiedniego oddziału szkoły powszechnej różnicy nie widzi. *Był dobrym uczniem; tu niema nikogo*: są to kwesje nadzwyczaj trudne do zrozumienia. Nie będę męczył słuchaczy dłużej wyliczaniem podonych dziwolągów. Na zakończenie przytoczę scenę z rzeczywistości. Uczenica klasy V tłumaczy: *Wielkie ryby znajdują się w morzu — Magnum pisces sunt in mari —* i najspokojniej objaśnia: *Wielkie* jest rodzajem nijakim do *wielki, wielka.*

Usłyszeć mogę głos: „Niezbędna jest selekcja po skończeniu klasy III, albo, mierząc naszą miarą, sześciu, czy też siedmiu oddziałów szkoły powszechnej. Przecież mamy gimnazja humanistyczne, neoklasyczne i gimnazja matematyczno-przyrodnicze. Inna to już sprawa, że rodzice oddają dziecko do tej szkoły średniej, która jest najbliżej, lub w której jest

miejsce do klasy IV, chociażby była najbardziej odległa. W każdym razie bardzo pożądane byłoby zbadanie kierunku zdolności chłopca, albo dziewczyny przed oddaniem do klasy IV gimnazjum tego lub owego typu. Niech mi tu wolno będzie powołać się na jeden ustęp z książki pana Bézard'a: *Comment apprendre le latin à nos fils*. Na s. 19 autor wspomina, jak to pewna matka przyprowadziła raz do niego chłopca, aby zasięgnąć rady, czy ma oddać syna do klasycznego oddziału liceum, tj. do kl. VI A. Egzaminował go z języka francuskiego. „Dziecko zrobiło mi na miejscu dyktat doskonały, pisownia bez zarzutu. Rzeczywiście nie można było mówić inaczej". Wiedział chłopiec, że *le* jest rodzajnikiem męskim liczby pojedynczej, *père* rzeczownikiem męsk. rodzaju l. pojed., *est* 3 osoba l. pojed. indic. praes. Ale jednocześnie nie rozumiał analizy zdania, nie mógł znaleźć podmiotu, orzeczenia. Co zaś do zdań podrzędnych i współrzędnych, to były one dla chłopca kompletną tajemnicą. P. Bézard kończy słowami: „Oto jeden z uczniów, z dobrych uczniów, którzy mają przejść w październiku do oddziała klasycznego (kl. VI A). Jakżeż nie ma on się utopić zaraz od pierwszego dnia?" Utopią go od pierwszego dnia, gdy mu każą uczyć się języka łacińskiego.

Jeżeli mowa jeszcze o selekcji, powołałbym się na Danję. Ma tam uczeń cztery lata gimnazjum niższego i trzy lata gimnazjum wyższego, czyli, mówiąc po naszemu, cztery lata szkoły powszechnej, po której następują trzy lata gimnazjum właściwego; to zaś gimnazjum dzieli się na gimnazjum matematyczno-przyrodnicze i klasyczne. Otóż w ostatnim roku owej szkoły przedgimnazjalnej są cztery godziny tygodniowo języka łacińskiego. Inna to jest łacina, czysto życiowa, bez której nikt obejść się nie może w żadnym fachu. W każdym razie w tej klasie szkoła decyduje, w jakim kierunku ma dalej iść uczeń. Właściwie nie może być mowy o selekcji wobec warunków obecnych. Trzeba godzić się z tem, co jest. Zatem przystępujemy do uczenia łaciny tych chłopców i uczymy te dziewczęta, których, które spotykamy po raz pierwszy w klasie IV. Przedmiot nowy.

Mniemam, że, przystępując do tego nowego przedmiotu należy zacząć od uświadomienia ucznia, iż łacina nie jest mu obca, że zupełnie bezwiednie posługiwał się językiem łaciń-

skim dotąd. O tem wiemy my, pedagodzy; tak też uczymy początków. Dalej nadmienię, że etymologja wyrazów bardzo zaciekawia dzieci. *Firma*, *merci (mercedem)*, *constat* (szalki wag są na jednej płaszczyźnie), *rywal*, *fenestra (fenêtre)*, *testa (tête)* itd. Następnie w dziedzinie gramatyki poznawanie form morfologicznych w wielu razach będzie oparte na językach nowożytnych, które uczeń już zna z klas poprzednich, w niektórych razach na języku polskim. Jakże łatwo uczeń przyswoi sobie czas przeszły trybu bezokolicznego, jeżeli powołamy się na formy odnośne z języków francuskiego i niemieckiego. *Legisse — avoir lu*, *gelesen haben*. *Profectum esse — être parti*, *abgereist sein*. Tutaj niestety język polski nie pomoże. Tak samo plusquamperfectum, futurum exactum nie potrzebują osobnych objaśnień, jeżeli powołamy się na te same formy w językach nowożytnych, nauczanych w szkole. Polskie prawie zanikły, lub zanikają. Czy mam mówić o składni? Accusativus cum infinitivo bardzo łatwo opanuje uczeń, jeżeli dowie się, co to jest *że* albo *iż*, dlaczego można zastąpić jedno przez drugie. Przecież to nie jest właściwie żaden spójnik, tylko zaimek *iże*, *jaże*, *iże* — 'ten, ta, to'. Przecież *czytać* — to niby *czytanie*. Ów rzeczownik słowny tak wyraźnie odmienia się w językach niemieckim i francuskim. *Die Kunst des Lebens*, *l'art de lire*, *apte à travailler*. Nakoniec: c z y t a ć po łacinie jest łatwo. Jeżeli nie będziemy mówili, że ablativus absolutus jest skróconem zdaniem, że ma rzekomy podmiot, powołamy się na takie zdania polskie, jak: *po skończonej wojnie*, *po śmierci córki* i na francuskie tłumaczenie tych zdań, to uczeń łatwo zrozumie, iż ablativus absolutus jest zwykłym ablativus temporis, causae, modi itd. Już gotowe pojęcie o zdaniach warunkowych, nabyte na lekcjach języków francuskiego, niemieckiego, bardzo ułatwi opanowanie tego trudnego działu ze składni języka łacińskiego.

A zatem nauczanie gramatyki łacińskiej nauczyciel będzie opierał, o ile to da się, na odpowiednich, już znanych klasie zjawiskach języka ojczystego i języków nowożytnych.

Aby jednak taki system można było stosować, trzeba aby polonista, germanista, romanista wiedzieli, na co mają zwrócić szczególną uwagę, aby odpowiednio przygotować ucznia do nauki języka łacińskiego. Z drugiej strony również klasykowi musi być doskonale znany kurs wspomnianych

przedmiotów. Trzeba, aby odpowiednio były ułożone gramatyki języków. Cytowany już autor Bézard daje w klasie VI (naszej I) początki gramatyki łacińskiej bez żadnego słowa po łacinie, odkładając lekcje prawdziwej łaciny do klasy następnej. Doprawdy zreformowana nauka gramatyki polskiej, przystosowana do języka łacińskiego, dałaby rezultaty doskonałe.

A jakiż ma być materjał do czytania w klasie IV? Sądziłbym, iż póki mamy do czynienia z wypisami, których treść może być wzięta z autorów, albo dowolna, ową treść tzw. 'czytanek' należałoby łączyć z kursem historji starożytnej w klasie IV i w pierwszem półroczu klasy V. Przypominam sobie w danym momencie epizod z wizytacyj. W jednem z gimnazjów uczniowi klasy III (gimn. klasycznego) dano do tłumaczenia z języka polskiego na łacinę zdanie, w którem były aż cztery nieznane imiona z historji greckiej. Nauczyciel wytłumaczył mi, iż treść go nic nie obchodzi, byleby gramatyka była wyzyskana.

Rzucam tu myśl śmiałą. Możeby materjał do czytania w kl. IV i szczególnie w V dałoby się brać z pisarzy polsko-łacińskich i wogóle z polskich humanistów? W taki sposób byłoby to zestawienie kursu języka łacińskiego z kursem literatury. Niech łaskawy czytelnik, czy też słuchacz wybaczy mi. Ale ja wciąż trwam w przekonaniu, że lekcje łaciny w szkole polskiej są jednocześnie lekcjami kultury europejskiej, a zatem i polskiej. Przecież my Polacy jesteśmy łacinnikami i naszym obowiązkiem jest sprzeciwiać się wpływom kultury Wschodu, która, niestety, w czasach obecnych coraz bardziej daje się odczuwać.

Tak ja mówię. Tak myślą moi koledzy. A może niektórzy inaczej. Chciałbym, aby teraz posłuchano głosu młodzieży samej. Z jej ust nieraz prawda płynie.

W jednem z bardzo dobrych gimnazjów żeńskich uczennice klasy V (mówiąc nawiasem, bardzo licznej, bo liczącej aż 52 ucz.) wykazały złe postępy w nauce języka łacińskiego. Zaniepokoiło to panią przełożoną, która, szukając rozmaitych środków do poprawienia tego niedomagania, wpadła na pomysł urządzenia ankiety pomiędzy swemi wychowankami. Kazała więc dziewczynkom odpowiedzieć na bezimiennych kartkach na kilka pytań, dotyczących nauki łaciny. Otrzymane odpowiedzi dają się połączyć w grupy następujące:

1. Łacina nie sprawia nam żadnych trudności. Wszystko doskonale rozumiemy. Lekcje łaciny przyniosły nam ogromną korzyść.

2. Łacina, to — przedmiot trudny. Niedostępne są szczególnie niektóre składnie łacińskie.

3. Mamy w domu pomoc z łaciny, jednak otrzymujemy złe noty (stopnie niedostateczne).

4. Łacina potrzebna jest tylko dla tych z naszych koleżanek, które mają iść do uczelni wyższych, przeważnie na uniwersytet. Dla innych jest to przedmiot zupełnie zbędny. Lepiej byłoby, gdyby jedne z nas uczyły się języka łacińskiego, inne niemieckiego: francuski nie wystarcza.

5. My, uczennice drugoroczne (a było ich podobno aż 16), miałyśmy w roku zeszłym inną nauczycielkę. Metoda nowej nauczycielki jest dla nas zupełnie obca.

Wszystkie te odpowiedzi, bardzo szczere, są nadzwyczaj pouczające i wyświetlają całą prawdę. Pozostawiając pierwszą grupę bez komentarzy, chcę wyprowadzić pewne wnioski z czterech następnych. Składnia łacińska, szczególnie tak zwana consecutio temporum, przedstawia pewne trudności. Jeżeli jednak ze zjawiskami syntaksy będziemy zaznajamiali klasę już od początków kursu (przy morfologji w klasie IV), jeżeli, jak już wspomniałem, opierać będziemy ten dział gramatyki na znanych już zjawiskach z języków nowożytnych, wiele trudności uda się w ten sposób pokonać. Zresztą wobec niewielkiej stosunkowo liczby godzin, przeznaczonych obecnie na język łaciński, a z drugiej strony przy rozszerzaniu wymagań z zakresu kultury klasycznej, nie możemy już marzyć o osiągnięciu dawnych rezultatów z zakresu znajomości samego języka. Nakoniec zachodzi pewna różnica w opanowaniu właściwości języka łacińskiego przez dziewczynki i chłopców. Z tej dziedziny należy wymagać mniej od dziewczynek, niż od chłopców, natomiast zwracać większą uwagę na stronę literacką.

Niektóre dziewczynki mają pomoc domową, czyli biorą tzw. korepetycje. Jest to zjawisko nienormalne, które można stosować tylko w razach wyjątkowych, np. w wypadku dłuższej choroby uczennicy. Od czegoż bowiem jest nauczyciel, który, zwłaszcza w klasie IV, ma wszystko przerobić w klasie? W domu należy tylko powtórzyć to, co się przerobiło wspólnie na lekcji. Zresztą kto będzie pomagał w domu? Uderzmy

się w piersi... Czy tak łatwo znaleźć studenta uniwersytetu, albo ucznia klas ostatnich, dobrych łacinników? Dziś młodzież wychodzi ze szkoły bez znajomości języka łacińskiego. Tak jest, niestety! Są jednak wyjątki. Zapewne. Dajmy na to, że ktoś znalazł doskonałego korepetytora. Taki jeszcze gorszy. Albowiem uczeń, uczennica już zupełnie polegać będą na jego pomocy i w klasie udziału w pracy wspólnej nie wezmą, uważać nie będą. Nic więc dziwnego niema, że uczenice, mające pomoc w domu, mogły w danym razie otrzymywać złe noty w klasie. Wreszcie te noty, te stopnie, te oceny za poszczególne odpowiedzi... Kiedy nareszcie wyzbędziemy się ich? Nakoniec, jeżeli idzie o pomoc, to rozumiem pomoc silniejszych słabszym. To zupełnie co innego: pomoc szlachetna i korzystna dla obu stron. Wiem, iż niektórzy nauczyciele umieli doskonale organizować przesłuchiwanie (z odpowiedniemi objaśnieniami naturalnie) jednych uczennic przez drugie.

Najwięcej materjału do rozważania dają mi odpowiedzi tych dziewczynek, które napisały, że im łacina nie jest potrzebna, że większe, praktyczne znaczenie miałoby dla nich uczenie się języka niemieckiego. Zapewne wykształcenie klasyczne lub, powiedzmy skromniej, humanistyczne jest pożądane dla wielu dziewczynek, ale nie dla wszystkich; dla niektórych opanowanie języków klasycznych przedstawia trudności nie do przezwyciężenia ze względu na ich zdolności indywidualne. Mamy inne szkoły średnie, uwzględniające inny typ zdolności. Bezwarunkowo dla niektórych dziewczynek pożyteczniejszy byłby język niemiecki, niż łaciński. Jednakże jestem głęboko przekonany, iż nie otrzymałaby pani przełożona kartek z powątpiewaniem co do pożyteczności łaciny, albo ich liczba byłaby nieznaczna, gdyby dziewczynki były przekonane, że zasób wiedzy z tego przedmiotu jest niezbędny, dajmy na to, dla lekcyj religji, dla rozumienia pewnych nazw i cytat[1]). Wogóle inny powinien być system nauczania religji rzymsko-katolickiej w gimnazjum humanistycznem, inny w gimnazjum matematyczno-przyrodniczem.

---

[1]) Przydałoby się dla religji także trochę greki, szczególnie dla katechety w Kongresówce, aby raz już młodzież nasza przestała słyszeć twierdzenia w tym rodzaju, że owe trzy litery greckie, spotykane tak często na budynkach, proporcach, hostjach itp., jako pierwsze greckie litery imienia *Jezus*, tj. *IHS*, albo Iης oznaczają: *Iesus hominum salvator*, albo że *I* jest *Iesus*, *HS* — *Christus* (?)

Nie napisałyby były tego dziewczynki, gdyby im było wiadomo, że bez języka łacińskiego niej podobne jest zrozumienie wielu zjawisk jak języka polskiego, tak też literatury polskiej. Nie wydałyby podobnego sądu, gdyby się były przekonały, że na lekcjach historji starożytnej i średniowiecznej na każdym kroku korzystać muszą z języka łacińskiego. Inne zgoła byłyby odpowiedzi uczenic, gdyby te w nauce języków nowożytnych, a szczególnie języka francuskiego, posługiwały się zapasem wiadomości z łaciny. Powstrzymuję się od przytaczania przykładów: same fakty mówią za siebie.

Jednem słowem zupełnie odmienne byłyby rezultaty ankiety, gdyby szkoła, o której mowa, była w rzeczy samej humanistyczną. Tymczasem dana szkoła, jak zresztą cały szereg innych gimnazjów, nazywanych poprzednio filologicznemi, obecnie humanistycznemi, są to najprawdziwsze szkoły realne, gimnazja matematyczno-przyrodnicze, jak ze względu na ich program, tak też ze względu na skład personelu nauczycielskiego i samej dyrekcji, oraz ze względu na wyposażenie szkoły w pomoce naukowe. Albowiem to gimnazjum, jak inne, powtarzam, podobne, posiada wzorowy gabinet fizyczny, wzorowo urządzoną pracownię chemiczną, zasobny gabinet przyrodniczy. Dla humanistyki zaś nic, zgoła nic niema, nie mówię już o samej łacinie! Powtarzam, nasze szkoły humanistyczne są to gimnazja matematyczno-przyrodnicze. Łacina jest w nich tylko przyczepką, dodaną do innych przedmiotów dla ułatwienia wstępu na uniwersytet. I tyle! Uczennice zatem dobrze określiły charakter gimnazjum swego.

Jeszcze jedna charakterystyczna na nasze stosunki grupa odpowiedzi uczenic. Okazuje się, że tego samego przedmiotu inaczej naucza jedna osoba, inaczej inna. Czyż taki stan rzeczy jest do zniesienia? Zatem nietylko niema łączności w nauczaniu całej grupy przedmiotów, lecz ta sama łacina w ujęciu jednego pedagoga wygląda tak, w ujęciu drugiego inaczej. I to wszystko spada na głowę biednego ucznia.

Doprawdy, bardzo pouczające są odpowiedzi uczennic V klasy i dają nam, pedagogom, wiele materjału do myślenia i do zastanowienia się nad naszem nauczaniem, nad kształceniem młodzieży.

---

albo: *I* jest polskie *Jezus*, *H* polskie *Chrystus*, *S* polskie *Słowo*. Jaki to starożytny ten naród Polski: Rzymianie pisali po polsku, przytem pisali *H* zamiast *Ch!* Przykłady wziąłem z życia, ze szkoły.

GALL-ANONIM, KRÓLA BOLESŁAWA ZWYCIĘSTWO NAD POMORZANY

Cześć istnemu Panu Bogu, cześć i wieczna sława!
On swą mocą Pomorzany pod jarzmo poddawa.
Cześć i sława dla zwycięzcy, Króla Bolesława!

Dla Jezusa ono wszystko opowiemy chwały,
Co mądrością swoją wielką wszechświat rządzi cały;
Nie moc ludzka to zrządziła, ni wojska zdziałały.

Owoż oblęgł Król Bolesław pewien gród stuwieczny,
Zbrojny wielce od natury, załogą stateczny,
Zaś Królowi i Królestwu wielce niebezpieczny.

Oblężonym z przypomocą Pomorzanie bieżą,
W oblężników niestrzeżonych znienacka uderzą,
Lecz czcza wola, wnet tył dają, ledwie się tam zmierzą.

Poprzez gąszcze i bezdroża wszyscy pieszo czchają,
Bo na koniach nijak zbawić się nie spodziewają,
Nieznanemi ścieżynami chyłkiem umykają.

Król Bolesław z garścią ludzi niewielką a skorą
I Skarbimir wojewoda z drużyną niesporą
W siedmset ludzi za trzydzieści tysięcy się biorą.

Zaś poprzedniej oni nocy uczynili zwiady,
I o przyjściu wroga słysząc, stali na zasiady,
Przeto wszędy rozstawione miał Król swe gromady.

Owi zasię w tył się nieco cofnąwszy, stawili,
Z dzid swych ostrzem wprzód zwróconych zasiek uczynili
I tak stojąc tam półkręgiem, przed się nie ruszyli.

Wnet ci zmyślny Król Bolesław przejrzał dno tej sprawy,
Wraz okrąży ich z ostrożna, jak zwierza z obławy,
I w tył rzuca — mąż waleczny i pragnący sławy.

Z owąd zaś Skarbimir w środek uderza bez żmudy,
Temi słowy chętliwemi krzepiąc swoje ludy:
„Cóż, Pomorcy, takich mieczy nie znaliście wprzódy?"

Lecz już dość; Pomorcy pierzchli ucieczką szaloną,
Jeszcze nigdy takiej rzezi nie bywało pono,
Siedem grodów Król wziął wonczas i zdobycz niepłoną.

Chwalmyż za to z Panem Bogiem Wawrzyńca Świętego,
Bo się ona bitwa sławna stała we dniu Jego;
Godzien iście w onem mieście kościoła wielkiego.

Przeł. JÓZEF MIRSKI

LIDJA WINNICZUKÓWNA

KULTURA KLASYCZNA W GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEM

Nie mam zamiaru poruszać dziś sprawy ogólnego położenia filologji klasycznej, niedoceniania przez społeczeństwo jej kształcącego znaczenia, lekceważenia języków klasycznych jako przedmiotów szkolnych, gdyż są to kwestje dobrze nam znane, poruszane we wszystkich referatach, odczytach, artykułach, poświęconych sprawom filologji klasycznej. Pragnę tylko podzielić się kilkoma uwagami, jakie nasunęły mi się w czasie mej praktyki szkolnej, na temat położenia filologji klasycznej w gimnazjum humanistycznem. Otóż program przewiduje 5 godzin tygodniowo nauki języka łacińskiego. Godziny te są przeznaczone na opanowanie wiadomości z fleksji i składni (ćwiczenia językowe), na lekturę, ćwiczenia piśmienne, wreszcie — kulturę klasyczną.

A jakże każdy z nas pojmuje swój obowiązek jako nauczyciela? Oczywiście musimy dać uczniowi przygotowanie językowe, możność rozumienia tekstów łacińskich, — ale to nie może być ostatecznym celem, będzie to tylko jednym ze środków wprowadzających ucznia w świat antyczny, prowadzących go do lepszego poznania kultury klasycznej i jej znaczenia jako źródła i podstaw cywilizacji europejskiej. Na to bowiem zwracać musimy uwagę ucznia, wykazując stale łączność kultury starożytnej z naszą.

Osiągnąć to możemy tylko przez systematyczne zaznajamianie młodzieży ze zjawiskami życia starożytnych i kultury antycznej, a więc nie wolno nam tejże kultury lekceważyć i stawiać na ostatniem miejscu w programie. Tutaj nasuwa się pytanie, jak się przedstawia stosunek programów szkolnych do tej kwestji? Otóż we *Wskazówkach metodycznych* (*Filol. Klas. Min. WR i OP* Warszawa 1927) s. 19 czytamy: „Określenie zadań, celu i zakresu nauczania filologji w gimnazjum klasycznem nowego typu znajduje się w programie wydanym przez Ministerstwo WR i OP“. Zgodnie z tem określeniem nauka filologji klasycznej obejmuje nietylko język łaciński i grecki, lecz również całość kultury świata klasycznego z literaturą, nauką, historją i sztuką“.

Na s. 41. tychże *Wskazówek* czytamy: „Wprowadzenie ucznia w świat starożytny i kształcenie jego umysłu na pod-

walinach tego świata odbywa się już w pierwszym roku nauczania filologji klasycznej na lekcjach nietylko języka łacińskiego i greckiego, lecz i na osobnych (wyznaczonych na ten cel) godzinach. Mają tu być czytane dzieła autorów klasycznych w tłumaczeniu polskiem, mają być także udzielane wiadomości o życiu Greków i Rzymian".

Jest więc wyraźnie mowa o kulturze klasycznej, ale, niestety, odnosi się to tylko do gimnazjum klasycznego. A czyż wykształcenie młodzieży gimnazjum humanistycznego ma być pod tym względem zaniedbane? Zastanówmy się, czy właśnie ta szkoła, szkoła humanistyczna — nie powinna dać młodzieży znajomości kultury klasycznej i zrozumienia łączności tejże kultury z nowożytną? Chyba zgodzi się każdy, iż pod tym względem gimnazjum humanistyczne nie może pozostać wtyle poza klasycznem, jeśli ma być wierne swej nazwie i hasłom — lub odrzućmy etykietę, niechże jego mury nie wydają humanistów 'etykietowych' — że pozwolę sobie użyć słów prof. Ganszyńca.

Oczywiście ten obowiązek szkoły spada przedewszystkiem na nauczyciela języka łacińskiego, który powinien:

1. Dać uczniom całokształt kultury klasycznej (rzymskiej — szczegółowo, greckiej — przynajmniej w najogólniejszym zarysie). 2. Wykazać znaczenie jej jako podstawy kultury europejskiej, a zwłaszcza polskiej.

A jednak jak to się przedstawia w praktyce? Po większej części w klasie IV zwraca się uwagę na stronę formalną a zaniedbuje strony realnej, polegając na tem, iż wystarczającą rolę spełni kolega — historyk. W klasach następnych (V—VII) daje się luźne uwagi w związku z lekturą, które zostają przyjęte i utrwalone w pamięci przez znikomą liczbę uczniów, większość śledzi uparcie tekst, formy, jako stronę, na którą nauczyciel kładzie większy nacisk. Wreszcie nadchodzi klasa VIII i egzamin maturalny i teraz w przeciągu kilku tygodni wtłacza się w (już przeładowane) umysły szereg wiadomości, ograniczających się do kilkudziesięciu terminów, nazwisk, dat, które młodzież przyswaja sobie, traktując je tylko jako zło konieczne.

Z takim systemem (jeśli to systemem nazwać można) musi się zerwać, a dążyć należy do tego, by uczeń kolejno i systematycznie przyswajał sobie wiadomości, nietylko te, które potrzebne mu będą przy egzaminie maturalnym, ale

które dałyby mu pojęcie o całokształcie kultury oraz zrozumienie ducha świata antycznego. Uważam, iż osiągnąć to można udzielając tych wiadomości według zgóry ułożonego planu (indywidualnie), przyczem należy uwzględnić przewidzianą programem lekturę:

Kl. IV. Uwzględnić przygodnie nastręczające się uwagi w związku z lekturą, przyczem należy wykorzystać kurs historji (starożytnej) i języka polskiego (*Iliada*).

Od kl. V należy już wiadomości systematyzować i uzupełniać. W klasie V można opracować: *Rozwój terytorjalny Państwa Rzymskiego*, *Topografja Rzymu*, *Życie prywatne*, *Wojskowość* (*Nepos*, *Caesar*).

Kl. VI. Religja, mitologja — kulty, ewentualnie sztuka (Ovidius). Powtórzenie topografji Rzymu i wojskowości (Livius).

Kl. VII. Ustrój społeczny i polityczny (Cicero); ewentualnie sztuka (przy czytaniu *In Verrem)*. Niezależnie od tych wiadomości należy przechodzić poszczególne działy literatury jako wstęp do autorów.

Na kl. VIII. przypadną wiadomości z filozofji, zestawienie i uzupełnienie wiadomości z literatury starożytnej. Powtórzenie i zestawienie całości kultury.

W ten sposób możnaby dać całokształt kultury, uwzględniając przy poszczególnych działach ogólne wiadomości z kultury greckiej.

Pozostaje jeszcze pytanie, jak znaleźć czas potrzebny na udzielanie tych wiadomości; może mnie spotkać nawet zarzut, iż program ten wogóle jest nierealny. Zdaję i ja sobie sprawę, iż czasu mamy niewiele, a dodanie liczby godzin języka łacińskiego jest tylko pium desiderium nauczycieli klasyków. Nie możemy jednak tem usprawiedliwić krzywd, jakie wyrządzamy młodzieży przez zaniedbanie strony realnej, i czas zdobyć musimy. Nie możemy niestety poświęcać całych godzin na kulturę, raczej można raz, dwa razy na tydzień przeznaczyć na ten cel 10—15 minut. Często poprawianie ćwiczeń klasowych nie wypełni całej lekcji; pozostały czas poświęćmy też na realja.

Wreszcie parę słów o tem, jaką metodę należy stosować, chcąc osiągnąć jak najlepsze rezultaty i czy polecać podręczniki, czy ograniczyć się do wykładów? O ile mogę twierdzić na podstawie obserwacji i własnej praktyki, należy młodzieży pozo-

stawić jak największą swobodę. Główną podstawą niechaj będą wykłady nauczyciela (notowane przez ucznia, uzupełniane illustracjami). Podręcznik niech spełnia rolę pomocniczą, dopóki uczniowie sami nie zapragną uzupełniać swych wiadomości i sięgnąć do książek. A chwila taka zapewne nadejdzie.

Możliwe, że wytworzą się zainteresowania pewnemi działami (religja, literatura, sztuka itp.). Zostawmy i tu swobodę, wskazując odpowiednie dzieła, by dany uczeń mógł swe wiadomości pogłębić. Może część klasy pozostanie obojętna, ale będzie to zapewne mniejszy procent, niż jeślibyśmy traktowali kulturę jak wszystkie inne przedmioty szkolne. Pomocne nam będą tablice starożytności, ilustracje, reprodukcje, artykuły z dziedziny filologji klasycznej, ukazujące się jakkolwiek zbyt rzadko) w prasie codziennej, wreszcie opowiadania w języku łacińskim, jakie np. daje nam podręcznik wizyt. Cybulskiego *(Kurs języka łacińskiego* 1928, s. 35 *De domo Romana*, s. 81 *Forum Romanum*, s. 43 *De convivio funerali* itp.). Opowiadania te powinny być łatwe, przystępne dla najsłabszych uczniów, co może ich nawet zachęcić do dokładniejszego poznania języka.

Postępując w ten sposób zdołamy po czasie osiągnąć cel pożądany, tzn. rozbudzić zainteresowanie młodzieży, która zacznie chętnie a nawet samorzutnie gromadzić, opanowywać i pogłębiać wiadomości z kultury antycznej, a tem samem dojdzie do ukochania piękna antyku, do zrozumienia jego kształcącego znaczenia, a po ukończeniu szkoły, powiększy (niekoniecznie w gronie specjalistów) szeregi zwolenników i obrońców filologji klasycznej.

HOMEROWY HYMN DO HEPHAISTOSA

Przemyślnego mi, Muzo, śpiewaj Hephaistosa,
co, jako i Athena czyni pięknowłosa,
kunsztów człeka wszelakich nauczył życzliwie,
że oto już po norach jako zwierz nie żywie.
W Hephaistosowej sztuce uczeni i biegli,
ognieśmy sobie w domach misternych zażegli
i żyjemy, jak szczęsnej przystało istocie,
na którą cny Hephaistos łask wylewa krocie.

przeł. T. BOCHEŃSKI

JÓZEF RĄCZY

GŁÓWNY CEL NAUCZANIA FILOLOGJI KLASYCZNEJ

I

Nauczyciel, chcący należycie spełniać swe powinności, powinien: umieć przedmioty, których naucza; znać podręczniki, któremi wraz z uczniami ma się posługiwać w nauczaniu; jasno zdawać sobie sprawę z celów, do których zmierza szkoła przez jego przedmiot nauczania. Spełnienie ostatniego z tych warunków dla nauczycieli łaciny i greki w polskich szkołach średnich nie jest rzeczą łatwą, ponieważ już same programy różnych typów gimnazjów nasuwają pewne wątpliwości i budzą pewne niepokojące refleksje. Bo oto przedewszystkiem w każdym z trzech typów gimnazjum, cele nauczania łaciny i greki są inaczej ujęte, a następnie w typie dawnym klasycznym, a więc ze wszystkich najbardziej, powiedzmy, filologicznym, są zakreślone najskromniej. Jest to chyba objawem i skutkiem owego chorobliwego stanu, w jakim dzisiaj sprawa nauczania łaciny i greki w gimnazjach się znajduje.

Przyjrzyjmy się programom!

Program gimnazjum klasycznego dawnego typu, zatwierdzony 21/8 1923, za cel nauki języka łacińskiego podaje: „przez lekturę najcelniejszych utworów literatury rzymskiej, poznanie życia politycznego, społecznego i umysłowego oraz kultury starożytnych Rzymian, jako jeden z najistotniejszych środków do należytego zrozumienia kultury ojczystej"; a więc krótko: zrozumienie kultury ojczystej. Analogicznie, choć jednak inaczej za cel nauki języka greckiego podaje: „na podstawie nauki gramatyki, ograniczonej do najistotniejszych zjawisk językowych, lektura najwybitniejszych utworów literatury greckiej, jako główne źródło poznania kultury politycznej, społecznej, umysłowej i etycznej starożytnych Greków, jej stosunku do kultury rzymskiej oraz współczesnej, zwłaszcza ojczystej"; a więc krótko: poznanie kultury greckiej i jej stosunku do rzymskiej, współczesnej i polskiej.

Program gimnazjum państwowego, wydział humanistyczny (z r. 1922) za cel nauczania języka łacińskiego oprócz „zaznajomienia z najistotniejszemi czynnikami kultury klasycznej,

zwłaszcza w dziedzinie życia umysłowego i moralnego, głównie na podstawie czytanych tekstów w oryginale i tłumaczeniu" i oprócz „ułatwienia głębszego zrozumienia kultury europejskiej, a szczególnie polskiej, przez uwydatnienie tkwiących w niej czynników kultury klasycznej" podaje także „danie możności rozumienia i tłumaczenia tekstów autorów rzymskich prozaików i poetów" i (a to na pierwszem miejscu) „przez poznanie języka łacińskiego, doprowadzenie do głębszego zrozumienia właściwości języków wogóle, a języka ojczystego w szczególności" ; krótko : zaznajomienie z czynnikami kultury klasycznej, głębsze zrozumienie kultury europejskiej, możność czytania autorów i zrozumienie właściwości języków. Jest to już znacznie więcej niż w dawnym typie klasycznym, ale jest to także naogół tylko zdobycie pewnej wiedzy.

Jeszcze więcej było w programie r a m o w y m (!) oddziału humanistycznego, wydanym 2 lata wcześniej, tj. w r. 1920, bo oto na pierwszem miejscu podawano za cel jeszcze „kształcenie zdolności myślenia i rozwijanie umysłu w ogólności".

Wreszcie w programie gimnazjum klasycznego (nowego typu) za cel nauczania filologji klasycznej uznano wprawdzie także tylko „wprowadzenie młodzieży w świat kultury klasycznej, stanowiącej podstawę cywilizacji europejskiej, i wyrobienie w ten sposób głębszego zrozumienia duchowej strony życia współczesnego", ale wśród zadań, jakie mają spełnić poszczególne środki, niezbędne do osiągnięcia tego celu, wskazano, że:

1) zadaniem nauczania języków klasycznych jest nietylko doprowadzenie do rozumienia tekstów autorów greckich i rzymskich i nietylko wyzyskanie elementów swoistych morfologji, składni i semazjologji języków klasycznych gwoli głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle, ale także (i to na pierwszem miejscu!) z a p r a w i e n i e d o a n a l i z y m y ś l i i z j a w i s k j ę z y k o w y c h, r o z w i n i ę c i e z d o l n o ś c i m y ś l e n i a w d z i e d z i n i e ł ą c z n o ś c i p o m i ę d z y m y ś l ą a s ł o w e m;

2) zadaniem lektury autorów klasycznych jest nietylko zaznajamianie uczniów z arcydziełami literatury klasycznej i nietylko zapoznawanie z życiem społecznem, umysłowem i moralnem Greków i Rzymian, ale także w y r a b i a n i e u m i e j ę t n o ś c i c z e r p a n i a w i e d z y z s a m e g o ź r ó d ł a; b u d z e n i e w r a ż l i w o ś c i i z a m i ł o w a n i a w t y m k i e r u n k u o r a z k s z t a ł c e n i e w y o b r a ź n i i s m a k u e s t e-

tycznego, uszlachetnianie i rozwijanie uczuć: wreszcie że:

3) zaznajamianie z kulturą klasyczną, polega nietylko na wykazaniu ścisłej zależności kultury europejskiej, w szczególności polskiej, od kultury klasycznej, ale także na systematycznem wyjaśnianiu istotnych jej cech, objawiających się nietylko w literaturze, sztuce i technice, lecz również w życiu społecznem i politycznem Hellady i Romy.

Jak widzimy, w programie gimnazjum neoklasycznego znajduje się ujęcie celów nauczania filologji klasycznej najdokładniejsze, najszczegółowsze, najpełniejsze, i jak mi się zdaje, najbardziej zadowalające. Nietylko zresztą dlatego, że wśród zadań filologji właściwie on jedynie podaje te także, które uznaję za najważniejsze, ale i ze względu na szczególną stylizację. Mianowicie zwraca na siebie uwagę częste stosowanie rzeczowników słownych, pochodzących od czasowników niedokonanych, a więc nie *nauczenie*, lecz *nauczanie* języków, nie *zaznajomienie*, lecz *zaznajamianie* z arcydziełami literatury, nie *zapoznanie*, lecz *zapoznawanie* z życiem itp. Widocznie komuś z autorów programu zależało w tych wypadkach nietyle na pewnej wiedzy, jako efekcie końcowym, ile na pewnych ćwiczeniach. Ale spotykamy także rzeczowniki odsłowne dokonane np. *zaprawienie* do analizy myśli, *rozwinięcie* zdolności myślenia itp.

Tak wyglądają cele nauczania filologji w naszych programach. Przy porównywaniu ich z sobą dwie rzeczy wywołują zdziwienie: 1) dlaczego to w celach pełnego programu gimnazjum humanistycznego skreślono: „kształcenie zdolności myślenia i rozwijanie umysłu wogóle“? 2) dlaczego program gimnazjum klasycznego dawnego typu, a więc gimnazjum najbardziej filologicznego, najpóźniej opracowany, wytknął sobie cele najskromniejsze, skromniejsze nawet od programu gimnazjum humanistycznego? A nad tem wszystkiem przeważa zagadnienie, dlaczego to w żadnym programie nie podano na czele: celów danego typu szkoły średniej?

Widocznie nietylko sprawa nauczania filologji klasycznej znajduje się w Polsce w stanie mgławicowym, ale i całe szkolnictwo średnie ogólnokształcące słaby ma grunt pod sobą. Ale też tem cięższe jest położenie sumiennych nauczycieli wogóle a nauczycieli łaciny i greki w szczególności.

II

Zamierzam więc zwrócić uwagę na jeden cel, według mnie naczelny, a w programach albo pomijany albo nieco lekceważony. Jest to zresztą cel nietylko nauczania filologji klasycznej, lecz zarazem większości przedmiotów nauczania szkoły średniej ogólnokształcącej (osobne dzieło pt. *Zasady planu nauczania w szkole średniej* nie zastąpi zwięzłego ujęcia celów w programach). Zepchnięcie tego celu w cień sprowadza całą dyskusję o potrzebie kształcenia filologicznego na niewłaściwe tory i czyni walkę w obronie klasycyzmu trudniejszą, a samo nauczanie łaciny i greki mniej owocnem. Boć i filologowie-nauczyciele tracą z oczu właściwą wytyczną.

Najsilniej i najpowszechniej podkreśla się jako cel nauczania klasycznego poznanie kultury klasycznej, coraz mocniej zaś spycha się w cień kształcenie umysłu na językach klasycznych. W związku z tem rozszerza się coraz bardziej zakres lektury autorów z poświęceniem jej gruntowności, a nadto, widząc, że przecież nie da się w czytaniu oryginałów przekroczyć pewnej granicy, uzupełnia się ją coraz obfitszą lekturą tłumaczeń. W całej pełni: *non mult***um**, *sed mult***a**, aby jak najobszerniejszą posiąść wiedzę o kulturze, jej stosunkach i wpływach. Coraz mniej ćwiczeń, coraz mniej szkolenia filologicznego. A że nawet przez czytanie tłumaczeń nie da się w szkole posiąść całej wiedzy o kulturze, więc przeznacza się na nią — tu więcej, tam mniej — osobne godziny.

I oto wskutek nastawienia łaciny i greki na cel kulturalny czyta się w *Kwartalniku Klasycznym* zdanie filologa o konieczności pogodzenia się z tem, że nauka języka traci dotychczasowe stanowisko i o potrzebie dostosowania metod aż do zaniechania tłumaczenia autorów na język ojczysty włącznie (W. Ogrodziński, *Zagadnienia godzin i programu* [*Kwart. Klas.* III 1929, s. 5-15]).

To kierunek jeden. Ale jest i drugi, a hołduje mu — nietyle może w teorji, ile w praktyce — część nauczycieli filologji i kto wie, czy nie większa część tego społeczeństwa, które odnosi się przychylnie do nauki języków klasycznych. Ci znowu pierwszy cel nauczania filologji klasycznej widzą w nauczaniu języków łacińskiego i greckiego i zgodnie z tem również w tzw. metodzie bezpośredniej szukają najkrótszej drogi, do celu tego wiodącej.

A przecież — jeśli przedstawiciele politechniki, medycyny, weterynarji, akademji górniczej, prawa itd. podnoszą, że najtęższi studenci na ich wydziałach, to właśnie byli uczniowie gimnazjów klasycznych, to nie dlatego chyba są ci studenci najtęższymi tam pracownikami, że poznali, zrozumieli i ogarnęli kulturę antyczną i ojczystą! Bo nawet pytanie, czy ją poznali i zrozumieli. Nieraz zapewne bardzo fragmentarycznie. A nadto poznać, a może i zrozumieć ją, nawet co do szczegółów dokładniej, a w czasie krótszym i z trudem mniejszym, mogliby drogą inną, drogą czytania samych tłumaczeń i opracowań! — I nie dlatego są dzielnymi studentami, że nauczyli się języka łacińskiego albo greckiego; bo pospolicie nawet ich nie umieją. „Rzadko który uczeń gimnazjalny biegle czyta nieznany mu tekst po łacinie z zupełnem zrozumieniem, a jeśli chodzi o język grecki, to nie spotkałem takiego ucznia, żeby z łatwością rozumniał najłatwiejsze sokratyczne dialogi Platona" (W. Lutosławski, *Zadania szkoły średniej* [*Muzeum* 1923, s. 118]). Raczej rozstrzygającym momentem jest tu ta okoliczność, że absolwenci gimnazjów klasycznych są charakterami o lepiej rozwiniętym i wykształconym umyśle, czyli posiadają w wyższym stopniu te dyspozycje i ten usprawniony mechanizm, przy pomocy których dalej owocniej od innych pracują. Do owocnej bowiem pracy umysłowej potrzebne są przedewszystkiem sprawność umysłowa i siła charakteru. Zapewnia je i to za główny swój cel mieć powinno kształcenie na językach klasycznych, zwane pospolicie nauczaniem łaciny i greki.

III

Czy na językach można kształcić charakter i umysł? Dość często słyszeć się daje zarzut, jakoby nauczanie języków prowadziło do werbalizmu, do czczego i pustego operowania słowami; nie docenia się, że przecież cała wiedza ludzka zawarta jest w słowie mówionem i pisanem i że cała, choćby inaczej zdobyta, przez słowo się szerzy; że wreszcie wielką jest sztuką wiedzę należycie w słowa ujmować, jak niemałą jest ze słów należycie ją pojmować. W. Smoluchowski zarzucał, że „tradycyjne nasze wychowanie klasyczne jest w znacznej mierze przyczyną... anemji społecznej i skłonności do biurokratycznej formalistyki, że „wywołać może co najwyżej

u szlachetniejszych jednostek zamiłowanie w biernej estetycznej kontemplacji albo literackiej tęsknocie za dawno minionemi czasami“, że filologja wraz z wszystkiemi naukami humanistycznemi, opierając się wyłącznie na nauce książkowej, działa zabójczo na zdolność bezpośredniej obserwacji, na spostrzegawczość a nawet na samodzielność sądu, że uczą czytać prawdę z bibuły lub z własnej fantazji, tworzą umysły papierowe (na podstawie sprawozdania ze Zjazdu TNSW 27/5 1917 w *Muzeum* 1917, s. 293-298).

Kształceniu na językach przeciwstawia się wiedzę realną, wiedzę przyrodniczą i matematyczną. Nietylko zresztą wiedzę samą, ale i jej metody, mające lepiej kształcić umysł i charakter. A przecież już samo wglądnięcie w istotę języka prowadzi do pewnych wniosków, dowodzących wielkiej wartości kształcenia umysłu na językach.

Według Szobera (*Zarys językoznawstwa ogólnego* cz. I, s. 4) język jest odmianą myślenia samego, mianowicie myśleniem językowem w przeciwstawieniu do myślenia wrażeniowego. „Polega ono na tem, że złożone i różnorodne obrazy przedmiotów i cech (np. *jabłka, Warszawa*) zastępujemy prostszemi i bardziej jednolitemi obrazami dźwiękowemi wyrazów“. Rozwadowski *(O zjawiskach i rozwoju języka)* określa język jako „stronę fizyczną strony psychicznej przebiegów, tworzących jedność“; A. Gawroński *(Szkice językowe*, s. 9) — jako formę dźwiękową i artykułowaną treści psychicznej.

Już z tych definicyj wynika, że, ucząc się języka, kształcimy umysł, rozwijamy i bogacimy swoją treść psychiczną, i to już począwszy od uczenia się języka ojczystego. Oto przykład, poznany kiedyś — jeśli się nie mylę — w *Języku Polskim*. Dziecko znało psy, ale nie znało konia. Wreszcie go zobaczyło. Potem mówi o nim: *Taki wielki pies*, a po chwili namysłu dodaje: *Ale to nie pies*. Nauczono je słówka *koń*. Czy tylko słówka? Ależ dla tego słówka dziecko zastanowiło się nad cechami wspólnemi psów i nad cechami, odróżniającemi konia od psa. Przez samo zaś słówko zyskało tyle, że odtąd nie będzie musiało tego odróżniania powtarzać w umyśle, bo bardziej skomplikowane wyobrażenie pozajęzykowe będzie mogło zastępować prostszem wyobrażeniem językowem słówka *koń*. To przy wyrazie. Ileż więcej czynności umysłowych i porządkowania stosunków dokonuje dziecko przy

uczeniu się form i zdań, np. gdy zaczyna odróżniać *idę* od *idziesz* i od *idzie* itd.

Otóż — jak pisze Gawroński — „rozwój psychiki ludzkiej zaznacza się ciągłem różniczkowaniem i bogaceniem elementów intellektualnych... Szuka (ona) wyrazu w języku i naodwrót język, jako do pewnego stopnia uchwytna i trwała forma naszej psychiki, sprzyja dalszemu różniczkowaniu„ (Gawroński, *Szkice jęz.*, s. 112 n.). Podobnie mówi Rozwadowski (*O zjaw. i rozw. jęz.*, s. 77): „Zapomocą języka nietylko się ludzie porozumiewają, ale człowiek sam dla siebie utrwala nim i notuje swoje wewnętrzne przebiegi i treści i przez to walną pomoc zyskuje w swoim intellektualnym rozwoju... Wyraz jest dla myśli tem, czem kościec dla ciała, a język jako całość jest dla myśli ludzkiej rodzajem wielkiego, porządnie ułożonego, zawsze dostępnego repertorjum czy słownika“

To są korzyści z uczenia się języka ojczystego. Gdyby języki różniły się między sobą tylko brzmieniem słówek i form, ale słówka i formy miały zupełnie równoległe znaczenie z językiem ojczystym, to uczenie się języków obcych nie przynosiłoby prawie żadnych korzyści w kształceniu umysłu. Powszechnie jednak wiadomo, że tak nie jest. Wiadomo, że „zespół cech, które w danym języku, np. polskim, stanowią treść jednego wyrazu, rozdzielony jest w innym języku, np. francuskim, zupełnie inaczej tak, że ów wyraz polski trzeba, zależnie od okoliczności, oddać przez kilka, a nawet kilkanaście francuskich i naodwrót... Jeszcze o wiele większe są różnice między językami, wypiastowanemi przez odmienne i odległe cywilizacje... Tego rodzaju różnice zachodzą nietylko między wyrazami, ale w każdej dziedzinie faktów językowych. Treść psychiczna inaczej się w każdej społeczności ludzkiej różniczkuje, a elementy jej inaczej się kojarzą. Różnice te znajdują swój wyraz w języku... Otóż ucząc się języka obcego, ćwiczymy się i wprawiamy w tem nieustannem różniczkowaniu elementów intellektualnych, uniezależniając się jednocześnie od formy słownej. Każdy nowo poznany wyraz zmusza do ciągłych przesunięć we wzajemnym układzie wyobrażeń i pojęć oraz ich cech. Każde zdanie w obcym języku uczy w odmienny sposób analizować to samo wyobrażenie zbiorowe, a te same wyobrażenia jednostkowe układać w odmienną syntezę...“ (Gawroński, *Szkice*, s. 114 n.).

Kształcącem więc jest uczenie się języka obcego już wtedy, gdy zmusza nas do innego ujmowania tej samej treści psychicznej, w innych związkach i stosunkach wyrażanej. Wytwarza zdolność uchwytywania tych różniczek także w mowie ojczystej. „Przez znajomość i pilne oglądanie rozmaitych tworów w wielu językach zaczynamy najpierw orjentować się w świecie intellektualnym i poznawać lepiej i posługiwać się zdobytemi już bogactwami u siebie, gdy rozmaite modyfikacje podobnych idei głównych zmuszają nas do spostrzegania także różnic, jakie w nich zachodzą. W ten sposób w porównywanych ze sobą wyrazach i wyrażeniach otrzymujemy nie jakieś nędzne skarbce wielu równowartościowych znaków, lecz pewien zapas środków, istotnie nas wzbogacający zapas, którego na żadnej innej drodze uzyskać nie możemy" (słowa Fr. A Wolfa, przytoczone u Jerusalema *Die Aufgaben des Lehrers an höheren Schulen*, II wyd. s. 60).

Na wielkość korzyści z uczenia się języka obcego wpływają większe lub mniejsze różnice w sposobie ujmowania i wyrażania choćby tej samej treści psychicznej. I już z tego względu nie można zastąpić nauki języków klasycznych językami nowoczesnemi. Ale — jeżeli nauka łaciny i greki opiera się na studjowaniu autorów klasycznych, to i przyswajanie sobie, względnie poznawanie ich treści wymaga większych wysiłków, a więc i większą przynosi korzyść kształcącą, niż języki i autorzy współcześni. „Im jakiś naród jest bardziej od nas oddalony i im bardziej różne są jego sposoby myślenia, obyczaje i tryb życia, tem więcej niezwykłych dla nas poglądów na rzeczy, tem więcej nowych idei i nowych ich modyfikacyj musi nam nastręczać jego język. Dowodzi tego łatwość, z jaką uczymy się mniej więcej trzech dzisiejszych języków w przeciwieństwie do języków starożytnych, gdyż pewnego rodzaju nowoeuropeizm połączył je w jeden idjom; ale właśnie ta większa trudność języka starożytnego wskazuje na obcy świat idei i poglądów" (Wolf u Jerusalema, *j. w.*).

„My i Francuzi i Anglicy żyjemy w obrębie tej samej współczesnej, wspólnej nam cywilizacji europejskiej. Nasz pogląd na świat różni się bardzo niewiele... Pogląd na świat, którego one (tj. języki klasyczne) są przedstawicielami, odbiegł od naszego o lat przeciętnie dwa tysiące. Trzeba nieustannej gimnastyki umysłowej, ażeby utrzymać z nim kon-

takt nad przepaścią wieków... Gdyby nie ten własnie trud, nie byłoby i pożytku“ (Gawroński, *Szkice*, s. 117 n.).

Tak się przedstawia pierwsza korzyść, płynąca z kształcenia umysłu na językach, a polegająca na różniczkowaniu elementów psychicznych.

IV

Kształcenie to opiera się na słowach. Stąd często spotyka je zarzut werbalizmu. Wypada więc poświęcić mu kilka uwag.

Werbalizm zachodzi, gdy np. uczeń wykuwa z podręcznika geografji cały szereg nazw roślin puszcz afrykańskich, nie mając przytem ani ilustracji, ani nawet objaśnień słownych o tych roślinach. Bo wtedy wytwarza w umyśle wyobrażenia nazw czyli wyobrażenia dźwiękowe, ale nie łączy ich z wyobrażeniami pozajęzykowemi, ani nowych wyobrażeń pozajęzykowych nie wytwarza. To samo może się dziać także przy uczeniu się języka tak ojczystego, jak i obcego, a więc i łaciny i greki. Może, ale nie musi — tak tu, jak i tam.

I przy łacinie dzieje się raczej przeciwnie. Wyrażenie nawet tych samych kompleksów intelektualnych w różnych językach zmusza do odstępowania od myślenia językowego zmechanizowanego, w którem wyobrażenia językowe mają przewagę nad pozajęzykowemi, zmusza do nawrotu do wyobrażeń pozajęzykowych i do czynienia w nich samych takich przesunięć, by mogły powiązać się z grupą wyobrażeń językowych, odpowiadających temu drugiemu językowi. Jest to zatem — niby dla słowa, niby dla formy słownej — ustawiczny nawrót do myśli samej, do jej czynników pozajęzykowych, do ‘nagiej myśli’. Więc przeciwieństwo werbalizmu. Może się kryć werbalizm w tłumaczeniu zdania *classis discessit* przez *flota odstąpiła*; oddaliliśmy się od niego, gdy dojdziemy do tłumaczenia: *flota odpłynęła.* Gdy chłopiec uczy się tu, że każdy wyraz, każde zdanie, każda forma mowy ma swoją wartość jako forma takiej a nie innej treści psychicznej; gdy uczy się wiecznie badać i porządkować swoje myśli i ich składniki i ujmować je w taką formę słowną, żeby jako najmniej wieloznaczna mogła wywoływać u słuchacza lub czytelnika jak najbardziej identyczne myśli (i uczucia): to nie obraca się

wtedy w sferze pustego i czczego werbalizmu, lecz zmierza do osiągnięcia celu szkolnego o wysokiej wartości.

Prawda, „mówienie odbywa się przeważnie automatycznie, bez namysłu“ wskutek zautomatyzowania czy zmechanizowania „szeregów, pierwotnie świadomych... Ale obok tego mówi się przecież dosyć często i dużo tak, że z całą świadomością chce się człowiek wyrazić dobrze, trafnie, dobitnie, inaczej itp.“ (Rozwadowski, *O zjaw. jęz.*, s. 114 i 115). A właśnie we wszelkich studjach naukowych i w każdej prawdziwej pracy umysłowej chodzi bardzo często o to, by z całą świadomością wyrażać się z namysłem, dobrze i trafnie, jasno i ściśle. I do tej sztuki mogą i powinny zaprawiać i przyzwyczajać łacina i greka.

V

Ścisłości w wysokim stopniu uczą nauki matematyczne i przyrodnicze. I nie będę powtarzał zdania, jakoby „to, co wszędzie słyszymy o zaletach studjum przyrody i matematyki, odnosiło się do badań naukowych, a nie do nauczania szkolnego“ (Golias, *Nauka jęz. klas.* [*Kwart. Klas.* I 1927, s. 25]), jakoby nauki przyrodnicze „na stopniu szkolnym podawały tylko pewną sumę wiadomości“ (Gawroński, *j. w.*, s. 116). Owszem, uznaję zdanie M. Smoluchowskiego, że „nauki ścisłe wprawiają nas... w właściwej metodzie rozumowania naukowego, zarówno indukcyjnej, jak i dedukcyjnej“, że „prawa (matematyczne) nie są dogmatami z zewnątrz narzuconemi, tylko wypływają z wewnętrznej konieczności, z nieubłaganej logiki“, że matematyka jest szkołą ścisłej logiki, że „w fizyce, chemji, astronomji każdy krok daje nam typowe, klasyczne przykłady bądźto indukcyjnego rozumowania, tj. uogólniającego wnioskowania na podstawie empirycznego materjału, i ujmowania go w prawo ścisłe, niezmienne, bądź też rozumowania dedukcyjnego, dochodzącego z tych praw ogólnych drogą ścisłych, matematycznych obliczeń do wniosków specjalnych“. Fizyka i matematyka dają dużo materjału do zwracania uwagi na formy logicznego wnioskowania, do analizowania istoty definicji, dowodu, hipotezy, teorji itd. „Fizyka i chemja narówni z naukami opisowo przyrodniczemi kształcą zdolności bezpośredniej obserwacji, spostrzegawczość i samodzielność sądu“ (*Muzeum* 1917, z. 6). Nauki przyrodnicze

mogą nawet oddziaływać dodatnio na stronę estetyczną i etyczną kształcenia.

Jeżeli jednak mimo niezaprzeczalnych zalet kształcenia na przedmiotach matematyczno-przyrodniczych nawet na studjach techniczno-przyrodniczych wychowankowie gimnazjów klasycznych skuteczniej i owocniej pracują, to widocznie kryją się w tamtych przedmiotach jakieś braki i wady. I trudno się oprzeć przypuszczeniu, że wadą tą to nietylko bardzo wielka jednostronność abstrakcyjna i dedukcyjna matematyki, ale i ogromne zmechanizowanie w pracy nad matematyką i fizyką. Następnie — przedmiot ich badań to wyłącznie przyroda, przez nie całe olbrzymie dziedziny ducha zostają nietknięte i stąd absolwenci nauk matematyczno-przyrodniczych obracać się na ich terenie nie umieją. Tu zaś chodzić może nietylko o ścisłość realną, ale i o ścisłe pojmowanie i ujmowanie myśli, choćby samych przez się nieraz nieścisłych, ujmowanie ich takiemi, jakiemi są. Wreszcie do wszelkich studjów, nawet matematycznych, fizycznych i wogóle przyrodniczych potrzebna jest także ‘bibuła’, choćby ta, którą zapisują Archimedesy, Eukleidesy, Kepplery, Newtony, Koperniki, Smoluchowscy i inni, i umiejętność zarówno zapisywania jej, jak i odczytywania. I oto gdy student, absolwent gimnazjum klasycznego, dostanie do studjowania dzieło matematyka czy fizyka, będąc przyzwyczajonym do wczytywania się w cudze myśli, łatwiej się z niem upora, niż absolwent gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, do pracy takiej niezaprawiony. Gorzej. Ten ostatni, nienawykły do rozbioru cudzych myśli, a przepojony wiarą w prawa fizyków, o umyśle, dość często pracującym w sposób zmechanizowany, nie odniesie się do lektury z dość dużą samodzielnością i krytycyzmem i mimo całej logiczności metod matematyczno-przyrodniczych, na których się kształcił, a może dzięki im, będzie je sobie przyswajał w sposób mechaniczny, pamięciowy. Braknie mu bowiem także wprawy w ogarnianiu większych całości i w kontrolowaniu cudzych myśli.

Z drugiej strony, gdy przyjdzie mu wyniki swoich badań czy studjów zebrać, napotka znowu na wielkie trudności, gdyż za mało zajmował się sprawą jasnego ujmowania i obejmowania większych całości i sprawą ich konstrukcji. Jeżeli to nie będzie przeszkodą nie do zwalczenia na studjach technicz-

nych, to jednak już na studjach uniwersyteckich, nawet przyrodniczych i medycznych, a tem bardziej na prawniczych, humanistycznych i teologicznych trudno mu będzie poczynić stanowcze postępy. Bo reguły gramatyczne „wyrabiają pewną konsekwentność myślenia“ (Smoluchowski, *j. w.*), a „myśl, ćwiczona na kilku językach, przez porównanie ich form zyskuje nietylko własną konsekwencję, lecz większą doskonałość i dokładność wyrażania się nawet we własnej mowie“ (Lutosławski, *j. w.*, s. 114).

Nie odmawiam więc wartości i znaczenia kształceniu umysłu na naukach matematycznych i przyrodniczych; owszem, cenię je wysoko. Uważam je tylko za niewystarczające. Dziwna tylko rzecz, że gdy my obok studjum językowego pragniemy wprost uzupełnienia przez nauki matematyczno-przyrodnicze, to nasi przeciwnicy, nawet widząc jednostronność kształcenia matematyczno-przyrodniczego, wojują przeciw kształceniu językowemu.

VI

A przecież i kształcenie na językach kształci myślenie nietylko przez różniczkowanie, o którem wyżej mówiliśmy już obszerniej, nietylko uczy wmyślać się w cudze myśli, nietylko ujmować swoje, nietylko zapoznaje i oswaja czy obywa z książką — ćwiczy także w tych wartościach kształcących, z których chlubią się przedstawiciele nauk, zwanych ścisłemi.

Bo przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby gramatyka szkolna uczyła „wyłącznie tylko rozumowania dedukcyjnego, tj. stosowania reguł, które występują jako prawidła dogmatycznie objawione, zupełnie sztuczne i pozbawione wewnętrznej logiki“ (Smoluchowski). Przeciwnie, nauka gramatyki — podobnie do fizyki — uczy obserwować i kształci zarówno indukcyjny, jak i dedukcyjny sposób myślenia. Na podstawie obserwacji faktów dochodzimy do reguł, na podstawie reguł tworzymy lub rozpoznajemy fakty. Dość często już w szkole nawet dla wyjątków szukamy reguł. W obserwacji naszej nie badamy np. barw, jak w przyrodzie, to prawda; ale jednak także badamy pewne zjawiska i to fizyczne: głoski, zgłoski, wyrazy, zdania itd. (np. głoski miękkie a twarde), otwarte a zwarte, akcenty itd. itd.). Coś więcej! Nie zostajemy przy obserwacji tych zjawisk fizycznych, ale obserwujemy za ich

pośrednictwem także myśli same, ich składniki i związki. Bo przy gramatyce nietylko o to np. chodzi, że zdanie, zaczynające się od *si*, nazywa się warunkowem; musimy przytem zastanowić się nad istotą zdań warunkowych i ich odcieniami; powinniśmy dojść do tego, żeby i pod formą np. zdania rozkazującego odkryć warunkowe tak, jak niektóre zdania z *si* zaliczyć do grupy innej. A w dalszem następstwie uczymy się poznawać i odkrywać związki między myślami i zaprawiamy się myśli nasze w rozmaite związki układać i w należytej formie je wypowiadać. Czyli kształcimy także jasność w myśleniu.

A dalej: kto przy języku i gramatyce oswoi się z takiemi pojęciami, jak: przedmiot, cecha, podmiot, orzeczenie, czas, miejsce, przyczyna, skutek, cel, warunek, przyzwolenie, czynny, bierny itd. itd., temu pokrewne pojęcia w rozmaitych gałęziach wiedzy i studjów nie będą stawiały niepokonalnych trudności, bo ten już posiadł pewne instrumenty naukowego myślenia.

Oto jest powód, dla którego nie mogę się zgodzić z twierdzeniem Gawrońskiego, jakoby korzyści z kształcenia na języku były niezależne od metody, o ile przynajmiej nie ograniczymy tych korzyści do różniczkowania elementów psychicznych (por. Gawroński, *j. w.*, s. 195). Nawet dla Smoluchowskiego „jest rzeczą oczywistą, że studja gramatyczne dostarczają gimnastyki umysłowej i że kształcą zdolność logicznego rozumowania w wyższym stopniu, niż np. historja" (zob. *Muzeum* 1917, s. 288).

Ale — powiadają — gramatyki należy uczyć na języku, który się zna, a więc na ojczystym, a na obcym dopiero wtedy, gdy się go pozna. Na to słusznie odpowiada przyrodnik-pedagog L. Bykowski (*O ustrój gimnazjum* [*Kwart. Klas.* I 1927, s. 13]): „Więcej młodzież nauczy się języka polskiego przy gramatyce łacińskiej, niż na wielu dzisiejszych lekcjach polszczyzny. Zgodne to z psychiką dziecka, które nudzi się uczeniem rzeczy znanych, a za taką uważa język ojczysty". Jedynie fonetyki opisowej polskiej nie zastąpi łacina. Poza tem mniej budzi zajęcia u uczniów opis zjawisk językowych, niż poznawanie użytecznych norm. Dla języka znanego norm naogół nie potrzeba; potrzeba ich raczej dla języka dopiero poznawanego. Normy zaś te wyjdą z opisu. W ten sposób nie tyle polska, ile właśnie łacińska czy grecka grama-

tyka (jak K. Nitsch mówi o polskiej) „powinna na materjale, każdemu bez wyjątku bezpośrednio danym, wyrabiać zdolność obserwacji, a dalej zdolność grupowania i uogólniania“ i ma przez to „ogromną wartość w kształceniu umysłu“ (zob. *Muzeum* 1917, s. 302). Nawet istnienie wyjątków gramatycznych nie jest bez pożytku. One właśnie powinny wyrobić należyte rozumienie pojęcia reguły, warunkowanej rozmaitemi okolicznościami, w przeciwieństwie do sztywnych, nieugiętych twierdzeń matematyki i praw fizyki — i dać pewną elastyczność umysłom. Gramatyka powinna kształcić umysł przez obserwację zjawisk i ich stosunków i związków tak co do formy jak i treści, przez zaprawianie w indukcyjnem uogólnianiu i w dedukcyjnem stosowaniu i rozpoznawaniu. Ale na tem nie koniec. W wielu wypadkach uczeń rozumie tekst języka obcego bez uświadomienia sobie form i związków gramatycznych; czasem nawet uświadomienie sobie form gramatycznych nie prowadzi samo do zrozumienia tekstu; w jednym wypadku wystarcza odgadnięcie indukcyjne, w drugim braknie uchwycenia związków lub braknie odgadnięcia indukcyjnego. Ale w obu uświadomienie sobie form i związków gramatycznych będzie jednym ze sprawdzianów należytego rozumienia tekstu lub jednym z powodów, zalecających naszemu rozumieniu nadanie cechy przypuszczenia zamiast pewności; zostanie zagadnienie, czy autor niedość jasno lub poprawnie się wyraził, czy też czytelnik nie zdołał go dobrze zrozumieć (ubocznie będzie to zachętą do troskliwości o formę myśli własnych). Inaczej mówiąc, kształcenie na językach nie pomija żadnych rodzajów myślenia, począwszy od intuicyjnego, ale zawsze zmierza do najbardziej wartościowego myślenia refleksyjnego, którego znamieniem jest: „wątpić, unikać wniosków przedwczesnych, zawieszać sądy niedość pewne, póki systematyczne, ostrożne, planowe poszukiwanie nie rozwiąże zagadnienia“ (Z. Klemensiewicz, *Dydaktyka nauki o języku ojczystym*, s. 201, na podstawie J. Devey'a).

VII

Stąd prosta droga prowadzi do samodzielności myślenia i niezależności sądu, rzeczy i w studjum wyższem i w życiu obywatelskiem niezwykle cennej. Przed 25 listopada 1920 St. Szober pisał tak: „Dawniej myśl niezależną ścigał żądny

władzy despota, dzisiaj tępi ją zorganizowany w związki zawodowe tłum, rozpętany namiętnością zysku. W takich warunkach wychowanie silnych osobowości, umiejących niezależnie czuć i myśleć, staje się konieczną potrzebą narodową, bo jakiekolwiek losy zgotują kulturze ludzkiej przeobrażenia polityczno-społeczne, jednostka nigdy nie straci swej wartości, gdyż wszelki czyn od niej pochodzi i przez nią się dokonywa" (*Zasady nauczania języka polskiego*, s. 59). To są zresztą rzeczy powszechnie znane. Ale chodzi o ich stosunek do przedmiotów nauczania wogóle, a do języków klasycznych w szczególności.

Smoluchowski powiada: „Od wszech czasów nauki ścisłe, uznając tylko prawa przyrody i własny rozum człowieka, były antidotum, odtrutką przeciw ślepej wierze w autorytety, przeciwko niewolniczej służalczości umysłów. Także i w szkole wyrabiają one samodzielność sądu, odwagę przekonań, przez krzewienie głębokiej czci dla ścisłości i objektywnej sprawiedliwości — przez ubóstwianie prawdy... Prowadzą one walkę z blagą i frazesem — chorobami, które toczą nasze społeczeństwo i zniekształcają nasz język literacki" (*Muzeum* 1917, s. 292/3).

Przeczyć temu nie myślę. Ale czy ten entuzjazm dla prawdy i do walki z autorytetami, oparty o uznawanie tylko praw przyrody i własnego rozumu, nie posuwa się nieraz zbyt daleko, aż do zarozumiałości, zbyt lekko, a nawet lekkomyślnie opierającej się na własnym rozumie? I czy ta zarozumiałość nie prowadzi nieraz do propagowania z całym entuzjazmem nowinkarstwa, godzącego wprawdzie w dogmaty i autorytety, nie mające tak silnego oparcia, jak prawa fizyki i matematyki, ale mającego samo przez się jeszcze słabsze uzasadnienie? — Trudniej o podobne konsekwencje przy studjum językowem. Dzieje wykazują, że studja klasyczne były nasiennią nowych myśli, żywych i twórczych i uskuteczniały „dążenie do wychowania... ludzi wolnych, tj. takich, u których dusza byłaby w zgodzie z czynem, sumienie prawodawcą, myśl kierownikiem, a wiara w ideały wieczną ostoją i osnową życia" (cytata z *Dydaktyki ogólnej* Zarzeckiego, s. 137). Bo też studja klasyczne powinny kształcić i kształcą ową niezależność myśli i żądzę ich uzasadnienia zarówno przez swoją metodę, jak i przez swoją treść. I wcale nie wygląda na zagadkę, kto więcej wyrobi w sobie niezależność myśli: czy ten, kto najlepszemi nawet metodami opanuje całą mechanikę, czy ten,

kto uważnie przestudjuje tylko np. platońską *Obronę Sokratesa i Kritona*. Ten ostatni posiądzie nadto uwielbienie dla postaci Sokratesa, chociaż do tej lub owej jego myśli odniesie się krytycznie. „Problemy moralne, etyczne, praktyczne, życiowa psychologja nie dadzą się pogłębić na drodze matematyczno-przyrodniczego kształcenia“ (Zarzecki, *Teorja osobowości a wychowanie* [*Przegląd Pedagogiczny* 1924, s. 144]). Albo czy może cicerońskie pisma filozoficzne lub historja Liviusa nie przyczynią się do wyrobienia samodzielności myśli? Jak zaś działają metody, świetnie przedstawił T. Zieliński na przykładzie interpretacji szkolnej jednego zdania z Horacego w zbiorku odczytów pt. *Świat antyczny a my*. Właśnie krytyczne odnoszenie się w szkole do wielkich autorytetów, bez obdzierania ich z należącego się im nimbu wielkości, urabia najwłaściwsze ustosunkowanie wychowanka do autorytetu swego i cudzego, do brania w rachubę prócz praw przyrody (w dość ciasnym tylko zakresie stosowalnych) i prócz własnego rozumu także rozumów cudzych i ich argumentów — z tem, że starcie się tych rozumów nie musi prowadzić ani do pogardy ani do nienawiści, często owszem do wysokiego szacunku.

VIII

I tak oto nieznacznie, a jednak coraz głębiej wkraczamy na teren kształcenia charakteru, sprawy w szkolnictwie ogólnokształcącem pierwszorzędnej. Samodzielność myśli to pierwszy rys charakteru. Drugi — w studjum wyższem i w życiu niezmiernie ważny — to sumienność i wytrwałość w trudach pracy. Wyrabiać je powinny studja klasyczne przez pracę domową i szkolną. Poświęćmy temu kilka zdań! Smoluchowski (*Muzeum* 1917, s. 292)... powiada: „Wystarczy wspomnieć o wyrobieniu sumiennej cierpliwości i akuratności przez pracę laboratoryjną...“ Sumienna cierpliwość i akuratność... A przypatrzmy się pracy nad filologią! Już pominę tę pracę laboratoryjną, jaką jest każda preparacja domowa ucznia. Ale w szkole: mozolna praca nad łaciną i greką, wgryzanie się w teksty, nieraz bardzo żmudne, powolne, ostrożne, z braniem pod uwagę wszelkich możliwości, wszelkich drobiazgów tak co do treści, jak i co do formy; gruntowanie każdego zdania i każdej myśli aż do dna, raz żeby ją uchwycić, pojąć, drugi

raz, aby ją równoważnie w drugim języku oddać, i to znowu ile możności równoważnie co do treści, jak i co do formy; wieczne analizy i syntezy, wieczne indukcje i dedukcje, wieczne uzasadnienia każdej myśli i każdego zdania i wieczne szukanie związków między częściami tych myśli i ich łańcuchów; to trud wielki i wymagający skupienia, a zarazem wielkiego ożywienia różnych komórek, w których pomieszczane są wiadomości słownikowe, morfologiczne, składniowe, realjowe, przy nieustawaniu pamiętania treści już przetłumaczonej, którą się w opracowywanem zdaniu uwzględnić musi. Ileż to razy zdaje się, że już myśl uchwycona i oddana, a tu kolega lub nauczyciel hamuje i powiada: przeoczyłeś formę, która na coś innego wskazuje; przeoczyłeś partykułę, sytuację itd. Więc uczeń stara się ustawicznie wszystko mieć na oku, bo dość często przekonywuje się, że nawet litera *docet* lub *nocet* (ὁμοούσιος i ὁμοιούσιος). Ten właśnie mozolny trud nad łaciną i greką to szkoła nietylko kształcenia intelektu, ale i sumiennej cierpliwości i akuratności w pracy. Ten trud i to wnikanie mają dać w ostatecznym wyniku kulturę wnikliwości, skupienia, uwagi oraz umiarkowania własnego słowa, czyli dają te instrumenty, przy pomocy których nawet taki absolwent gimnazjum klasycznego, który w istocie umie mówić i pisać tylko po polsku i który nawet kultury klasycznej nie zna, umie pracować w medycynie, prawie, inżynierji itd. skuteczniej, niż czynią to absolwenci szkół innych i niż mogliby to czynić wielojęzyczni kelnerzy; — dają sprawność intelektualną i wyrabiają wolę panowania nad sobą, czyli kształcą charakter o należycie rozwiniętym umyśle.

IX

Tak wielkiego skupienia przy tak wielkiej zarazem obfitości i różnolitości materjału, który się musi równocześnie a stale mieć na uwadze, zdaje mi się, przy żadnym przedmiocie być nie może tyle, ile przy łacinie i grece. Prawda, że w znacznym stopniu zależy to wszystko i od metod. „Jedna może wzmacniać wolę, wspierać i ćwiczyć siłę i konsekwencję chcenia, potęgować samodzielność i zaufanie we własne siły, wyrabiać nałóg sumiennej i dokładnej pracy; inna wywoła skutki wręcz przeciwne“ (Z. Klemensiewicz, *Dyd. nauki o jęz. ojcz.*, s. 80 według Meumanna). Można tych trudów uni-

kać lub je zmniejszać. Ale po pierwsze metody powinny służyć celom, po drugie „siły umysłowe, tak samo jak fizyczne, krzepną i rozwijają się w ogniu pracy, przez zwyciężanie trudności“ (Zarzecki, *Dyd. og.*, s. 6). „Praca systematyczna i wytrwała, cierpliwe dążenie do celu, umiejętne i dokładne obserwowanie, precyzyjne wykonywanie każdej czynności jest cechą kulturalnego życia. Im więcej ludzi tę cechę posiadających ma dane społeczeństwo, tem większą rozporządza siłą życiową“ (Zarzecki, *j. w.*, s. 9).

Prawda, że „dziś... nauka przyrody i geografji w dużej mierze kształci formalnie... i unika się przez to jednostronności w kształceniu formalnem“. Częściowo prawda, że „umysł, kształcony na jakimś przedmiocie, nabiera przedewszystkiem zdolności wydawania sądów prawdziwych w tym przedmiocie, a przenoszenie tej zdolności na inne pole nie jest rzeczą ani łatwą ani prostą“ (M. Auerbach w *Kwart. Klas.* II 1928, s. 40). Ale prawda także, że nauki przyrodnicze i geografja zabrały sporo czasu, przeznaczonego dawniej na filologję klasyczną. Więc nie uwolniły one wcale filologji ani od części obowiązków kształcenia formalnego, którego, oczywiście, nie pojmujemy jako wyuczania form gramatycznych. Z drugiej strony „powierzchowne studjum klasyczne posiada bezwątpienia mniejszą wartość bezpośrednią, aniżeli studjum techniczne lub handlowe“ (Coolidge w *Kwart. Klas.* I 1927, s. 168).

X

Streszczam to, co dotąd powiedziałem. Z porównania programów gimnazjów różnych typów da się stwierdzić dwie rzeczy:

1. niejednakowe i dziwnie nieproporcjonalne wyznaczenie celów nauczania filologji w różnych typach;

2. wysuwanie na czoło poznania kultury klasycznej z pewnem zlekceważeniem kształcenia umysłu na językach.

Taki stan rzeczy wywołuje różne skutki ujemne, a mianowicie:

1. u uczących brak jasnej linji wytycznej, do czego właśnie mają zmierzać, a więc słabsze wyniki pracy;

2. u ogółu błędne postawienie zagadnienia kształcenia filologicznego, a wskutek tego z jednej strony utrudnienie walki o nie, z drugiej błędny dobór środków i metod nauczania w szkole.

Tymczasem, jeśli uzna się za główny warunek owocności studjów na wyższych uczelniach należyte rozwinięcie umysłu i charakteru i jeśli przygotowanie do tych studjów uzna się za główny cel szkoły średniej ogólnokształcącej, a zarazem jeśli pospolicie stwierdza się, że absolwenci gimnazjów filologicznych owocniej pracują na studjach wyższych niż absolwenci szkół matematyczno-przyrodniczych — to wypada wnioskować, że:

1. kształcenie umysłów i charakterów powinno być głównym celem nauczania języków klasycznych;

2. kształcenie na językach klasycznych lepiej rozwija umysły i charaktery niż na przedmiotach mat.-przyrodniczych.

Wniosek ostatni potwierdza zastanawianie się nad stosunkiem języka do myśli i nad istotą kształcenia na językach wogóle, a na językach klas. w szczególności.

Wartość kształcenia na językach zasadza się na:

1. różniczkowaniu elementów psychicznych;

2. ćwiczeniach w myśleniu zarówno logicznem, indukcyjnem i dedukcyjnem, jak i w myśleniu intuicyjnem, ale kontrolowanem — na ćwiczeniu w myśleniu refleksyjnem;

3. na ćwiczenich w obserwacji, w skupianiu uwagi na obszernym a różnorodnym materjale, w analizie i syntezie obok zjawisk (i pojęć) fizycznych, także — i to przedewszystkiem — zjawisk psychicznych;

4. na rozwoju niezależności myślenia, przyzwyczajaniu do uzasadniania sądów i poddawania się argumentom, do liczenia się ze zdaniem cudzem;

5. na zaprawianiu do samodzielności i wytrwałości w pracy;

6. na obeznaniu się z książkami i zaprawianiu w wyrażaniu większych całości myślowych.

Uzupełnienie tego wykształcenia w kierunku obserwacji świata zewnętrznego i ścisłości myślenia winny dać nauki mat.-przyrodnicze.

Wreszcie wielką zaletą kształcenia na językach klas. jest to, że da się z niem łatwiej i pewniej połączyć cały szereg celów innych, mniej niezbędnych dla przygotowania do studjum uniwersyteckiego, ale bardzo pożytecznych, często wprost koniecznych dla człowieka wogóle, a wykształconego obywatela w szczególności. Znajdzie się tu kształcenie wyobraźni i smaku estetycznego i uszlachetnianie i rozwijanie

uczuć. Wielką rolę odgrywać będzie głębsze rozumienie kultury ojczystej, przez co osiąga się i wielką szerokość horyzontów duchowych i wejrzenie sub specie aeternitatis w życie współczesne społeczeństw i narodów i rozległą a wysoką skalę zainteresowań czyto w zawodzie samym, któremu się oddaje, czy poza nim, a może przedewszystkiem poza nim. Zaznajomienie się z życiem politycznem, społecznem, umysłowem, moralnem, z literaturą, sztuką, techniką u źródeł i ze źródeł tych samych, na których ćwiczyło się sprawność umysłową, to zdobycz, godna zazdrości tych, którzy jej nie posiedli. Podobnie wyrabianie umiejętności czerpania wiedzy z samego źródła, oraz budzenie wrażliwości i zamiłowania w tym kierunku. W każdym razie „do głębi duszy ludzkiej nie prowadzi żadna wiedza przyrodnicza. Tu zupełnie zawodzą jej metody i środki myślenia“ (Jerusalem, *j. w.*, s. 92), a może nawet „świat ducha ludzkiego dla prawdziwie ludzkiego umysłu jest więcej interesującym i ponętnym, niż świat zwierząt, roślin, minerałów, doświadczeń fizycznych i reakcji chemicznych “(W. Lutosławski, *Zadania szkoły średniej* [*Muzeum* 1923, s. 117]).

Głębsze zrozumienie właściwości języków wogóle, a języka ojczystego w szczególności — albo inaczej — wyzyskanie elementów swoistych morfologji, składni i semazjologji języków klasycznych gwoli głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle mają uzasadnienie i rację bytu jako część składowa celu naczelnego; jako cel sam dla siebie, kto wie, czy nie byłby zbyt specjalny, fachowy w nauczaniu ogólnokształcącem.

Inne cele, jak nauczanie języka i gramatyki łacińskiej i greckiej i czytanie autorów, to są już raczej tylko środki niż cele — prócz chyba dania możności rozumienia i tłumaczenia tekstów autorów. A jako środki powinny mieć zakres, ograniczony wymaganiami celów. A więc nie powinno się zmierzać ani do ogarnięcia gramatyk ze wszystkiemi ich szczegółami i wyjątkami, ani do opanowania całego słownictwa ani do poznania całej literatury. Tyle tylko, ile koniecznie potrzebne.

Odpowiednio do tych celów należy układać program i stosować metody, biorąc pod uwagę także wiek i przygotowanie młodzieży i programy wszystkich przedmiotów. Ale to już nie należy do omawianego tematu, więc kończę.

Powtórzę jeszcze tylko, że drogą wyżej wymienioną spełniamy przez języki klasyczne główny cel szkoły średniej ogólnokształcącej, którym jest danie gruntownego wykształ-

cenia ogólnego, a przez to uzdolnienie do studjów wyższych w szkołach akademickich *(Tezy... Walnego Zjazdu TNSW* z 20/4 1927, *Przegl. Pedag.* 1927, s. 411), a mianowicie „przygotowanie się, aby wszelką wiedzę z łatwością zdobywać i stosować, a to zależy w pierwszej linji od wyćwiczenia zdolności myślenia, powtóre od wyćwiczenia się w rozumieniu myśli, wyrażonych przez kogo innego, nareszcie od wyćwiczenia się w wyrażaniu własnych myśli" (W. Lutosławski, *j. w.*, s. 107), inaczej „musi ona przygotować umysł ku temu, aby przy jak najmniejszym nakładzie sił i czasu, a z jak największą korzyścią zdolen był zdobyć tę wiedzę, która będzie mu potrzebna później" (T. Zieliński, *Świat antyczny a my,* s. 26).

MARJA STĘPNIOWSKA

ROLA JĘZYKÓW ROMAŃSKICH W NAUCZANIU JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO

Uczeń przy nauce łaciny ma się uczyć myśleć samodzielnie, przyczem należy wyzyskać wszelkie drogi, prowadzące do wzbudzenia zainteresowania. Oczywiście nauka gramatyki obcego języka wogóle, a języka łacińskiego szczególnie, musi oprzeć się na znajomości języka ojczystego, aby mogły działać prawa apercepcji. Dlatego też wszelkie zjawiska gramatyczne trzeba koniecznie porównywać z odpowiedniemi zjawiskami gramatyki języka ojczystego. Tu nadarza się sposobność częstego podkreślania różnic, zachodzących między gramatyką polską a łacińską. Uczniowie, dla których gramatyka języka ojczystego przedstawia pewien chaos, zbiór niejasnych nieregularności, w języku łacińskim poznają porządek i regularność i niejednokrotnie przez porównanie z językiem łacińskim zyskuje gramatyka polska wyjaśnienie pewnych zjawisk. Lecz nie powinien nauczyciel języka łacińskiego ograniczać się do porównania tegoż języka jedynie tylko z językiem ojczystym. Nie należy też zaniedbywać językoznawczych i historycznych wyjaśnień. Sprawą tą zajmowali się Niepmann, Linde, Werner, Hoffmann, Sommer i in. Uwzględniając psychologję uczniów i mając stale na oku ich wiek, można dawać wyjaśnienia porównawcze i historyczne już od samych początków nauczania w stosownych dozach. I tak znajdzie się wiele zjawisk gramatycznych, które już w pierw-

szym roku nauczania trzeba oświetlić ze strony historycznej lub językowej.

Ale ważniejsze jeszcze będzie uwzględnienie innych znanych uczniom języków, zwłaszcza romańskich. Szczególnie w gimnazjum humanistycznem, gdzie nauka łaciny zaczyna się od kl. IV., gdy uczniowie mają za sobą już 2 lata nauki języka francuskiego, a niektórzy uczą się nadobowiązkowo języka włoskiego, pole do porównań z językami romańskiemi jest szerokie. Nadarza się tu również znakomita sposobność do wykazania, jak język zmienia się z biegiem czasu i jakie przyczyny psychologiczne te zmiany wywołują. Można znany związek języka łacińskiego z francuskim i włoskim mniej więcej w następujący sposób przedstawić w szkole.

Język zmienia się jużto w wewnętrznej budowie wyrazów, jużto w formach gramatycznych. Wyrazy zczasem zmieniają swe samogłoski, zastępując dźwięczne samogłoski niememi; dźwięki pełne gasną i powoli giną. Końcowe głoski zatracają się. Wyrazy pełne, dźwięczne, zachwycające ucho, stają się znakiem. Ponieważ języki romańskie powstały z ludowej łaciny, trzeba dość szeroko uwzględnić różnice między językiem łacińskim literackim a ludowym.

W miejsce dawnych fleksyj gramatycznych, które straciły swe znaczenie, wprowadza się wyrazy, które oznaczają rodzaj, przypadek, czas itd. Głównym powodem tych zmian jest zużycie. Tu działa czas i lud. Język ludowy zawsze różni się od języka literackiego. Mowa pospolita dąży do uproszczenia wymowy, do ułatwienia rzeczy skomplikowanych. Ogół ludzi nie troszczy się o poprawność języka, np. powszechnem jest użycie w języku polskim biernika zam. dopełniacza przy desiderativach, a częste przy przeczeniu. Języki pochodne odznaczają się wobec swych źródeł uproszczeniem wyrazów, form gramatycznych i rodzajów. Język ludowy łaciński odznacza się: 1. ściągnięciem wyrazów, 2. ścieśnieniem lub rozszerzeniem znaczenia, 3. pomieszaniem przypadków.

Już u pisarzy klasycznych zjawiają się formy synkopowane: *circlos* zam. *circulos*, *oracla* zam. *oracula*, *spectaclum* zam. *spectaculum*, *dixti* zam. *dixisti*, *laborassem* zam. *laboravissem*, *hercle* zam. *hercule* itd.; *-m* końcowe też było słabe, skoro w poezji wyrazy zakończone na *-m* były traktowane tak, jak zakończone na samogłoskę, *-d* końcowe w ablat. *o*-deklinacji już dawno wypadło. Nic więc dziwnego, że w ję-

zyku ludowym spółgłoski końcowe wypadają, a w proparoxytonach synkopa staje się regułą. Również samogłoski często ulegają skróceniu, jak np. już w klasycznej łacinie *-ā* w I deklinacji uległo skróceniu, a w wyrazach dwuzgłoskowych działało prawo jambiczne (ύ— > ύυ). W innych znów wypadkach dodano samogłoskę dla łatwiejszej wymowy, np. *agr> ager*, jak dziś w języku ludowym mówi się *wiater* zam. *wiatr*. Dyftongi już w języku klasycznym zanikają, istnieje *Clodius* obok *Claudius*; *m*, *n* wargowa lub zębowa, odpada np. *mansionem> *masionem> maison*, *mensem> *mesem> mois*. Od połowy I w. *b>v habere> avere*, *r>s*, *s*+cons.> *es*+cons., co jest objawem ułatwienia wymowy. — Już w jęz. łacińskim ludowym zatarła się różnica między zgłoskami długiemi i krótkiemi, a miejsce tej różnicy zajmuje barwa, a więc istnieją samogłoski otwarte, nieme itd. W języku francuskim te zmiany idą jeszcze dalej: np. *a* pod akcentem przejdzie w *e*.

W deklinacji już u pisarzy klasycznych spotykamy pewien zamęt w użyciu przypadków, a nawet w gramatyce łacińskiej: zamiast ablat. loci bez przyimka mamy ablat. z *in*; ablat. sociativus używa się prawie wyłącznie z przyimkiem *cum*. Cóż dopiero mówić o inskrypcjach! W VI wieku dochodzi do tego, że przypadki tracą wogóle znaczenie; tak ginie deklinacja łacińska.

Już w języku klasycznym, chcąc bardzo jasno się wyrazić, dodawano prepozycje. Suetonius pisze o Auguście, że *neque praepositiones verbis addere neque coniunctiones saepius iterare dubitavit*. Przy lekturze łacińskiej na każdym kroku napotykamy użycie przyimka *de* i *ad*, które będzie wskazywało na późniejszą rolę tych przyimków; np. *templum de marmore ponam* (Verg.), *restituti ad Romanos* (Livius).

Pnie spółgłoskowe przez dodanie *-o* lub *-a* przechodzą do deklinacji I i II, zwłaszcza wyrazy obce np. *lampas> lampada*, *cassis > cassida* 'hełm', neutra: *diadema*, *-ae*, także łacińskie *corpus*, *-i*, *tempus*, *-i*. Odrębne gen. i dat. zaimków przymiotnych *totius* i *toti* zanikają. Rzeczowniki III dekl. na *-nis* i *-guis* i i. stają się żeńskie, np. *finis* i *pulvis*. Zanikają neutra, stąd brak tego rodzaju w języku francuskim i włoskim. Przypadki utrzymały się tylko dwa, przypadek rządzący jako podmiot i acc. jako przedmiot; acc. jako więcej używany stał się substratem wyrazów francuskich i włoskich.

Zaimki osobowe utrzymały podwójną formę: nom. i acc. *ego> je*, *me>mei>moi*. Liczebniki tylko niektóre zachowały się w językach romańskich jako dalszy rozwój łacińskich: główne od 1 do 16, 20, 30, 40, 50, 60, 100, 1000 oraz niektóre porządkowe.

W konjugacji zamieszanie w czasach nie było tak wielkie, jak w przypadkach deklinacyjnych. Słowa posiłkowe nie zawsze zastępują dawne czasy; często obok dawnego czasu tworzą nowy, np. *amavi > j'aimai*, obok czasu złożonego *j'ai aimé*. Supinum i gerundivum znika. Passivum niezłożone ginie, a zastępuje je strona bierna, utworzona przy pomocy czasownika *essere*. Już u klasycznych autorów spotykamy pewną swobodę w tworzeniu czasu przeszłego, np. Cic. *Phil.* V: *quae cum ita sint, de Caesare satis hoc tempore dictum habeo*. W późnej łacinie przykłady takie się mnożą. Perf. pass. *laudatus sum* często zastępuje: *laudatus fui* i tę formę mają języki romańskie.

Konjugacje zostały trzy: *amare*, *vendere*, *audire*. II konjug. łacińska przeszła do II nowołacińskiej: *dolere> douloir* lub do III *implēre> *emplire > emplir*. Prawie wszystkie formy czasownikowe w języku francuskim i włoskim można wprost wyprowadzić z odpowiednich form łacińskich lub wskazać w jaki sposób powstały, np. fut. *aimer-ai* powstało z *amare habeo*.

Słowotwórstwo. W języku ludowym stare przysłówki na *-e* giną, a końcówka *-iter* rozszerza się na przymiotniki I i II deklinacji: *amoeniter*, *amiciter*. Następnie i te znikają, a ich miejsce obejmuje nowy twór (którego sporadyczne przykłady czytamy już u Lucretiusa) *-mente*: *longamente > longuement*. Tworzą się nowe czasowniki inchoativa i desiderativa: *finisco* i na *-urio* (np. *scripturio*); liczne są też desuperlativa, np. *ultimare*, *approximare > approcher* itd. Rzeczowniki oderwane tworzą się zapomocą przyrostka *-itia* we Włoszech, *-itas* we Francji, np. *sanitatem > santé*, *iuvenitia> giovinezza*.

Znaczenie wyrazów zmienia się. Niektóre wyrazy często używane nabierają różnorodnego znaczenia, np. *facere*: *sero facit = il se fait tard*; *fecit tale frigus* (św. Augustyn) *= il fait froid*. Częstą jest elipsa np. *alba (vestis)*, *ferina*, *porcina (caro)*. Wyrazy obce w łacinie ludowej ulegają znacznym zmianom: 'Οδυσσεύς> *Ulixes*, Περσεύς> *Perses*, πόρφυρα> *purpura* itd. Wyrazy klasyczne są zbyt słabe, zastępuje się je wyrazami dosadniejszemi, np. zamiast *emere* używa się *comparare*

lub *adcaptare* > wł. *comprare*, fr. *acheter*, *apprehendere* lub *imparare* zam. *discere*. — Łacina klasyczna już posiada wzmocnione **przeczenie** *ne hilum* > *nihil*; łacina ludowa idzie dalej w tym kierunku: *ne-punctum*, *ne-passum (ne point, ne pas)*. Frequentativa i intensiva zastępują czasowniki proste, np. *agitare* zam. *agere*, *pulsare (pousser)* zam. *pellere*, *iactare* > *jeter*, *cantare* > *chanter*. Compositów używa się zam. simpliciów: *sufflare (souffler)* zam. *flare*, *conflare (gonfler)*, *complacere* itd. — **Prepozycje** pojedyncze są zbyt słabe; dlatego ulegają wzmocnieniu, np. *abante* > *avant*, *desub* > *dessous*. Większość wyrazów jednozgłoskowych ulega rozszerzeniu, np. *spes-sperantiam* > *espérance*. Prepozycje grają wielką rolę w deklinacji, obejmując znaczenie dawnych końcówek.

Udział uczucia zaznacza się przez użycie deminutivów, np. *soliculum*, *auricula*, *aucellum*, *aveolum (avum)*. — Zaznaczają się porównania i przenośnie, wzięte z życia codziennego, np. *testa* > *tête*, *spatha* > *épée*, *bucca* > *bouche*, *caballicare* > *chevaucher*, *calculare*, *calculus* 'kamyk do liczenia', *cebula (caepa)*, w języku ludowym *unio* (1 bulwa) > *oignon*.

Wyrazy doznają ograniczenia znaczenia, np. *necare* > *noyer*, *praestare* > *prêter*, *pacare* > *payer*, *pagare*, *secare* > *scier*, lub też rozszerzenia znaczenia, np. *ambulare* > *aller*, *causa* > *chose*, *parabola* > *parole*.

Składnia łacińska niektórych czasowników zachowała się w języku francuskim, np. *sequi aliquem*, *suivre quelqu'un*, dalej podwójny accusativus w zwrotach takich, jak: *je le crois bon = puto eum bonum*, *Romulus fut élu roi = Romulus rex creatus est*; genetivus qualitatis zachował się, np. *un homme de grand talent = vir magni ingenii* itd.

W zdaniach pobocznych nastąpiło znaczne uproszczenie. Reguły consecutio temporum i coniunctivu rozluźniły się. Oratio obliqua znika na korzyść oratio recta lub wprowadza się przez *que*. Acc. c. inf. jest rzadki; zastępują go zdania poboczne, zaczynające się od *quod=que*. Verba sentiendi et declarandi wtrąca się nawiasowo: *tu es malade, je crois*. Parataksa zastępuje więc hypotaksę. Ablativus absolutus rozszerza się kosztem participium coniunctum. Ślady acc. c. inf. zachowały się jednak w języku francuskim w takich zwrotach, jak: *je te vois danser*, *je vous entends chanter*, również na abl. absol. są przykłady, np. *la légalité une fois violée, César ne put plus retourner en arrière.*

Zestawień takich można wynaleźć wielką ilość; nie chodziło mi jednak o przedstawienie wszystkich szczegółów, lecz o wykazanie, jak na najbardziej uderzających przykładach można w szkole przedstawić związek gramatyki francuskiej z łacińską. A teraz pytanie, jakie korzyści odnosi uczeń z takich zestawień. Przedewszystkiem przekonuje się dowodnie, że język wogóle jest elementem zmiennym, przekonuje się, że tzw. martwy język, łacina, żyje do dziś, a język łaciński, którego się w szkole uczy, stanowi jeden etap tego rozwoju. Jako pomocnicza lektura dla młodzieży nadaje się tu doskonale świeżo wydany przekład *Pogadanek o łacinie* Marouzeau. W szkołach, w których uczy się języka francuskiego, choćby nadobowiązkowo, a także, jak na Śląsku, obowiązkowo, uważam, że jak najczęstsze podkreślanie związku tych języków z łaciną jest nieodzownie potrzebne. I nietylko do pogłębienia znajomości łaciny, francuskiego i włoskiego służy takie postępowanie. Odnosi z tego korzyść nauka gramatyki wogóle. Często i polonista będzie mógł powołać się na wyniki badań językoznawczych, przeprowadzanych na lekcjach łaciny i niejedno zjawisko staropolskie czy gwarowe będzie można łatwiej zrozumieć, znając podobne zjawiska w łacinie i językach romańskich.

Nie można tu jednak myśleć o jakiemś systematycznem przedstawieniu historji języków romańskich. Na lekcjach łaciny można tę kwestję poruszać tylko okolicznościowo. Pożądanem byłoby, aby w podobny sposób postępował romanista, a wtedy nauka łaciny zostałaby ściśle związana z nauką języka francuskiego i wystąpiłoby wyraźnie pokrewieństwo tych języków; przy takiej pracy zapozna się uczeń także z życiem starożytnem, bo przecież język i jego przemiany ilustrują najlepiej kulturę narodu. Wyszukiwanie pokrewieństwa, a raczej genezy, języków romańskich w łacinie powinno odbywać się podczas lekcyj łaciny i odpowiednie wyrazy powinien wynaleźć uczeń przy pomocy nauczyciela; natomiast zbytecznem jest umieszczanie gotowych wyrazów francuskich w podręczniku łacińskim. Raczej przydałoby się zestawienie pewnej ilości przykładów, przedstawiających najważniejsze zasady, według których odbyły się zmiany języka klasycznego w ustach ludu, a następnie na terytorjach języków romańskich.

Oczywiście trzeba tu zastrzec się przed nadużywaniem tego rodzaju porównań. Wybierać trzeba tylko fakty nie ulegające wątpliwości, a pomijać kwestje nierozstrzygnięte i trudne. Ale tu już takt pedagogiczny wskazuje drogę.

SPRAWOZDANIA

MIECZYSŁAW WNOROWSKI

UPADEK RZYMU W HISTORJOGRAFJI NOWOŻYTNEJ

Podobnie jak w życiu, istnieją w nauce zagadnienia zawsze rozwiązywane, a nigdy ostatecznie nie rozwiązane, zagadnienia wiecznie istotne i młode. Każde pokolenie odmienne znajduje na nie odpowiedzi, bo na różnej rozpatruje je płaszczyźnie, inne dostrzega szczegóły, inne strony wysuwa na plan pierwszy, inną zajmuje pozycję uczuciową, odmiennie sformułowane stawia zapytanie — czego innego szuka [1]).

W nauce historycznej takiem stale aktualnem, zawsze żywem jest bezsprzecznie zagadnienie upadku Rzymu, słusznie określane jako „najbardziej może interesujący i doniosły problem dziejów powszechnych" [2]). Siła atrakcyjna tego problemu, która sprawia, że od wieków kilku przykuwa on do siebie uwagę historyków, polega na dwu momentach. W każdym upadku czegoś, co było wielkie i potężne, tkwi pierwiastek dramatyczny. Im była moc znaczniejsza, załamanie bardziej nieoczekiwane, gwałtowne, tem więcej zyskuje moment dramatyczny na napięciu. Dlatego upadek największego państwa, załamanie się najrozleglejszej kultury starożytnej, nawet dziś jeszcze, gdy nie uważa się go za nagłą katastrofę, gdy symptomy rozkładu dostrzega się conajmniej na dwa stulecia przed r. 476, nawet dziś badacz, nie poeta, skłonny jest widzieć

---

[1]) W artykule niniejszym pragnął autor naszkicować w głównych linjach ewolucję poglądów na upadek Rzymu, jaka się dokonała w historjografji od czasów odrodzenia. Temat był zbyt obszerny, by dał się potraktować wyczerpująco w ramach artykułu. Poprzestano więc na wydobyciu momentów, przedstawieniu kierunków i faz, które wydały się charakterystyczniejszemi.

[2]) Ferdinand Lot, *La fin du monde antique et le début du moyen âge*, Paris 1927, s. 197.

w tym upadku „jedno z najbardziej poruszających widowisk, jakie mogą przesunąć się przed oczyma historyka czy socjologa“ (Lot, s. V). Ileż tragiczniejszym musiał się on wydać rozkochanym w starożytności humanistom odrodzenia, czy choćby rządzącym się odruchami serca historykom doby romantycznej!

Dziś silniejszym dla badaczy magnesem jest moment drugi, którego rozwiązanie zdaje się dawać klucz do poznania genezy elementów składowych kultury współczesnej. Upadkowi politycznemu Rzymu towarzyszy załamanie się kultury antycznej, częściowe jej zniszczenie. Pytanie, jakie rozmiary przybrało ono, jakie wartości uległy zagładzie, jakie zaś zostały ocalone i weszły jako dorobek starożytności do kultury nowoczesnej? Z zamiarem częściowego wyświetlenia, jeśli już nie rozwiązania, tego kapitalnego zagadnienia, przystępuje do problemu upadku Rzymu większość historyków nowoczesnych.

Początkowo przez długi czas ujmowano zagadnienie znacznie węziej. Niemal do końca XVIII wieku dziejopisowie skierowywali całą uwagę prawie wyłącznie na stronę polityczną upadku Rzymu, co najwyżej mimochodem potrącając o stronę kulturalną tego zjawiska, i to pod kątem widzenia następstw, które za sobą pociągnęło. Interesowano się, jak upadło państwo rzymskie, wskutek czego, i w słabszej mierze, jakie formacje polityczne zajęły jego miejsce. Przytem wysiłki historyków zmierzały przedewszystkiem do plastycznego odtworzenia obrazu owego upadku i do narracyjnego raczej przedstawienia dramatycznych wydarzeń, niż do powiązania ich w łańcuch genetyczny.

Najbarwniej może i najdramatyczniej, ale z pewnością i najmniej prawdziwie wypadł obraz odmalowany przez humanistów odrodzenia. Renesans był epoką uwielbienia antyku, a Rzym otaczał poprostu kultem. Rzym był dla ludzi okresu tego źródłem i przedmiotem wiary — świętością. Patrzano nań z bałwochwalczym podziwem, uważano za niedościgły na żadnem polu wzór doskonałości, widziano w dziejach jego i urządzeniach realizację własnych ideałów politycznych, moralnych i społecznych. Przedstawiano sobie czasy Rzymu jako wiek szczęścia i pomyślności, wiek złoty ludzkości. I sądzono, że złoty ten wiek trwał nieomal aż do chwili upadku imperjum. Brak krytycyzmu i przytępiona atmosferą uwielbienia spostrze-

gawczość, obok powierzchownej znajomości źródeł z okresu późnego cesarstwa, sprawiały, iż historycy odrodzenia nie dostrzegali znamion wewnętrznego rozkładu, nie wyczuwali różnic między imperjum Traiana a Theodosiusa. W ich oczach Rzym wieku czwartego jest tymże potężnym i świetnym Rzymem z czasów Augusta, przodującym światu cnotami obywatelskiemi, promieniującym literaturą, sztuką i nauką. Do wyjątków należą historycy, którzy potrafią, czy też ośmielą się odsłonić jakieś wewnętrzne niedomagania. Spostrzeżenia ich mają zupełnie przypadkowy charakter i najczęściej ograniczają się do wskazania na zanik ducha bojowego, zniewieścienie itp., a więc te cechy, które od wojen punickich stanowiły wdzięczny a stały temat biadań dla dziejopisów i moralistów rzymskich.

Podobne ujęcie, z jednej strony zmuszało do szukania powodów upadku imperjum nazewnątrz jego granic, z drugiej narzucało konieczność przedstawienia go jako nagłej katastrofy. Jeśli bowiem do końca IV w. ostało się imperjum w pełni swej mocy, to szybkie rozbicie w ciągu niespełna wieku mogło być jedynie dziełem wielkich sił, gwałtownie działających. Zatem burzycielami byli barbarzyńscy Germanowie, których potężne fale od wieków biły w imperjum, upadek Rzymu następstwem przez nich zadanych ciosów, wielkie zaś natężenie ich naporu w V wieku tłumaczyło się wylewem dzikich hord z Azji, wędrówką ludów.

Tego rodzaju rozwiązanie było najprostsze i wydawało się słuszne, znajdowało bowiem potwierdzenie w źródłach. Pełno tam wzruszających opisów klęsk i cierpień, o które przyprawiły ludność najazdy, gorzkich ubolewań nad nieszczęściami, żalów, przepojonych bólem patrjotycznym. Wszystko to znaleźć musiało żywy bardzo oddźwięk uczuciowy u humanistów i skierować ich uwagę na tragizm samych wydarzeń. Wskutek tego odwrócili oni uwagę od tych tekstów, które mogłyby posłużyć za podstawę do szukania również gdzieindziej przyczyn upadku i zmniejszyć w nim rolę najeźdźców. Humaniści patrzą na najazdy — wzięcie wiecznego miasta, z bólem silniejszym niż Rzymianie, gdyż świadomym upadku imperjum. Na Germanów spoglądają z gniewem i oburzeniem, tem większem, że bezsilnem. W ich oczach ci barbarzyńcy są świętokradcami. Barbarzyńcą nazywają Rzymianie za Grekami człowieka nienależącego do ich kultury. Termin ten staje się sy-

nonimem dzikości, nieokrzesania, wrogości do wszystkiego co rzymskie. Barbarzyńca — to człowiek bez żadnej kultury, instynktownie pragnący obalić tę, która istnieje. Humaniści wyobrażają ich sobie jako ludzi niezdolnych do stworzenia stałej organizacji lub społeczności, jako nomadów, żyjących bez praw, kierujących się w postępowaniu jedynie głosem swych instynktów, posłusznych tylko nakazowi siły. Najazdy barbarzyńców — to zwykłe napady w celach łupieży, jedno pasmo zniszczenia i mordów. Nawet męstwa odmawiają im historycy odrodzenia. Rzym upadł, ponieważ rzuciły się nań nieprzejrzane hordy, liczebnie wielekroć silniejsze od Rzymian.

Panowanie nowych władców, przedstawiają humaniści, jako niezmiernie dokuczliwe jarzmo dla podbitej, nielicznie ocalałej ludności rzymskiej. W oczach tak poważnego i ostrożnego w sądach dziejopisa, jak Bernardino Corio, nawet łagodne rządy Theodorica ostrogockiego, uchodzą za okrutne i krwawe. Król ostrogocki miał uciskać strasznie podbite ludy, burzyć miasta, wyzuwać ich mieszkańców z mienia i przepędzać z miejsca na miejsce jak włóczęgów.[1]) W świadomości historyków odrodzenia tkwiło przeświadczenie, że upadek Rzymu zamykał okres złoty ludzkości. Po nim przyszła nagle epoka nieszczęść i dzikości, twardy wiek żelaza. Światłość ustąpiła miejsca ciemności. I dlatego na upadek imperjum patrzą jak na straszną kafastrofę, dla jednych zesłaną zrządzeniem Opatrzości, dla innych — losu.

Ujęcie odrodzenia, mimo licznych rozszerzeń i poprawek w szczegółach, przetrwało w zasadniczych linjach mniej więcej do lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia. Przeświadczenie, że upadek Rzymu był czemś katastrofalnem, wżarło się jeszcze głębiej w świadomość historyków i żyje u wielu do dnia dzisiejszego. Jest to w znacznej mierze następstwem przywyknięcia do samego obrazu upadku, który stworzyło odrodzenie, a historycy doby romantycznej uświęcili i rozpowszechnili. W tym skrócie obrazowym Rzym ginący bywa przedstawiany jako twierdza, która pada pod uderzeniami taranów-barbarzyńców, jako dąb, walący się pod naporem burzy. We wszystkich tych obrazach wyjaskrawiony jest moment gwałtownego zmagania się, ataku. Jak zaś dalece

---

[1]) Bernardino Corio (1459—1519), *Patria Historia*, Milano 1855, I s. 21 nn.

obrazy te zrosły się z samem już zagadnieniem, świadczy fakt, że narzucają się one nawet wielu historykom, którzy genezę upadku Rzymu widzą w wewnętrznych jego słabościach, a najazdowi Germanów wyznaczają podrzędną rolę. Mogą ci historycy zastanawiać się nad znaczeniem wewnętrznych procesów rozkładowych, ustalać rozmiary wpływu poszczególnych czynników; gdy od sformułowań przechodzą do ogólnego przedstawienia, zapominając w dużej mierze o wynikach szczegółowych swych dochodzeń, ulegają przyzwyczajeniu czy suggestji, jaką wywiera dzięki swej wyrazistej plastyce tradycyjny obraz upadku Rzymu. Uważniejsi z pośród nich starają się co najwyżej tak rozłożyć tony barw, by obraz nie kłócił się zbyt z treścią ich wywodów. Niewielu tylko historyków potrafi całkowicie się wyzwolić z pod tyranji utartego ujęcia upadku Rzymu.

Tem mniej wolno się dziwić bezpośrednim następcom historyków odrodzenia, że w rozwiązaniu naszego zagadnienia, nie wyszli właściwie poza ramy, które zakreślili im ich poprzednicy. Wprawdzie wielkie kompilacje historyczne XVI i XVII wieku dorzucają dużo nowych faktów, korygują, zresztą nieśmiało, najjaskrawsze błędy, lecz dodatki te i retusze dotyczą tylko szczegółów i nie powodują zmian w ogólnem ujęciu problemu.

Pod tym względem widoczny krok naprzód będą dopiero stanowiły *Rozważania nad dziejami powszechnemi* B o s s u e t'a.[1]) W dziele tem, pisanem jako podręcznik dla Delfina, pragnie biskup z Meaux dowieść, że nie ślepy los czy przypadek rządzi dziejami, lecz Opatrzność boska, w której zamiarach wszystko jest przewidziane. Odsłania Bossuet owe ukryte zamiary Opatrzności i wykazuje, jak to cała historja jest wyłącznie ich realizacją. Historjozofja ta nie zaciemniła mu przecie jasności spojrzenia na zjawiska historyczne. Zakładając, że Bóg jest praprzyczyną wszystkiego, przyjmuje Bossuet nietylko istnienie bliższych przyczyn, zawisłych zawsze od głównej, ale sądzi (s. 264), „iż nie było w dziejach doniosłej zmiany, którąby nie miała swych przyczyn w wiekach poprzednich". Przekonanie to, obok zdolności do obejmowania szerokich horyzontów i wnikliwości spostrzeżeń, pozwoliło mu głębiej

[1]) Jacques-Bénigne Bossuet (1627—1704), *Discours sur l'histoire universelle,* Paris 1862, I s. 124—294.

od poprzedników ująć zagadnienie upadku Rzymu. Biskup z Meaux pierwszy rozwija je genetycznie, równie jak pierwszy właściwie (jeśli nie brać w rachubę nieśmiałych i noszących charakter zupełnie przypadkowy prób takich, jak Flaviusa Blondusa[1]) czy Machiavella[2]) szuka powodów upadku w wewnętrznych niedomaganiach, a co więcej przenosi na nie punkt ciężkości.

Główne źródło zła dostrzega już u początków wielkości. Ma niem być, ta sama miłość wolności, która była podstawą potęgi, a później stała się powodem wewnętrznych walk i rozkładu. Miłość ojczyzny i poszanowanie prawa ustępują za cesarstwa miejsca względom dyktowanym przez interes i przemoc. Samowola żołnierzy, zmieniających imperatorów, wedle upodobania obala istniejące urządzenia, rozbija wewnętrznie państwo, a jednocześnie powoduje zanik karności. Następstwem tego jest upadek wojska, wiodący do upadku imperjum. Niekarne, nieożywione duchem bojowym, słabe wojsko, nie jest w stanie wytrzymać natarcia barbarzyńców, którzy z gwałtownością potopu spadają na Rzym. Barbarzyńcy ci w oczach Bossuet'a, równie jak humanistów, są dzikusami. Dopiero powoli Kościół okrzesuje ich i znowu poddaje pod panowanie Rzymu, tym razem duchowe. Ponadto dostrzegał Bossuet inne jeszcze źródła zła, jak: zbyt dużą ilość niewolników, za gwałtowne powiększenie liczby obywateli, nadmiar barbarzyńców w senacie, zbyt wielkie bogactwo i rozpustę z jednej strony, z drugiej — głęboką nędzę. Czynnikom tym przypisywał jednak drugorzędną rolę w katastrofie cesarstwa.

Znacznie wtyle za Bossuet'em, jeśli chodzi o wyjaśnienie genezy upadku Rzymu, pozostał Lenain de Tillemont, autor sześciotomowej *Historji Imperatorów*.[3]) Zebrał on wprawdzie sumiennie olbrzymi materjał źródłowy, daleko przekraczający obfitością ten, z którym zwykli byli zaznajamiać się ówcześni historycy, ale nie potrafił zeń wysnuć wniosków

[1]) Flavius Blondus (1388—1464) *Historiarum ab inclinatione Urbis*, Bazyleja 1571, Dec. I, libr. VIII mówi o szkodliwych politycznie następstwach nowego podziału administracyjnego Italji.

[2]) Niccolo Machiavelli (1469—1527), *Istorie Fiorentine*, Pisa 1907 w I. księdze twierdzi, iż nowy, zły ustrój Italji ułatwił znacznie barbarzyńcom wtargnięcie.

[3]) Lenain de Tillemont (1637—1698), *Histoire des empereurs* etc., Venise 1732—1739, vol. VI.

oryginalnych. Powody upadku widzi w małej wartości bojowej wojska rzymskiego i w najazdach barbarzyńców. Główną rolę powierza Opatrzności, poboczną szatanowi, człowiekowi zaś zupełnie podrzędną. Na wydarzenia patrzy przez pryzmat moralności. Wydarzenia szczęśliwe są nagrodą za cnoty, klęski karą za przewinienia. Sądy, które wygłasza, są naiwnemi, moralizatorskiemi sentencjami. Zresztą wypowiada je on możliwie jak najrzadziej, starając się dawać głos samym przekazom źródłowym, które łączy kunsztownie w jedną całość. Ta okoliczność właśnie sprawia, iż okres najazdów, powstawania państw germańskich oraz sami barbarzyńcy ukazują się w jego przedstawieniu w odmiennem, a prawdziwszem, niż u współczesnych historyków, świetle. Nie są oni tak dzicy, ani okrutni, zdolni są do dzieł pokojowych; potrafią być szlachetni.

Sumienne ale bezbarwne i nieosobowe ujęcie Tillemont'a pozostało bez wpływu na współczesną historjografję. Jedynie Abbé Dubos[1]) idzie dalej od Tillemont'a, dowodząc, że Germanowie przychodzili do imperjum jako sprzymierzeńcy, podbój był dziełem ewolucji pokojowej, wskutek czego przetrwały instytucje rzymskie. Ale i jego głos ginie wśród chóru innych, w ostrzejszej jeszcze formie potępiających barbarzyńców, w ciemniejszych kolorach malujących upadek Rzymu. Oświecenie bowiem przeżywa nowy, silny przypływ entuzjazmu dla starożytności. Idzie z nim w parze nienawiść i pogarda dla średniowiecza, wieku zabobonów, cudów, ciemnoty i barbarzyństwa.

Dla Voltaire'a[2]) tak się mają te dwa okresy do siebie, jak wspaniałe miasto do porosłego cierniem pustkowia. Przejście od jednego do drugiego nosi cechy katastrofy: wszystkie wartości duchowe i zdobycze cywilizacyjne ulegają zagładzie, po dniu zapada noc średniowiecza. Tem samem okiem patrzy na upadek Rzymu Montesquieu[3]). Widzi on w Germanach pasterzy, mało obeznanych z uprawą roli, a zupełnie obcych rzemiosłu. Zamieniają oni ludność podbitych krajów w niewolną i przez długi czas pozostają wierni staremu trybowi

[1]) Jean-Baptiste Dubos (1670—1742), *Histoire critique de l'établissement de la monarchie française dans les Gaules*, Amsterdam 1735.

[2]) M. Voltaire (1694—1778), *Philosophie de l'histoire*, Berlin 1769.

[3]) Montesquieu (1689—1755), *Considérations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence* 1734 i *De l'esprit des lois* 1748.

życia i barbarzyńskim obyczajom. Dużo głębszy i ciekawszy est Montesquieu, gdy zastanawia się nad przyczynami upadku Rzymu. Po dawnemu wprawdzie największą rolę wyznacza najazdom, ale równocześnie rozumie, że o losie imperjum zadecydowała nie jedna przyczyna, czy nawet grupa jednorodnych przyczyn, rozumie złożoność zagadnienia. Rozpatruje je wielostronnie: od strony politycznej — rozważając następstwa bezładu ustrojowego, przeniesienia stolicy do Konstantynopola i podziału państwa; wojskowej — krytykując zastąpienie dawnego systemu obronnego granic przez nowy garnizonowy, dopuszczenie do przewagi Germanów w armji i zmianę taktyki bojowej; a co ważniejsze, także od strony psychicznej — uwydatniając przeobrażenia, dokonane w nastawieniu duchowem Rzymian, oraz gospodarczej — wskazując na opłakane dla dobrobytu rolnictwa i handlu następstwa strasznego ucisku podatkowego ludności. Na uwzględnieniu wielu różnorodnych czynników, wzięciu pod uwagę momentu psychicznego, a wprowadzeniu gospodarczego, i to z wyznaczeniem mu dużej roli, polega zasługa Montesquieu'a.

Jeśli w dobie merkantylizmu naturalne było zainteresowanie się stroną ekonomiczną zagadnienia, to dla wieku oświecenia równie naturalne — danie wyrazu tendencji antychrześcijańskiej. Pytanie, czy zwycięstwo chrześcijaństwa nie przyczyniło się w pewnej mierze do upadku Rzymu, postawił sobie już Montesquieu, lecz nie odpowiedział na nie i zadowolił się przedstawieniem treści dyskusji, która na ten temat wywiązała się na schyłku imperjum między chrześcijanami a poganami. Bezstronność ta wydała się bojaźliwością Abbé Raynalowi, zganił ją więc i rozstrzygnął sprawę w sensie twierdzącym [1]). Winą obarczył Konstantyna, którego prawa na rzecz chrześcijan okazać się miały zgubne dla państwa. Schlebiające poglądom czasu rozwiązanie rozpowszechniło się bardzo szybko, pomimo iż jego śmiałość pozostawała w odwrotnym stosunku do wykazanej przez autora znajomości historji.

Głębokie natomiast zakorzenienie się w historjografji tezy o rozkładowem działaniu chrześcijaństwa jest następstwem wpływu, jaki wywarło i wciąż jeszcze wywiera obszerne, sze-

---

[1]) Guillaume-Thomas Raynal (1713—1796), *Histoire philosophique et politique des établissements et du commerce des Européens dans les deux Indes* Amsterdam 1771.

ściotomowe dzieło Gibbona o upadku Rzymu[1]). Przewaga Gibbona nad wszystkimi poprzednikami i wielu następcami polega nie na głębi ujęcia, a tem mniej szczególnym krytycyzmie w odniesieniu do przekazów źródłowych, lecz na dokładnem ich przerobieniu i opanowaniu. W przeciwieństwie do Bossuet'a, Montesquieu'a, Voltaire'a, którzy całe konstrukcje wznoszą na rozumowaniu i z powierzchownie naogół znanych źródeł, a częściej z opracowań, czerpią dowolnie fakty, mogące poprzeć ich wywody, Gibbon opiera się na samych źródłach, z nich buduje swą pracę. Budzi nadto zaufanie objektywną formą wykładu, powściągliwością w sądach. Ostrożność swą posuwa tak daleko, iż nie deklaruje otwarcie swego stanowiska i nie formułuje tezy, do której nagina właściwie cały tok wywodów. Dobór, sposób grupowania oraz oświetlania faktów tak są dokonane, by odpowiedzialność za wszystkie popełnione błędy spadła na chrześcijańskich imperatorów i samo chrześcijaństwo, a w czytelniku wzbudzić przekonanie, iż upadek Rzymu jest przedewszystkiem ich dziełem[2]).

Tezę tę z pewnemi zastrzeżeniami, złagodzeniami i zazwyczaj ze zwężeniem jej zakresu w tym sensie, że chrześcijaństwo było nie jedyną jak u Gibbona, lecz jedną z kilku, a bodaj najważniejszą siłą rozkładową, dziś jeszcze większość historyków uważa za słuszną. Oto ważniejsze przesłanki, na których się ona opiera. Zespolenie religji z państwem stanowiło podstawę mocy Rzymu. Obalając pogaństwo, pozbawiał chrystjanizm państwo silniejszej podpory. Wnosił zato gwałtowne spory religijne, dzielące ludność imperjum, rozbijające jego jedność i osłabiające patrjotyzm. Mało tego. Zasady chrystjanizmu nie dawały się pogodzić z temi, na których spoczywało państwo. Sprzeczność założeń i tendencyj prowadziła do kolizji, która jeszcze bardziej uszczuplała siły słabszej ze stron, czyli państwa. Odciągając najbardziej wartościowy element od funkcyj publicznych, pozbawiając państwo obrońców przez szerzenie niechęci do rzemiosła wojennego, spychał chrystjanizm imperjum ku upadkowi. Pro-

---

[1]) Edward Gibbon (1737—1794), *History of the Decline and Fall of the Roman Empire*. Tłum. włoskie Pisa 1779—1788.

[2]) Charakterystyka powyższa oparta częściowo na: Gaston Boissier (1823—1908), *La fin du paganisme*, Paris 1925, II s. 340.

wadził też ku upadkowi kulturę duchową przez obniżenie wymagań, wulgaryzację smaku artystycznego.

Przy jednostronnem, tendencyjnem, ale dojrzałem, o wyraźnych konturach ujęciu Gibbona szczególnie blado muszą wypaść chwiejne, z dużą dowolnością malowane przedstawienia historyków doby romantycznej. Kult dla chrześcijaństwa i średniowiecza nie pogłębia u nich zrozumienia genezy upadku imperjum, ani nie sprowadza korekty poglądów na tzw. wędrówkę ludów i jej następstwa. Szukanie w dziełach idei generalnych przyczyniało się do lekceważenia szczegółów i w rezultacie prowadziło do ogólników albo fantazji. Nie wychodzi poza te pierwsze nietylko równie przygodny historyk, jak Chateaubriand [1]), lecz i specjalista, poświęcający dzieło zagadnieniu upadku imperjum i cywilizacji, jakim był Sismondi [2]). Po dawnemu najazdy Germanów wyobraża on sobie jako potop, zalewający imperjum niezliczoną masą dzikich ludów. Upadek Rzymu pociąga za sobą nieomal zupełne rozpadnięcie się społeczności, której odbudowa od podstaw jest dopiero dziełem późniejszego średniowiecza. W pierwszych wiekach średniowiecza nie widzą historycy szkoły romantycznej niczego prócz chaosu; jeden chyba tylko Thierry potrafi dostrzec coś więcej.[3])

Doniosłą natomiast w następstwa miała się okazać tendencja, zrodzona w Niemczech pod wpływem ruchu narodowego. Polegała ona na dążeniu do rehabilitacji przodków germańskich, w tak niekorzystnem świetle ukazywanych przez historję. Pewne, bezowocne zresztą próby w tym kierunku przedsiębrali już humaniści niemieccy. Nieprzychylne sądy, poparte autorytetami oświecenia, były głęboko zakorzenione i zadanie wskutek tego nie należało do łatwych. Nie uderzono też atakiem frontowym w dotychczasowe ujęcie, tylko do ciemnych jego stron dodano jasne. Pozostawiono Germanów dzikimi, inaczej bowiem nie potrafili ich sobie wyobrazić nawet patrjotyczni historycy, lecz uczyniono równymi między sobą i wolnymi. Z chwilą, gdy z jednej strony okres prymi-

---

[1]) Français-René de Chateaubriand (1768—1848), *Oeuvres complètes*, Paris 1860, VII s. 477, 496, 528 itd.

[2]) Jean-Charles-Leonard Sismonde de Sismondi (1773—1842), *Histoire de la chute de l'empire romain* etc., Bruxelles 1837.

[3]) Augustin Thierry (1795—1856), *Récits des temps mérovingiens* 1840.

tywnego bytu w życiu ludów poczęto uważać za okres złoty, z drugiej — wolność za najwyższą wartość, tendencja rehabilitacyjna przerodziła się w idealizacyjną. Przetrwała ona w historjografji niemieckiej, wahając się jedynie w natężeniu, nieomal do końca XIX w. i znalazła pewien oddźwięk nawet w nauce francuskiej.

Ujemna strona tego kierunku polegała na przenoszeniu w czasy germańskie, podobnie jak uprzednio w rzymskie, ideałów i teoryj swego pokolenia. Wychodzono z mniej lub więcej apriorycznych założeń, szukając w przekazach źródłowych przedewszystkiem ich potwierdzenia. Często pragnienie to było tak silne, iż swoistą interpretacją naginano tekst, a wyobraźnią wypełniano luki, by nierzadko znaleźć w przeszłości to, co w niej zupełnie nie istniało. W zestawieniu z temi konstrukcjami badawczemi jeszcze mniej naukowo przedstawiają się efemeryczne teorje o ustrojach społecznych, gospodarczych i politycznych Germanów, jak o równości ogólnej i wolności, o wyłącznie jednostkowej formie osiedli i chłopach-dziedzicach, czy wyłącznie wspólnem władaniu lub użytkowaniu itp. Teorje owe — to projekcja w przeszłość wierzeń i pragnień, współczesnej badaczom owym rzeczywistości, poglądy, które tak wiele miały wywołać błędów i nieporozumień.

Pamiętać jednak trzeba, że aktualizując w ten sposób przeszłość, zwiększano i rozszerzano znakomicie zainteresowanie się nią, co znowu przyczyniać się musiało do pogłębiania badań. I rzeczywiście w ciągu XIX wieku płyną badania historyczne nad naszem zagadnieniem nietylko coraz szerszym, lecz i głębszym strumieniem. Znajomość przekazów źródłowych staje się coraz dokładniejsza w miarę zwężania zakresu zagadnień, udoskonala się szybko metoda krytyczna. Jednak do lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia problem upadku Rzymu i kultury antycznej w ściślejszem znaczeniu, t. j. z punktu widzenia genezy i przebiegu, właściwie nie wyszedł w głównych linjach poza ramy ujęcia wieku XVIII; liczne uzupełnienia i dodatki dotyczyły raczej szczegółów.

Poważnie natomiast przedstawia się dokonana w ciągu siedmdziesięciolecia praca przygotowawcza (naturalnie przygotowawcza z punktu widzenia naszego problemu), której wyniki miały stworzyć podstawę do rewizji dotychczasowych

poglądów. Praca ta jest prowadzona jednocześnie na trzech polach, otwierających z trzech różnych stron dostęp do zagadnienia upadku Rzymu.

Rezultaty badań nad historją imperjum, szczególnie doniosłe w dziedzinie politycznej i prawa rzymskiego, rezultaty zsumowane w znacznym stopniu w pracach Hoeck'a[1]), Merivale'a[2]), Sievers'a[3]), Büdinger'a[4]), Kuhn'a[5]), Richter'a[6]), rozwiały wiele zachwytów. Rzym cesarski ukazał się w bardziej realistycznem świetle, z Olimpu uwielbienia począł zstępować na ziemię. Gdy spojrzano zbliska i zauważono liczne niedomagania, zblakła świetność imperjum IV wieku. Dostrzeżono różnicę między państwem Augusta i Theodorica, zrozumiano, że zmniejszenie się sił politycznych imperjum i obniżenie poziomu kulturalnego, ujawniło się już przed napadami barbarzyńców, nie było więc ich następstwem.

Przed historykiem stawało pytanie, wynikiem gry jakich czynników był rozkład imperjum i cofnięcie się kulturalne, oraz jak daleko postąpiły te procesy; innemi słowy jakie wartości zachował Rzym w przededniu inwazji Germanów? Dopiero odpowiedź na to ostatnie pytanie stwarzała możność określenia rozmiarów niszczycielskiego dzieła barbarzyńców, a pośrednio ustalenia, jakie pierwiastki rzymskie przetrwały upadek państwa i weszły do średniowiecza. Rozwiązanie powyższe uzależnione jest zkolei od stanu badań nad historją państw barbarzyńskich. I na tem drugiem polu dokonano w ciągu siedmdziesięciolecia znacznego postępu; choć patrząc pod kątem widzenia problemu upadku Rzymu praca nosiła, jak wspomniano, raczej charakter przygotowawczy. A to dlatego, że historycy ówcześni, mając wysiłek zwrócony w kierunku odtworzenia obrazu rzeczywistości historycznej, niewiele uwagi poświęcali analizie poszczególnych elementów kultury czy ustroju. Wyjątek w tej mierze stanowi kilku francuskich

---

[1]) Hoeck, *Römische Geschichte vom Verfall der Republik bis zur Vollendung der Monarchie unter Konstantin*, Braunschweig 1845—1850.

[2]) Merivale, *History of the Romans under the Empire*, London 1865.

[3]) Sievers, *Studien zur Geschichte der römischen Kaiser*, Berlin 1870.

[4]) Büdinger, *Untersuchungen zur römischen Kaisergeschichte*, Leipzig 1870, 3 vol.

[5]) Kuhn, *Die Städtische und Bürgerliche Verfassung des Römischen Reiches bis zu den Zeiten Iustinians*, Leipzig 1864—1865, 2 vol.

[6]) Richter, *Das Weströmische Reich* etc., Berlin 1865.

i niemieckich historyków ustroju, ze Savignym[1]), badaczem dziejów prawa rzymskiego w wiekach średnich i Teodorem Mommsenem na czele. Zasługa autora „Dziejów rzymskich“ polega nietylko na kapitalnem pogłębieniu znajomości czasów późnorzymskich, lecz i na wysunięciu zasady, że studja nad epoką przejściową między starożytnością a średniowieczem należy prowadzić równocześnie z obydwóch stron. Sam dał on ku temu przykład swemi *Studjami ostgockiemi* i kilku drobniejszemi rozprawami, poświęconemi okresowi po tzw. wędrówce ludów. Nowsza historjografja poszła w jego ślady.

By móc jednak wydzielić pierwiastki rzymskie od germańskich, należało wiedzieć, co stanowiło istotę tych drugich, na czem zasadzała się różnica. Trzeba więc było pogłębić chaotyczną i powierzchowną do wieku XIX znajomość Germanów i ich kultury, z czasów przed tzw. wędrówką ludów. Praca na tem trzeciem polu była bodaj najtrudniejsza, a to z powodu wielkiego ubóstwa i niepewności źródeł literackich z tego okresu. Nieodzownem zatem stało się stosowanie metody retrospektywnej, oparcie się na źródłach VI-go i wieków późniejszych. Okoliczność ta sprawiła, że epoka wcześniejsza była niemal wyłącznie domeną badaczy, zajmujących się czasami po upadku Rzymu.

Od początku już zeszłego stulecia wlewają się studja nad Germanami w różne łożyska. Prócz dawnego zainteresowania dziejami politycznemi — rozwijają się nowe kierunki badawcze: kulturalny, gospodarczo-społeczny, ustrojowy i prawny. Powstają opracowania, które w dużym stopniu zachowały swą wartość po dzień dzisiejszy. Pierwsze miejsce, tak ze względu na wpływ, jaki wywarł swą precyzyjną metodą krytyczną na ówczesnych historyków i przyczynił się do podniesienia badań, jak i na często cenne bardzo wyniki, przyznać wypadnie kierunkowi, zajmującemu się prawem germańskiem.

W miarę pogłębiania studjów malał w oczach uczonych chaos, jaki miał panować w czasie najazdów i po nich, ciemności otaczające pradzieje germańskie rozpraszały się, a fantazje poprzednich wieków odnośnie do obydwu tych epok, wykruszały się stale, choć wolno bardzo. Odkryto, że w prze-

---

[1]) Friedrich Karl von Savigny (1779—1861), *Geschichte des römischen Rechts im Mittelalter*, 1815—1831.

dedniu najazdów Germanowie nie są błądzącymi po lasach i błotach nomadami, że potrafią stworzyć organizacje polityczne, mniej lub więcej trwałe, są zdolni podporządkować się prawom, a nawet stworzyć je, nie są nieczuli na kulturę rzymską, lecz przeciwnie poddają się jej sile atrakcyjnej, krótko — nie są tak dalece dzicy, jak sobie wyobrażano...

Mniej jeszcze okazaliby się dzikimi, gdyby nie umyślne, zawsze prawie sztuczne, wyolbrzymianie różnicy między wysubtelnionymi, ale zepsutymi i zniewieściałymi Rzymianami i nieokrzesanymi, lecz pełnymi sił i młodzieńczego rozmachu Germanami. Oddawna przeciwstawieniem tem posługiwali się chętnie uczeni francuscy. Naświetlali oni jednak tak kontrasty, by poniżyć Germanów, uwydatnić rozmiary zbrodni, jakiej się dopuścili, obalając imperjum. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia specjalnie jaskrawo zaczyna akcentować przeciwstawienia te i nauka niemiecka, co ciekawsze, powodując się pobudkami patrjotycznemi. Poprzednio pod wpływem tychże pobudek, by wyidealizować przodków starali się historycy niemieccy możliwie najskromniej, blado, naturalnie w granicach panującego ujęcia, przedstawić rolę Germanów w upadku Rzymu. Geneza tego zwrotu tłumaczy się ówczesnym nastrojem umysłów. Niemcy zapragnęły być potężne (Nietzsche-Bismarck), poczuły się silne. Poczucie to uświęcało siłę jako czynnik dziejowy. Germanowie, pokonawszy Rzym, złożyli dowód swej przewagi. Winy nie ponoszą żadnej, bo upadek słabszego jest koniecznością, jak koniecznością zwycięstwo silniejszego. Natomiast nie można odmówić im zasługi, bo zamiast starej i jałowej już kultury rzymskiej, stworzyli nową, germańską — czynniejszą i żywotniejszą, trwającą już kilkanaście stuleci. Przyćmienie kultu Rzymu i przeniesienie go pod wpływem ruchu narodowego na Germanów dawało również impuls do podobnego przewartościowania.

By jednak dowieść, jak bardzo germańską w istocie swej była kultura i urządzenia barbarzyńców, którzy zajęli miejsce Rzymu, należało Rzym ten zburzyć możliwie jak najstaranniej. Im mniej bowiem przetrwało rzymskich pierwiastków, tem znaczniejsza była zasługa Germanów i chwała narodu niemieckiego. Chęć zwiększenia jej popychała do uwydatniania kontrastów między Rzymem i Germanami, wyolbrzymiania odrębności ich urządzeń, wyjaskrawiania rozmiarów zniszczenia, do-

konanego przez barbarzyńców. Tem łatwiej było pozwolić unieść się tej tendencji, że wymagania jej godziły się naogół z dotychczasowem ujęciem. Poważne trudności nastręczało tylko rozstrzygnięcie dylematu, jaki był poziom kultury Germanów. Wedle dotychczasowego przekonania niezmiernie niski. Dzikusami też radziby widzieć przodków swych patrjotyczni badacze niemieccy, by móc rękoma ich zburzyć Rzym. Wyniki szczegółowych badań w znacznej mierze kłóciły się jednak z podobnem przedstawieniem rzeczy. Przekonano się bowiem, że barbarzyńcy po tzw. wędrówce ludów stali na dalekim od prymitywnego, dość już wysokim szczeblu kulturalnym. To znów dogadzało bardzo tejże samej tendencji patrjotycznej, która radaby wykazać, że Germanowie zburzyli wprawdzie zgniłą kulturę rzymską, lecz na miejsce jej postawili wartościowszą, młodą. Powstałe stąd sprzeczności starano się za wszelką cenę pogodzić. Wynaleziono więc rozwiązanie kompromisowe, sztuczne wprawdzie, lecz zadowalające pragnienia patrjotyczne. Uczyniono Germanów dzikimi i nieokrzesanymi podczas wojen, jednocześnie zaś dziwnie kulturalnymi duchowo i cnotliwymi w swych siedzibach w czasach pokoju.

Historjografja okresu tego obfituje w podobne kompromisy, mniej może rzucające się w oczy, ale niemniej naciągnięte. Mimo, że wyniki badań szczegółowych, w wielu wypadkach kłócą się z tradycyjnem ujęciem, nie wyciągają historycy z tego dostatecznych konsekwencyj. Poprzestają na mniej czy więcej mechanicznem wygładzeniu na swym odcinku najbardziej rażących sprzeczności, przez odrzucenie po obydwóch stronach śmielszych twierdzeń, lub nawet przytępieniu ich ostrości, niewiele troszcząc się o logikę wewnętrzną.

Brak swobodnego rzutu oka na całość, niedostateczna bystrość zmysłu krytycznego, przy jednoczesnej umiejętności wyzwolenia się z pod sugestji tak tradycji, jak współczesnych kierunków, wytwarzają dążność do uzgodnienia z sobą najróżnorodniejszych elementów. Do dawnego ujęcia upadku Rzymu, opartego tak słabo na źródłach, nagina się rezultaty osiągnięte w studjach o zakresie monograficznym. Obok na współrzędnym poziomie, stawia się teorje i koncepcje, zrodzone z nienaukowych współczesnych tendencyj, i dorzuca się szczątki, które przetrwały ze starszych, w czasie owym już obalonych teoryj, powstałych na temże podłożu, co i poprzed-

nie. Z różnolitej mieszaniny tej zostaje zbudowany gmach, do którego stale doczepia się przybudówki i równocześnie zaciera szczeliny, coraz groźniej rysujące się w miarę postępu badań szczegółowych. Maskowanie dla oka szczelin bynajmniej nie przyczyniało się jednak do ich usunięcia. Sprzeczności wciąż narastały, coraz silniej obciążały budowlę. Nieodzowna stawała się rewizja w całej rozciągłości dotychczasowego ujęcia, wyeliminowanie błędnych poglądów i obalenie starej konstrukcji, a wzniesienie na jej miejsce z bardziej spoistego materjału nowej.

Cios, który wstrząsnął od podstaw dawną budowlą i przyspieszył znakomicie ruinę jej, wymierzył historyk francuski Fustel de Coulanges. W swej sześciotomowej *Historji politycznych instytucji dawnej Francji*[1]) przedstawia on przemiany w ustroju politycznym, gospodarczym i społecznym, przez które przeszła Galja od podboju rzymskiego do czasów Karola Wielkiego, obejmując w ten sposób również okres upadku Rzymu. Idzie Fustel drogą odmienną od poprzedników. Nie stara się swych tez uzgodnić z panującemi w historjografji poglądami, nie usiłuje poglądów tych nagiąć do swych twierdzeń, ani też nie wdaje się w ich szczegółową krytykę. Wprost odrzuca je, uważając, że przeczą prawdzie, gdyż wyszły z aktualnych tendencyj, są przeniesieniem w przeszłość pojęć teraźniejszości, tam zaś, gdzie opierają się na abstrakcyjnych wywodach, są tylko subjektywnemi fantazjami. Prawdziwy jest dla Fustela jedynie taki fakt historyczny, którego istnienie da się udokumentować przekazami źródłowemi. Na nich też wyłącznie, w genjalny prawdziwie sposób, posługując się metodą interpretacyjną, wznosi Fustel de Coulanges własną konstrukcję. Germanowie, wedle niego, przed tzw. wędrówką ludów, byli nie nomadami, lecz osiadłymi rolnikami. Znali jedynie własność indywidualną. Istniało wśród nich zróżniczkowanie socjalne, wolności nie były zbyt szerokie, gdyż jako forma ustrojowa dominowała monarchja. Ogólnie biorąc, stali na dość wysokim szczeblu rozwojowym. Nie stanowiły jednak plemiona germańskie jakiejś jedności narodowej, wspólna

[1]) Numa-Denys Fustel de Coulanges (1830—1889), *Histoire des institutions politiques de l'ancienne France* 1874—1889. — *Les origines du système féodal* (1890). — *Les transformations de la royauté pendant l'époque carolingienne* (1892).

ojczyzna germańska nie istniała. Względem Rzymian, wbrew mniemaniu panującemu wśród historyków, nie czują bynajmniej rasowej nienawiści, nie usiłują zburzyć ich kultury. Przeciwnie, chętnie pokojowo przenikają do imperjum, ofiarując mu swe usługi. Stają się nietylko jego żołnierzami, ale przyjmują znacznie skromniejsze role robotników, służących. Szczególnie licznie osiadają na roli jako zwykli kolonowie. Przenikanie to przybiera tak znaczne rozmiary, że z końcem IV wieku imperjum jest przesiąknięte elementem germańskim. Napady, organizowane nie przez narody, lecz grupy różnolite pod względem etnicznym, przyspieszają jedynie upadek polityczny imperjum, lecz go nie wywołują. Słabo również oddziaływują one na dalszą ewolucję dziejową. Grupy, które przedsiębrały najsroższe najazdy, nie stworzyły nic, nie pozostawiły po sobie nawet śladu. Niesłusznie wyobraża się inwazję barbarzyńców jako olbrzymi wylew Germanów, staczających się z wielką siłą i zjednoczonych nienawiścią do Rzymian. W rzeczywistości inwazja i upadek państwa rzymskiego polega tylko na przejściu władzy od jednych do drugich. Gdy wodze rządów same się wysunęły ze słabych rąk cesarza, wtedy dopiero podjęli je Germanowie, przebywający w granicach imperjum w charakterze jego obrońców i oddawna prawnie dzierżący władzę wojskową, a faktycznie i cywilną. Inwazja nie jest podbojem; dlatego pod nowymi władcami ostaje się dawna administracja, dawny system polityczny. Nie zmienia się układ sił społecznych. Rozpoczęta za cesarstwa ewolucja polityczna, gospodarcza i społeczna nie zostaje zepchnięta ze swego toru, ani powstrzymana przez inwazję: bogactwo i potęga możnych nadal wzrasta, siła i znaczenie państwa nadal maleje.

Stąd ostateczna konkluzja: istnieje ciągłość rozwojowa między starożytnością a średniowieczem, inwazje i upadek Rzymu nie przerwały jej, nie miały znamion katastrofy.

Na wskutek diametralnego przeciwieństwa do dotychczasowego ujęcia wywołała teza Fustel de Coulanges'a namiętne sprzeciwy. Protesty musiały być tem powszechniejsze, że pomijając tezę, przedstawienie Fustel'a kłóciło się z tendencjami różnych grup. Uczeni francuscy mieli za złe, że zbyt kulturalnymi odmalował barbarzyńców; niemieccy, że za znikomy udział w rozwoju po tzw. wędrówce ludów wyznaczył pier-

wiastkowi germańskiemu, socjologizujący historycy, że zaprzeczył istnieniu u Germanów wspólnoty i uczynił władanie jednostkowem.

W rzeczywistości koncepcje Fustela były mniej rewolucyjne, niż wydawało się wszystkim, nie wykluczając autora. Tkwiło w nich sporo elementów, które odnaleźćby można we wcześniejszych monograficznych opracowaniach, a które w dotychczasowych ogólnych ujęciach albo zupełnie pomijano, albo uwzględniano w słabej mierze. Okolicznością tą właśnie należy tłumaczyć fakt, że wiele spostrzeżeń i twierdzeń Fustel'a, zwężonych coprawda i złagodzonych, przyjęli nawet gorący przeciwnicy jego przedstawienia. Natomiast sama teza, w tak bezwzględny sposób głosząca, że inwazje nie były katastrofą, nie przerwały ciągłości rozwojowej, nie zyskała w historjografji ówczesnej prawa obywatelstwa.

Podjął ją i na nowo starał się po 45 latach uzasadnić profesor wiedeński Dopsch.[1]) Osłabił ją wszelako, zmieniając jej sformułowanie. Twierdzi wprawdzie, jak Fustel, że inwazje nie były czemś katastrofalnem, nie przerwały gwałtownie ciągłości rozwojowej, jednak nie utrzymuje, że nie zmieniły niczego w dotychczasowym układzie, i że pierwiastek germański odgrywał tak dalece drugorzędną rolę. Dalsze różnice wyrażają się w tem, że Dopsch ujmuje zagadnienie przedewszystkiem ze strony gospodarczo - kulturalnej, nie poprzestaje wyłacznie na przekazach źródłowych, lecz opiera się raczej na wynikach opracowań, z szczególnem uwzględnieniem rezultatów badań archeologicznych. Gwałtowne ataki Dopscha przeciw przedstawianiu upadku Rzymu jako katastrofy są w znacznej mierze wyważaniem drzwi otwartych; dlatego w znaczniej mierze, że w historjografji przetrwał istotnie tradycyjny skrót obrazowy, że pozostała nadto w okolicach katastrofalnej koncepcji garstka maruderów, ponieważ ewolucja poglądów dokonywa się wolno. Od wystąpienia jednak Fustel de Coulanges'a zmieniło się wiele. Wprawdzie odrzucono jego tezę, lecz zachwiana została wiara w dogmat dawnego ujęcia, ujawniona możliwość odmiennego rozwiązania. Sugestja tradycji została przełamana i coraz bardziej słabła

---

[1]) Alphons Dopsch, *Wirtschaftliche und soziale Grundlagen der europäischen Kulturentwickelung*, II wydanie Wiedeń 1923—1924.

w miarę, jak potężniał pęd ku badaniom ściśle monograficznym. Badania te w niejednym punkcie potwierdziły zasadniczą trafność spostrzeżeń Fustel'a, w wielu obnażyły bakir i błędy dawniejszego ujęcia i skłoniły do zajęcia pośredniej pozycji. Istnieją między stanowiskami poszczególnych uczonych, jak zawsze, znaczne różnice, mimo jednak tej rozpiętości można powiedzieć, że obecna historjografja bliższa jest tezy Fustel'a, niż przedstawienia wieku XVIII.

Odchylenie się od teorji katastrofy popychało na nowe tory badania nad powodami upadku Rzymu. Dopóki przemożne znaczenie przypisywano najazdom barbarzyńców, wewnętrznemi słabościami państwa interesowano się mimochodem. Z chwilą jednak, gdy zmalała rola Germanów, jako czynnika burzycielskiego, za główne źródło niemocy i upadku imperjum trzeba było uważać niedomagania wewnętrzne. Stały się też one w ostatniem pięćdziesięcioleciu przedmiotem skrupulatnych badań. Ciągłe rozszerzanie i pogłębianie we wspomnianym okresie znajomości dziejów wewnętrznych imperjum, tak politycznych jak religijnych, gospodarczych, i społecznych, stwarzało dla badań tych coraz pewniejszą i rozleglejszą podstawę. Wspólną cechą studjów owych jest stosowanie metody genetycznej. Dawniej, wyliczywszy przyczyny, które spowodowały upadek, zadawalano się zazwyczaj poparciem każdej kilkoma jaskrawemi przykładami. Przykłady owe to fakty, wyrwane dowolnie, z pominięciem momentu chronologicznego z całości dziejowej, nadto różnorodne nierzadko co do swej istoty. Jeśli wogóle je zaznaczano, równie dowolnie i zupełnie luźno określano związki między poszczególnemi elementami, oraz ich wzajemne na siebie oddziaływanie.

Inaczej nowi badacze. Poczynając od Mommsena, który pierwszy potrafił przeprowadzić konsekwentnie ewolucyjne ujęcie historji w analogiczny sposób, jak to uczynił Darwin w dziejach świata organicznego, przyjęła się w historjografji metoda traktowania przeszłości rozwojowo. Zatem i. rozkład imperjum śledzą historycy w jego procesie rozwojowym, starają się podpatrzeć narastanie słabości, ustalić rozległość i napięcie poszczególnych zjawisk, uchwycić stopień współzależności między rozmaitemi czynnikami rozpadu. Zrozumienie złożoności problemu sprawia, że nie tłumaczą już oni upadku Rzymu jedynym powodem, czy grupą jednorakich

powodów, lecz widzą w upadku tym następstwa działania całego kompleksu momentów. Wszyscy dostrzegają nieomal te same. Odrębność stanowisk poszczególnych uczonych polega na jakim rodzaju czynników kładą oni główny nacisk, jaką przypisują czynnikom tym doniosłość w odniesieniu do pozostałych, jak szeregują je w łańcuchu genetycznym. W zależności od tego na co położona jest największa waga, zarysowują się w historjografji różne kierunki, w ramach których istnieją znowu niemałe odchylenia.

Najbardziej ekskluzywnym jest chyba kierunek gospodarczy, reprezentowany najbardziej typowo przez Büchera[1]), Salviol'ego[2]), Webera[3]) i Meyera[4]). Badacze ci wychodzą z założenia, że świat starożytny przechodził przez kilka cyklów ewolucji, w których po długich okresach postępu przychodziły długie perjody powrotów do warunków pierwotnych, do stanu zamkniętej gospodarki domowej. Upadek Rzymu ma być następstwem takiego właśnie nawrotu dokonanego na przełomie naszej ery. Bogactwa, które napłynęły ze Wschodu po podbojach, nie zostały zużyte gospodarczo, lecz roztrwonione z nadwyżką. Niszcząc, nie zastępują ich Rzymianie w dostatecznej mierze nowemi, stworzonemi przez pracę. Rabunkowa gospodarka wyczerpuje coraz bardziej bogactwa kopalniane, uprawa zboża bez płodozmianów wyjaławia glebę. Drobni rolnicy, nie mogąc wyżyć, emigrują do miast, bierze górę gospodarka ekstensywna, powstają latyfundja. Proces wyniszczania bogactw, plebeizacji miast, latyfundyzacji posiadłości ziemskiej stale przybiera na sile i pociąga za sobą najdonioślejsze następstwa społeczne, polityczne, religijne, wojskowe, które łącznie z ekonomicznemi przyczyniają się do upadku imperjum.

W przeciwieństwie do historyków dziejów gospodarczych, cofających się, by odkryć genezę upadku, nieomal pięć wieków

---

[1]) K. Bücher, *Die Entstehung der Volkswirtschaft* 1901.

[2]) Salvioli, *Il capitalismo nel mondo antico* 1904.

[3]) M. Weber, *Wirtschaft und Gesellschaft* (*Grundriss der Socialökonomik*) vol. III 1921, i *Die sozialen Gründe des Untergangs der antiken Kultur* (*Die Wahrheit* vol. VI 3).

[4]) Eduard Meyer, *Die wirtschaftliche Entwickelung des Altertums*. Stanowisko Meyera różni się znacznie od Büchera mimo, że obydwa mieszczą się w ramach ujęcia pod kątem gospodarczym zagadnienia upadku Rzymu.

wstecz, a już w II wieku dostrzegających bardzo poważne symptomy regresji, najjaskrawszy w historjografji przedstawiciel kierunku politycznego, Ferrero, widzi imperjum jeszcze w 235 r. w pełni rozkwitu[1]). Dopiero następujących pięćdziesiąt lat wojen domowych wprowadza rozprzężenie do wszystkich dziedzin i spycha państwo na skraj ruiny, z której nie miało sił podnieść się. Gwałtowne to stoczenie się jest wedle Ferrera w pierwszym rzędzie następstwem pozbawienia senatu dotychczasowej, doniosłej roli politycznej. Imperium rzymskie do początków III wieku stanowiło pod względem ustrojowym formę przejściową między republiką a państwem absolutnem. Brakowało mu bowiem pierwiastka dynastycznego. Podstawa prawna następstwa opierała się nie na dziedziczeniu, lecz na wyborze, dokonywanym przez senat. Z drugiej strony władza imperatora była nieokreślona ściśle i znów jej podstawę prawną stanowiła *Lex de imperio*. Senat więc legitymizował władzę imperatora, swym autorytetem udzielał jej sankcji. Poparcie to zapewniało stałość i ciągłość rządów, zgodna współpraca z Augustem stwarzała pomyślność państwa. Walka imperatorów III wieku z senatem, zepchnięcie go z roli równorzędnej do całkowicie podrzędnej i uczynienie z armji wyższej odeń siły politycznej pociągnęło za sobą najgorsze skutki. Z chwilą bowiem, gdy nie stało czynnika legitymistycznego, sankcjonującego władzę imperatora, znikła legalna procedura następstwa, podupadł autorytet cesarski. Skoro zabrakło mocy instytucji, która stosowała kryterjum legitymizmu i uzurpacji, wszystkie uroszczenia zyskiwały jednakową wagę. Jedynem oparciem stawała się siła, a tej zawsze można było przeciwstawić] inną. Stąd gwałtowne wojny domowe, odsłaniające państwo dla wrogów zewnętrznych, powodujące ruinę gospodarczą, przemiany społeczne, anarchję duchową oraz przyspieszające rozkładowe procesy ideowe.

Odmienne rozwiązanie znajduje Seeck[2]). I on wprawdzie niemało uwagi poświęca w swem sześciotomowem dziele o upadku świata antycznego kwestji ustrojowej, przemianom ideologicznym, rozwojowi społecznemu i regresji gospodarczej.

---

[1]) Guglielmo Ferrero, *La ruine de la civilisation antique*, Paris 1921.

[2]) Otto Seeck, *Geschichte des Untergangs der antiken Welt*, Berlin 1895—1921.

Istotę zła dostrzega jednak w wytępieniu najlepszych, spodleniu elity rządzącej. Nie tyle ważnem jest dlań, jaka panuje forma ustroju, ale kto rządzi. Postawiwszy sobie takie pytanie, dochodzi do wniosku, że ludzie niezmiernie mało wartościowi. Imperatorowie już w pierwszym i drugim wieku niszczą systematycznie bardziej niezależny, śmielszy i aktywniejszy politycznie element przez konfiskaty i proskrypcję. Na jego miejsce do senatu i na urzędy wprowadzają swych zauszników, dworaków i wyzwoleńców, słowem ludzi sobie powolnych, często nikczemnych, prawie zawsze bez charakteru. Wojny domowe przyczyniają się do dalszego wytępienia lepszego elementu i jednocześnie do wzrostu służalstwa i oportunizmu. Po ostatecznym zwrocie za Diocletiana ku wschodniemu absolutyzmowi, dla reszty czynniejszego, o szlachetniejszych aspiracjach, żywiołu nie staje miejsca w życiu państwowem. Jedni wycofują się w zacisze domowe, drudzy dają się porwać ideałom nowej religji — chrześcijaństwa. Przy rządach koło władców często osobiście bardzo dzielnych, pozostają najsłabsi charakterem, którzy nie potrafją stawić czoła piętrzącym się trudnościom wewnętrznym i niebezpieczeństwom zewnętrznym. Wsparte na plemieniu ‘tchórzów’ imperjum pada.

Uczony amerykański Frank upadek ten skłonny jest tłumaczyć przedewszystkiem ujemnemi następstwami wielkiej mieszaniny ras, której terenem stało się imperjum.[1]) Dla Józefa Strzygowskiego[2]) załamanie się antyku jest znowu wynikiem naporu ludów północnych i nomadów, rezultatem zwycięskiego wyparcia śródziemnomorskiej kultury przez średnio-azjatycką. Wypieranie to poprzedzało czasowo ruchy tzw. wędrówki ludów i ujawniło się w świeżym, odmiennym zasadniczo od dawnego światopoglądzie, oraz nowych koncepcjach artystycznych.

Inaczej ujmuje zagadnienie Rostovtzeff.[3]) Łączy on ściśle problem upadku z kulturalnym, lecz nie wiąże

---

[1]) Tenney Frank, *Race mixture in the Roman Empire* (American Hist. *Rev.* XXI 1916, s. 690 n.

[2]) Józef Strzygowski, *Altai-Iran und Völkerwanderung*, Leipzig 1917, s. 238 n.

[3]) M. Rostovtzeff, *The social and economic History of the Roman Empire*, Oxford 1926.

ich z wędrówką ludów. Odbywa się w imperjum proces wciągania przez masę ciemną elity oświeconej i w następstwie tego symplifikacja wszystkich funkcyj życia politycznego, społecznego, gospodarczego i intelektualnego, prowadząca do barbaryzacji świata antycznego.

Jeszcze gdzieindziej szukał źródła zła Julius Beloch.[1]) Ma polegać ono na wchłonięciu przez Rzym Grecji. Pomieszanie kultur, wspartych na sprzecznych zasadach, wywołuje rozkład wewnętrzny, najpierw moralny i polityczny, potem stopniowo gospodarczy i społeczny. Cofanie rozpoczyna się od wojen z Hannibalem, w początkowych zaś czasach imperjum występuje już w pełni na jaw.

Całą odpowiedzialnością za ten rozkład obarcza znowu Georges Sorel chrześcijaństwo[2]). Jest on przekonany, że „imperjum nie zburzyli Germanowie, bo chrześcijaństwo nie pozostawiło po sobie wiele do burzenia".

Przeciw podobnym wyjaskrawieniom wystąpił Gaston Boissier[3]). Imperjum zginęło od niedomagań sięgających dalej wstecz niż chrystjanizm; „można zatem twierdzić, że nie był on bezpośrednią przyczyną jego upadku. Lecz niemniej pewnem jest, że nie był chrystjanizm mocen upadku tego powstrzymać" (Boissier II s. 385).

Czemś znacznie więcej niż podsumowaniem wyników, godnem zamknięciem dotychczasowego wysiłku badawczego, jest niedawno ogłoszona drukiem praca Ferdynanda Lot'a o końcu świata antycznego i początkach średniowiecza (zob. s. 501 przyp. 2). Znajdują w niej harmonijne uwzględnienie wszystkie rzeczywiste czynniki upadku imperjum i załamania starożytnej kultury. Geneza zła tkwi wedle Lot'a w tem, że państwo rzymskie nie było państwem prawdziwem. Organy jego były dostosowane do rządzenia starożytnem miastem-państwem, nie zaś rozległem imperjum. Ta zasadnicza wada, brak odpowiednich instytucyj, zaostrza się z końcem II w. pod działaniem trzech zjawisk: regresu gospodarczego, przesilenia religijnego i wzrostu naporu barbarzyńców. Następuje zawierucha III w. Wskutek wewnętrznych raczej niedomagań,

---

[1]) J. Beloch, *Der Verfall der antiken Cultur* (*Hist. Zeitschr.* LXXXIV 1900, 1—58).

[2]) Georges Sorel, *La ruine du Monde antique*, Paris 1925.

[3]) Gaston Boissier, *La fin du Paganisme*, Paris 1925, II, s. 339—395.

niż ciosów zewnętrznych świat grecko-rzymski staje na krawędzi przepaści.

Ustanowienie silnej władzy absolutnej ratuje chwilowo imperjum, wnosi jednak dalsze pierwiastki słabości. By położyć tamę upadkowi gospodarczemu, wprowadzają władcy rodzaj ustroju kastowego, który przytwierdza na przeciąg życia, a później dziedzicznie, każdego do swej funkcji lub zawodu. Wywołuje to skostnienie społeczne. Równorzędnie do gospodarczego postępuje inny proces społeczny, którego rezultatem jest stworzenie potężnego możnowładztwa, umniejszającego faktycznie władzę imperatora.

Pod ekonomicznym uciskiem możnych, a politycznym imperatora lud traci wszelkie znaczenie. Wygasa duch publiczny, wyjaławia się tak z powodów gospodarczych jak psychicznych literatura, sztuka, filozofja i nauka. Najjaskrawszy swój wyraz znajduje przecie osłabienie imperjum w upadku armji, który się dokonywa w IV wieku. Zmniejsza się jej liczebność, maleje niezmiernie wartość bojowa. Armja staje się wyłączną domeną barbarzyńców. Przenikają oni poza tem do imperjum najróżnorodniejszemi drogami, a w tak znacznej masie, że poczynają silnie oddziaływać nawet pod względem kulturalnym: już w połowie IV stulecia ujawnia się zupełnie wyraźnie proces germanizacji świata rzymskiego. W końcu przewaga barbarzyńców wzrasta do tego stopnia, że nie zadawalają się oni rolą sprzymierzeńców, dzierżeniem władzy wojskowej, lecz sięgają również po cywilną. Ponieważ administracja dawna trwała bez widocznych modyfikacyj dalej, ludność rzymska, przywykła do identyfikacji armji i barbarzyńców, ledwie spostrzegła tę zmianę. Barbarzyńcy zajęli miejsce imperjum, lecz nie oni je zburzyli. Imperjum zmarło na wskutek wewnętrznej choroby. Kultura antyczna śmierć tę przeżyła.

Z PETRONIUSA

Zwodzą nas oczy i zmysły niepewne
Kłamią, gdy rozum nasz bywa w uśpieniu,
Gdyż wieża, która zbliska kwadratowa
Jest, z oddalenia staje się okrągła;
Miód się hyblejski niesmaczny zda sytym
I nieraz zapach wstrętny... cynamonu!
To od tamtego nie byłoby milsze,
Gdyby umyślnie z natury się taka
Nie wytworzyła różnica we zmysłach.

przeł. ST. SELIGA

BIBLJOGRAFJA

Sinko T a d e u s z, *Od Olimpu do Olimpji,* wrażenia i rozważania z podróży greckiej z 200 rycinami i mapkami w tekście. Książnica-Atlas, Lwów - Warszawa 1928. Str. XII 432. — Książka ta powstała w związku z świeżo odbytą przez autora podróżą do Grecji, gdzie wspólnie z M. Rozmarynowiczem i St. Skiminą zwiedził cały kraj, koleją od Saloniki przez Larissę, Teby, Delfy, Ateny, Pireus, Eleusis, aż do Nauplji, Megary, Koryntu, Argos, Myken, Tirynsu i Olimpji, by z Patras wrócić statkiem drogą na Brindisi. Nie jest to jednak szablonowe 'sprawozdanie' z podróży, lub stereotypowy zbiór 'wrażeń', ale niezwykle zajmująco pisana książka o Grecji, obejmująca w 19 szkicach cały olbrzymi materjał klasycznych zabytków i najciekawsze fakty z geografji, historji i kultury tego kraju od czasów mykeńskich aż do wiekopomnych walk Grecji nowoczesnej z Turkami o niepodległość i do najnowszej wojny europejskiej, która tak fatalnie dla Greków się skończyła tragedją wysiedleńców z Mniejszej Azji. Oto tytuły poszczególnych szkiców: I. Noc w Salonice, II. Przez Pierję na Olimp, III. Olimp, IV. W krainie czarownic, V. „Na Termopilach? Nie, na Cheronei...", VI. Nad jeziorem Kopais, VII. U stóp Helikonu i Cyteronu, VIII. W czeluściach Parnasu, IX. Dzisiejsze Ateny, X. Dookoła Akropoli, XI. Na Akropoli, XII. U Ateny Nike, XIII. Okolice Aten, XIV. Z Megary przez Mykeny do Tiryns, XV. W Nauplji i Epidaurze, XVI. 'Et in Arcadia ego...', XVII. Olimpja, XVIII. Nad morzem i na morzu.

Nie sposób omawiać tu całej, niezmiernie obfitej, treści książki; wspomnę tylko, że z pośród wszystkich, zawsze bardzo cennych i zajmujących rozdziałów wyróżniają się szczególnie korzystnie opisy, dotyczące A t e n, zarówno starożytnych jak i nowoczesnych, a zwłaszcza samej A k r o p o l i s, tak trafnie porównanej przez śp. Jana Bryla z Wawelem (s. 229 n.). Na specjalną uwagę zasługują opisy E r e c h t h e i o n u, P a r t h e n o n u, A t h e n y N i k e, i M u z e u m n a A k r o p o l i s, w którem Sinko w świetny, niespotykany dotychczas sposób podkreślił indywidualną wartość artystyczną tych cudów sztuki archaicznej, jakiemi są owe, przez archeologów za bezosobowe dziewczęta uznane K o r y z rumowiska perskiego (s. 248 n.). Pozatem wyróżniają się opisy t e a t r u D i o n y s o s a w Atenach, 'pierwszego teatru w Europie', przyczem w zwięzły i bardzo jasny sposób autor podaje cały problem teatru greckiego (s. 201 n.), nagrobków D i p y l o ń s k i c h,

które w przedstawieniu Sinki nabierają prawdziwego życia (s. 216 i n.) i tzw. Grobu Agamemnona, słusznie nazwanego ‘cudem świata, doskonalszym od egipskich piramid' (s. 325 n.). Z uznaniem podkreślić należy, że autor tak wybitną uwagę zwrócił na sprawę polychromji budowli i posągów i na tak mało naogół znane malarstwo greckie. Słusznie też z okazji Marathonu przytoczył mało znany opis bitwy (s. 278 n.) i w sposób właściwy podkreślił tak wybitny u cudzoziemców kult dla Aten, znajdujący wyraz w tylu budowlach (s. 198 n.).

Mile uderza życzliwy stosunek autora dla Greków nowoczesnych, u których podkreśla liczne zalety charakteru, jako to ich patrjotyzm, ofiarność dla swego kraju, uprzejmość, uczynność, a nadewszystko jego uczciwość, tak oszczerczo przedstawianą przez Anglików. Niezbyt dżentelmeńskie zachowanie się tych ostatnich w stosunku do Greków i ich stanu posiadania (Lord Elgin) należytą też znajduje ocenę. Natomiast nie zgodziłbym się z entuzjastyczną oceną działalności Ateńskiej Szkoły Francuskiej (s. 181 n.), która ma wiele grzechów na sumieniu, o ile chodzi np. o racjonalne prowadzenie wykopalisk w Delfach, i nie zawsze jest bez zarzutu w stosunku do polskich uczonych.

Nie jestem w stanie ocenić wartości religjologicznych dygresyj, takich jak np. w sprawie mysterjów eleusyńskich (s. 295 n.), ale wydaje mi się, że niezwykle trafne są uwagi autora na temat związku greckiej religji ze sztuką (s. 369 n.) i takie zestawienia, jak np. kult, otaczający świątynię Zeusa w Olimpji, i cześć dla Kościoła św. Piotra w Rzymie (s. 380). W następnych wydaniach przydałoby się może więcej mapek, których brak daje się odczuwać np. przy opisach Epidauros i Kopais (s. 105 i s. 328). Wzmianka na s. 152 (uw.) o odegraniu w Delfach w maju 1927 *Prometheusa* Aischylosowego ‘na tle dekoracyj — płóciennych’ zawiera jakieś nieporozumienie. Przedstawienie to — wcale dobrze zresztą udane — miało za tło cały naturalny krajobraz delficki u stóp Parnasu, a sztuczną była tylko skała, do której był przykuty Prometheus. Zakwestjonowane przez Sinkę słowa Liviusa o Olympieionie, największej znanej nam świątyni greckiej: *templum unum in terris inchoatum pro magnitudine dei* rozumieć chyba należy: „jedyna na świecie świątynia, zakrojona na miarę, godną wielkości bóstwa“, co nie nastręcza przecież żadnych trudności.

Charakterystyczną cechą książki jest to, że pozostaje w ciągłym kontakcie z życiem współczesnem, czyto przez ilustrowanie najciekawszych zabytków wyjątkami z dzieł pisarzy nowoczesnych, takich jak Byron, Słowacki, Goethe, Schiller, Wyspiański, Renan i in., czyto przez stałe i niezwykle wymowne nawiązywanie życia z epoki klasycznej do objawów życia Greków nowoczesnych. Nie pomija też autor nigdzie, gdzie tego zachodzi potrzeba, świadectw autorów klasycznych, powołując się zwłaszcza często na Pausaniasa, co ma szczególne znaczenie w tych ustępach, w których autor nie mógł się oprzeć na autopsji. Pomagał mu w tych wypadkach również Fougères (*Grèce*, 1911). W ten sposób wszystkie opisy zyskują na gruntowności, ale dzięki wybitnemu talentowi literackiemu autora, jego werwie i temperamentowi nie stają się nigdy nudne i ciężkie, o co tak łatwo w ‘filologicznych’ relacjach z podróży do krajów klasycznych.

Cenna ta książka wypełnia w znakomity sposób w naszej literaturze przeszło stuletnią lukę od czasu wydanego w Wilnie w r. 1819 polskiego przekładu popularnego wówczas dzieła Francuza Jakóba Barthélemy'ego pt. *Podróż młodego Anacharsisa po Grecji.* Wydana ładnie, odbita prawie bez błędów drukarskich, ożywiona licznemi ilustracjami, zaopatrzona w wyczerpujący wykaz literatury przedmiotu, stanowi nietylko zajmującą lekturę dla każdego kulturalnego człowieka, ale zarazem świetne dzieło pomocnicze dla studjum kultury klasycznej w szkole i, *last but not least*, znakomity przewodnik do podróży po Grecji.

WARSZAWA G. PRZYCHOCKI

Księga pamiątkowa ku uczczeniu trzydziestoletniej pracy naukowej i nauczycielskiej Stanisława Dobrzyckiego, wydali uczniowie. koledzy, przyjaciele. Poznań 1928. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego, XV+409 s. W księdze, wydanej przed niespełna rokiem ku czci profesora literatury polskiej na uniwersytecie poznańskim, jest kilka artykułów, których przedmiot zająć musi żywo każdego filologa czy humanistę, oraz kilka innych, których znajomość może mu się przydać. Ponieważ księgę pamiątkową wydano tylko w 200 egzemplarzach, nie od rzeczy będzie streścić wspomniane 2 grupy artykułów. Recenzję innych artykułów, odnoszących się do literatury polskiej, napisaną przez prof. Stanisława Łempickiego, znaleźć można w *Pamiętniku Literackim* z r. 1929, s. 101—127. Na czoło rozpraw humanistycznych wysuwa się przyczynek Jana Sajdaka pt. *Franciszek Zabłocki jako tłumacz Horacego* (s. 298—317). Po krótkim wstępie, omawiającym, wśród jakich okoliczności powstał przekład Zabłockiego (ściągnięty przez Naruszewicza do Warszawy na posadę zastępcy sekretarza w Tow. do ksiąg elementarnych, wziął udział w zbiorowem wydawnictwie Naruszewicza: *Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych* I-II Warszawa 1773), przechodzi autor do omówienia Hor. *Carm.* IV 7—12, przełożonych właśnie także przez Zabłockiego. Zestawia początkowe strofy IV 7 i 9, oraz całą IV 10 w przekładach ówczesnych tłumaczy Minasowicza, A. Wiśniewskiego, J. Świętorzeckiego, Fr. Kniaźnina, P. Korotyńskiego i Zabłockiego. Dochodzi do przekonania, że przekłady Zabłockiego „obok wierności filologicznej odznaczają się pięknością języka, gładkim rymem i wybredną formą“, że z Zabłockim jako tłumaczem Horacego tylko Fr. Kniaźnin mógł iść w porównanie. Dalszy sąd, w którym wyższość przypisuje Zabłockiemu, jako iż „jego Muza liryczno-satyryczna mogła się lepiej dostroić do zimnych, obmyślanych, zanadto sztucznych (*operosa carmina*), a za mało osobistego uczucia wyrażających pieśni wenuzyjskiego poety“, powtarzam za Sajdakiem, nie mogąc go podzielać ani w jednej ani w drugiej części. Dyskusję wszakże tego rozległego zagadnienia trudno podejmować w recenzji. Zabłocki, zdaniem Sajdaka, nie tłumaczył więcej Horacego, lecz parafrazował w wierszach lirycznych jeszcze *carm.* IV 1, II 19 i III 3, oraz czasami niektórych wierszy pożyczał z *Epod* lub *Listów.* Ponadto Sajdak przytacza zależności Zabłockiego od Wergilego, Owidiusa, Persiusa, Iuvenalisa, Seneki i Anakreonta. Od tłumaczeń Horacego prze-

szedł Zabłocki do komedji. — Rozprawka Wiktora Steffena *Uwagi klasyka na marginesie powieści Wajdeloty* (s. 326—336) zawiera najpierw pobieżny dowód znajomości Wergilego przez Mickiewicza (rzecz bezsporna, choć powinnaby być opracowana wnikliwie i szczegółowo pod różnorodnemi względami, nie wykluczając porównania genjuszu obu poetów), następnie zestawia dzieje miłości Konrada Wallenroda i Aldony z przeżyciami Didony i Aeneasa, starannie wyszukując pokrewieństwa. Kwestją byłoby, czy są to świadome reminiscencje z Wergilego, czy nieświadome. Raczej należałoby przypuszczać, że znajomość Wergilego tak weszła w pamięć Mickiewicza, że styczności te powstały bez świadomego zamiaru poety. — Do Horacego, ale w stosunku do Kochanowskiego, odnosi się także rozprawka Jacques Langlade'a *Quelques observations sur la mythologie dans le 'Pieśni' de Kochanowski* (s. 237—245). Autor wnikliwie stwierdza, że Kochanowski w pieśniach, nawet tam, gdzie tłumaczy Horacego, usuwa nadmiar ozdób mitologicznych, lubi mity, które swoją pięknością nadają się do szerszego opracowania. Tę właściwość przypisuje 2 powodom: 1) chrześcijańskiemu usposobieniu poety, 2) liczeniu się z przygotowaniem umysłowem czytelników. Co do drugiego powodu, to — mojem zdaniem — jest mniej ważny, gdyż Kochanowski nie liczył na zbyt szerokie koła czytelników, w każdym razie stwierdzić trzeba z autorem większy umiar w szafowaniu mitologją u Kochanowskiego, niż u innych poetów humanizmu i odrodzenia. — Rozprawka Marjana Doermanna *Charakter i ornamentyka liryki miłosnej Kochanowskiego* (s. 51—63), operująca zestawieniami z Walterem von der Vogelweide i Camoensem, potrąca o zależność od Horacego i Włochów w rytmie, lecz ani dla filologa ani dla polonisty nie daje rzeczy istotnych. — Bolesław Erzepki w rozprawie *Kto jest autorem Carmen Macaronicum de eligendo vitae genere — Kochanowski czy Klonowicz?* (s. 380—398) przytacza, niewystarczające zresztą, poszlaki za autorstwem Klonowicza. — Bronisław Gładysz, *O języku łacińskich hymnów z polskich źródeł* (s. 70—81) rozpatruje język takich 23 hymnów z wynikiem dla języka ich dodatnim. — Szczęsny Dettloff, *Humanizm a przedświt sztuki renesansowej w Polsce* (s. 51—63) podkreśla opóźnienie się sztuki renesansowej w Polsce w porównaniu z humanizmem w literaturze i podnosi zasługi jako pioniera tej sztuki arcybiskupa Jakóba z Sienna, który Hansowi Brandtowi kazał wyrzeźbić dawne mauzoleum św. Wojciecha. Grupa chrztu św. Stefana węgierskiego jest świadectwem wpływu prymasa na rzeźbiarza. — Poza tem ciekawa jest rozprawa Józefa Morawskiego, *Polono-Romanica. Kilka uwag o pokrewieństwie onomatopeicznem* (s. 254—272).

Dwaj filologowie poznańscy, Witołd Klinger, *Dwa okruchy literackie* 1) *'Skwierne miaso' ze Słowackiego,* 2) *Nieznany przypis A. Mickiewicza do 'Almotenabby'* (s. 156—161) i Józef Dziech, *Słowacki w pieśniach Nadsona* Cz. III. *'Ojcice zadżumionych' a 'Beduin' Nadsona* (s. 64—69) zapuszczają się w dziedzinę porównaczych badań literackich polsko-rosyjskich. — Sprawę wydrukowania Księgi powierzył Komitet Janowi Sajdakowi, który w ten sposób przyczynił się do wzbogacenia krytyki literackiej polskiej o 30 przeszło pozycyj. W. OGRODZIŃSKI

Strecker Karl, Einführung in das Mittellatein, Berlin, Weidmannsche Buchhandlung 1928, 42 s. — Praca podobna już dawno i z utęsknieniem była oczekiwana przez każdego, zajmującego się filologją i literaturą łacińską średniowiecza. U nas, jak dotąd, interesują się niemi niestety tylko nieliczne jednostki wśród uczonych, i podczas gdy na uniwersytetach zachodnich istnieją już od lat osobne katedry dla studjum łacińskiego piśmiennictwa średniowiecznego, polskie Min. WR i OP jeszcze w r. 1926 i 1929 wniosek o utworzenie takich wykładów we Lwowie ze względów rzekomo oszczędnościowych odrzuciło, i z pewnością dużo upłynie czasu, zanim sprawa ta spotka się z należytem zrozumieniem sfer dzierżących w Polsce ster oświaty i szkolnictwa wyższego. — S. na wstępie swego dziełka zaznacza, że według nowych programów szkolnych w Prusach naukę łaciny i literatury średniowiecznej zaprowadzono jako przedmiot nawet dla gimnazjów, i słusznie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak dalece znajomość tej właśnie, do niedawna wzgardzonej łaciny, ułatwia pracę historykom, filologom, teologom i innym badaczom, porających się ex officio z tekstami ówczesnemi. S., znany powszechnie i ceniony badacz literatury średniowiecznej, z gruntowną i niezawodną znajomością swej dziedziny przedstawia zwięźle szereg zagadnień, łączących się z łacińską filologją średniowiecza: osobno więc mówi o języku i jego rozwoju w ciągu wieków, o iloczasie, akcencie, wymowie, pisowni, morfologji, składni, o poezji metrycznej i tonicznej, wkońcu o historji literatury ówczesnej, o wydaniach jej pomników, o najważniejszych bibljotekach, o paleografji i historji tekstów. Przy każdym z wyszczególnionych rozdziałów S., wykazujący się niezwykłem oczytaniem, przetacza obfitą bibljografję nietylko książkową, lecz — co ważniejsza — także rozprószoną po czasopismach fachowych, zwłaszcza zagranicznych, i stąd trudniej dostępną. Za cenną i mozolną tę pracę medjewaliści szczerze będą wdzięczni uczonemu autorowi, a dziełko samo powinno co prędzej znaleźć się w każdej bibljotece nietylko uniwersyteckiej, ale i gimnazjalnej. GŁ.

Raby F. J. E., A History of christian-latin Poetry from the beginnings to the close of the Middle Ages, Oxford, Clarendon Press 1927. VIII i 491 s. — Filologowie anglosascy z niesłabnącem zamiłowaniem oddają się badaniom łacińskiej poezji chrześcijańskiej. Na dowód niech nam będzie wolno przytoczyć kilka nazwisk autorów mniej lub więcej znanych z ostatnich stu lat, jak Croke, Neale, Trench, Miller, Selborne, Duffield, Morrison, Julian, Pick, Mearns, Warpole. Śladami tych zasłużonych badaczy kroczy godnie jako najmłodszy Raby, który podjął się trudnego niezmiernie zadania napisania zwięzlej historji chrześcijańskiej poezji łacińskiej. Nie jest to bynajmniej pierwsza próba w tym kierunku. Raby nawiązuje do starszego podręcznika M. Manitiusa, *Geschichte der christlich-lateinischen Poesie* (Stuttgart 1891), do którego zresztą otwarcie odwołuje się na licznych miejscach; ale R. przedmiot swój znacznie rozszerzył i uzupełnił, tworząc nową i oryginalną całość. Manitius historję chrześcijańskiej poezji łacińskiej zamyka na Bonifacym, apostole Niemiec, w połowie VIII w., Raby tymczasem sięga

znacznie dalej, uwzględniając także wieki średnie i kończy dopiero na poetach franciszkańskich XIII w., Tomaszu z Celano i Jacopone da Todi. Z tej też przyczyny przy równej mniej więcej objętości książek, tylko format podręcznika R. jest nieco większy, ten ostatni wypadł oczywiście zwięźlej od historji poezji Manitiusa. Dalej R. uzupełnia przedmiot swój wynikami ostatnich badań, w których okazuje się doskonale oczytanym, czego dowodem jest mnóstwo przytoczonej literatury z nowszych czasów. A było niezawodnie co uzupełniać z ostatnich lat trzydziestu od pojawienia się dzieła Manitiusa, jeżeli uwzględnimy, że w roku 1891 takie np. wydawnictwo jak *Analecta hymnica medii aevi* liczyło dopiero 11 tomów, a dziś ma ich 55; dalej, nie było wówczas jeszcze 6-tomowego *Repertorium hymnologicum Chevaliera* z 42 tysiącami hymnów, sekwencyj, tropów itp. utworów kościelnej poezji liturgicznej; do tego także wiedeńskie wydawnictwo *Corpus Scriptorum Eccl. Latinorum* wzbogaciło literaturę kilkoma tomami, zawierającemi utwory poetów chrześcijańskich, nie mówiąc już o wydaniach oddzielnych i opracowaniach, których całość dziś już nawet specjaliście trudno ogarnąć, jeżeli nie prowadzi systematycznej bibljografji. Szczególne trudności sprawia dziedzina poezji liturgicznej, którą obok filologów zajmują się także teologowie; trzeba zatem przeglądać czasopisma nietylko filologiczne, lecz także teologiczne, zawierające niejeden poważny przyczynek do tegoż działu.

R. dzieło swe rozpoczyna od uwag o powstaniu tzw. kościelnego języka łacińskiego, by następnie zaraz przejść do pierwszych prób poezji chrześcijańskiej u Commodianusa i Augustyna, a w dalszym ciągu do pierwszych hymnografów kościelnych Ambrożego i Hilarego. W kwestji Commodianusa wbrew temu, czego dowodził Brewer, *Kommodian von Gaza*, *Forschungen* (Paderborn 1906, t. VI; ob. także C. Weyman, *Beiträge zur Geschichte der christlich-lateinischen Poesie*, München 1926, s. 2 i 292), R. (s. 11) uważa, że poeta ten żył w drugiej połowie III w. Cały drugi rozdz. poświęca R. najwybitniejszemu poecie chrześcijańskiej starożytności Prudentiusowi, poczem kolejno omawia utwory poetów chrześcijańskich Galji, Afryki i Włoch, żyjących w IV do VI w. z Ausoniusem, Fortunatusem, przy którym wyraża powątpiewanie, czy był autorem znanego hymnu *Quem terra, pontus, aethera* (s. 91), Paulinem z Noli, Seduliusem, Boethiusem, Ennodiusem i Aratorem. Po zobrazowaniu twórczości poetyckiej na przełomie ku wiekom średnim następuje rozdział o odrodzeniu karolińskiem, do którego R. zalicza Alcuina, Pawła Diakona, przy którym znów podaje w wątpliwość przypisywane jemu autorstwo hymnu *Ut queant laxis resonare fibris* (s. 166), Theodulfa, Rabana, którego, wbrew wywodom Drevesa *Hymnologische Studien zu Venantius Fortunatus und Rabanus Maurus*, München 1908, s. 124, nie uznaje autorem znanego hymnu *Veni, Creator Spiritus* i innych. W dalszych rozdziałach zajmuje się R. poetami łacińskimi, tworzącymi w Germanji, Włoszech i Francji od IX do XII w., osobny zaś rozdział poświęca Adamowi a S. Victore. Szczególnie ciekawe i godne uwagi są tu ustępy o symbolice w poezji średniowiecznej, w której filologowie, zwłaszcza świeccy, naogół słabo się orjentują. Zamyka R. swe dzieło przeglądem

poetów XIII w. i poetów franciszkańskich. O kilku poetach późniejszych jako i o wydawnictwach znajdujemy krótkie wzmianki w zakończeniu, poczem następuje 25-stronna bibljografja oraz spis nazwisk i rzeczy. — R. historję poezji łacińskiej traktuje poglądowo, dlatego ogranicza się w szczegółach biograficznych, nie streszcza dokładnie utworów, lecz podaje raczej krótką charakterystykę najważniejszych z nich, a przedewszystkiem stara się uwydatnić znaczenie ówczesnej poezji łacińskiej na tle życia kulturalnego i kościelnego; takim sposobem w dziele stosunkowo nawet niebardzo obszernem udało mu się zobrazować przystępnie tysiącletni niemal dorobek chrześcijańskiej poezji łacińskiej. Nie uchyla się przytem R. od zagadnień spornych, a stanowisko, jakie w nich zajmuje, świadczy o gruntownem i wszechstronnem opanowaniu materjału. Użyteczność tego podręcznika dużo zyskała na tem, że autor jego przytacza liczne wypisy, po części także ze źródeł, dotąd nie wydanych. Każdy zatem, pragnący bez większego trudu zapoznać się z rozwojem poezji łacińskiej w starożytności chrześcijańskiej i średniowieczu, znajdzie w książce R. materjał podany do wygodnego użytku; komu zaś zależy na pogłębieniu przedmiotu, temu obfita literatura wskazuje drogę do dalszych studjów.

Jeżeli mowa o bibljografji, musimy niestety tu stwierdzić brak przyczynków polskich autorów jak Kanteckiego i Czencza do Prudentiusa, Sinki do Tomasza z Akwinu i i., które bardzo sumiennie zebrał X. Józef Nowacki w swym przekładzie Rauschena, *Zarys Patrologji* (Poznań 1929). Możnaby bibljografję uzupełnić innemi jeszcze pozycjami; np. przy Seduliusie brak dysertacji Th. Mayra, *Studien zu dem Paschale Carmen des christlichen Dichters Sedulius* (München 1916), a co więcej jeszcze zastanawia, R. pomija milczeniem nawet angielską książkę G. Sigersona, *The Eastern Song being the first Epic of Christendom by Sedulius* (Dublin 1922), o której wogóle dziwnie głucho w czasopismach filologicznych. Zbyt szczupła jest także bibljografja o Notkerze. Bedy *De arte metrica* posiadamy obecnie w krytycznem wydaniu Keila, *Grammatici Latini* t. VII. Są to drobne usterki, nieuniknione w opracowaniu tak ogromnego materjału, które notujemy z obowiązku sprawozdawcy, które jednak nic nie ujmują z prawdziwej i niezaprzeczonej wartości doskonałego tego podręcznika. Kilka przedmiotowych uzupełnień podaje Manitius w *Philol. Wochenschrift* 1928, s. 490. Ujemną stronę książki, wydanej na doborowym papierze i w płóciennej oprawie, stanowi jej wysoka cena, wynosząca z kosztami przesyłki 56 zł. B. GŁADYSZ

Delaporte Louis, Éléments de la Grammaire Hittite [Manuel de Langue Hittite, t. II], Paris, A. Maisonneuve, 1929, 8⁰, IV, s. 188. — Rozwój swój w ostatnich latach zawdzięcza hetytologja w znacznej mierze intensywnej nader działalności edycyjnej *Vorderasiatische Abteilung* Muzeów Państwowych w Berlinie, publikującej od 1922 r. tabliczki klinowe hetyckie jako *Keilschrifturkunden aus Boghazköi* (dotąd 22 zeszytów po 50 tab.). Ten wzrost materjału dostępnego szerszym kołom pracowników naukowych, pozwala obecnie oprzeć badania w dziedzinie języka hetyckiego na trwałej podstawie. Wyrazem tego jest już cały szereg komentarzy do ważniejszych tekstów oraz sporo studjów specjalnych,

poświęconych zagadnieniom leksykalnym i gramatycznym. Żywo dawał się wobec tego odczuwać brak opracowania, któreby w formie wykładu systematycznego zestawiało całokształt naszych obecnych wiadomości o języku hetyckim. Podręcznik p. Delaporte'a, prof. assyrjologji Instytutu Katolickiego w Paryżu, zjawia się zatem w porę, aby wypełnić tę lukę. Różni się on zasadniczo od wydanej równocześnie niemal pracy G. A. Barton'a, *Hittite Studies, Nr. 1: Part. I. A Hittite Manual for beginners. — Part. II. The 'Treaty' of Mursilis with Kupanta Kal, transliterated and translated with vocabulary*, 1928, 8⁰, XL, 84 s., która w pierwszej swej części daje tylko krótki wykład elementarnych wiadomości z zakresu gramatyki hetyckiej, poprzedzony wykazem znaków, a przeznaczony przedewszystkiem dla początkujących. Książka D., jakkolwiek autor jej stawia sobie w przedmocie identyczny niemal cel: wyłożenie w formie dydaktycznej rezultatów, uzyskanych dotychczas w badaniach nad językiem hetyckim, rozmiarami swemi i sposobem traktowania przedmiotu przekracza niewątpliwie wyznaczoną jej rolę. Stanowi ona część czterotomowego podręcznika języka hetyckiego, którego dalsze tomy przyniosą wybór tekstów w transkrypcji, elementy hetyckiego pisma klinowego i wreszcie syllabarz. Gramatyka D. zawiera fonetykę, morfologję i składnię języka, przyczem podział na paragrafy poszczególnych rozdziałów ułatwia znakomicie opanowanie materjału. Ugrupowane w tak przejrzysty sposób reguły gramatyczne illustrowane są licznemi przykładami, zaczerpniętemi wprost z dokumentów hetyckich. Pracę zamykają wyczerpujące indeksy tekstów oraz słów cytowanych, jak również bibljografja przedmiotu, doprowadzona do ostatniej chwili. Powyższe uwagi odnoszą się do ogólnego charakteru książki, w szczegóły której wdadzą się specjaliści-filologowie. Uważać ją możemy za pewnego rodzaju dokument, sumujący stan naszej obecnej wiedzy o mowie Hetytów 'indoeuropejskich' i wykazujący doskonale olbrzymi postęp, jaki dokonał się w dziedzinie tego odcyfrowanego zaledwie w 1915 r. języka. W tym charakterze, jako system gramatyki hetyckiej, posiada praca D. niewątpliwie również duże znaczenie dla dziedzin językoznawczych, w których sferze zainteresowań leżą wyniki hetytologji, w pierwszym rzędzie dla indoeuropeistyki. ST. PRZEWORSKI

Cybulski Stefan, Bogowie i ludzie w sztuce greckiej i rzymskiej. Zeszyt I: Zeus w sztuce. Tekst objaśniający nap. Kaz. Michałowski. Nakł. Salonu Malarzy Polskich w Krakowie 1929. — Nasz niestrudzony popularyzator antyku słowem i obrazem rozpoczyna niniejszym zeszytem nowe i obliczone na daleką metę dzieło, które, kiedy dojdzie do skutku, będzie zapewne ozdobą wielu i publicznych i prywatnych bibljotek i w Polsce, i, spodziewamy się, także poza Polską, gdyż jego główna część, tablice, i bez pomocy tekstu przemawiają do każdego. Niniejszy pierwszy zeszyt podaje na sześciu tablicach dziesięć wizerunków Zeusa, przedstawiających rozwój tego religijno-artystycznego typu od archaiki VI w. prz. Chr. do epoki mniej więcej Hadriana, a więc na przestrzeni siedmiu stuleci. Według zamiaru autora przedstawione są tu wszystkie gatunki sztuki, a więc rzeźba posągowa (4 obrazy), płaskorzeźba (1 obr.), numizmatyka (3 obr.) ceramika (1 obr.) i malarstwo właściwe (1 obr.).

Słusznie zaznacza autor, że takiego dzieła jeszcze nie posiadamy; w swej części, poświęconej bogom, zbliża się najbardziej do znanej *Kunstmythologie* Overbecka, która jednak do skutku nie doszła; tamta jest znacznie obfitsza, natomiast nasza różni się od niej wspaniałem wykonaniem w kolorach, które daje jej charakter tzw. *Prachtausgabe.* Zaznaczam zgóry, że ta nasza *Kunstmythologie* zasługuje na wszelkie poparcie z jakiejkolwiek bądź strony.

Przystępując do szczegółów, pomówię naprzód o czterech obrazach z rzeźby posągowej. Są to: 1) Herma neapolitańska Zeusa Ammona której oryginałem było podobno dzieło Alkamenesa, ucznia Pheidiasa; 2) Watykański biust Zeusa z Otricoli, odtwarzający oryginał epoki przedhellenistycznej; 3) Watykański posąg Zeusa Verospi, według oryginału epoki hellenistycznej; 4) Posąg Zeusa z Ermitażu w Petersburgu, podobno z epoki rzymskiej. Do tych wizerunków należy oczywiście przedewszystkiem odnosić słowa autora, że ‘zdjęć fotograficznych dokonywano bezpośrednio z oryginałów’. W każdym razie wykonanie jest mojem zdaniem bez zarzutu.

Mam natomiast pewne zastrzeżenia co do reprodukcji płaskorzeźby pergameńskiej, wyobrażającej Zeusa w walce z Gigantami. Po pierwsze, rysunek jest niebardzo wyraźny; ale mniejsza o to. Po drugie zaś, jest on podany nie według oryginału, lecz według rekonstrukcji Tondeura. Jest to wogóle zasadą autora, z którą można się zgodzić, o ile chodzi o posągi: tu bowiem w tekście objaśniającym można podać — i są podane — wiadomości o tem, co się zachowało i co zostało zrekonstruowane. Tu zaś nic podobnego nie mamy, i czytelnik jest wobec obrazu zupełnie bezradny. Należało w każdym razie obok dużego obrazu podać chociażby mały wizerunek obecnego wyglądu pomnika, który, niestety, znacznie się różni od rekonstrukcji.

Trzy monety, wyobrażające Zeusa z Itomy i Zeusa Olimpijskiego, (całokształt i głowa), są oddane ładnie — coprawda bardzo optymistycznie. Znacznie powiększone, naturalnie, chociaż to nie jest zaznaczone w stosunku do pierwszej, a do dwóch pozostałych w sposób zanadto nieokreślony: należało dodać, o ile. Również niebardzo nas pociesza notatka do pierwszej monety, że istnieje ‘w kilku egzemplarzach w muzeach europejskich’; należało albo podać samemu ściślejsze dane, albo powołać się na dzieło, w którem je można znaleźć.

Co do obu malowideł — wazy chalkydyjskiej i fresku pompejańskiego — to prezentują się one bezwątpienia wspaniale, ale jaki jest stosunek reprodukcji do oryginałów? Mniej to nas niepokoi, o ile chodzi o wazę: jest ona oddana en beau, to widać odrazu, ale podobno wiernie. Coprawda, ponieważ niezawodnie została odmalowana, to należałoby powiedzieć, przez kogo: odmalowywanie waz nie jest rzeczą łatwą. Ale jak powstał piękny obraz, kopjujący fresk z casa dei Dioscuri? Czy kopja została teraz wykonana przed oryginałem? To niemożliwe: przecie ten oryginał ostatecznie już wybladł. Czy też według innego dzieła — np. znanego, ale niebardzo poważnego, Niccoliniego? W każdym razie należało to zaznaczyć.

Tekst objaśniający dodał nasz młody archeolog dr. K. Michałowski, który już zdążył dobrze się zarekomendować szeregiem sumiennych prac archeologicznych; jest on zupełnie na wysokości zadania. Byłoby tylko pożądane, aby w dalszych zeszytach moment rozwoju typu był bardziej uwydatniony. T. ZIELIŃSKI

Celem wydawnictwa jest uprzytomnianie dziejów kultury Greków i Rzymian przy pomocy ilustracyj, systematycznie opracowanych i uporządkowanych. Dotychczasowy komentarz obrazowy do dziejów kultury i sztuki starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem C. zresztą zupełnie słusznem, nie był uporządkowany, nie wykazywał wzajemnego stosunku zabytków i brak mu było przeważnie analizy estetycznej. Temu brakowi ma zaradzić niniejsze wydawnictwo, mające objąć przeważnie świat bogów, uwzględniając jednak również i postacie bohaterów, portrety wodzów, władców i pisarzy itp. Pierwszy zeszyt obejmuje cykl reprodukcyj, odnoszących się do Zeusa (Jowisza). Pozostawiając na boku czysto zewnętrzną stronę wydawnictwa, jak nietrwały papier, niepraktyczność używania bibułek do ochrony plansz, dalej, że tekst jest numerowany, tablice zaś jemu odpowiadające nie oznaczone cyframi, uderza każdego, komu wpadnie do rąk ten pierwszy zeszyt *Bogów i ludzi*, przedewszystkiem jakość ilustracyj, na które nałożono główny nacisk, jak o tem świadczy przedmowa wydawcy. Już pierwszy obrazek, Zeus w walce z Tyfonem, nie przemawia zupełnie; nie do uwierzenia jest bowiem przedstawienie odzieży obu osób w kolorze tła. Dolna część ciała Tyfona jest na sposób nowoczesny stylizowana. W oryginale malowidło to wykazuje więcej pobieżności w opracowaniu. Niewiadomo też, dlaczego przedstawienie walki Zeusa, wzięte z wazy chalkydyjskiej, jest ubrane w ramę ornamentu o czarno-żółtym kolorze?! Wprawdzie palmety tego ornamentu przypominają nieco ornament grecki, ale stoją od niego daleko, a jeszcze dalej od ornamentu waz chalkydyjskich. Nie wiadomo też, jakiemu celowi służą dalsze ramki z meandrem i kymationem nawet przy monetach i rzeźbach. Takie zestawienie jest w naszych czasach anachronizmem, a w czasach starożytnych ubieranie okrągłych monet w kwadratowe ramy jest wprost krzyczące. Najgorzej wypadła reprodukcja malowidła pompejańskiego, wyobrażająca Zeusa, wieńczonego przez Nikę. Ma się wrażenie, że jest to licho kolorowana fotografja o niedbałem, pobieżnem nałożeniu płaszczyzn kolorowych. Z reprodukcji tej zupełnie nie wyczuwa się stylu malowidła pompejańskiego. Wszak nie możemy wierzyć w to, żeby malarze tego czasu nie mieli odczucia walorów kolorystycznych karnacji i draperji. Z tych względów wprawdzie interpretacja ikonograficzna reprodukcyj do pewnej miary jest możliwa, trudna jest natomiast 'analiza estetyczna'.

Należy spodziewać się, że wykazanie tych braków wystarczy, żeby na przyszłość wydawnictwo głównie pod względem techniczno-reprodukcyjnym było postawione na wysokości swego chlubnego zadania. Braki, które zawsze się znajdą w początkowej pracy, są tutaj głównie wypływem niedociągnięć technicznych. Co się zaś tyczy materjału, jest on umiejętnie dobrany. Do dobrych stron pierwszego zeszytu należy zaliczyć także opisy i interpretacje ikonograficzno-stylowe K.

Michałowskiego, które są istotnie precyzyjne i plastyczne, czyniąc w pełni zadość dzisiejszym na tem polu wymaganiom. Rażące ramki przy reprodukcjach stracą dużo swych cech ujemnych, jeśli wyczujemy, że autor i przez ornament chciał dać wyraz podziwu dla ducha greckiego. Jeśli zaś te domniemane tendencje miały miejsce rzeczywiście, wtedy należy pragnąć, ażeby ornament na przyszłość występował w takim związku formalnym z danem dziełem sztuki, w jakim on kiedykolwiek występował w starożytności. Wtedy też zazwyczaj niedoceniany ornament starożytny przemówi swą melodyjną mową zwłaszcza do tych, którzy pracują nad rozwojem przemysłu artystycznego naszych czasów. — Witamy więc tę nową publikację i życzymy jej dużo powodzenia pod warunkiem jednakże, że strona techniczno-reprodukcyjna ulegnie zasadniczej zmianie. J. STARCZUK

Przypisek redakcji. Zupełnie wyjątkowa wartość publikacji St. Cybulskiego i ważność sprawy skłoniły mię do podania dwóch — z pośród 3 przesłanych — recenzyj, uzupełniających się wzajemnie, przyczem z recenzją Starczuka pokrywa się zdanie archeologa lwowskiego E. Bulandy. Dzięki uprzejmości St. Cybulskiego mogę podać kilka cennych wyjaśnień w sprawie punktów spornych jego własnemi słowami: „Uwaga p. prof. Zielińskiego co do rekonstrukcji płaskorzeźby pergameńskiej jest zupełnie słuszna. W następnych zeszytach poszedłem za jego radą i już w zeszycie II jako uzupełnienie restaurowanej na planszy głowy Hery z Olimpji daję w tekście wizerunek danego zabytku sztuki w stanie jego obecnym. — Zeusa, wieńczonego przez Nikę, malował z oryginału w Neapolu artysta malarz Eugenio De-Luise, który w swojej reprodukcji znacznie ożywił wyblakłe kolory fresku pompejańskiego. — Co do ramek, to zachodzi pewne nieporozumienie. Moja innowacja wypływa stąd, iż nietylko całe plansze, lecz nawet ich części, tj. poszczególne ilustracje, są ruchome i przeznaczone do zawieszania ich na ścianie. Nauczyciel posługuje się niemi dla ilustrowania pewnej treści (np. w mitologji), albo okresów sztuki, lub też właściwości artystów poszczególnych. Na ścianie wieszamy obrazy w ramkach. Moje też ramki ‘w stylu greckim’ zastąpić mają często niewłaściwe ramki drewniane, metalowe. Ramki jasne pogłębiają tło obrazu czarne, z którego w takim razie bardzo plastycznie występuje wizerunek biały. Jakkolwiek moje zdanie popierają artyści malarze, jednak wobec odmiennego zapatrywania innych (szczególnie mego szanownego współpracownika, Dra K. Michałowskiego) już w albumach III (Athena) i IV (Apollon) ramki usunąłem. Bibułki mają zapobiegać zcieraniu się farb, szczególnie świeżych. Kto powiesi rysunek na ścianie, bibułkę zastąpi przez szkło. — Co dotyczy papieru, to mogę powołać się na: *de gustibus*... W każdym razie papier następnych zeszytów jest znacznie grubszy. Kolory Zeusa w walce z Typhonem wziąłem z wydawnictwa: Ed. Gerhard, *Auserlesene Vasenbilder* III 237“.

Marouzeau Jan, Pogadanki o łacinie przełożyła Marja Stępniowska, Lwów, Filomata 1930. — Jedna z głównych przeszkód w ożywieniu nauki języków klasycznych jest katastrofalny brak książek polskich z zakresu starożytności. Do tej pory posiadamy w tej dziedzinie właściwie tylko

dwie kategorje książek polskich: podręczniki szkolne, oraz badania naukowe — tzn. chleb komisowy dla uczniów i specjały dla szczupłego grona 'smakoszów'. Dopiero z przybyciem Zielińskiego sytuacja nieco się zmieniła, przybyło trochę książek dla nauczycieli i publiczności; ale w zasadzie każdy zaradził złu teraz, jak w przeszłości, tzn. uczył i informował się z książek zagranicznych, przeważnie niemieckich i poprzez medjum niemieckie dopiero znalazł drogę do starożytności. Tu więc nasza filologja klasyczna ma jeszcze wielkie i wdzięczne pole działania przed sobą: wytworzenie literatury dla uczniów, nauczycieli i publiczności — znawcy stosunków przyznają, że w tej dziedzinie u nas prawie wszystko jest jeszcze do zrobienia. Filomata, który obok swego starszego brata Kwartalnika Klasycznego dąży do wypełnienia tej luki, poszedł obecnie o jeden krok dalej i rozpoczyna wydanie serji książek, które tak samo, jak nasze polskie czasopisma, mają stanowić rekord solidności, wytworności i — przedewszystkiem — taniości. *Pogadanki o łacinie* są dziełem, przeznaczonem właściwie dla uczniów — ale oryginalne ujęcie zagadnienia, francuska jasność i elegancja, tryskający wszędzie humor i dowcip robią z tych pogadanek miłą i pouczającą czytankę i dla starszych — one mogą wprost służyć za wzór, jak to można, a raczej jak to należy ująć zagadnienia z żywotnej ich strony, bo tylko z tej strony są ciekawe. W 10 rozdziałach omawia M. wszystko, co się tyczy łaciny: 1. Zasady i metoda: jak uczyć się łaciny, 2. Forma zewnętrzna języka: pismo i wymowa, 3. Jak do nas doszły teksty, 4. Jak powstały dzieła, 5. Życie, które poznajemy z dzieł, 6. Pochodzenie łaciny: jej pokrewieństwo 7. Dzieje łaciny: język Rzymu, język świata, 8. Życie łaciny: język mówiony i język pisany, 9. Styl łaciński i sztuka pisania, 10. Ćwiczenia praktyczne: jak czytać tekst. Przerobienie tych rozdziałów w klasie będzie nietylko radośnie przez uczniów witaną odmianą w szarem życiu szkolnem, nietylko pokaże nowe i niezmiernie ciekawe strony nauki gramatyki i czytania autorów, ale wprawi też profesora do tego, by idąc śladem przykładu tych *Pogadanek* tchnął nowe życie i nową formę w naukę łaciny. *Pogadanki* wyszły po francusku już w dwu wydaniach: spolszczenie Stępniowskiej jest nietylko eleganckie, ale też wierne, według najlepszej tradycji XVI wieku, tak że książka zdaje się być poczęta z polskiego ducha: tłumaczka też uzupełniła bibljografję każdego rozdziału dodaniem naszego dorobku. Ale i bez tych 'spolszczeń' przykładów z bibljografji książka polska przewyższa oryginał francuski daleko pod względem technicznym: oryginał jest na lichym, szarym papierze, bez ilustracyj, bez oprawy — nasze zaś wydanie jest na najlepszym papierze, posiada kilkanaście ilustracyj do tekstu, oraz solidną całopłócienną oprawę, wyróżniającą się wykwintnym smakiem: mimo to wszystko książka polska nie jest droższa od wydania francuskiego (polskie wydanie kosztuje 5.50 zł., płatnych przy zamówieniu na konto PKO 154.170); osiągnąć to się dało tylko dzięki oszczędnościom, zrobionym na wydatkach personalnych i administracyjnych i stosowaniu się zasady bezpośredniej sprzedaży dla filomatów (w księgarniach ten sam tom kosztuje 7.50 zł.).

KRONIKA

ROK FILOLOGICZNY W POLSCE (2)

T. Zielińskiego, *Hellenizm a Judaizm* dalej wywołał protesty i obszerną literaturę, przeważnie gazeciarską. Osobno wydał znany uczony przemyski Mateusz Mieses broszurę pt. *Hellenizm a Judaizm. Uwagi na marginesie książki T. Zielińskiego pod powyższym tytułem*, Nakładem Stow. Humanitas B. B. w Przemyślu 1928, 56 s. Jak w innych swych dziełach, tak i tutaj M. czuje się apologetą judaizmu. Jestem uprzedzony do wszelkiej apologetyki od chwili, kiedy apologetyka chrześcijańska wzbudziła we mnie pierwsze wątpliwości religijne, przedstawiając mi dogmaty jako zagadnienia naukowe, co ja przypadkiem brałem na serjo. Apologja Miesesa zrobiła na mnie przykre wrażenie, bo operuje wulgarną, nawet bardzo wulgarną psychologją, zarzucając autorowi zamaskowany antysemityzm, 'niewybredny w środkach'... nie chcę wypisywać dosadnych i jaskrawych określeń, które mimowoli każą mi przypomnieć wiersze S. Reinacha, b. wiceprezydenta *Alliance Israélite*:

Gefährlich ist's den Goi zu wecken,
Verderblich ist des Pfaffen Zahn:
Doch der schrecklichste der Schrecken
Das ist der Jud in seinem Wahn.

Słowem, ton i formę broszury uważam za bezwzględnie niestosowne; pożałowania godne jest wątpienie w dobrą wiarę autora i jego staranie się o objektywizm — to są sprawy, które zasadniczo nie powinny podlegać dyskusji. Tylko w dzikich krajach należy do metod polemiki literackiej konieczne odsądzenie przeciwnika od czci i wiary. Przechodząc do treści, widzimy, że M. stara się przeciwstawić tezie Zielińskiego antytezę i wykazać w każdym punkcie wyższość judaizmu nad hellenizmem. Jeżeli protestowałem dawniej przeciw Zielińskiemu (*Kw. Kl.* 1928, 211), to muszę jeszcze silniej odrzucić pretensje M., zwłaszcza dlatego, że M., dobry znawca judaizmu, słabo albo wcale nie zna hellenizmu (źródłem informacji o religji greckiej jest dla niego zdaje się *Mitologja* Zippera), wskutek czego nieporozumienia — jak zresztą w każdej apologetyce — urozmaicają dziełko na każdej nieomal stronicy. *Non omnia possumus omnes*, naturalnie. W materjale judaistycznym Zielińskiego M. (s. 29 nn.) daje niejedno sprostowanie i lepsze wyjaśnienie tekstów i obrządków żydowskich. Ale pocóż M. (s. 33) przytacza bajki greckie o ludożerstwie Krzyżaków, powtórzone, mutatis mutandis, w ostatniej wojnie? A cóż znaczy (s. 45) przeciwstawienie Zielińskiemu

mnie jako ‘godniejszego i lepszego znawcy hellenistycznej religji’? Czy M. rzeczywiście jest tak naiwny, że widzi we mnie większego uczonego tylko dlatego, że w tej kwestji jestem odmiennego zdania, które przypada mu więcej do gustu? Życzmy sobie, w interesie nauki i Polski, bym po 30 latach wytężonej pracy doszedł nietylko do wieku Zielińskiego, lecz także w nauce dorósł choćby do jego pleców. Zieliński i ja tymczasem składamy nasze zdania u stóp Alethei, naszej superarbitry: zgóry wiemy, że ona przekaże nasze akta dalszym instancjom i dalszym pokoleniom do rewizji i że ostatecznego wyroku w tym procesie nie dożyjemy.

Czytałem więcej tych krytyk żydowskich *Hellenizmu* w gazetach żydowskich — pisanych mniejwięcej z tym samym sentymentem, co broszura Miesesa. Wyobrażałem sobie Żydów jako objektywnych wobec własnej przeszłości — przecież zdarzyło mi się czytać napisane przez sjonistów studja o religji żydowskiej, które daleko prześcigają wszystko, co Zieliński mówi ujemnego o Jehowie — a jednak... Przypomina mi się to, co mi opowiedziano raz w Paryżu: w jednej karczmie zebrali się anarchiści, francuscy i obcy: francuscy zaczęli łajać rząd i burżuazję... potakiwał gorąco jeden obcy i na dowód przytoczył fakty. Rzucił się na niego gospodarz, sam anarchista, zaczął okładać go pięściami. „Przecież powtórzyłem tylko twoje słowa!“ — Mnie wolno ganić mój naród, bo jest mój, ale nie pozwalam, by ktoś inny go dotknął! — Tymczasem Stary Testament nie jest własnością wyłączną Żydów, lecz księgą ludzkości. Zieliński zresztą rozprawił się z krytykami w wykładzie pt. *Nauka i sentyment wobec Hellenizmu a Judaizmu* (*Przegląd Współczesny* Nr. 71, 1928, s. 353—370), w którym wykazuje niedorzeczność słowa ‘antysemityzm’, przeczulenie Żydów, i odpowiada apologetom z obu obozów. Cenna jest ta rozprawa nawet dla tych, którzy uważnie czytali jego dzieła, przez sprecyzowanie jego stanowiska wobec hellenizmu i judaizmu: idealizowanie religji helleńskiej uzasadnia brakiem kanonicznych ksiąg u Hellenów, który to brak pozwala Hellenom lekkim gestem odmówić wiary ubliżającym godności religji opowiadaniom mitologów, jako ‘nędznym wymysłom śpiewaków’: wskutek tego wolno też temu, kto się wczuł w religję helleńską i etykę, odrzucić to, co uważa za ujemne, i za obowiązujące wymienić i przedstawić tylko to, co wzniosłe i szlachetne. Tora zaś, jako kanoniczna księga, obowiązująca niezmiennie przez wszystkie czasy po dziś dzień, wyklucza takie subjektywne traktowanie i dlatego należało z niej wszystko dać, ujemne i dobre. — Taka jest obrona Z. Nie powiem, że dobra; bo przez odrębne traktowanie Tory powstaje między hellenizmem a judaizmem niewspółmierność; w praktyce przytem okazało się, że wpływ kanonicznych ksiąg nie sięga o wiele dalej od ksiąg klasycznych — jedne i drugie bywają z biegiem czasu dezawuowane, klasyczne przez bezceremonjalne wypowiedzenie wiary, kanoniczne zaś, w formie grzeczniejszej, przez stosowanie interpretacji alegorycznej: tzn. jeśli ze strony hellenistycznej uwzględnia się to wypowiedzenie wiary, to powinno się uwzględnić także alegorezy np. Philona Aleks.; jeśli Z., czujący się Hellenem i kontynuatorem tradycji helleńskiej, odrzuca na podstawie wła-

snego przekonania te lub owe naleciałości barbarzyńskie, o których głosi tradycja grecka, to powinien dopuścić do głosu także Żydów dzisiejszych, reprezentujących 'czystą' kulturalność. Dlaczego wita z radością modernistycznego ks. J. Archutowskiego, który z lekkiem sercem neguje inspirację Tory (s. 363), a nie notuje głosu S. Reinacha? Stoję dalej na stanowisku, że z jednej i z drugiej strony przytoczone świadectwa i teksty świadczą tylko o poglądach owego czasu, w którym teksty te powstały, i że wbrew roszczeniom Żydów, 'stojących na stanowisku ciągłości dziejowej żydowstwa', dla 'których twórczość Izraela w starożytności stanowi sztandar chluby i sławy oriflammę' (Mieses s. 4), metodycznie niedopuszczalne jest odnoszenie powiedzeń Tory dla charakteryzowania Żydów hellenistycznych lub też dzisiejszych.

Jesteśmy więc w tej dziedzinie jeszcze bardzo daleko od porozumienia, ponieważ robi się te operacje naukowe na żywem ciele — dogmat i religijność wciąż wtrącają swój głos, a za niebezpieczniejszą religijność uważam w tym wypadku nie prawosławie żydowskie czy katolickie, lecz przedstawienie hellenizmu jako religji, co mimowoli wytwarza prawosławie helleńskie.

Zwracam się do innego dzieła Z., powitanego przez ogół filologów naszych z niezwykłą radością: do jego monografji pt. *Sophokles i jego twórczość tragiczna [Z historji i literatury]*, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków 1928, 484 s. Z. przedstawia sam w przedmowie genezę tej książki: w r. 1914/15 wydał u Braci Sabasznikowych w Moskwie przekład całego Sophoklesa wraz z fragmentami w 3 tomach i wydanie to zaopatrzył w obszerne wstępy i komentarze. Jest to arcydzieło, któremu filologja zagraniczna nie posiada nic równego. Że dzieło to należało przyswoić naszej literaturze, było rzeczą jasną: to też grono słuchaczek warszawskich, z dr. Gabrjelą Piankówną na czele, zabrało się w r. 1922 do tego zadania, i dało to, co uważało za praktyczne dla naszych stosunków: przekład ogólnego wstępu o Sophoklesie oraz wstępów do poszczególnych 7 tragedyj, zachowanych w całości; odpadła zaś rekonstrukcja treści zaginionych 120 dramatów i *Tropicieli*. Według zamiaru dzieło, którego druk się rozpoczął w r. 1924, miało być dedykowane naszemu tłumaczowi Sophoklesa, K. Morawskiemu: druk przewlókł się jednak w nieskończoność i skończył się dopiero w r. 1928; książka więc mogła być poświęcona już tylko manom Morawskiego. — Dzieło to jest narazie najlepszem dziełem, wprowadzającem do zrozumienia tragedji, wogóle jakie znam, nie wyłączając pretensjonalnych i tak często arbitrarnych dzieł Wilamowitza. Daje ono specjalnie do Sophoklesa istne rewelacje, co każdy odczuwa, zwłaszcza jeśli przystępuje do czytania po takich pracach jak Tychona v. Wilamowitza o technice dramatycznej tego tragika. Wstęp jest ujęty bardzo szeroko i omawia całą tragedję, jej powstanie z mitu i z dytyrambu dionysyjskiego; przytem zawiera szczegółowy rozbiór odnośnych wiadomości *Poetyki* Aristotelesa, którą Z. przyjmuje w całości, a pozorne sprzeczności stara się usunąć drogą interpretacji. Że ja się zapatruję inaczej na to, starałem się wykazać dawniej w rozprawie *Aristoteles quid de tragoediae comoediaeque primordiis docuerit* [*Eos* XXVI 1924, 1—11]) i przyznam się, że Z.

mnie nie przekonał o niesłuszności mego poglądu. Także uważam jego tłumaczenie słowa *tragedja* jako o chórze satyrów za błędne, bo satyrowie występują w kostjumie końskim, a nie koźlim. Wogóle widoczną jest u Z. tendencja szanowania tradycyjnych poglądów, gdzie się tylko da, a jeśli wciąga w orbitę swych rozważań nowsze poglądy — a robi to w najszerszym zakresie — to stara się je zharmonizować z tradycją, jak np. pogląd A. Dietericha (s. 25—29), który podaje bez cytowania jego autora. Po wyjaśnieniu istoty i powstania tragedji Z. przystępuje do biografji Sophoklesa, na szerokiem tle politycznem, towarzyskiem i literackiem ówczesnych Aten. Szczególny nacisk położył Z. naturalnie na charakterystykę jego twórczości tragicznej, którą dzieli na kategorje, że tak powiem, ethologiczne: rozróżnia więc np. tragedje patologiczne, patetyczne, etyczne itd. — tak że rzeczywiście przygotowani jesteśmy na to nowe nastawienie, pod którem Z. rozpatruje poszczególne tragedje zachowane, z których każda otrzymuje podtytuł, charakteryzujący jednem słowem jej ethos, np. *Król Edyp* — tragedja przeznaczenia, *Edyp w Kolonie* — tragedja łaski itd. Te specjalne wstępy są budowane schematycznie: 1. dają idee tragedji, której nie należy utożsamiać z tendencją, 2. rozwój danego mitu, 3. streszczenie i analizę tragedji, zwłaszcza z punktu dramaturgicznego i scenicznego, 4. ocenę tragedji. To ramy dla przebogatej treści; tej podać niepodobna: czytelnik musi sam zajrzeć do książki, która mu da klucz do zrozumienia czaru tragedyj sophoklesowych. Szkoda, że zewnętrzna strona książki nie ustępuje w podłości *Tragodumenom*; ale wiemy już, że Z. w Krakowie nie ma szczęścia, i pogodzimy się, jak i autor, z tą tragedją przeznaczenia...

Wykład Zielińskiego o *etyce chrześcijańskiej, jako trzeciej starożytnej* (*Kw. Kl.* 1928, 450) ukazał się także w sprawozdaniach Akademji Krakowskiej. Jego zaś *M. Tuljusz, Cycero, W obronie prowincji Sycylji, Mowa przeciw Werresowi* ks. V, zob. *Kw. Kl.* 1929, s. 126.

Tadeusz Zieliński, *Ideał wychowawczy w starożytności i u nas* (Odb. z *Oświata i Wychowanie* I 1929 Nr. 3, s. 232—275). W 16 rozdziałach daje nam Z. świetny i głęboko ujęty szkic z pedagogiki starożytnej: o celach, do których zmierzała w poszczególnych epokach. I. W epoce homeryckiej, w kulturze 'anaktów', mamy szlachecki ideał wychowania (ἀρετή), na który składają się waleczność w bitwie i mądrość w radzie: wychowawca, jak Phoinix, odgrywa wobec przyrodzonej ἀρετή (odziedziczonych zdolności) tylko rolę pomocniczą. O wychowaniu ludu (δῆμος) nic nie słyszymy: ono miało niewątpliwie charakter domowy — syn uczył się u ojca, aby zczasem zostać tem, czem już teraz był ojciec. Szkoła zaś jest reprezentowana przez istniejący obok szlachty stan śpiewaków: ich wychowanie było techniczne (wierszowanie, język epicki, odmiany od mowy potocznej, muzyka i śpiew, tradycje historyczne i ogólna wiedza): w tym stanie śpiewaków-homerydów mamy szukać zarodków owego wyższego i zarazem encyklopedycznego wykształcenia, owego kultu dla nauki, który miał sławić Grecję ponad wszystkie inne narody świata starożytnego. — II. Po upadku monarchij mamy w Grecji rządy arystokratyczne: indywidualne i familijne wy-

chowanie zastąpiono wychowaniem zbiorowem w kółku rówieśników względnie rówieśnic. Ideał pozostaje szlachecki: ale środki do osiągnięcia ideału są inne: agonistyka (atletyka lekka i ciężka), wychowanie religijne i muzyczne — brak zaś wychowania retorycznego. — III. Spadek arystokracji upadłej obejmuje demokracja ze swoją szkołą powszechną, gdzie uczono się czytania, pisania i liczenia. Uczono się czytania na Homerze: wskutek obcego i trudnego języka Homera owa pierwsza szkoła powszechna była zaiste czemś w rodzaju ‘szkoły klasycznej'. W szkole udzielał nauki gramatysta: obok niego mamy cytarystę dla wychowania muzycznego i tańca, oraz paidotribę dla atletyki; te dwa przedmioty nie były obowiązkowe dla wszystkich obywateli, lecz stanowiły przywilej zamożnych. — IV. Sofiści zerwali z pojęciem ‘odziedziczonej cnoty' arystokratów i podjęli się jej uczyć: ἀρετή najwyższa, to sztuka rządzenia ludem, środkiem do niej zaś jest przekonywanie, więc wymowa, retoryka. — V. Sokrates dążył do uświadomienia człowieka przy pomocy filozofji etycznej i logicznej: szkoła zarówno sofistyczna jak i sokratyczna była nie dla dzieci, lecz dla 18-letnich młodzieńców. — VI. Organizację jednak wykształcenia wyższego dał Ateńczykom dopiero Platon w Akademji, istniejącej przez 900 lat (387 prz. Chr. — 529 po Chr.): z instytucji prywatnej przekształcił ją w zakład państwowy Demetrios z Phaleron razem z Lykeion Aristotelesa, do których przyłączyły się w III w. szkoła Epikura i Stoa — te 4 zakłady razem stanowiły wyższą szkołę filozoficzną, tzw. uniwersytet ateński. W Akademji panowało wychowanie fizyczne i muzyczne (bez Homera i tragedji, tylko liryka); Platon też potępia encyklopedyzm, reprezentowany przez sofistów i w jego czasach przez Isokratesa w swej szkole. Aristoteles daje syntezę tych dwu kierunków: wielostronność Isokratesa z duchem badawczym Platona, i w ten sposób stał się on pierwszym organizatorem systematycznej pracy naukowej w Grecji. — VII. Lukę między tą szkołą wyższą i ową powszechną wypełniła instytucja efebji, która, będąc pierwotnie obowiązkową szkołą wojskową dla młodych obywateli od 18 do 20 lat, po bitwie pod Chaironeią stała się związkiem sportowym z włączeniem lekcyj retoryki i filozofji: w tej formie stała się efebja instytucją ściśle arystokratyczną, jak angielskie *colleges*. — VIII. Demetrios z Phaleron, poszedłszy po swojem wygnaniu z Aten (307 prz. Chr.) do Aleksandrji, spowodował założenie Museion — odnowione Lykeion w daleko szerszej mierze: uniwersytet, akademja (w dzisiejszem znaczeniu słowa) i bibljoteka razem. Na jego wzór powstały Museia w Antiochji syryjskiej, Pergamon itd. W Museion niema filozofji ani retoryki; natomiast mamy studja lekarskie, matematyczno-przyrodnicze, i filologiczne w obu kierunkach: lingwistycznym i literackim. — W epoce hellenistycznej mamy też szkołę średnią 7-klasową (septem artes liberales): niższy stopień gimnazjum obejmował 3 klasy (trivium, por. trywjalny = elementarny): 1. gramatyka, 2. dialektyka, tj. logika, 3. retoryka; wyższy stopień 4 klasy (quadrivium): 4. arytmetyka, 5. geometrja, 6. muzyka, 7. astronomja. Ten ideał szkoły kształcącej, o tendencji anty-utylitarystycznej, panował prawie że do czasów humanizmu. — IX. W Rzymie

republikańskim mamy wychowanie domowe z celem utylitarnym: oderwana od niego stoi szkoła grecka; wyższej szkoły nie było, dla zakończenia wykształcenia posyłano dorosłych synów do Grecji, zwłaszcza do Aten. — X. Epokę cesarstwa charakteryzuje popularyzowanie ideałów, stworzonych przez poprzednie epoki. Pierwszy uniwersytet w Rzymie założono za Flaviusów, pierwszym profesorem retoryki był Quintilianus. Szczegółowem wykazaniem tej demokratyzacji wiedzy i szkoły za cesarstwa rzymskiego kończy się szkic dziejów ideału wychowawczego. — XI. Dalsze rozdziały poświęcone są rozważaniu znaczenia wychowania starożytnego dla nas. „Antyk powinien być dla nas nie normą, lecz nasieniem“. Tu kreśli Z. program nowoczesnej organizacji szkolnictwa. Ideałem szkoły ogólnokształcącej powinno być gimnazjum klasyczne. — XII. Wychowanie domowe ma uzupełnić szkolę: mian. indywidualizować, szkoła zaś ‘socjalizować’ (tzn. uczyć czuć się członkiem społeczeństwa). Ci, którzy cały ciężar wychowania kładą na barki szkoły, nie są pedagogami, lecz pedodemagogami — typ mędrców nierzadki i istniejący oddawna. — XIII. Szkoła ma być antyutylitarystyczną — to ideał helleński. — XIV. Wychowanie kobiece ma być równe, lecz nie jednakowe: osobne ‘wyższe kursy’ dla kobiet w przedbolszewickiej Rosji były dobrą instytucją. — XV. Dalej powinniśmy stosować zasadę harmonijności wychowania, przekazaną przez starożytność (wychowanie fizyczne, naukowe i muzyczne): u nas zaniedbane jest wychowanie fizyczne i muzyczno-taneczne. — XVI. Starożytność przekazała nam też ideał wychowania humanitarnego, znany zwłaszcza z Quintiliana, z którego czerpali humaniści (Leonardo Bruni, Vittorino da Feltre) swoją inspirację.

Nie można tu pominąć Pamiętnika Warszawskiego zesz. 1, Warszawa 1929, 284 s. Cena 8 zł. Nowe to czasopismo, redagowane przez W. Berenta, o charakterze przeważnie literackim, zawiera już w zeszycie I bardzo ważne przyczynki filologiczne. — Na s. 114 Dobrowolski cytuje z dawnego *Pamiętnika Warsz.* pod redakcją Osińskiego (r. 1809/10) rzecz Kaulfussa, *O filologji, czyli nauce starożytności klasycznej, o jej wpływie do kształcenia rozumu i serca, do przysposobienia na dobrego obywatela i urzędnika, niemniej do szczęśliwości publicznej i prywatnej,* z uwagą: „dzisiejsi obrońcy filologji klasycznej w szkole średniej znajdą tam swoje argumenty niemal w komplecie“. — T. Zieliński daje świetne studjum *Z tragicznego okresu kultury greckiej (Poematy Bakchylidesa)* na s. 86—103, 250—280, gdzie, porównując wciąż Bakchylidesa z Pindarem, analizuje jego epinikia, a J. Parandowski (s. 203—211) doskonałą i przepiękną charakterystykę T. Zielińskiego w ramach biografji uczonego. Ze wstępu do niej dowiadujemy się, że Zieliński już zasiada w gronie świętych: „W lwowskiej katedrze ormiańskiej znajduje się dziś obok głównego ołtarza malowidło ściennie, przedstawiające Ukrzyżowanie. Artysta, który je wykonał — młody Rosen — w osobach tragedji na Golgocie utrwalił szereg współczesnych rodaków. Jedną z najbardziej pociągających jest postać św. Piotra, dostojna i pełna godności, o tak silnej budowie, że bazylika rzymska, którą trzyma w dłoniach, nie ciąży

naszemu poczuciu prawdopodobieństwa. Tym długowłosym i sinobrodym klucznikiem niebios jest Tadeusz Zieliński"...

Tadeusz Sinko, *Od Olimpu do Olimpji. Wrażenia i rozważania z podróży greckiej*, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1928, XII i 432 s., 200 rycin i mapek w tekście. Cena 15.40 zł. Krótko po klasycznych *Dwóch wiosnach* J. Parandowskiego (wyd. Ossolineum) wyszła ta książka dawno zapowiedziana; niektóre jej rozdziały znaliśmy już poprzednio z czasopism (np. *Przegl. Współcz.*), a pierwociny dał *Kwart. Kl.* (I 1927, 37—54 *U stóp Helikonu*). Powstała ona z innego założenia i inne ma cele na oku, niż rzecz Parandowskiego. Za mylny i wprowadzający w błąd uważam podtytuł: *Wrażenia i rozważania z podróży greckiej*, gdyż ta 'podróż grecka' jest niejako pendantem do podróży włoskiej J. Kremera, który, jak wiadomo, dopiero za honorarjum swej *Podróży* chciał sobie ufundować tę podróż — podróż więc i tym razem nie była okazją do pisania książki, lecz pretekstem, a forma książki jest fikcją. To też owe 'rozważania' są raczej wykładami (jak je też czasami S. nazywa), a owe 'wrażenia' wprzód datowaną, pisaną na zimno przyprawą, czasem groteskową, czasem burleskową, bez której widocznie — zdaniem S. — polski inteligent swej potrawy duchowej nie połknie. Dzięki temu niektóre partje tej książki są łudząco podobne do *Naszych zagranicą* Lejkina, jak gdyby S. chciał (a może czasem w swym kaprysie też chciał?) współzawodniczyć z Rosjaninem: w każdym razie nie zazdroszczę towarzyszom podróży ich roli literackiej. Brak przytem autorowi żywego kontaktu z krajem i z ludźmi, zżycia się z nimi, którego nie zastępuje żadna informacja i pomysłowość; brak książce odświętnego nastroju, serca i ciepła, które ogrzewa — ona tylko zaciekawia, i ta ciekawość nie spoufala nas z Helladą, tylko obdziera ją z świętości i spowszednia. Ale cóż, *ultra posse nemo tenetur*. Pozatem ciekawość znajdzie swój rachunek: bo S. nietylko przedstawia wszystko barwnie, ale przytacza moc szczegółów nieznanych i interesujących, objaśnia liczne utwory i podania greckie, a ostatnie rozdziały są bardzo szczegółowym komentarzem *Podróży* Słowackiego. W tej części informacyjnej tkwi właściwa zawartość i wartość książki. Jest to rodzaj encyklopedji o starej Grecji w nowej — jedyna tego rodzaju książka w Polsce. Książka taka była nam nietylko potrzebna, ale wprost niezbędna. Informacje są bardzo obfite i ścisłe, i niewątpliwie pobudzą czytelnika do szukania dalszych wiadomości w specjalnych dziełach, które S. dość hojnie cytuje, i niejednego też zachęcą do podróży, które, dzięki przedewszystkiem niestrudzonym zabiegom R. Gostkowskiego, staną się wkrótce dla filologów uzupełnianiem regularnem studjum uniwersyteckiego. Książka S. w dziale informacyjnym zastępuje małą bibljotekę — wątpię czy Niemcy lub Francuzi posiadają książkę o Grecji równie bogatą i dobrze informującą. Książnica wyposażyła książkę w liczne ilustracje; ekonomja kazała im nadać mały format. Ale cóż, ilustracje te nie są po większej części ani ozdobą książki ani uzmysłowieniem tekstu — na to one są za małe, nie zlewają się technicznie z książką i w swej miniaturowości (zwłaszcza gdzie chodzi o ogólne widoki i krajobrazy) fałszują wrażenia. Lepiejby było dać mniej obrazów, ale za to starannie wybranych i w formie

odpowiedniej. Zresztą książka wydana jest bardzo pięknie, na dobrym papierze. Cena książki jest tania w stosunku do objętości i do tego, co daje: filolog ma w niej pierwszorzędne dzieło informacyjne o Grecji.

Sinko też da nam wkrótce oddawna przygotowaną „historję *literatury greckiej*, której tom I (od Homera do Platona) będzie gotów do końca br. [tj. 1928], tom II (od Aristotelesa do Musaiosa) do końca 1929 r. Oba tomy wyjdą równocześnie w r. 1930“. Taką zapowiedź czytamy w przypisku do fragmentu tej *Literatury*, drukowanego w *Przeglądzie Współczesnym* 1928, Nr. 78 Październik, s. 42—57 pt. *Pogoda Iliady i czar Odyssei*. S. tam charakteryzuje ethos obu arcydzieł na podstawie duchowej kultury owej epoki — z epiczną, jak na Iliadę i Odysseję przystoi, rozlewnością, konieczną tu, by prowadzić czytelników w świat tak daleki od nas i tak obcy. Zarys obrazu świata i światopoglądu Odyssei jest o wiele krótszy, niż mowa o Iliadzie: prawdopodobnie dla uniknięcia powtórzeń niepotrzebnych, zwłaszcza że S. stoi na stanowisku skrajnego unitaryzmu. Próbka ta pozwala nam spodziewać się, że nareszcie otrzymamy literaturę grecką, podającą nietylko zestawienia faktów, lecz prowadzącą czytelnika także w wielokształtne zagadnienia literackie i kulturalne. a to w sposób świątły, szeroki, zajmujący. Nowsze badania uwzględnia S. bardzo sumiennie. Literaturę przytacza bogatą (o ile widzę, tylko niemiecką — możeby dały się uwzględnić także studja angielskie, nieco inaczej orjentowane); zauważyłem tylko jeden poważniejszy brak — nieuwzględnienie odnośnych prac naszego T. Zielińskiego, który mojem zdaniem zagadnienia te ujął nietylko znacznie głębiej, ale też trafniej, i ma tę wielką zaletę, że otwiera szerokie horyzonty z widokami na nasze czasy.

W *Bibljotece Narodowej* Serja I Nr. 118 wydał Sinko Mikołaja Sępa Szarzyńskiego *Rytmy oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z XVI w.* z doskonałym wstępem i komentarzem, ważne dla nas już choćby ze względu na łacińskie epigramy.

Gustaw Przychocki, *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej.* Warszawa-Kraków 1929, Wydawnictwo J. Mortkowicza. 105 s. Są to wytwornie wydane wykłady radjowe z r. 1928 (p. *Kw. Kl.* 1928, 344), chcące uzmysłowić dzisiejszemu inteligentowi, co to jest i czem jest dla nas kultura klasyczna: w 6 odczytach daje autor przykłady z różnych dziedzin naszej cywilizacji, by wskazać z jednej strony, o ile kultura klas. wzniosła się na poziom kultury dzisiejszej, wzgl. o ile ją ewentualnie przewyższyła, z drugiej zaś strony podkreślić w cywilizacji naszej szereg wybitnych szczegółów, w których tkwi jużto niezależne zupełnie i nieświadome powtórzenie tego, co umysł ludzki już raz, przed lat tysiącami, stworzył. Zaczyna od pedagogiki. Obowiązek państwa czuwania nad wychowaniem młodzieży mamy już w ustawodawstwie Lykurga. Herodot stworzył historję, Thukydides krytykę historyczną, Xenophon teorję ekonomji politycznej itd. Tak na oderwanych przykładach P. ilustruje zależność naszej kultury duchowej, naszego języka, naszej nauki od starożytnych. — II odczyt ilustruje na naiwnych opisach Rykowskiego barbarzyństwo, niedoceniające najświetniejszych rzeczy wskutek braku

odpowiedniego przygotowania. Skargę i Birkowskiego rozumie tylko znawca Demosthenesa i Cicerona, O. Wilde, B. Shaw, Fredro wiele zawdzięczają znajomości Menandra, jak również Shakespeare, Tristan Bernard, Verneuil itd. Plauta; prometheizm Słowackiego, Campanelli'ego Byrona itd. ma rodowód swój u Aischylosa. — III. Także typy komiczne są kopjami prototypów starożytnych: komiczny profesor pochodzi od aristophanesowego Sokratesa itd. Za Sinką wykazuje P., że pokolei wszyscy pisarze głośni polscy, począwszy od Reya, zależni są od starożytnych. Specjalnie ścisły stosunek związał Polaków XVI i XVII w. z Ovidiusem, uważanym też czasem za Polaka (s. 47—51). — IV. Ale nietylko motywy dramatyczne, sama technika sceniczna jest zapożyczona od starożytnych; prolog, akty itd. — P. ilustruje to wszystko dokładniej na przerywaniu iluzji scenicznej. Budynek teatralny, pochodzenia starożytnego, prowadzi do zagadnień architektonicznych, malarstwa, rzeźbiarstwa. Na „Pomniku wdzięczności" w Warszawie przeprowadza porównanie artysty polskiego z jego hotentotkami i greckiego z szlachetną Niobą.— V. Prócz sztuki stworzyli Grecy także filozofję (Nietzsche--Herakleitos), nauki przyrodnicze (Aristoteles, Plinius), anatomję, biologję, botanikę (Theophrastos), medycynę (nauka o temperamentach, Hippokrates, Galenos) z chirurgją i szpitalami, matematykę (Pythagoras, Eukleides, Archimedes) z π(=περίμετρος) i rachunkiem całkowym, astronomję (Aristarchos z Samos—Kopernik), geografję. — VI. W zakresie techniki zawdzięczamy starożytnym chemję, fizykę (rozpylacze i sikawki, zegarki kieszonkowe i wieże zegarowe), technikę wojenną, automaty, taksametry, telegraf optyczny), wodociągi, kanalizację, tunele: wszędzie przed dwudziestu kilku wiekami twórczość ludzka wyprzedziła nas. Perspektywa historyczna leczy z ignoranckiej zarozumiałości. Cechy polskiej kultury, w przeciwieństwie do barbarzyńskiego Wschodu, pochodzą z kultury klasycznej: kto tę zwalcza, godzi więc w podstawy własnej polskiej kultury. Wszędzie zresztą zanik studjów klasycznych był powodem upadku ogólnej kultury społeczeństwa. Tak więc poznanie kultury klasycznej stanowi najlepszą obronę studjów klasycznych. — Nie wątpię o tem, że książka ta znajdzie drogę nietylko do młodzieży, dla której jest pisana, lecz też do szerszych kół społeczeństwa, i spełni ważny apostolat — misję oświecenia.

Ostatni przegląd roczny przeoczył bardzo obszerną i gruntowną recenzję P r z y c h o c k i e g o wydania listów Gregoriosa z Nyssy przez G. Pasquali (*Gnomon* III 1927, 460—469), która, nie ograniczając się do poprawienia szczegółów tradycji, tekstu i objaśnień, zawiera obszerniejszy wstęp do starożytnej teorji listowania. — Zapomniałem również M. A u e r b a c h a, *Z dziejów matematyki greckiej u szczytu jej rozwoju* (Odb. z *Mathesis Polskiej* II 1927, 49—62): po krótkim wstępie o zasadniczej różnicy między matematyką dzisiejszą, mającą algebrę za podstawę, a grecką, która zgeometryzowała algebrę, i o pierwszych matematykach, A. omawia szczegółowiej spuściznę literacką Archimedesa, największego genjuszu matematycznego, jakiego ludzkość wydała, który już sam siebie w pełnem poczuciu własnej wartości sławił na równi z najwybitniejszymi matematykami starożytności. Świetnie dobrane przykłady

i dokładne streszczenia dają pojęcie o znaczeniu dzieł zachowanych. Do 1927 należy też S t a n. S z o b e r, *Postaciowe znaczenie praindoeuropejskich zdwojonych tematów czasownikowych typu stind. jigami, greck.* βίβαμι (Odb. z *Symbolae Gramm. in honorem J. Rozwadowski*, Cracoviae 1927, 125—136), ciekawe studjum semantyczne o reduplikacjach. Według Sz. βίβαμι uznać należy za wykładnik o g ó l n i e pojętej sumarycznej wielokrotności (temporalnej i materjalnej); jak sanskryt dowodzi, gdzie więcej jest czasowników tego typu, było to wyraźnie w prajęzyku indeur. wyosobniona w systemie słowotwórczym czasownika formacja.

S t e f a n S r e b r n y, *Aluzje Arystofanesa do tematów cudzych komedyj* (*Rozprawy i materjały Wydziału I Twa Przyjaciół Nauk w Wilnie.* Tom II zeszyt 2), Wilno 1928, 47 s. Autor rozpatruje przedewszystkiem zasadniczy problem 'aluzyj', mających wywołać u widza wspomnienia, odmienne od jasnych i bezpośrednich wzmianek, które mają na celu wyśmianie współzawodnika. Aluzje są 'niejasne', ale niemniej cennym materjałem dla dziejów komedji. Pierwszą odkrył Zieliński w r. 1885 *Vesp.* 1177 — aluzja do *Lamii* Kratesa), drugą Römer w r. 1904 (*Eccl.* 1029 — aluzja do komedji o córkach Diomedesa), 4 dalsze odnalazł Sr.: (*Vesp.* 1178 (aluzja do komedji, gdzie motyw Oidipusa przeniesiono na Kardopiona), *Vesp.* 1313 (aluzja do Σκευαί Platona, której rekonstrukcję daje Sr. s. 20—25), *Ran.* 1532 (aluzja do Κλεωφῶν Platona, z bardzo ciekawemi wywodami o wpływie Aristophanesa na komika Platona, s. 30 n.), *Thesm.* 498—501 (aluzja do 'typowego żartu mimicznego', jaki często występuje w nowszych komedjach, które Sr. przytacza). Do tych aluzyj należy dodać teraz jeszcze aluzję do tragedji Iophonta *Zburzenie Troi* (*Eos* 1928, 495 n., por. *Kw. Kl.* 1929, s. 231). Rozważania i rusztowania naukowe, umożliwiające te świetne wyniki, czynią z tego studjum jedno z najcenniejszych, wydanych u nas.

J a n S z c z e p a ń s k i, *Kilka uwag o oryginalności 'Georgik' Wergilego* [Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie za rok 1928/1929], Lwów 1929, nakładem Gimnazjum im. Długosza, s. 3—12. — Jest to jedno ogniwo w łańcuchu rehabilitacji Rzymian, uważanych, naogół niesłusznie, za epigonów Greków. Rozdz. 1 (Z a l e ż n o ś ć *Georgik* o d w z o r ó w) wylicza źródła greckie i rzymskie Wergilego, na których opiera się ujemny sąd o oryginalności *Georgik*, i udowadnia, że naśladownictwo nie może rozstrzygać o oryginalności utworu; 2. (I d e o l o g j a G e o r g i k) zaczyna wykazywać pozytywnie oryginalność poety, mimo pożyczonego zewsząd tworzywa; ideje, ożywiające ten obcy materjał i wlewające weń nową duszę, nową formę, to gorąca miłość ojczystego kraju, niezwykle głęboki sentyment dla przyrody, uwydatnianie właściwości, cechujących duszę rzymską, rzymskie stanowisko w sprawach religijnych, wciągnięcie w treść dzieła ech dziejów rzymskich — wszystko to wyszło z duszy poety i nadaje *Georgikom* piętno wybitnie rzymskie. Rozdz. 3 (A r t y z m *G e o r g i k*) wykazuje w u k ł a d z i e i w d z i e d z i n i e j ę z y k o w o - s t y l i s t y c z n e j oryginalność i mistrzowstwo Wergilego. Każdy z tych punktów jest zilustrowany przytoczeniem wielu przykładów i dowodów. W całości jest to piękne studjum i bardzo pouczające, uwzględniające ostatnie badanie vergiliusowskie w jak najszer-

szym zakresie. Nietylko ze względu na zbliżający się jubileusz Wergilego studjum to jest bardzo na czasie, lecz przedewszystkiem nadają mu aktualność poruszone zagadnienia, zasadnicze dla każdej analizy literackiej. Życzyć sobie należy, żebyśmy dla wszystkich utworów klasycznych posiadali równie jasny i gruntowny wstęp do lektury, jak ten do *Georgik*.

Edmund Bulanda, *Tribunal et vultus imperatorum* [odb. z Księgi Pamiątkowej ku czci Prof. Wł. Abrahama s. 88—98], Lwów 1929, 14 s., 6 rycin, nawiązując do Pliniusa *Epist.* X 97 *(... ut christiani praeeunte me deos appellarent et imagini tuae [imperatoris] quam propter hoc iusseram cum simulacris numinum adferri, thure ac vino supplicarent)*, omawia formy trybunału (estrada czworoboczna lub, rzadziej, półokrągła, na której była sella sędziego z assessorami); druga część studjum określa *imago imperatoris*, portret cesarza: rozpowszechniony przez medaliony (tu B. przyjmuje bez zastrzeżeń pogląd Gnecchi'ego), od epoki Traiana towarzyszy każdemu urzędnikowi w czasie urzędowania i poza urzędem, także na trybunale sądowym. Portret ten ma różne formy: prowizoryczny jest wyhaftowany lub malowany, trwały zaś jest na statywach o trzech nóżkach, lub w marmurze lub w bronzie; owe statywy trójnożne nazywały się może *vexilla regalia*. — B. podkreśla, że szczupłość materjału nie pozwala na dokładne określenie, w jakich okolicznościach poszczególne formy trybunału i portretów cesarzy były używane: w każdym razie już to, co B. dał, jest ciekawym przyczynkiem do starożytności.

Fanny Baumbergowa, *Problem podróży Telemacha w Odyssei* (Odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego XIX 1927, Wydział I, s. 13—31) nawiązuje do artykułu pt. *Odmienna tradycja o Penelopie* (*Przegląd Human.* 1925, zesz. 1), 'niewiernej żonie Odyssa, bynajmniej nie niechętnem okiem patrzącej na zalotników'. Autorka, która w swym optymiźmie sądzi (s. 17), że teraz nikt nie wątpi o istnieniu pomniejszych poematów, mających za treść tylko część podania o Odysseusie, które wpłynęły w różny sposób na kształtowanie się naszej Odyssei — więc unitarystów wogóle nie uznaje — wychodzi z uwagi, ze tzw. Telemacheia jest słabo umotywowana. Słusznie zwalcza chirurgiczne metody obcięcia słabych wierszy wzgl. partyj: „nie trzeba usuwać czego nie rozumiemy, lecz skonstatować swój brak zrozumienia i szukać rozwiązania treści“ (s. 19). Chodzi więc o znalezienie dostatecznych motywów tej podróży, którą i matka (jak przypuszcza, w pierwotnej wersji niewierna) i zalotnicy zgodnie chcą uniemożliwić; autorka znajduje ów motyw w przypuszczeniu, że Telemach wybrał się pierwotnie do Nestora i Menelaosa po pomoc zbrojną. Formalnych dowodów na to niema, są tylko niby aluzje; takim 'dowodem' także nie jest wersja Zenodota do γ 217 (ἣ σύ γε μοῦνος ἐών zam. ἣ ὅ γε [scil. Odysseus] μοῦνος ἐών κτλ.), a że mowa tam o σύμπαντες 'Αχαιοί, da się po legendach argiwskich dobrze zrozumieć. Wniosek autorki brzmi (s. 27), że w podróży Telemacha mamy szczątki dawnego poematu o bohaterskim czynie Telemacha, mian. o zgładzeniu zalotników na własną rękę przy pomocy sojuszników peloponeskich (Nestora, Menelaosa). Ten przypuszczalny poemat powstał pod wpływem Orestei epickiej, jako

trzeci z rzędu poemat o losach Odysseusa: wcielony do Odyssei, ciężko uszkodzony, pełni obecnie zadanie ekspozycji dzieła. — Samodzielnych prac do Homera mamy tak mało, że powitać należy każdy wysiłek w tej dziedzinie. Powyższe ujęcie zagadnienia jest oryginalne, ale nie uważam go za szczęśliwe. Rozwiązanie, zalecone przez B., jest właściwie kombinacją mojej teorji o Odyssei, jako o kontrastowym pendancie do Orestei, z teorją Wolfa. Przypuszczam, jeśliby B. uważniej czytała moją rzecz o Odyssei (w Wittlina *Odyssei*) i weszła w intencję mego wykładu (co s. 28 B. mówi o moim poglądzie, jest zbyt prymitywne, a cytata mylna; zam. s. 399 czytaj: 393 nast., gdzie mowa o epickiej Orestei jako wzorze dla Odyssei, także o Telemachu s. 401—403), przyznałaby, że bez uciekania się do zawiłych przypuszczeń w dziedzinie prehistorji eposu wszystko również dobrze da się wyjaśnieć w świetle historji — pod jednym warunkiem: że poecie Odyssei przyznamy tyle inteligencji, ile sobie. — Z obowiązku zwracam uwagę na pewne zewnętrzne niedostatki pracy: pisownia imion (*Menelaus* obok *Arkesios* itd., *Klitaimestra* itd.) jest dowolna; w greckim tekście (zresztą wskutek mieszania różnych dolewek greka fatalnie wygląda) bardzo dużo błędów (np. na jednej s. 14 σπάρτην zam. Σπ., ἡμαθ. z. ἠμ., δῆθα z. δῆτα, ὥς z. ὣς, τσόφος z. τρόφος, εὐρυκλεια z. Εὐρύκλ., φρεσι z. φρεσί, θάρσει z. θά., ἂνευ z. ἄνευ, ψῦχεο z. ψύχεο, ἶνα z. ἵνα itd.); s. 21 pomieszano stigma (ϛ) z sigma (ς); *Bérard* zawsze występuje jako *Berard*; streszczenie francuskie (3/4 str.!) ma liczne błędy ortograficzne (s. 30 *réssortir* zam. *ress.*, 31 *valeure* z. *valeur*, *prétendents* z. *prétendants*, potem konsekwentnie: *empèchent* z. *empêchent*, *poème* z. *poème*, *Ulisse* z. *Ulysse*) i nie brak językowych (np. s. 31 *mûrement réfléchi* z. *après mûre réflexion*, *a pour but* <*de*> *faire* itd., *que l'en avait Télémaque* z. *qu'y jouait T.*); przytem interpunkcja jest z polska (np. przecinki przed *que* i *qui*). Powaga Twa Naukowego wymaga, by tak rażące niedbalstwa były redukowane do możliwego minimum.

G e o r g e s M a n t e u f f e l, *Quelques notes sur le Pap. Oxy. XI 1380* (*Revue de Philol.* LIV 1928, 161—167) daje nowe czytania i konjektury do wielkiego hymnu do Isidy, które posuwają o jeden krok dalej zrozumienie tego niezwykle trudnego tekstu.

W Rozprawach Akademji Krakowskiej ukazało się studjum I g n a c e g o W i e n i e w s k i e g o, *O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera* (Wydz. Filolog., Rozprawy LXII Nr. 5, 159 s. + 1 nlb.), które ma też wielką zasługę, że na polu zagadnień poetyki starożytnej, mało u nas opracowywanych, próbuje do nas przenieść poglądy zagraniczne, tym razem E. Stemplingera, *Die ästhet. Spannung* [*Sokrates* 1920, 70 nn.], i przez wyłożenie odnośnego materjału in extenso zrobić z nich podstawę dla własnych dociekań. Część I (s. 6—118) daje k r y t y c z n y w y k a z z a p o w i e d z i (221 Iliady, 185 Odyssei — wypisy in extenso z krótkiemi uwagami, odnoszącemi się głównie do spełnienia danej zapowiedzi, część II (s. 118—151) w n i o s k i, w których wykazuje, że zapowiedzi są walnym środkiem pomocniczym w obronie unitaryzmu, gdyż spajają poszczególne księgi se sobą. Dodatek (s. 152—159) pt. t e c h n i k a z a p o w i e d z i powtarza w zasadzie treść francuskiej rozprawy tegoż autora (*Eos* XXVII 1924, s. 113—133). Przypuszczam, że autor zdaje sobie

sprawę z tego, że istoty zagadnienia w tej rozprawie nie dotknął, i że zachował to sobie dla innej sposobności: inaczej musiałaby ta praca pozostawiać wrażenie naiwności i zbyt wielkiej prymitywności metody. W stosunku do owego przyszłego studjum praca ta może uchodzić za pożyteczne, choć niezbyt krytyczne, zestawienie materjału: przyszłe dopiero studjum nas pouczy, że tzw. zapowiedzi są środkiem techniki ekspozycyjnej Homera, inaczej trochę i subtelniej pojętej, niż w niniejszej pracy, i wskaże nam, jakiego rodzaju była owa technika. Przyszłe też studjum wykreśli z zapowiedzi niejedno, jak np. Nr. 1 (początek Iliady i Odyssei), które jest 'spisem rozdziałów' i zwłaszcza szeroką ekspozycję, łączącą się z historją (tzw. *Vorfabel*), przygotowującą samą akcję: ono też sięgnie głębiej w Homera i w istotę rzeczy, dając nam zamiast rozkawałkowanych motywów, zamiast klasyfikowanych mięśni, ścięgien i żył, jakieś wyobrażenie o samem ciele, i może nawet, dzięki pogłębieniu psychologicznemu całości, o żywem ciele.

W tymże tomie Rozpraw Akademji (t. LXII Nr. 6, 26 s.) ogłosil Witołd Klinger rozprawę pt. *Ze studjów nad liryką grecką*, w których daje 4 studja, bliżej ze sobą niezłączone: 1. *Do Epodów Archilocha* popiera zdanie Crusiusa, że fragmenty, zawierające wycieczki przeciw Lykambowi, jak i strzępy bajki o orle i lisie, należą do jednego i tego samego utworu, nowym argumentem, że u Philostrata, *Imag.* 5 (i Eustathius in Od. XIX 407) Archilochos wymieniony jest obok Homera i Hesioda jako bajkopisarz. W związku z tem wyjaśnia K. tradycję o spowodowanem inwektywami Archilocha samobójstwie córki, wzgl. córek Lykamba, którą Croiset wyprowadza z błędnej interpretacji fgm. 35, gdzie κύψαντες według Photiosa = ἀπαγχάμενοι: ale słusznie K. wykazuje, że urywek ten właściwie o niczem nie świadczy, ponieważ κύψαι nie znaczyło nigdy 'powiesić się' (ἀπάγξασθαι), lecz starożytni znaną skądinąd legendę przemocą wcisnęli w ten fragment. Źródło zaś tej tradycji znajduje się w baśni o orle i lisie: w baśni bowiem ofiarą zemsty lisu padły dzieci orła — czytelnicy Archilocha posunęli ten paralelizm dalej i wysnuli tradycję o śmierci córek Lykamba: w tenże sposób z poświadczonych u samego Archilocha dwóch córek wytworzyla się także liczba mnoga, u późniejszych ponieważ baśń w liczbie mnogiej mówi o pożartych przez lisa pisklętach dumnego orła. — 2. *Do krytyki tekstu Symonidesa z Amorgos* znane jest nam z *Eos* 1928, 475—479. — 3. *Fragmenty Mimnerma i ich wzajemny stosunek* nawiązują do młodzieńczych pomysłów K., kiedy to intuicyjnie wyczuł ściślejszy ich związek: teraz dopiero znalazł, jak się spodziewa, brakujące poprzednio dowody pierwotnej przynależności ich do jednej i tej samej większej całości — drogą interpretacji tych fragmentów, które czasem poprawia (np. doskonała poprawka κακός zam. καλός w fgm. 1 w. 6; tamże w. 4 οἷ(α) 'jakie' zam. οἶ(α) 'jedyne' itd.). Dowód tezy zaś sam polega na tem, że według tematowej łączności (smutna starość [fgm. 1] — urocza młodość [fgm. 5] — wniosek: używanie dni młodych [fgm. 7] i miłości; fgm. 11. 12 jest mitologiczną ilustracją fgm. 7 itd.) olbrzymia większość zachowanych fragmentów Mimnerma pochodzi z *Nanno* (był to nie zbiór samoistnych elegij ani też zbiór nieskoordynowanych ze sobą rad moral-

nych, lecz jednolity większych rozmiarów utwór, mający za ideę centralną uwielbienie kobiety), w której zwalcza Simonidesa Amorgińczyka (fgm. 4+2 jest 'elegijną przeróbką' fgm. 1 w. 1—22 Simonidesa). Chociaż dowody nie są przekonywujące, to w każdym razie jest to ciekawa konstrukcja. — 4. (nie: III) *Obrazy burzy morskiej u Alkajosa (próba rekonstrukcji)* ustala dwie rzeczy: 1. że Alkaios czerpie z elegij Archilocha, 2. że trzy większe utwory z obrazami burzy morskiej odpowiadają trzem różnym fazom w rozwoju stosunków politycznych w Mitylenie, tzn. że należy je rozumieć a l e g o r y c z n i e. — Pewne błędy drukarskie, jak konsekwentna pisownia *Grentell* (s. 24, 28), *Sapho* (niem.), (s. 9, 14), *das Punkt* (s. 8) itd., można było usunąć.

Z publikacji z zakresu historji starożytnej nie wiele doszło do mej wiadomości. L u d w i k P i o t r o w i c z, *Upadek Asyrji w świetle nowo odkrytej kroniki babilońskiej* [*Z Historji i Literatury* Nr. 38], Kraków 1928, 79 s., uprzystępnia w jasno i zajmująco pisanem studjum wyniki badań zagranicznych nad ostatnim okresem dziejów Asyrji, który w tabliczce glinianej Nr. 21 901 Muzeum Bryt., odnalezionej przez C. J. Gadd'a w r. 1923, dostał nową i pewną bazę, dla lat 616—609 prz. Chr. Trzy rozdziały przedstawiają szczegółowo przebieg walk po zajęciu Ninive w r. 612 przez Babilończyków (Nabopolasara) i Medów (Kyaxaresa) aż do ostatecznej klęski ostatniego króla assyryjskiego Aššurubal-lita w r. 608. Ostatni rozdział opisuje powstanie i położenie państw sukcesyjnych: Lydji, Kilikji, Medji, Babilonji i Egiptu. Całość zamyka tablica chronologiczna na r. 708—605.

R a j m u n d G o s t k o w s k i, *Sport w starożytności* [Sprawozdanie Dyrekcji Państw. Gimnazjum II św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1927/28], w Krakowie 1928 r. Nakładem Dyrekcji, 39 s. i 43 rycin, daje bardzo skondensowany, ale świetny przegląd igrzysk sportowych w starożytności, nadający się doskonale przy nauce o kulturze klasycznej. Podręczniczek ten wydano także osob o. Niestety papier jest fatalny i pozbawia książki i obrazy wszelkiego uroku. — Takim samym podręcznikiem może być rzecz Gostkowskiego pt. *Siedm cudów świata*, wydana przez PTF (cena 1,20 zł), zalecająca się przez ciekawy tekst i bogatą, doborową ilustrację.

K a z i m i e r z M i c h a ł o w s k i, *Zum Sarkophag aus S. Constanza* (*Röm. Mitt.* XLIII 1928, 131—146 i tabl. 8—10) dowodzi na podstawie szczegółowej analizy motywów ornamentalnych, które mają swe dokładne analogje nie w sztuce Rzymu, lecz we wschodniej, że ten sarkofag porfyrowy jest w całości dziełem artystów aleksandryjskich z drugiej połowy IV w. po Chr.

S t e f a n P r z e w o r s k i, *Bronzowe naczynie hetyckie z Ukrainy (rekonstrukcja)* [Nadb. z *Wiadomości archeolog.* X 1928], Warszawa 1928, 11 s. publikuje duplikat do opisanej w *Eos* 1926, 9—14 statuetki hetyckiej. Wychodząc z założenia, że oba posążki pozostawały ze sobą kiedyś w jakimś ściślejszym stosunku, przypuszcza P., że tą całością, od której oderwano statuetki, było dosyć dużych rozmiarów naczynie z bronzu, któremu figurki służyły za nogi i które się dostało na Ukrainę drogą

importu handlowego przed przybyciem kolonistów greckich na teren Rosji Południowej (w IX w. prz. Chr.).

Stefan Przeworski, *Die Ausgrabungen am Alischar - Hüjük in Anatolien* (*Archiv für Orientforschung* III 1927, 152—154 i 2 ryc.) rejestruje krótko wyniki wykopalisk, rozpoczętych 27 maja 1927 przez H. H. von der Osten, które odkryły siedlisko neolityczne, zamieszkiwane później przez Hetytów i innych do średniowiecza. „Der Übergang von der hethitischen Schicht in die nachhethitisch-vorrömische ist an der Burg durch Brandspuren gekennzeichnet, sodass eine Katastrophe am Ende der heth. Periode anzunehmen ist". 30 szkieletów in situ w różnych warstwach pozwalają określić dokładnie sposób pochowania umarłych w różnych epokach. — Tenże autor dał pt. *Ägäis und Vorderasien* (*Reallexikon der Assyriologie*, Verlag Walter de Gruyter, Berlin) doskonałe zestawienie faktów, świadczących o wzajemnych stosunkach państw egejskich z Babylończykami, Hetytami, Syryjczykami.

Z przekładów wyszły dwa przekłady Horacego: wybór M. Adamowskiego nie znalazł uznania fachowej krytyki (zob. *Kw. Kl.* 1928, p. 190 n.); wątpię, czy sąd jej potrafi obalić obrona autora (zob. *Kw. Kl.* 1229, 119 n.). Drugi wybór dała Bibljoteka Powszechna Nr. 1140—1143: Dr. Tadeusz Węclewski, *Wybór pieśni lirycznych Horacego z rozprawą prof. Uniw. Dr. Jerzego Kowalskiego O Horacym i przedmową tłumacza O znaczeniu rytmu muzykalnego w poezji*. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie 1929. Wstęp Kowalskiego nie zawsze zrozumiały tam, gdzie myśl tonie w efektownym frazesie. *Przedmowa tłumacza* odsłania teoretyczne założenie zasad rytmicznych, któremi W. się kierował, a zaczyna się od pewnika: „Pierwotnie tworzyła poezja nierozłączną całość z muzyką". W tej jasności i precyzji utrzymana jest cała przedmowa. Czytamy tam np. takie dziwactwo: „Nie było poezji bez melodji — a kręgosłupem tej melodji był zawsze matematycznie dokładny rytm wierszowy". Nie znajdzie się z pewnością metryk klasyczny, któryby nie pozazdrościł tłumaczowi tej niewinności, niezamąconej żadnem uświadomieniem naukowem. Cóż na to wolne rytmy, które A. Meillet (*Les origines indo-européennes des mètres grecs* s. 30) i Wilamowitz uważają za pierwotne, cóż na to melodje gregorjańskie? Czy W. wiersze francuskie, w myśl swych zasad, wogóle zalicza do poezji? Jeśli tak, po co tak wymyślać naszym krakowiakom (s. 41) i 'poprawiać':

Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku żwawy Podumaj, potęsknij Nad pomnikiem sławy	— na	Na wawelski zamek, Krakowiaku żwawy, Dumaj i potęsknij itd.

To znaczy: W. ma niewątpliwie poczucie taktu, ale nie ma poczucia rytmu, a już wcale nie poezji. Błąd leży w tem, że W. utożsamia poezję z rytmem, a dalej rytm z taktem, dla którego gotów zmasakrować poezję: nie dziwimy się więc, że Kasprowiczowi, Staffowi, Tuwimowi itd. dostaje się taka lekcja (s. 43): „Znajomość dotychczasowa tych surowych, matematycznie dokładnych przepisów jest u nas niestety wogóle powierzchowna; poeci piszą wiersze bardzo często mniejwięcej rytmiczne, a krytycy wychwalają z przymkniętemi oczyma doskonałość

ich formy." — Dla oceny samego przekładu brak mi kompetencji; chętniebym więc wierzył chrzestnemu ojcu tego zbioru, J. Kowalskiemu, który 'dostrzega wiele dobrych zadatków w odważnem zamierzeniu' i głosi, że 'W. otwiera nowe możności przed tłumaczami, ucząc miar starożytnych sarmackie Kameny'. Optymizmu tego nie chcę zachwiać — tylko dla naszych Kamen W. napewno nie jest χοροδιδάσκαλος, lecz κελευστής który Muzom-niewolnikom na galerze wybija twardy takt do pracy.

Innego rodzaju są przekłady Mieczysława Ostowskiego (Warszawa) — *Z elegij artystycznych Porpercjusza* (*Kurjer Warszawski* z 7 sierpnia 1927 Nr. 215) oraz *U rzymskich poetów* (*K. W.* z dn. 5 sierpnia 1928 Nr. 215). Autor przetłumaczył 5 elegij Propertiusa, z których zwłaszcza ostatnia grupa doskonale harmonizuje rytm starożytny z wymogami naszego języka — że tą drogą jest jeszcze daleka przyszłość dla Kamen sarmackich, odczuwamy odrazu i spodziewam się, że O. da nam całego Porpertiusa, tłumaczonego w ten sposób. Oto przytaczam jako przykład najkrótszą elegję (I 2, p. 8 *Quid iuvat ornato procedere, vita, capillo*):

Naco ci zda się, o miła, wytwornie upinać swe włosy?
    Czemu twój powab i płeć tai zawistny cień fałd?
Poco przepysznym uplotom myrrowej nadajesz woń rosy?
    Zbytkiem klejnotów i szat własny okupić chcesz kształt?
Poco przydanym wykwintem natury słonić powęty?
    Stokroć świetniejszy ten czar dan z przyrodzenia ci norm.
Tobie ni szminki nie trzeba, ni szaty zalotnie upiętej:
    Nagi miłości jest bóg — sztucznych nie lubi on form.

Satyry Persjusza przełożył, dał wstęp i objaśnił Dr. Stanisław Seliga, docent Wolnej Wszechnicy Polskiej, Warszawa, Skład Główny Dom Książki Polskiej 1929, 47 s. — Dzieło to, poświęcone przez b. prezesa Kołu Klasyków Stud. Uniw. Warsz., pragnie uprzystępnić satyry Persiusa. W 5 punktach wstępu omawia S. 1. satyrę rzymską, 2. życie Persiusa, 3. życie pośmiertne satyr Persiusa, przytem nieco obszerniej zaznajamia nas z przekładem Marcina Słonkowicza z r. 1651 i z naśladownictwami Krzysztofa Opalińskiego, 4. usprawiedliwia przekład prozą, 5. daje bibljografję. Tu miałbym zastrzeżenia jedynie przeciw apologji prozy w przekładach poetów; prawda, że E. Havet, dając wyraz praktyce francuskiej, powiedział, że tłumacz poetów wierszem wydaje mu się być zdrajcą (czem zresztą tylko modyfikował włoską grę słów traduttore-traditore), że większa wierność logiczna osiągalna w prozie itd. — ale czy Seligę nie zastanowił fakt, że starożytni i humaniści nie cytują poetów greckich w prozie, lecz w wyjątkach wierszowanych? To znaczy, najdoskonalszy przekład prozaiczny poety grzeszy w jednym punkcie: brakiem stylowości, porzuceniem γένος literackiego — tego więc, co jest podstawowem pojęciem literatury: najlichszy przekład wierszem jest, w myśl praktyki i teorji starożytnej, wierniejszy od najdoskonalszego przekładu prozaicznego. Stereotypowa apologja prozy w przekładach poetów, zrodzona u filologów pohumanistycznych, jest typowym przykładem naszej bezczelności, która nam każe nasze ograniczenia proklamować jako normatywne prawa: „Nie potrafię dobrze tłumaczyć poety wierszem, zaledwie że prozą, więc... odtąd prozaiczny przekład niech staje się

normą dla przekładów wogóle". Dlatego nietylko nie życzę sobie apologji tłumaczeń prozaicznych poetów, ale też nie zagnieżdżenia się tej praktyki u nas, aby wyprzeć przekłady wierszowane. Inna rzecz, że uznaję także rację bytu prozaicznych przekładów — ale tylko w funkcji komentarzy: z przyjemnością stwierdzam, że w swoim przekładzie S. okazuje się nam wiernym wodzem i dobrze obznajomionym ciceronem w trudnych, arcytrudnych satyrach Persiusa i prosimy, by nam dał takiż komentarz do satyr Iuvenalisa.

Archiwum Filologiczne Polskiej Akademji Umiejętności wydało jako Nr. 7: J. Schnayder, *Quibus conviciis alienigenae Romanos carpserint* (70 s.). Jestto część II i III pracy o antyromaniźmie — pierwsza wyszła w *Eos* 1927, 113—146 — które autor podzielił na 8 rozdziałów, tak iż rozdz. 1 odpowiada części II, zaś rozdz. 2—8 części III. W rozdz. I daje dalszy ciąg wykazu pisarzy antyromanistycznych — są to tym razem Rzymianie (Caesar, Sallustius itd.), wkładający w usta obcokrajowców zarzuty uczynione Rzymianom, które słusznie S. na podstawie podręczników retorycznych, jak Theona lub Aphthoniusa uważa nie za wierne referaty, lecz za retoryczne elaboraty (ψόγοι). Następne rozdziały dają niejako topikę zarzutów antyromanistycznych, i to w tym porządku: o założycielach państwa i królach, o powstaniu narodu rzymskiego, zarzuty przeciw Rzymowi, jego cywilizacji, językowi, obyczajom, militaryzmowi itd., zarzuty przeciw imperjalizmowi rzymskiemu. Jest to nietylko obszerny, ale i krytyczny zbiór odnośnych notatek starożytnych, zalecający się także tem, że uwzględnia w jak najszerszym zakresie aluzje nowoczesnych pisarzy do tekstów, przytoczonych przez S., zwłaszcza też Mommsena *Röm. Geschichte* — wykazuje autor tem samem nietylko wpływ tej topiki na późniejszą historjografję, ale także jej rzeczową słuszność.

Prace Komisji Filologicznej Pozn. Twa Przyjaciół Nauk t. III, Poznań 1927, 424 s. zawierają 4 studja: 1. Witold Klinger, *Z dziejów jambu ludowego* w *Grecji* (s. 1—25) stara się wykazać, że to, cośmy zwykli uważać za indywidualne w uszczypliwych i swawolnych elementach jambów Archilocha i i., jest tylko udoskonaleniem, uszlachetnieniem, podniesieniem na wyższy szczebel uprawy formalnej jambu ludowego, który stale połączony jest z kultem Demetery. K. stara się dokładnie określić, co jamb artystyczny poza formą metryczną i ogólną tendencją satyryczną zawdzięcza jambowi ludowemu. Są to: 1. przeciwkobiecy kierunek, który ma swe źródło w obrzędowej αἰσχρολογία i κακηγορία, stanowiącej integralny składnik tych samych kultów bóstw wegetacyjnych Demetery i Dionysosa, które były macierzystym gruntem dla poezji jambicznej wogóle; 2. jamb tragiczny, właściwy w κομμός, z którego Dieterich wyprowadza tragedję, ma swe źródło także w kulcie Demetery i Dionysosa, związanem ze czcią umarłych: dowód na to widzi K. w jambicznej formie formuł obrzędowych; 3. zestawiając choliamby Hipponaxa z ludowemi pieśniami wiosennemi o χελιδών, εἰρεσιώνη, κορώνη (chodzenie z 'nowem latkiem'), gdzie głównem bóstwem jest Plutos, syn Demetery, wykazuje K. ich tło ludowe i w dalszym ciągu widzi w nowoczesnych pieśniach 'chodzenia z nowem latkiem'

w Grecji, Francji, Ukrainie. przeżytki owych pieśni ludowych starogreckich. -- 2. Józef Dziech, *De Gregorio Nazianzeno diatribae quae dicitur alumno* (s. 26—266) zestawia z Gregoriosa Naz. i innych pisarzy kościelnych topikę 'diatriby' w kwiecistej łacinie, która nie wszędzie dla mnie jest zrozumiałą (co znaczy np. s. 230 *mortalium gregi gliscente perturbationum impetu,.. succurrere gestiunt.* — 3. Bronisław Gładysz, *X. K. Sarbiewski a reforma hymnów brewiarzowych za czasów papieża Urbana VIII* (s. 267—388) ustala na podstawie dokumentów i tradycji udział Sarbiewskiego w tej reformie: udział tylko możliwy, nie pewny, i w każdym razie nieoficjalny i nieznaczny, a przypadający na początkowy tylko okres rewizji hymnów: gołosłownie też przypisywano poecie korektę niektórych hymnów, jak *Ad regios agni dapes* lub autorstwo hymnu na zwyciestwo pod Chocimem (1621). — 4. Stanisław Dedio, *Pochodzenie Żydów w świetle tradycyj zachowanych u pogańskich autorów łacińskich* (s. 389—424): tylko dwa miejsca pisarzy rzymskich (Tacitus, *Hist.* V 2, Pomp. Trogus u Iustina XXXVI 2) mówią o pochodzeniu Żydów — skąpy to materjał, ale D. daje okazję do omówienia samego zagadnienia na podstawie wszystkich źródeł archeologicznych i literackich, by drogą scholastycznej interpretacji wykazać, że wszędzie w tych późnych fantastycznych tradycjach jest ziarnko prawdy, ale naturalnie inna prawda, aniżeli tradycja sama głosi.

Pamięci Andrzeja Gawrońskiego, Lwów 1928, 44 s. Towarzystwo Naukowe we Lwowie, którego się Gawroński w r. 1925 wyrzekł w następstwie arbitrarnego postępowania prezesa Twa O. Balzera w sprawie *Listów Miłosnych*, nie przyjęło widocznie jego wystąpienia do wiadomości, i urządziło Zmarłemu uroczyste posiedzenie dn. 6 lutego 1928 r., na którem W. Bruchnalski dał żywy obraz Zmarłego, Lehr - Sławiński streścił i scharakteryzował jego prace na polu językoznawstwa ogólnego i polskiego, J. Kuryłowicz omówił zasługi jego w dziedzinie językoznawstwa indoeuropejskiego i filologji sanskryckiej, Wł. Kotwicz w dziedzinie organizacji studjów orjentalistycznych (por. *Kw. Kl.* 1927, 149—151).

Ludwik Ćwikliński, *Ianiciana. Przyczynki do biografji i oceny utworów Klemensa Janickiego [Prace Komisji Filologicznej Twa Przyjaciół Nauk w Poznaniu* t. IV], Poznań 1928, 39 s., roztrząsa 5 zagadnień: 1. *Lazarus Bonamicus i Stanisław Orzechowski o Janickim w czasie jego studjów padewskich roku 1538 i 1539* wykorzystuje dla biografji Janickiego list Bonamica do Piotra Kmity, zachowany w bruljonie i odnaleziony przez St. Kota: list wyraża się bardzo pochlebnie o niedawno przybyłym Janickim. Natomiast mniej życzliwa jest zachowana w liście z dn. 5 lipca 1539 do Kromera krytyka mowy Janickiego przez jakiegoś Stanisława, którym zdaniem Ć. jest Orzechowski, a nie Hosius. — 2. *O dwóch listach kolektora Tomicjanów Stanisława Górskiego do Janickiego z r. 1538/9* chce dowieść, że są nieautentyczne: Górski przerobił oryginalny list, wcielając go do swoich zbiorów, albo też Górski list pierwszy w latach późniejszych ułożył, wyzyskując materjał historyczny, którym rozporządzał, w formie listu z odnośnego czasu. — 3. *Tekst padewskiego dyplomu Janickiego* poprawia na podstawie porównania z innemi dyplomami padewskiemi w jednym zasadniczym punkcie znany dyplom Janickiego, przywracając oryginalne następstwo ustępów. — 4. *Janickiego stosunki z otoczeniem arcybiskupa Gamrata* korzysta z przedmowy Janickiego do dziełka Franc. Niconitiusa, *De filio nato ex uxore absente marito*, Crac. 1541, dla ustalenia koła przyjaciół Janickiego. — 5. *Janicki u współczesnych i potomnych* zestawia ślady wpływu i znajomości Janickiego do czasów dzisiejszych. c. d. n.

XXXIV Walne Zgromadzenie PTF odbyło się dnia 2. czerwca 1929 r. o godz. 18-tej w Poznaniu, w Seminarjum Filologicznem (Uniwersytet, Zamek) z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie przewodniczącego, 2) Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1928, 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4) Dyskusja, 5) Wnioski Zarządu Głównego w sprawie zmiany statutu (§§ 10. 28-30, 39-47, 49), 6) Wybory uzupełniające do Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, 7) Wnioski.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie miało być poświęcone wyłącznie sprawom administracyjnym i statutowym; odczytu naukowego nie umieszczono na porządku dziennym, jak w poprzednich latach, gdyż w następnych dniach od 3 — 6 czerwca w czasie Zjazdu filologów słowiańskich było zapowiedzianych około 50 referatów z różnych dziedzin filologji klasycznej. Poszczególne Koła wysłały następujących delegatów na Walne Zgromadzenie: Lwów, oprócz członków Zarządu Głównego: prof. Ganszyńca, Goliasa, Pilcha, Smolki i Szczepańskiego, reprezentowali delegaci: Dr. Fr. Nagórzański, Dr. Majewski, Dr. Müller, M Bergman, dyr. Blatt i p. Landmanowa, Kraków, oprócz członków Zarządu Głównego, prof. Sinki i Sternbacha, delegaci prof. Hammer, Kowalikowski, Dr. Kumaniecki i Dr. Sypniewska, Koło śląskie, oprócz dyr. Grzybowskiego i wizyt. Ogrodzińskiego, wchodzących w skład Zarządu Głównego, wysłało jako delegatów: pp. Lorenzównę, Stępniowską, prof. Bessagę, Pletnię, Dr. Ranoszka, Cencka i dyr. Wróbla; Poznań reprezentowali członkowie Zarządu Głównego, prof. Klinger i Sajdak, nadto delegaci: prof. Dedio, Dubas, Ruxerówna, mag. Steffen i prof. Wantuch; ze Stanisławowa przyjechali jako delegaci: Dr. Jezienicki i dr. Schächterówna; z Tarnopola dyr. Leszczyński; z Warszawy: prof. Dąbrowski, Ostrowski, Pieniążek, Dr. Seliga, Dr. Winniczukówna i Dr. Zmigryder-Konopka. Nadto w charakterze gości obecnych było jeszcze kilka osób, tak że liczba wszystkich wynosiła około 50.

Przewodniczył obradom prezes Twa, ekscelencja Dr. Ludwik Ćwikliński, honorowy profesor Uniwersytetu, protokołował sekretarz Dr. Stanisław Pilch.

Otwierając Walne Zgromadzenie, prezes wyraża radość, że może znowu po wielu latach, jako przewodniczący Twa witać filologów przybywających do Poznania. Przypomina, że bezpośrednio przed wojną odbywał się w tym kresowym grodzie zachodnim Zjazd 'deutscher Schulmänner', którzy chcieli w ten sposób zaznaczyć niemieckość tego miasta. Ale po odzyskaniu niepodległości przez Polskę ten prastary gród wielkopolski zrzucił z siebie natychmiast pokost niemczyzny i dziś należy do tych miast, które wykazują największy odsetek ludności rdzennie polskiej i w którem żywo bije tętno życia polskiego.

Pomijając szczegóły z rozwoju Polskiego Twa Filologicznego. zawarte w drukowanem Sprawozdaniu z czynności PTF za r. 1928, prezes wyraził gorące podziękowanie Ministerstwu WR i OP za stałe wspieranie znacznemi zasiłkami naszego organu *Eos* i *Eos Supplementa*, Kasie im. Mianowskiego za udzielenie zasiłku w kwocie 400 zł. na druk rocznika *Eos* XXXII za r. 1929 i przyrzeczenie dalszej subwencji, oraz

Magistratowi m. Lwowa za subwencję 1000 zł. i Sejmowi Śląskiemu za udzielenie zasiłku w kwocie 500 zł. na *Kwartalnik Klasyczny*. Wyraził również podziękowanie członkom Zarządu Głównego za gorliwą współpracę, prelegentom za odczyty i prasie za umieszczanie naszych ogłoszeń i artykułów członków Twa. Gorące słowa wspomnienia poświęcił prezes śp. prof. W. Porzezińskiemu, który zmarł 12 marca 1929, a którego pamięć uczcili zgromadzeni przez powstanie (nekrolog w *Kwart. Klas.* III 1929, s. 250).

Na wniosek wiz. Ogrodzińskiego uwolniono sekretarza od odczytania Sprawozdania rocznego, ponieważ w ręku zgromadzonych znajdowało się drukowane Sprawozdanie. Przy tej sposobności prezes sprostował, że w 2-gim punkcie niema podanego składu Zarządu Głównego, a potem jest wymieniony, i że mimo daty „24. marca 1929 r.“ umieszczonej na końcu Sprawozdania, podpisany jest dawny prezes. W odpowiedzi na to sekretarz zaznaczył, że dotychczasowe sprawozdanie od początku istnienia Twa podpisywał zawsze prezes roku sprawozdawczego, tj. ubiegłego, że na sprawozdaniach tych jest zwykle data jeszcze późniejsza, data Walnego Zgromadzenia, że nowy Zarząd Główny ukonstytuował się właściwie dopiero 13 stycznia 1929 (por. *Sprawozd.* s. 2), a skład jego podany jest w protokole z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia (por. *Kwart. Klas.* III 1929, s. 122).

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, przedłożone pisemnie, odczytał Dr. Fr. Nagórzański.

Wnioski Zarządu Głównego w sprawie zmiany statutu referował Dr. Fr. Smolka, uzasadniając ich konieczność, przedewszystkiem potrzebę istnienia Wydziału Zarządu Głównego, jego zadania i zakres działania; Zarząd Główny, zwoływany w ubiegłym czasie 6 razy, nie mógł się zebrać, schodzili się tylko miejscowi członkowie. Zmiany statutowe, odnoszące się do skarbnikostwa, referował prof. M. Golias, a redakcyjne prof. Ganszyniec. Nad poszczególnemi propozycjami wywiązała się ożywiona dyskusja, szczególnie nad zmianami, dotyczącemi redakcji wydawnictw. W dyskusji zabierali głos delegaci: Kowalikowski, Sinko, Sajdak, Dedio, Leszczyński, nadto referenci i prezes, niektórzy kilkakrotnie. Na wniosek dyr. Leszczyńskiego, przewodniczącego Koła tarnopolskiego, postanowiono głosować en bloc, po ustaleniu brzmienia niektórych propozycyj Zarządu Głównego.

Uchwalono zmiany następujących §§ statutu:

§ 10. Każdy członek ma obowiązek: a) wnosić na ręce skarbnika Koła składkę członkowską roczną w wysokości oznaczonej przez Walne Zgromadzenie Koła: b) prenumerować przynajmniej jedno z pism Twa, Eos lub inny organ Twa, i uiszczać na ten cel prenumeratę, wpłacalną czekiem PKO rocznie lub półrocznie na konto Polskiego Towarzystwa Filologicznego we Lwowie lub bezpośrednio na ręce skarbnika Koła.

§ 19 ma brzmieć: „Zarząd Koła zdaje Zarządowi Głównemu sprawę z czynności i wydatków Koła najpóźniej do końca stycznia. Skarbnik Koła przesyła co kwartału Zarządowi Głównemu imienny spis członków, którzy uiścili składkę członkowską względnie prenumeratę pism. Skarbnik Zarządu Głównego ogłasza ją w jednem z pism Twa“.

§ 37. Na końcu dodać: „lub pisemnego oświadczenia, odpowiednio uwierzytelnionego“.

§ 22c ma brzmieć: „redaktor naczelny i członkowie Komitetu Redakcyjnego“.

§ 23c ma brzmieć: „wybór członków Zarządu Głównego (§. 28), ich zastępców i Komisji Rewizyjnej (§. 35). W razie ustąpienia jednego z członków Zarządu Głównego wchodzi w jego miejsce zastępca wybrany losem“.

§ 26 w. 2-gi skreślić słowa w nawiasie: „(połowa głosów + 1)".

§ 28 ma brzmieć: „Członków Zarządu Głównego wybiera Walne Zgromadzenie (§ 23c). Prezes i redaktor naczelny piastują mandat przez 3 lata. Wszyscy inni członkowie Zarządu Głównego są wybierani na przeciąg jednego roku".

§ 29 ma brzmieć: „Propozycję w sprawie wyboru członków Zarządu Głównego, na podstawie wniosków poszczególnych Kół, przedstawia Walnemu Zgromadzeniu Komisja Matka składająca się z 3 członków wyznaczonych przez ustępujący Zarząd".

§ 30 ma brzmieć: „Zarząd Główny wybiera z pośród siebie: a) Wydział, b) redaktora naczelnego wydawnictw, c) w miarę potrzeby kierowników innych działów pracy Towarzystwa".

E. Wydział Zarządu Głównego.

§ 35. Zarząd Główny wyłania z siebie na pierwszem plenarnem posiedzeniu Wydział, złożony z 7 członków, zamieszkałych w siedzibie Zarządu Głównego, w którego skład wchodzą: prezes względnie wiceprezes Zarządu Głównego, przewodniczący Koła lwowskiego, redaktor naczelny, sekretarz, skarbnik i 2 członkowie.

§ 36. Wydział załatwia w granicach statutu wszystkie sprawy bieżące Twa, z obowiązkiem złożenia sprawozdania pełnemu Zarządowi Gł., a nadto omawia i opracowuje wszelkie wnioski, które po przyjęciu przez Zarząd Główny mają być przedstawione Walnemu Zgromadzeniu.

IV. Wydawnictwa.

§ 39. Redakcję wydawnictw Twa prowadzi redaktor naczelny z Komitetem Redakcyjnym.

§ 40. Redaktor naczelny wybierany jest na trzy lata przez Zarząd Główny z pośród jego członków.

Przez ten sam okres czasu urzęduje Komitet Redakcyjny, składający się z redaktorów specjalnych wydawnictw i najmniej 5 członków, wybranych w porozumieniu z redaktorem naczelnym przez Zarząd Główny z pomiędzy zaproponowanych przez Koła osób, po 1 z każdego Koła. Większość Komitetu Redakcyjnego powinni tworzyć profesorowie uniwersytetów. Zakres działania Komitetu Redakcyjnego ustali regulamin, uchwalony przez Zarząd Główny, na podstawie projektu, opracowanego przez Komitet.

§ 41 ma brzmieć: „Redaktor naczelny jest odpowiedzialny za wydawnictwa wobec Zarządu Głównego".

§ 42 ma brzmieć: „Redaktor naczelny przedstawia corocznie Zarządowi Głównemu zapotrzebowanie budżetowe i plan wydawnictw".

§ 43 ma brzmieć: „Administracja wydawnictw należy do skarbnika Zarządu Głównego".

§ 44. Skreślić w całości.

§ 45 ma brzmieć: „Każdy członek otrzymuje wydawnictwa Twa po cenie oznaczonej dla członków (§ 11c)".

§ 46 ma brzmieć: „Zbiór wydawnictw, uzyskany drogą wymiany za wydawnictwa własne" itd.

§ 47 ma brzmieć jak następuje: „Majątkiem towarzystwa zawiaduje Zarząd Główny. Z dochodów pieniężnych Zarząd Główny pokrywa koszta wydawnictw i wydatki administracyjne Zarządu Głównego. Zarządy Kół nadsyłają Zarządowi Głównemu roczne sprawozdanie ze swej działalności najpóźniej do końca stycznia, aby można wcześnie przygotować do druku doroczne sprawozdanie z czynności Towarzystwa (§ 19)".

§ 49. Wiersz 1 od słowa „pozostałość" do słowa: „inny" (w. 3) skreślić, poczem po słowie: „majątek" wstawić słowo: „przechodzi".

Wskutek wprowadzenia po § 34. nowego ustępu: „E. Wydział Zarządu Głównego", obejmującego § 35 i 36 w nowem brzmieniu, dawny ustęp E będzie teraz mieć tytuł: „F. Komisja Rewizyjna" a dawne §§ 35-43 otrzymają cyfrę porządkową: §§ 37-45, dawne zaś §§ 45 do końca, będą §§ 46-52.

Zgodnie z propozycją Zarządu Głównego wybrano następnie Zarząd Główny i Komisję Rewizyjną w następującym składzie: 1. Wiceprezesi: Prof. Dr. Franciszek Smolka — Lwów, wizytator Wincenty Ogrodziński — Katowice, prof. Dr. Tadeusz Sinko — Kraków, prof. Dr. Jan Sajdak — Poznań, prof. Dr. Tadeusz Zieliński — Warszawa, — 2. Członkowie Zarządu: a) miejscowi (tj. ze Lwowa) Dyr. Dr. Adolf Bednarowski, prof. Władysław Chodaczek, prof. Dr. Ryszard Ganszyniec, prof. Marjan Golias, prof. Dr. Władysław Grużewski, prof. Dr. Kazimierz Jarecki, wizytator Ludwik Jus, prof. Dr. Stanisław Pilch

prof. Dr. Artur Rapaport, prof. Jan Szczepański, b) zamiejscowi: Dyr. Józef Grzybowski — Śląsk, prof. Dr. Witołd Klinger — Poznań, J. M. Rektor Dr. Gustaw Przychocki — Warszawa, prof. Dr. Leon Sternbach — Kraków. Komisja Rewizyjna: a) miejscowi (tj. ze Lwowa): prof. Stanisław Cygan, prof. Antoni Mudrak, prof. Mikołaj Szczerbański, b) zamiejscowi: prof. Stanisław Ostrowski — Warszawa, prof. Władysław Dubas — Poznań.

Następnie prof. Kowalikowski przedstawił wniosek Koła Krakowskiego przeciw zwinięciu gimnazjum III, który po wyjaśnieniach prof. Sinki uchwalono przez aklamację. Przyjęto również dalsze wnioski: 1) w sprawie dokształcania nauczycieli filologji klasycznej przez a) urządzanie kursów, b) urządzanie zjazdów, 2) żądanie instruktorów, 3) urządzanie wycieczek do Grecji i do Włoch (por. *Sprawozdanie ze Zjazdu klas. filologów krajów słowiańskich* — wnioski Sekcji pedagog.). Na wniosek prof. K. Dąbrowskiego, delegata Koła warszawskiego, uchwalono gorące podziękowanie dla prof. Ganszyńca za niestrudzone zabiegi około rozwoju naszych wydawnictw. Uznanie wszystkich wyraziło się przez jednogłośne uchwalenie tego wniosku i długo niemilknące oklaski.

Podziękowawszy zgromadzonym za przybycie do Poznania, prezes zamknął Walne Zgromadzenie o godz. 21 min. 30. — Za Zarząd PTF Dr. Ludwik Ćwikliński mp., prezes Dr. Stanisław Pilch, sekretarz.

Konkurs naukowy im. Tadeusza Zielińskiego. Na 14 września b. r. przypada 70-ta rocznica urodzin prof. T. Zielińskiego, naszego protagonisty i naszej chluby. Polska nie miała większego filologa. Wiedząc o tem, że genjusze należą do wyjątków, z trudnością odpieramy od siebie pełną troski myśl, czy w bliskiej przyszłości Polska wyda drugiego Zielińskiego. Na terenie międzynarodowym prof. Zielińskiemu równy jest tylko jeszcze Wilamowitz, jego genjalny antagonista. Wstydem byłoby dla nas i upokorzeniem dla naszej kultury, gdybyśmy bez wdzięcznego ukłonu i wyrazu podziwu dla genjuszu prof. Zielińskiego przeszli nad taką datą do porządku dziennego. Niewątpliwie PTF, a zwłaszcza Uniwersytet Warszawski, którego ozdobą jest prof. Zieliński, wyrażą jubilatowi hołd w swoim czasie. Niezależnie od tego, ze swej strony jako kolega i redaktor, który w prof. Zielińskim od samego początku znalazł oddanego i niezawodnego współpracownika, stawiającego całą energję i genjalny talent w służbę programu, który stopniowo urzeczywistniam, pragnę uczcić jubilata stałym konkursem filologicznym Jego imienia, wyznaczając 2000 zł. za prace z zakresu filologji klasycznej i humanistycznej. Na każdy temat konkursowy jednej z tych dziedzin nauki wyznaczam niepodzielną nagrodę w wysokości 1000 zł. Wiadomo, że Statut Uniwersytecki przewiduje ustanowienie konkursów naukowych — jednak żaden uniwersytet nie wprowadził ich w życie, lecz zadowala się rozdziałem przeznaczonej przez Ministerstwo WR i OP kwoty na nagrody za prace seminaryjne. Wobec dużej ilości i nikłości tych nagród (największa wynosi 100 zł), wobec braku właściwego konkursu, któryby dawał kandydatom sposobność do mierzenia swych sił, nagroda ministerjalna nie przedstawia dla nagrodzonego szczególniejszego zaszczytu i znaczenia. Konkurs im. T. Zielińskiego będzie więc ważną na tem polu nowością:

aby zabezpieczyć biorącym udział w konkursie maximum zaszczytu i korzyści, prace odznaczone będą ogłoszone drukiem. Oto tematy na r. 1930:

1. Wykazać szczegółowo ewolucję autora (Euripidesa, Aristophanesa Platona lub Cicerona) od pozytywizmu do symbolizmu. Dotychczas opracowane dzieje literatury są nietylko schematyczne, ale też zbyt mechaniczne: powyższy temat wprowadza jeden moment psychologiczny, jak tego pragnie i sam w dużym stopniu dokonał T. Zieliński, którego studjum *L'évolution religieuse d'Euripide (Iresione [Eus Supplementa* t. 8] II 1930, s. 239-259) jest niewątpliwie najlepszym przyczynkiem do rozwiązania powyższego zagadnienia z tem jednakże zastrzeżeniem, że przytoczone w tej rozsprawie momenty polityczne są tylko okolicznością (occasio), a nie przyczyną (causa) zmiany nastrojów i poglądów poety. Albowiem niezależnie od momentów zewnętrznych dokonuje się w każdej jednostce twórczej ewolucja, idąca przy pełnym wymiarze czasu żywota od kultu rzeczywistości do kultu jej symbolu (jak zwykle mówimy: od racjonalizmu do mistyki): jaskrawemi tego przykładami są Sokrates, Euripides, Aristophanes, Platon, Cicero, w nowszych czasach np. Goethe w *Fauście* i T. Zieliński, skoro głosi hasło: *philosophia fiat, quae antea philologia fuit* (*Eos* XXXI 1928, s. 38). Chodzi więc nietylko o wykazanie punktów ewolucyjnych w spuściźnie autora, ale też o dowód, że nie mamy do-czynienia z ewolucją dowolną i osobistą, lecz z prawidłem ogólnem, prawdopodobnie przyrodzonem (już Goethe w swej Morfologji roślin, omawiając konstrukcję liści, wskazał na ich 'uduchowienie'), mającem swe analogon (i może swe źródło?) w przemianie fizjologicznej organizmu ludzkiego. Ze względu na to, że taki sam proces ewolucyjny, naturalnie w większych rozmiarach charakteryzuje także epoki, należy ponadto ustalić w każdym wypadku stosunek ewolucji indywidualnej do zbiorowej.

2. Dzieje poezji makaronicznej, ze szczególnem uwzględnieniem Polski. Od czasu wydania książki Gepperta o poezji makaronicznej, w której starożytność (por. Przychocki w *Eos* XXX 1927, s. 449) i średniowiecze nie są dostatecznie uwzględnione, brak monografji tego rodzaju literackiego. Należy więc: 1. podać szczegółowe dzieje poezji makaronicznej do w. XIX, 2. sporządzić krytyczne wydanie poematów makaronicznych polskiego pochodzenia, także dotąd niewydanych.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy filologowie narodowości polskiej, zwłaszcza też studenci. Prace, napisane po łacinie wzgl. po francusku i opatrzone w godło, należy przesłać do dn. 30 września 1930 pod adresem: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20. W zamkniętej kopercie, opatrzonej w godło, autor poda nazwisko i adres. Nagrody wręczy się dn. 15 października 1930.

Administracja Filomaty (Lwów, ul. Potockiego 20) nabyła część nakładu wydawnictwa St. Cybulskiego, *Bogowie i ludzie w sztuce greckiej i rzymskiej,* (cena zeszytu 6 zł), aby umożliwić członkom PTF o 20% tańsze nabycie tego niezwykle pięknego i cennego dzieła. Po wpłaceniu 4.80 zł za zeszyt na konto PKO 154.170 przesyła się zamawiającym poszczególne zeszyty.

SPIS DZIEŁ OMÓWIONYCH

(por. zbiorowe referaty s. 81—83. 124—127. 239—244. 335—347. 537—557)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW — ULICA PIEKARSKA L. 3

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej, niż gdziekolwiek, uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł)

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: M. Auerbach, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, J. Birkenmajer, Przekłady polskie dzieł klasycznych, T. Bocheński, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, E. Bulanda, Etrurja i Etruskologja, J. Ejsmond, Literat nowoczesny a świat klasyczny, J. Grzybowski, Wypracowania pisemne a kształcenie charakteru, W. Ogrodziński, Filologja według wymagań egzaminacyjnych we włoskich szkołach średnich, J. Orosz, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie, Świat Egei, J. Rączy, O nauczaniu początków łaciny, O. Regenbogen, Studja klasyczne w Niemczech, St. Szober, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,
St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek,
C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka,
R. France, W obronie łaciny,
R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),
R. Gostkowski, Siedm cudów świata *(z 37 ryc.)*,
M. Popławski, O przekładaniu i przekładach,
R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole,
R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,
W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,
T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego Siedm cudów świata; cena tej rozprawy, bogato ilustrowane wynosi 1·20 zł.